



EYELYN
A.CROWE
DWI E RZEKI ,
DWA SERCA



1

Jason van der Bollen odchylił się na dwóch nogach krzesła, aż oparcie dotknęło ściany w kuchni, po czym zamknął oczy i westchnął z ukontentowaniem. Najadł się do syta. Na wyśmienite śniadanie złożyły się fura chrupiącego bekonu, naleśniki pływające w maśle i syropie klonowym, świeży sok z pomarańczy, trzy filiżanki mocnej, gorącej, czarnej kawy oraz domowego wypieku bułka z jagodami, duża jak pięść. Teraz pragnął już tylko zanurzyć się niczym w słodkim śnie w porannej pogawędce prowadzonej przez brata, bratową w zaawansowanej ciąży i bratanka.

Czując się jak rozleniwiony, zadowolony kocur, otworzył jedno oko i z uśmiechem przyglądał się Ginny, która z trudem wstała z krzesła. Wierzyć się nie chce, że znają ją niewiele dłużej niż rok i spotkali się w tak dziwnych okolicznościach. Tyle się wydarzyło. Ale najważniejsze, że brat miał wielkie szczęście ożenić się z Ginny.

Jason, zapatrzonny w Ginny, uświadomił sobie, że ją kocha. Zdumiało go odkrycie, że darzy miłością kogoś prócz siebie. Ach, nie chodzi o seks. Chryste, Matt obdarłby go żywcem ze skóry i przybił to żalosne trofeum do bramy winnicy, aby ostrzec każdego przed podobnymi zakusami. Nie, nie. On kocha Ginny jak siostrę.

Życie jest piękne, pomyślał. No, może nie zawsze.

Uśmiechnął się szerzej, a w jego niebieskich oczach zamigotał psotny błysk, który wzbudzał nieufność Ginny.

-Przestań się tak głupio uśmiechać, Jason - powiedziała z rozdrażnieniem, machinalnie rozcierając sobie krzyż. Potem założyła ręce na okrągły brzuch i postukała nogą w podłogę, obrzucając go groźnym spojrzeniem.

Wyszczерzył się w uśmiechu. Nieodłączny jak cień towarzysz Ginny, brzydki kundel o imieniu Pies, który ostatnio coraz ostrzej bronił swej pani, warknął i kłapnął zębami.

-Właśnie myślałem, jacy jesteście szczęśliwi, ty, Matt i Austin - rzekł Jason.

Spodziewała się jak zwykle usłyszeć kąśliwą uwagę, ale nostalgiczna nuta w jego głosie zbiła ją z tropu. Nagle zdała sobie sprawę, że Jason jest samotny, i do oczu napłynęły jej gorące łzy, które zmaciły wzrok.

Uprzątający stół Austin i Matt znieruchomieli, popatrzyli na siebie porozumiewawczo, po czym uciekli spojrzeniem w bok, żeby się nie roześmiać.

-Widzisz, coś narobił - powiedział Austin. - Tłumaczyłem ci, że kobiecie wariują hormony, kiedy spodziewa się dziecka. To trochę jak napięcie przedmiesiączkowe, tylko sto razy gorsze. - Austin pogłaskał macochę po rękę. - Nie zwracaj uwagi na wujka Jasona, Ginny, Sta rzeję się i sam ma kłopoty z hormonami. Pewnie odezwał się w nim instynkt gniazdowania.

Ginny strasznie zachciało się śmiać. Najbliżsi mężczyźni okazywali jej taką opiekuńczość, że nie miała serca pomniejszać ich dobrych intencji ani uczuć.

-Potrzebna mu kobieta, z którą-uwiłby gniazdko -rzekła.

Jason zmarszczył brwi. Docinali mu tak od czasu, gdy sprzedał to, w co zainwestował, czyli sieć sklepów z winami i serami w Austin oraz inne interesy, i postanowił przejąć ziemię, którą dostał w spadku po ojcu. Ziemia tą leżała na wprost rodzinnej winnicy, po drugiej stronie drogi, i zamierzał zamienić ją w ranczo. No, może nie ranczo w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Zaskoczył ich w każdym razie, pokazując, że potrafi wyremontować kamienną stodołę i urządzić w niej dom;

-Z kobietami - rzekł, machając lekceważąco ręką - nigdy nie miałem problemu. Zawsze jest z czego wybierać, kiedy trzeba.

Ginny już otwierała usta, ale spojrzawszy na Matta, zacisnęła je. Chciała zapytać Jasona, czy nie czuje potrzeby miłości, ale błysk w ciemnych oczach męża i przeczący ruch głową przypomniał jej że lepiej nie zaczynać na nowo starego sporu.

Jason był bardzo przystojnym mężczyzną, wysokim, dobrze zbudowanym, o jasnoblonde włosach i śmiejącym się, niebieskich oczach. Ale nawet gdyby nie przyciągał wzroku męską urodą kobiety i tak lgnęłyby do niego. Był człowiekiem, dla którego nikt nie jest obcy; miał charyzmatyczną osobowość, uwielbiał śmiać się i dobrze bawić. Poza tym szczerze lubił kobiety. Ciekawiły go i przyjemnie się czuł w ich obecności. Nigdy więc na brak towarzystwa nie narzekał.

- Potrzeba mi siły mięśni. Kogoś do pomocy przy szafkach w kuchni - powiedział.

Rozczarowało go, że Ginny nie docięła mu jak zwykle, gdy wygłosił swoje zdanie na temat kobiet. Często między nim a bratową dochodziło do gorącej, lecz pozbawionej złośliwości dyskusji, która działała na niego pobudzająco. Przypomniawszy sobie jednak o jej odmiennym stanie i skłonności do wybuchania płaczem, rosnącej wraz ze zbliżaniem się terminu rozwiązania. Tak się cieszył na poranki w rodzinnym gronie, że wolał nie zaczynać niczego - ani z Ginny, ani z Austinem - za co brat mógłby go wyrzucić z domu.

Uśmiechnął się czarująco, wyrównał krzesło, stawiając je znów na czterech nogach, i wziął do ręki jedną z książek przywiezionych przez Austina. Bratanek, jedenastoletni geniusz, uczęszczał na Uniwersytet Teksański, gdzie studiował kierunek o trudnej do wymówienia nazwie i mieszkał z rodziną dziekana, a do domu przyjeżdżał na weekendy i wakacje. Letnia przerwa wakacyjna sprowadziła Austina do domu na dwa miesiące i Jason z radością myślał o tym, że spędzi więcej czasu z bratankiem.

-A to co, Einsteinie? - spytał, pukając w stertę książek. - Przecież nie będziesz uczył się latem. Liczyłem na twoją pomoc.

Austin przysiadł na krześle, wyciągnął książkę ze sterty i pokazał okładkę.

-Poradnik na temat porodów w domu. Ponieważ Ginny postanowiła urodzić moją siostrę tutaj, uznałem, że trzeba uświadomić tatę, co go czeka i co ma robić.

Mart zbladł, a jego oczy wydały się przez to większe i ciemniejsze. Drżącą ręką przeciągnął po długawych, czarnych włosach.

-Będzie tu lekarz -przypomniął synowi. Zaciekawił się jednak na tyle, że odstawił talerze i sięgnął po książkę. - „Imię dla twego dziecka” - odczytał na głos tytuł. Sięgnął po drugi poradnik. - „Pierwszy rok życia.

Co każdy ojciec powinien wiedzieć”. Wspaniale, synu.

- Zaczął kartkować książkę. - Zabierzemy się do nich już dziś wieczorem.

Jason uwielbiał tak sobie siedzieć i przyglądać się tej trójce.

Omal nie parsknął śmiechem, słuchając odczytywanych przez Matta tytułów. Myślał, że brat się przekomarza, lecz wkrótce spostrzegł, że jest poważny jak Austin. Dławiąca gula utknęła mu w gardle i musiał kilka razy przełknąć, żeby się jej pozbyć. Uznał, że powinien już chyba wyjść.

Ale wtedy zwróciło jego uwagę zachowanie Austina. Przyjrzał się uważniej, jak chłopak spogląda to na ojca, to na Ginny, jakby usiłował podjąć jakąś decyzję, a zarazem rozważał różne możliwości. Zaciekawiony, Jason podparł się ręką pod brodę, wiedząc, że Austin jest do niego bardzo podobny i nie wytrzyma długiego milczenia. Za żadne skarby nie przepuści okazji dowiedzenia się, jaką intrygę uknuł bratanek.

- Zaprosiłem kogoś z uczelni na weekend - oznajmił głośno Austin, nie zwracając się do nikogo w szczególności. Ponieważ nie uzyskał natychmiastowej odpowiedzi,

szybko zebrał resztę naczyń i zaniósł je do zlewu. - Mówiliście, że mogę zaprosić, kogo zechcę. I kiedy zechcę.

Dzieciak przegra sprawę, pomyślał Jason. Niezależnie od tego, jak się przygotował, będzie mówił za dużo i za szybko, narazi się ojcu, który rozprawi się z nim krótko i zdecydowanie. Jason potrząsnął głową z dezaprobatą.

Austin zacisnął usta, spiorunował wuja wzrokiem, potem przeniósł spojrzenie na ojca, ujrzał w jego twarzy odbicie własnej i odwrócił oczy. Zerkając na Ginny, przybrał tak smutną i żalną minę, na jaką tylko umiał się zdobyć.

- Ma na imię Laura i przyjedzie dzisiaj. - Uznawszy, że najlepszą obroną będzie oddalenie się od dorosłych, ruszył do drzwi i na odchodnym dorzucił: - Spodoba się wam. Tak jak mnie. To znaczy... - urwał i szybko pobiegł na górę, by schronić się w swoim pokoju.

Ginny rozejrzała się, a ponieważ nikt się nie odzywał, spytała zdumiona:

- Laura?

Jason cicho gwizdnął.

- I pomyśleć, że dzieciak ma dopiero jedenaście lat. Wdał się we mnie, nie ma co.

- Jason - rzekł z irytacją Matt. - Austin jest za młody, żeby interesować się dziewczynami. A ona jest na pewno jego rówieśniczką, więc też jest za młoda.

Ginny wysunęła krzesło i usiadła.

Sama nie wiem. Widzieliście, jak się uśmiechał? Ale masz rację, Matt, jest za młody, żeby myśleć o dziewczynach i seksie.

Prawda? - Z tym pytaniem zwróciła się do znawcy tematu, Jasona.

Bzdura- odparł Jason. - Dziewczyny uganiały się za mną, i to starsze dziewczyny, kiedy byłem młodszy od Austina. A ta z pewnością jest starsza, bo jeszcze nie słyszałem o cudownej dziewczynce uczęszczającej na uniwersytet.

Jason...-warknął ostrzegawczo Matt.

A więc nie sądzisz? - Ginny potrząsnęła głową.

Nie. Jest o wiele za młody, prawda? Kiedy chłopcy...?

Zawiesiła głos i czekała na odpowiedź.

Jason roześmiał się.

Żaden mężczyzna nie jest za młody, kiedy zagnie na niego parol uparta kobieta. Szczerze mówiąc, byłem chyba w wieku Einsteina, kiedy pierwszy raz.

Cholera jasna, Jason, nie masz nic do roboty? -Matt zmiażdżył brata spojrzeniem, wstał i przykucnął obok krzesła Ginny. - Nie przejmuj się. To niedobre dla dziecka.

Ależ ja się nie...

Matt nie pozwolił jej dokończyć.

Chodź, pomogę ci przygotować pokój gościnny, a potem pozamywam. - Spojrzał na drugą stronę stołu. -A może Jason się tym zajmie?

Wczoraj była moja kolej. A zresztą muszę jechać do miasta po zamówione rzeczy. - Jason wiedział, że nie powinien nadużywać gościnności, więc szybko ruszył ku drzwiom, ale stanął mu na przeszkodzie kłapiący mściwie zębami Pies. Jason w podskokach wyminął kundla i jakoś udało mu się wyjść. - Może byś tak wpadł później, Matt, i pomógł mi przy szafkach?

Nie czekając na odpowiedź, szedł dalej.

Miasteczko Dwie Rzeki leżało w jednakowej odległości od Austin i San Antonio, nieopodal Fredericks-burga. Mieszkańcy Dwóch Rzek, głównie artyści i rzemieślnicy, sprzedawali swoje wyroby handlarzom we Fredericksburgu.

Po przyjeździe Ginny ponad rok temu Dwie Rzeki zmieniły się nie do poznania; Mieszkańcy, jak to bywa w małych miasteczkach, tworzyli ścisłą wspólnotę podejrzliwą wobec obcych, kiedy jednak poznali i pokochali Ginny, zaliczyli ją do swego grona. Ginny odwdzięczyła

się za okazaną dobroć i troskliwość. Była adwokatem wyspecjalizowanym w reprezentowaniu przedsiębiorstw i doradziła miejscowym rzemieślnikom i rajcom, by zrzeczyli się dla uzyskania wyższych cen za swoje towary.

Miasteczko wtedy ożyło. Rada miejska przeznaczyła część środków na odnowę fasad budynków przy głównej ulicy. Spółdzielnia zarabiała pieniądze i młodzi ludzie, którzy wyjechali z braku możliwości zarobkowania, zaczęli wracać i podejmować pracę. Wynajmowali puste lokale przy głównej ulicy i otwierali sklepy i warsztaty. Czuło się w miasteczku nową energię, nowe życie. Jason musiał przyznać, że to było dobre, w jakimś sensie właściwe.

Zaparkował ukośnie ciężarówkę z winnicy i siedział chwilę, patrząc bezmyślnie na dwoje starsuszków tkwiących na ławce przed sklepem wielobranżowym przy głównej, ulicy. Odkąd sięgał pamięcią, tych dwoje siedziało tam, kłócąc się ze sobą i z każdym, kto zatrzymał się, aby ich pozdrowić. Byli stałym elementem krajobrazu. Gdy tak na nich patrzył, Mister strzyknął tytoniem do mosiężnej spluwaczki, nie odrywając wzroku od drewnianka, które właśnie strugał.

Jason skrzyżował ręce na kierownicy i oparł na nich brodę. Ileż to razy w samotnych latach swego dzieciństwa chodził do miasteczka i siadywał u stóp starego, żeby popatrzeć, jak po mistrzowsku rzeźbi w drewnie. W utalentowanych, żylastych dłoniach Mistera powstawały zwierzątka jak żywe, zdawałoby się gotowe poderwać do ucieczki.

Z uśmiechem przeniósł wzrok na Rosemary. Musi mieć już dobrze po dziewięćdziesiątce, lecz nie pamiętał, żeby kiedykolwiek widział ją beczynną. Chociaż nie

znał się ani trochę na szydełkowaniu i innych robótkach, zdawał sobie sprawę, że - podobnie jak Mister - Rose-mary jest artystką i wszystkie jej koronki, serwetki i inne cuda osiągają niewiarygodnie wysokie ceny.

Z dawien dawna pragnął jednego: wyrwać się z Dwóch Rzek. Ojciec poza tym, że go spłodził, specjalnie się o niego nie troszczył. Oczkiem w głowie ojca była winnica, której strzegł jak zazdrosny kochanek. Do końca życia nie dopuszczał do zarządzania winnicą i wytwórnią win swojego pierworodnego, Matta, i podobnie potraktował drugiego syna.

W tamtych czasach Jason żył ambicją i pragnieniem, by dokończyć czegoś na własny rachunek, bez ingerencji ojca ani korzystania z jego bogactw. Łatwiej, oczywiście, snuć marzenia, niż je zrealizować. Był przecież przyzwyczajony do dysponowania pieniędzmi i przywilejami. Kiedy zaś wyjechał pobierać nauki w szkole i college'u, odkrył kobiety, a raczej kobiety odkryły jego.

Owszem, zarobił na własną rękę niezłe pieniądze, inwestując i dokonując transakcji. Ale teraz, gdy wszystko sprzedał, powrócił do Dwóch Rzek i władował cały majątek w nowe przedsięwzięcie, czuł się taki szczęśliwy i zadowolony, jak jeszcze nigdy. Do licha, nie tęsknił nawet za kobietami, może tylko w nocy, kiedy leżał sam. Zaśmiał się pod nosem. Ginny byłaby przeżona, ale na skinienie palcem mógł mieć tyle kobiet, ile chciał. O każdej porze i w każdym miejscu. Kto jak kto, ale on nigdy nie miał trudności z kobietami.

Jason powrócił z obłoków na ziemię, wysiadł z ciężarówki, zatrzymał się na chwilę przy parze Staruszków i wszedł do sklepu. - Annie!- zawołał, kierując się do pokoju na tyłach,

gdzie grupa starszych kobiet zajmowała się szyciem kołder. Zatrzymawszy się w drzwiach, osłonił oczy ręką i rzekł: - Tyle pięknych pań, że można oślepnąć.

Cztery z ośmiu kobiet zachichotały jak dziewczynki, a pozostałe mruknęły coś pod nosem, ale też się uśmiechnęły. Przejrzały na wylot Jasona van der Bollena, co nie znaczy, że pozostawały obojętne na jego wdzięk.

Gdzie jest Annie? - spytał i aż podskoczył, gdy ktoś go klepnął po pośladku. Obrócił się na pięcie. - Radzę ci uważać, Annie. Wiesz, że mam słabość do rudych.

To dlatego tak cię ciągnie do Ginny? - odparła Annie, uśmiechając się psotnie.

Jason oparł się o framugę drzwi i odpowiedział czarującym uśmiechem, wiedząc, że ściany w sklepie mają uszy.

-Kocham Ginny tak jak wszyscy - rzekł. - Przychodzi mi to tym łatwiej, że dobrze gotuje, zaprasza mnie do swojego stołu, okiełznała mojego brata i uszczęśliwiła bratanka, a na dodatek ma rude włosy. Ale nikt nie ma takiego marchewkowego odcienia jak ty, Annie. - Ściszył głos do teatralnego szeptu i dodał: - A ja wprost uwielbiam marchewki.

Annie kiwnęła głową z uśmiechem, jakby rozproszyły się wszystkie jej troski.

.- Nadeszła bejca, którą zamówiłeś - poinformowała. - Osiem galonów to bardzo dużo.

Jason pomachał na pożegnanie kobietom i ruszył za Annie do sklepu.

- Kładę u siebie drewniane podłogi - wyjaśnił.

- Jak tam dziewczyny? - spytała. - Czy są...

Nie dokończyła, bo rozległ się miejski alarm i wszyscy popędzili do radia. Jason z rozbawieniem patrzył na

starsze kobiety, po których nie spodziewał się tak szybkich biegów.

Kiedy zebrały się wokół radionadajnika, żeby posłuchać Fostera Schneidera, który mieszkał poza miasteczkiem przy autostradzie, Jason zaczął ustawiać ciężkie galonowe puszki przy drzwiach, cały czas nasłuchując[^] bo chciał się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Ponad rok temu w miasteczku zorganizowano system ostrzegawczy dla ochrony Ginny. Kilka lat wcześniej bratowa zeznała jako świadek w procesie a następnie dla własnego bezpieczeństwa została objęta programem ochrony świadków FBI. Skończyła odpowiednie przeszkolenie, ale zagrożenie nadal istniało. Teraz, ilekroć nadjeżdżała starą autostradą ktoś obcy, zauważał go po jednej stronie miasteczka Foster, a po drugiej Klein. Obaj pełnili funkcję miejskich strażników i siedząc każdy na swoim ganku, mieli oko na nieznajome pojazdy. Gdy dostrzegli taki pojazd, notowali jego numer rejestracyjny i przekazywali tę informację wraz z ogólnym opisem do sklepu Annie. Nim samochód wjechał do miasteczka, dane na jego temat były już przekazane do biura szeryfa i tam sprawdzone.

Jason stawiał ostatnią puszkę, gdy zawołała go Annie.

O co chodzi? - spytał, podchodząc do zgromadzonych.

Szeryf zwykle wpada do nas, kiedy powiadomimy go o przyjeździe kogoś obcego, ale w tej chwili jest poza zasięgiem nadajnika. Czy mógłbyś zobaczyć, kto przyjechał i czego chce, jeżeli samochód zatrzyma się w mieście?

Oczywiście. - Jason wyszedł ze sklepu i usiadł koło Mistera. Nie musiał długo czekać. - Wygląda na model

z lat siedemdziesiątych... Volkswagen furgon. Żółty albo biały, Na razie nie potrafię powiedzieć.

Oślonił oczy, wypatrując, ile osób siedzi z przodu, lecz poranne słońce padało prosto na przednią szybę. Patrzył, jak furgon przybliży się, zwalnia i skręca, aby zaparkować tuż obok jego ciężarówki. Wzdrygnął się, gdy przedni zderzak i przód maski furgonu ze zgrzytem uderzyły w wysoki krawężnik.

Gromadka zdenerwowanych kobiet okupowała drzwi, a gdy Jason odepchnął się od ściany, spostrzegł, że ze sklepów po drugiej stronie ulicy wyszło na chodnik kilku mężczyzn. Pomachał do nich, kierując się w stronę furgonu. Nim zobaczył, kto siedzi za kierownicą, szósty zmysł podpowiedział mu, że to kobieta.

Poklepał utrzymaną w idealnym stanie karoserię klasycznego modelu, lecz jego uwagę przykuły kształtne, różowe usta widoczne spod czarnej osłony na oczy. Schodząc z chodnika, źle ocenił jego wysokość i stracił równowagę. Chciał się przytrzymać klamki u drzwi, ale nagle otworzyły się, i pchnięty przez nie do tyłu, klapnął na ziemię.

Odrzucił głowę i roześmiał się, a wówczas nadepnął mu na kostkę nogi czyjś but. Odruchowo podciągnął nogę w momencie, gdy drugi but dotknął ziemi. Raptem, nie wiadomo jak, splątały się dwie pary nóg i w sekundę potem Jason stęknął z bólu, gdy z dużym impetem wylądowało na nim drobne ciało. Laura Ghant jeszcze nigdy nie czuła się taka zakłopotana. Przed chwilą uderzyła człowieka drzwiami samochodu, przewróciła go i omal nie zdeptała na śmierć. A jakby tego jeszcze było mało, straciła równowagę, gdy usiłowała mu pomóc, i upadła prosto na niego.

-Bardzo przepraszam - powiedziała.

Zsunęta na oczy baseballowa czapka ograniczała jej pole widzenia, ale Laura czuła, jak leżący pod nią mężczyzna drży.

-Proszę mi wybaczyć - rzekła.

Przygniotła sobie jedną rękę, ale kiedy próbowała się odepchnąć, usłyszała jęk.

-Przepraszam - szepnęła.

Bała się poruszyć, choćby poprawić czapkę, z obawy, że zada leżącemu ból.

-Jeśli nie jest pan ranny, to czy mógłby się pan obrócić odrobinę w prawo, żebym mogła uwolnić rękę?

- poprosiła.

Kiedy wreszcie się poruszył, obrócił się w złą stronę. Nadal miała unieruchomioną rękę. -A on znów się trząsał. Boże, czy coś sobie złamał? - pomyślała ze strachem. Jego nogi utknęły między jej nogami tak, że nie mogła zgiąć kolan, a palcami u stóp nie mogła zaprzeć się o ziemię. Bała się, że może zrobić mu krzywdę, jeżeli podeprze się dłońmi na jego ciele. Nie mogła jednak tak leżeć i nic nie robić, więc delikatnie opuściła rękę.

-Proszę nie kłaść tam ręki. Może mi pani zrujnować życie.

Laura omal nie umarła ze strachu. Potarła daszkiem czapki o tors mężczyzny, żeby zsunąć ją z oczu.

-Jeżeli przestanie się pani wiercić, może uda mi się wyplątać nogi - zaproponował.

Czyżby w tym głosie czaił się śmiech? - pomyślała. Coś podobnego!

- Au! - wykrzyknęła. - Jeśli tylko obróci się pan na lewo, uwolnię rękę i usiądę.

Wreszcie wybuchnął głośno śmiechem, tubalnym i zaraźliwym. Skoro tak się śmiał, widocznie nic mu się nie stało, wywnioskowała. Nie dbając o to, czy zadrapie sobie rękę, wyszarpnęła ją, potem oparła obie dłonie na piersi mężczyzny i odepchnęła się.

No, no, no - stęknął Jason. - Uwaga. - Dalsze protesty zamarły mu na ustach, gdy spojrzał na siedzącą na nim okrakiem kobietę. - Musi pani uważać, gdzie pani kładzie rączki.

To niech pan nie leży jak kłoda - odcięła się, usiłując zachować powagę, z trudem jednak powstrzymywała śmiech. Już i tak dostatecznie się wygłupiła. - Mógłby mi pan troszkę pomóc. Jednym szybkim spojrzeniem Jason ogarnął jej atuty. Była drobnej budowy przy wcale nie niskim wzroście. Delikatna i zgrabna. Obcisłe, spłowiałe dżinsy uwydatniały szczupłe biodra i uda. Uniesione ręce poprawiały turkusową, bawełnianą bluzeczkę na wysokim, jędrnym biuście.

Teraz on powiedział „Au!”, po czym zaprotestował:

Nie jestem koniem. Może by tak przestała pani dźgać mnie czubkami tych cholernych butów?

Bęcwał! Omal nie złamał mi pan ręki.

Nawet mu się spodobała pozycja, w której się znalazł, i rozbowiony patrzył, jak dziewczyna szarpie czapkę.

- Mam pewne plany w stosunku do mojego ciała i dlatego należy je traktować delikatnie i z troską - powiedziała.

Po przygryzieniu wargi Jason poznał, że stara się powstrzymać śmiech. Gdy zerwała czapkę, uśmiechnął się serdecznie. Nie była w jego typie, ale wydała mu się sympatyczna. Krótkie, kręcone, jasnobrązowe włosy czę-

ściowo przykleiły jej się do głowy, a częściowo sterczały na wszystkie strony, zmierzwione przez czapkę. Spojrzała na niego jednocześnie z zażenowaniem i rozbawieniem. Miał już coś powiedzieć, gdy wtem jej ładne orzechowe oczy zzieleniały, a kształtne usta zacisnęły się gniewnie.

-Gdyby nie.. - zaczęła i słowa uwięzły jej w gardle tak, jakby wyszła z domu prosto na burzę piaskową, a na stąpiło to w momencie, gdy lepiej się przyjrzała mężu czynnie, na którym siedziała.

Przez długą chwilę, odmierzaną mocnymi uderzeniami serca, patrzyła, nie wierząc własnym oczom. Znała tego człowieka. Wspomnienia, które z rozmysłem wyparła do najdalszych zakamarków pamięci, powróciły z porażającą wyrazistością. Zrobiło jej się gorąco ze wstydu, a potem zimno z przerażenia. Nie chciała dotykać tego człowieka, ale nie mogła też siedzieć bezczynnie, pozwalając, by jej się przyglądał tymi oczami, które pamiętała aż nadto dobrze.

Oparła obie ręce na piersi Jasona i nie zważając na pojękiwania, odepchnęła się mocno i wstała. Tak jej się spieszyło, żeby się od niego odwrócić, że omal znów nie upadła.

-Chwileczkę, gdzie pani tak spieszno? powie działo, chwytając ją za kostkę nogi, nim nadepnęła mu na przyrodzenie.

Odkoczyła kawałek w bok, a wówczas ją puścił i szybko wstał. Nie pojmował, co w nią wstąpiło. Przed chwilą z trudem panowała nad śmiechem, a potem zaczęła się zachowywać tak, jakby ujrziała w nim potwora. Teraz rozglądała się nerwowo na boki, szukając ratunku. Postanowił rozproszyć jej obawy.

-Nazywam się Jason van der Bollen - powiedział.

-Mieszkam tutaj.

Ściągnął uwagę dziewczyny na siebie. Posłał jej uwodzicielski uśmiech, otrzepując się z kurzu.

Fala za falą przepłynęły przez nią uczucie wstydu, wstrząs i wreszcie ulga. Nie poznał jej, nie wiedział, kim jest. Bogu dzięki, wcale jej nie pamięta. Patrzył na nią, więc musiała coś powiedzieć, bo inaczej zrobiłaby z siebie jeszcze większą idiotkę niż do tej pory.

To są Dwie Rzeki, prawda?

Nie inaczej.

Działo się coś dziwnego. Kiedy się do niej zbliżył, drgnęła, po czym starała się zamaskować ten ruch, otrzepując ubranie.

Kogo pani szuka?

Według wskazówek, które dostałam, powinnam skręcić w lewo w trzecią drogę przed Dwoma Rzekami, ale tam nie ma drogi.

Rzeczywiście, nie ma drogi.

Przyglądał się, jak nerwowo przeczesuje włosy palcami.

Trzepnęła o nogę czapkę, a potem starannie nasadziła ją na głowę.

-Widocznie coś pomyliłam. Może chodziło o trzecią drogę za miastem.

Jason, przyglądający się dziewczynie z zainteresowaniem, zmrużył oczy. Trzecia droga za miastem prowadzi do winnicy.

-W tym małym miasteczku wszyscy się znają. Jeżeli zdradzi pani, kogo pani szuka, powiem, czy jedzie pani we właściwym kierunku.

Raptem ogarnęło go przedziwne uczucie, że wie, co dziewczyna zaraz powie. Dałby też głowę, że zna jej imię.

Szukam domu Bolta. Austina Bolta. Zna go pan?

Oczywiście.

Żeby się znów nie roześmiać, schylił się po kamień i rzucił go przez ulicę, starając się w tym czasie nad Sobą zapanaować/Wówczas uprzytomnił sobie, że patrzą na niego niemal wszyscy mieszkańcy Dwóch Rzek;'Nie chciał, by ktokolwiek zepsuł mu całą zabawę.

Jak się pani nazywa? - spytał znienacka.

Laura Ghant - odparła, nim zdołała powstrzymać się od odpowiedzi.

Jason przygryzł policzek od środka, żeby zachować powagę. Jego bratanek musiał udzielić wielu wyjaśnień, a on nie zamierzał ich przegapić. Wszedł na wysoki krawężnik.

-Otrzymała pani częściowo dobre wskazówki. Boltowie mieszkają przy trzeciej drodze za miastem.

Powiedziawszy to, pomachał jej bez przekonania ręką, podszedł do ciężarówki i wsiadł.

Laura stała i spoglądała za odjeżdżającym Jasonem z niezrozumiałym uczuciem rozczarowania i urazy. Otworzyła drzwiczki furgonu, wsiadła, cofnęła się na ulicę i ruszyła w tym samym kierunku. Kto by pomyślał, że po ośmiu latach znajdzie się twarzą w twarz - i to dosłownie - z mężczyzną swych snów i koszmarów? Tak się zamyśliła, że omal nie przegapiła zjazdu.

Zwolniła na długiej drodze dojazdowej, chłonąc piękno winorośli, które ciągnęły się po obu stronach aż po horyzont. Pokonawszy wzniesienie zahamowała, żeby popatrzeć na duży, piętrowy dom z granitu, opasany trawnikiem i starymi dębami, a dalej kamiennym ogrodzeniem, pod które podchodziły rzędy winorośli. Nie spodziewała się takiego rozmachu i rzucającego się w oczy bogactwa.

Pędząc drogą tak szybko, jak na to pozwoliła wysłużona ciężarówka, Jason cieszył się, że akurat tego dnia nie było w pobliżu szeryfa. Gdy wjechał za dom, gdzie zatrzymał się tak gwałtownie, aż zatrzeszczały mu kości,, usłyszał nadjeżdżający powoli furgon, więc popędził do kuchennych drzwi. Koniecznie chciał się dowiedzieć, co knuje bratanek, a przy tym przeczuwał, że wizyta Laury-będzie głównym wydarzeniem lata.

Zanosząc się śmiechem, wpadł do kuchni i ledwo wyhamował na środku. Nie zwracając uwagi na zdumione spojrzenia Matta i Ginny oraz nieprzyjazne warknięcie Psa, zawołał:

- Austin, złaż zaraz na dół! Przyjechała twoja przyjaciółka.

RRS

2

Laura zdjęła baseballową czapkę i poprawiając po drodze włosy, żeby jako tako wyglądać, podeszła do drzwi i zapukała. Groźnie wyglądający pies stał na sztywnych nogach po drugiej stronie siatkowych drzwi i ujadł tak, że obudziłby umarłego. Zdumiała się, gdy po krótkiej, cichej komendzie wydanej przez nadchodzącą z głębi domu kobietę w ciąży pies od razu przestał szczekać i odszedł.

- Pani Bolt? - spytała.

Austin uprzedził ją, że jego macocha spodziewa się dziecka, i wyglądało na to, że dzień narodzin jest bardzo blisko.

Laura już miała się przedstawić, gdy jak spod ziemi wyrósł za Laurą Austin, szybko otworzył drzwi i zaprosił ją do środka.

Ledwie weszła do kuchni, spostrzegła Jaso-na van der Bollena, który z założonymi rękami i zadowolonym uśmiechem stał oparty o lodówkę. Nie miała

czasu zastanawiać się, skąd się wziął u Boltów, gdyż Austin złapał ją za rękę i pociągnął do przodu.

-Ginny, tato. To moja przyjaciółka, Laura Ghant.

Matt Bolt wstał z krzesła i uprzejmie skinął głową.

Laura czekała na dalsze słowa Austina, lecz spojrzawszy na niego, stwierdziła, że jej młody przyjaciel zapomniał języka w gębie i gapi się na ojca. Uśmiechnęła się do Ginny Bolt, która odpowiedziała, jak jej się zdawało, zamyślonym, taksującym spojrzeniem. Gdy przeniosła, wzrok na ojca Austina, po prostu zaniemówiła. Nigdy nie widziała tak uderzająco przystojnego mężczyzny. Płynęła w nim indiańska krew, co widać było wyraźnie po wysokich kościach policzkowych, pełnych ustach o pięknym kształcie, kruczoczarnych włosach do ramion i czarnych jak węgiel oczach. W tej chwili te oczy wpatrywały się w nią tak intensywnie, że poczuła się nieswoja.

Odrzuciła lekko głowę i powędrowała wzrokiem po kuchni, umyślnie omijając Jasona, aż dotarła do Ginny i Austina. Najwyraźniej wszyscy czekali na jej wypowiedź.

- Nie wyobrażają sobie państwo, jak się ucieszyłam, kiedy Austin... - Nie dokończyła, bo jej przerwał.

-Tato - oznajmił-poznałem Laurę w szkole.

Matt spojrział na syna, a potem na brata. Jason miał ubaw po pachy.

- Tego się domyśliłem, synu - rzekł Matt.

Ponownie skinął głową młodej kobiecie, zastanawiając się, ile też może mieć lat. Dwadzieścia trzy? Dwadzieścia pięć? W każdym razie stanowczo za stara dla jego syna. Tego, cholera, był pewien.

Coś tu nie gra... Laura wyczuwała napięcie rosnące

jak słupek rtęci w termometrze. Przemknęło jej przez myśl, że wkroczyła w sam środek rodzinnej sprzeczki, a jednak to ona znajdowała się w centrum uwagi. Spojrzała na Austina, Chłopak wpatrywał się w ojca z wyraźnym lękiem i poczuciem winy. Albo w ogóle nie uprzedził o jej przyjeździe, albo nie wyjaśnił celu wizyty. Wybrała tę drugą ewentualność.

Uznała, że najlepiej wziąć byka za rogi i zobaczyć, co będzie dalej, zamiast tak stać, gdy wszyscy na nią patrzą.

- Nie wyobrażają sobie państwo - zaczęła i tym razem nie pozwoliła sobie przerwać, ostrzegawczo ściskając chłopcu ramię - jaka byłam zachwycona, kiedy Austin zaprosił mnie, żebym obejrzała malowidła w jaskiniach.

Wcześniejsza cisza wzbudziła jej obawy, ale ryk, który rozległ się po jej oświadczeniu, wstrząsnął nią jak wybuch. Rozejrzawszy się spostrzegła, że Ginny usiadła z głębokim westchnieniem ulgi, a Jason śmiał się do rozpuku. Najwięcej hałasu robili Matt i Austin; mówiąc jeden przez drugiego i starając się przekrzyć. Matt z racji swej postury głośniejszy krzyczał, lecz Austin nie dawał za wygraną.

Zażarta kłótnia dotyczyła malowideł w jaskiniach. Laura szybko zorientowała się, że Austin nie poprosił o zgodę na pokazanie ich komuś obcemu i przeprowadzenie dokumentacji. Wykorzystała pierwszy moment ciszy, by się włączyć do sporu.

- Bardzo mi przykro. Widzę, że Austin zrobił nam wszystkim psikusa, a pan niechętnie udziela komukolwiek zgody na obejrzenie malowideł. Ale, panie Bolt, jeżeli jaskinie są w takim stanie, jak opowiadał Austin, to

naprawdę szkoda by było, żeby uległy zniszczeniu przed zrobieniem dokumentacji. Bardzo pana proszę o rozważenie mojej prośby i zgodę na obejrzenie jaskiń.

Kim pani jest, u licha?! - wykrzyknął Matt.

Matt...-mitygowała go Ginny.

Słyszając ostrzegawczy ton jej głosu, Matt natychmiast usiadł.

Tato, proszę cię, Laura pracuje na uniwersytecie. Ma stopień magistra archeologii i jest specjalistką od indiańskiej sztuki jaskiniowej i dziejów Indian, - Austin szybko obszedł stół i stanął pomiędzy rodzicami, jednak bliżej Ginny, poza zasięgiem ojcowskiej ręki. - Tato, nie możesz pozwolić, żeby fragment dziejów uległ zniszczeniu. To byłoby przestępstwo. - Austin rzucił macosze błagalne spojrzenie, które nigdy go nie zawiodło. - Proszę cię, Ginny, porozmawiaj z nim.

Nie mieszaj do tego Ginny, młody człowieku -rzekł ostro Matt. Jacy oni do siebie podobni, pomyślała Laura, porównując Austina z ojcem; takie same błyszczące, czarne oczy, gniewne miny i święte oburzenie zaciskające usta. W cienką kreskę. Przyjrzała się zdumiona Ginny, której, twarz złagodniała, wyrażając miłość i zatroskanie. Ginny skierowała wzrok na męża, a gdy ich oczy się spotkały, mars na czole Matta znikł.

Laura nie wiedziała, czy zareagować śmiechem, czy złością na tę jawną manipulację rodzicami przez dziecko. Nie mogła jednak zbyt się oburzać, bo przecież przyświecał jej ten sam cel. - Naprawdę jestem ekspertem w swojej specjalności, panie Bolt - powiedziała. - Bywałam w niebezpiecznych sytuacjach i wiem, jakie należy przedsięwziąć środki

ostrożności. Zanim podejmie pan decyzję, proszę pozwolić mi rozejrzeć się po jaskiniach,

Są niebezpieczne, Lauro - rzekł Matt. - Czy Austin mówił, gdzie one są? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: - Leżakuje w nich wino i szampan, które produkujemy. Niezwykle ważne jest utrzymanie stałej temperatury i składu powietrza. Nie mogę pozwolić, żeby kręciły się tam tabuny studentów - w tym momencie podchwycił ostre spojrzenie syna - czy ekspertów.

Nie, nie. Panie Bolt, będę tylko ja, lampy...

To druga sprawa. W jaskiniach nie może być elektryczności. Mam lampy wyłącznie na baterie i ze specjalnymi włóknami, żeby nie wydzielaly ciepła. Nie wywołają zmiany temperatury. Matt przeciągnął palcami po włosach i spojrzal na Ginny, szukając u niej ratunku.

- Pozwól pani profesor trochę pozwiedzać, Matt.

Laura zapomniała o Jasonie, podobnie zresztą jak pozostali, jeśli wnioskować z ich zaskoczonych min. Nie podobało jej się jednak, że tak ją nazwał, bo zabrzmiało to kpiąco.

Nie przysługuje mi ten tytuł - rzekła. - Jeszcze nie.

Nie zwracaj uwagi na wuja Jasona - powiedział Austin z radosnym uśmiechem, gdyż znalazł sprzymierzeńca. - Lubi żartować.

Wuja? - wyrwało się zdumionej Laurze.

Nie wiedziała, jak zatuszować swoje potknięcie. Jason się naburmuszył, a pozostali spojrzeli na nią z zaciekawieniem.

Wreszcie Ginny obrzuciwszy zamyślonym wzrokiem Jasona i Laure, pospieszyła jej z pomocą. - Myślę, że zdziwiły naszego gościa więzy pokre-

wieństwa. - Ginny wskazała ruchem dłoni Jasona i swego męża.
- Matt i Jason są braćmi przyrodnimi. Jeden ojciec, dwie matki. Roześmiała się, śledząc zaskoczone spojrzenie Laury przeskakujące z jednego mężczyzny na drugiego, a potem na nią. W pełni rozumiała rozterkę Laury. Matt i Jason diametralnie się między sobą różnili. Matt był śniady i ciemnowłosy, bardzo zmysłowy, Jason zaś jasny, pełen hedonistycznego wigoru, przyciągającego kobiety jak magnes.

Ginny wcale się nie zdziwiła, że spojrzenie Laury zatrzymało się nieco dłużej na Matcie. Jej mąż, co tu kryć, był cholernie atrakcyjny. Zdziwiło ją natomiast, że Laura nie okazuje zainteresowania Jasonem. Coś tu nie gra, pomyślała, bo przecież żadna kobieta nie mogła się oprzeć jej szwagrowi.

-To długa historia, w każdym razie Matt zmienił nazwisko z van der Bollen na Bolt, kiedy miał około osiemnastu lat.

- Rozumiem - odparła Laura, choć niezupełnie rozumiała. -Panie Bolt:..

- Proszę mi mówić Matt. Nie jestem jeszcze taki stary, Chociaż -mówiąc to spojrzał twardo na syna - Austin robi co może, żeby bym osiwiiał.

- A więc bardzo cię proszę, Matt - ciągnęła Laura - pozwól mi obejrzeć jaskinie i stwierdzić, czy można uratować malowidła... Jeżeli nie, wówczas przedstawię wstępny harmonogram dokumentacji.

- Taatoo - zaczął przeciągle Austin, lecz umilkł, zgromiony spojrzeniem ojca. Westchnął i przysunął się do Ginny.

Jason z rozbawieniem obserwował poczynania bra-

tanka. Austin, mały geniusz o wysokim ilorazie inteligencji, nie był wcale oderwany od życia. Jason chwalił się wszystkim, że bratanek jest sprytny i umie sobie radzić z ludźmi. Jeżeli na czymś naprawdę mu zależało, a racjonalne argumenty nie skutkowały, uciekał się do podstępów i wykorzystywał swój chłopcęcy wdzięk. Rozumiało się samo przez się, że owinął sobie Ginny dookoła palca, więc gdy ojciec nie ustępował, właśnie do niej zwracał się o pomoc w osiągnięciu upragnionego celu.

Matt zawsze się potem skarżył, jakie to niesprawiedliwe, że syn i żona zmawiają się przeciwko niemu, ale teraz, kiedy Ginny była w ciąży, nie potrafił jej niczego odmówić. Wystarczyło jedno spojrzenie jej łagodnych, brązowych oczu. Dla Jasona to wszystko było grą - grą, której nie mógł się dość napatrzeć.

Wiedział zarazem, że Matt nie ustąpiłby żonie ani synowi, gdyby mogło to narazić ich na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, wydawało mu się więc, że temat indiańskich jaskiń został wyczerpany. Tym więc dziwniejsze wydało mu się wahanie brata. Jason postanowił w końcu wtrącić swoje trzy grosze.

Jak możesz odmówić, Matt? Nie słyszysz, że przemawia do ciebie twoje dziedzictwo? - Zignorował groźną minę Matta i zwrócił się do Laury.— Matka mojego brata należała do Apaczów Mescalero. - Znów zwrócił się do Matta. - Może to są rysunki Apaczów.

Nie sądzę - powiedziała Laura. - Apacze rzadko zapuszczali się na dłużej w głąb terytorium Komanczów, a poza tym normalnie nie zamieszkiwali jaskiń.

Widzisz, tato? Musimy dowiedzieć się, jakie to były szczepy. Zawsze mi się wydawało, że niektóre rysunki są bardzo stare.

Laura z trudem kryła podniecenie. Jakiś czas temu Austin pokazał jej kilka szkiców odtworzonych po jednej tylko wizycie w jaskiniach. Pokazał jej także cykl rysunków wykonanych przez ojca w wieku kilkunastu lat. Zrodziły się w niej wtedy pewne podejrzenia. Jason zabrał głos, więc zmusiła się do skupienia uwagi na tym, co mówił. Podobnie jak Austin dostrzegła w nim sprzymierzeńca, lecz odnosiła się do niego nieufnie.

Jason opuścił swe stanowisko przy lodówce, podszedł do Laury i rzekł do brata:

Stawiasz tamę, bracie, nauce i historii. A jeżeli tam jest naprawdę coś ważnego? Pozwól przynajmniej pani profesor rozjeździć się i wydać fachową opinię. - Spojrzał na Laurę. - Jest pani fachowcem, prawda?

Tak - odparła szorstko. - Jeśli pan w to wątpi, chętnie podam numer telefonu dziekana wydziału archeologii. - Umilkła i zmarszczyła brwi. - Zapomniałam.. . Dziekan i kilku jego kolegów są na południu Francji w miasteczku Vallon-Pont-d'Arc. Badają tam malowidła niedawno odkryte w grotach. Właściwie z całej archeologii zostałam na lato tylko ja. Ale zawsze może pan skontaktować się z kimś z zarządu uniwersytetu.

Jasonowi nie podobał się wrogi ton jej głosu.

Może to zrobię - powiedział, zdobywając się na jeden z bardziej uwodzicielskich uśmiechów ze swego repertuaru. Zastanawiał się jednocześnie, czemu ta kobieta patrzy na niego takim zimnym wzrokiem? Co jej jest?

Wuju Jasonie, ja mogę ręczyć za Laurę - oznajmił Austin.

Dzieciaki! - huknął Matt, mając dość całej tej sprawy. - Posłuchaj, Lauro, nic przeciw tobie nie mam, a skoro Austin mówi, że masz odpowiednie kwalifikacje, to

tak jest. Ale jaskinie są niebezpieczne. Kruszą się i zapadają. Nie mogę pozwolić, żeby młoda kobieta... - Słowa zamarzyły mu na ustach, gdy Ginny i Laura popatrzyły na niego z identycznym wyrzutem. Zaczął więc zdanie od nowa. - Czułbym się nie w porządku pozwalając tobie lub komu innemu tam zejść.

Widząc błogą minę Jasona, zorientował się, że brat poparł starania Laury tylko po to, żeby zwrócić na siebie jej uwagę.

- Może jednak znalazłem rozwiązanie. - Spojrzał z uśmiechem na Jasona. - Skoro tak bardzo jesteś za zbadaniem jaskiń, zgodzę się na wyprawę Laury pod warunkiem, że będziesz jej towarzyszył, ilekroć zechce do nich zejść.

Jason zrozumiał, że wpadł w zastawione przez siebie sidła. Nie uszedł jego uwagi grymas na twarzy Laury, choć Austin wrzasnął triumfalnie, a Ginny się roześmiała.

Wiesz, że nie mam tyle czasu, bracie - zaprotestował, gasząc radość bratanka i bratowej.

Myślę, że jakoś go znajdziesz, bracie - odparł Matt i zadowolony, zaczął się bujać na tylnych nogach krzesła. - Nie możesz sprawić zawodu Austinowi.

Ale dziewczyny...

Będziesz miał mnóstwo czasu i dla nich, i dla swojej pracy - zakonkludował Matt i zwrócił się do Laury i Austina: - Zdajecie sobie sprawę, że nawet w najgorętszy dzień tam na dole jest bardzo zimno. Wytrzymacie najwyżej dwie godziny za jednym razem. A jak długo może potrwać dokumentacja jaskiń?

- Nie chciałabym się wypowiadać na ten temat, dopóki ich nie obejrzę. - Laura nie posiadała się ze szczęścia, zmaconego nieco koniecznością ciągnięcia z sobą Ja-

sona. -Zwykle jednak zbadanie jaskiń tej wielkości, o jakiej mówił Austin, zajmuje dwa, najwyżej trzy tygodnie. Dwie godziny dziennie w samych jaskiniach powinny wystarczyć.

-Widzisz, Jasonie - rzekł Matt, kiwając głową. - Poświęcisz tylko dwie godziny dziennie przez dwa, góra trzy tygodnie.

- O nie. Czy ja mówiłem, że gotów jestem to robić tygodniami?

- Uniósł do góry palec. - Jeden dzień.

-Przecież tak ci leży na sercu dobro nauki i zachowanie historycznego dziedzictwa! - powiedział Matt z drwiącym uśmiechem. - Nie oznajmisz chyba swojemu bratankowi i Laurze, że te sprawy przestały się dla ciebie liczyć, ponieważ nie chcesz im poświęcić kilku nędznych godzin swojego czasu?

Jason podchwycił wzrok Ginny i rzucił jej takie samo żalose, błagalne spojrzenie, do jakiego niedawno uciekł się Austin, ale bratowa pokręciła przecząco głową. Zdrajczynie, pomyślał. A ona jakby czytała w jego myślach, bo usta jej zadrgały, a potem rozwarły się w uśmiechu.

- Może zanim ustalimy konkretne plany, Laura rozejrzy się po naszych zabytkach i wyrobi sobie zdanie na ich temat - zaproponowała.

Jason oparł się pokusie spojrzenia na Laurę. Te ładne orzechowe oczy z pewnością wypełniły się zachwytem, a apetyczne usta wyrażały triumf. Błędzenie myśli przypisał przemęczeniu pracą fizyczną i oglądaniu szczęścia rodzinnego Matta, Ginny i Austina. Laura nie jest w jego typie.

Ona zaś jeszcze nie całkiem otrząsnęła się z przeżytego wstrząsu, ale już wpadła w dobry humor. Wszystko zdarzyło się tak nagle. Wiedziała, że zawdzięcza swą

wygraną rywalizacji, której z takim zapalem oddawali się dwaj bracia. Chwilowo nawet nie myślała o tym, że będzie miała u swego boku Jasona. Po co psuć sobie smak zwycięstwa. Od momentu, gdy zobaczyła szkice Austina, wiedziała, że malowidła w jaskiniach są wyjątkowe, ale nie pisnęła o tym nikomu ani słowa i odczekała, aż szefowie porozjeżdżają się po świecie. Potrzebne jej było odkrycie. Splendor. Własne wykopalisko umożliwiające napisanie i publikację pracy naukowej.

- Kiedy mogłabym obejrzeć jaskinie? - spytała. Starła się przybrać niedbały ton, ale nie zdołała ukryć podniecenia.

- No właśnie, wujku Jasonie, kiedy pójdziemy?

- Ty zostaniesz, synu - oznajmił Matt. - Wiesz, że nie wolno ci wchodzić do jaskiń.

Gdyby nie to, że miał jedenaście lat, Austin rozplakałby się z żalu. Zamiast tego zmrużył oczy, odwrócił się plecami od ojca i szepnął do macochy:

Dlaczego nie mogę iść, jeśli Jason też tam będzie? To niesprawiedliwe, Ginny. Wiesz, że to niesprawiedliwe. Porozmawiaj z nim, proszę.

Matt, jeśli Jason tam będzie... - spełniła prośbę Ginny.

Jason zobaczył, że Matt kapituluje z przeciągłym westchnieniem rezygnacji. On sam też bywał adresatem wymownych spojrzeń Ginny i Austina i wiedział, że nie ma sensu im się przeciwstawić. Miał zarazem pewność, że Matt nie ustąpiłby, gdyby nie uznał odmowy udzielonej synowi za istotnie niesprawiedliwą. Dopiero od około roku Matt stał się prawdziwym ojcem dla swojego syna. Jego pierwsza żona zabrała Austina do Kalifornii, gdy był małym dzieckiem. Matt rzad-

ko ich widywał, jedynie przysyłał pieniądze na kosztowną edukację chłopca. Gdy Matt został ciężko ranny, co zmusiło go do odejścia z pracy w policji w Houston, powrócił do Dwóch Rzek, gdzie dowiedział się, że żona zginęła w katastrofie lotniczej, jemu zaś przypadła piecza nad dziesięcioletkiem. Trudno było winić Matta, że przesadnie troszczy się o dziecko, stopniowo jednak, z pomocą Ginny, uczył się, że należy dawać mu więcej swobody.

- Proszę cię, tato - powtórzył Austin. - Będę naprawdę ostrożny. Laura wiedziała, jak bardzo chłopcu zależy na ponownym obejrzeniu malowideł. O niczym innym nie mówił od chwili, gdy wszedł do jej gabinetu z nęczeniem szkieł.

- Ja też będę go pilnowała - zapewniła.

Matt sięgnął do kieszeni koszuli, wyjął gumkę i ściągnął włosy w kucyk.

Dobrze - zgodził się, ale zaraz potem, uprzedzając zwycięski okrzyk Austina, dodał: - Tylko nie myśl sobie, że będziesz tam chodził codziennie. Przyjechałeś do domu na lato i masz to i owo do zrobienia.

Ma się rozumieć, tatuśku.

Austin i Ginny klasnęli jedno drugie w rękę i roześmieli się widząc, jaką minę zrobił Matt nazwany „tatuśkiem”.

I pamiętaj, że zaczniemy dziś czytać o odbieraniu porodów w domu - przypomniał Matt synowi, którego energia rozpierała tak, że biegał po całej kuchni.

Kiedy ruszamy? - spytał Jasona.

Laura spojrzała na niego i zmusiła się do odpowiedzi:

- Zaraz, jeśli to możliwe. - Skierowała się ku drzwiom. - Muszę tylko wziąć lampy z auta.

Przepuściła przed sobą Austina i szybko wyszła za nim, a siatkowe drzwi zatrzasnęły się Jasonowi przed nosem. Stał z twarzą przyściśniętą do siatki i patrzył na oddalającą się Laurę i Austina. Po chwili odwrócił się z uśmiechem do Matta i Ginny.

-Rzuciłem na nią nieodparty czar, nie uważacie?

Ginny roześmiała się i z wysiłkiem zaczęła wstawać z krzesła. Wsparła się na wyciągniętej dłoni Jasona, a kiedy stanęła prosto, powiedziała:

-Laura traktuje cię podobnie jak Pies. Nie rozumiem dlaczego? Roześmieli się wszyscy, gdy pies wystawił łeb spod stołu i warknął na Jasona.

- Ja też nie rozumiem - przyznał, szczerze zdumiony niechęcią, a nawet wrogością, którą wyczuwał w spojrzeniach Laury. Pchnął drzwi i na odchodnym dorzucił: - Ale chętnie się dowiem.

Niespiesznie ruszył ścieżką, a kiedy doszedł do starego volkswagena, nikogo tam nie zobaczył. Słyszając stłumione głosy, skierował się do tylnych drzwi furgonu. Żeby zajrzeć do środka. Stamtąd wystawił głowę Austin.

Wujku! - zawołał. - Musisz zobaczyć, jak Laura się tu urządziła. Ma wszystko, czego może potrzebować archeolog, a jak poukładane. Naprawdę fajnie.

No, Einsteinie, jeżeli usuniesz swoją cielesną powłokę, to popatrzę.

Austin odskoczył w bok i Jason z podziwem przyjrzał się przypominającemu pieczarę wnętrzu. Każdy skrawek ściany był wykorzystany do przechowywania narzędzi, małych jak dziecięce zabawki - łopatek, kilofów, najrozmaitszych przyrządów i cacek, o których zastosowaniu nie miał pojęcia.

Z tyłu furgonu, obok ciśniętych kowbojek, siedziała Laura i zawiązywała sznurowadła lekkich, sportowych butów. Obrzuciła Jasona szybkim spojrzeniem, dała znak, żeby się odsunął, zeskoczyła na ziemię i sięgnęła po plecak.

Jestem gotowa, - Odepchnęła łokciem Jasona na bok, zatrzasnęła drzwi furgonu i zamknęła je. - Masz drugą lampę, Austin?

Tak jest

Zapaszowe baterie?

Tak jest.

Dobrze. - Odwróciła się wreszcie do Jasona. - Jesteśmy gotowi. Dlaczego czuję się zbędny w tym towarzystwie? - zadał sobie w duchu pytanie.

Laura była tak podekscytowana, że mogła myśleć tylko o jaskiniach. Chociaż, kiedy szli wydeptaną ścieżką, nie mogła nie zwrócić uwagi na rzędy winorośli ciągnących się hen, daleko we wszystkie strony. Szybko jednak o nich zapomniała, gdy wzięli ostry zakręt i zaczęli zbliżać się do granicy posiadłości. Szli długo w milczeniu i Laura już miała zapytać, ile im jeszcze zostało, gdy ścieżka znów skręciła, tym razem ostro w lewo. Wyszli z kępy dębów, a wówczas zobaczyła duży kamienny budynek.

- Tam tata zwozi winogrona i zgniata na miazgę - wyjaśnił Austin. - Soki po odcisnięciu miesza się i pod daje fermentacji, a potem rozlewa do butelek i korkuje. Tata ma też świetne, nowoczesne laboratorium. Później ci je pokażę.

Doszli przed coś, co wyglądało jak budynek wystający w połowie z granitowej skały na zboczu wzgórza.

Laura stanęła i popatrzyła na szerokie dwuskrzydłowe drzwi, wzmocnione kutą w żelazie kratą i wiszące na potężnych, kutyh zawiasach.

Imponujące - oceniła i podskoczyła, gdy poczuła na ramieniu dłoń Jasona.

Są dość ciężkie. Jeżeli mnie przepuścisz, to je otworzę."

Odsunęła się na bok, karcąc się w duchu. Musi zapanować nad swą drażliwością, nie pozwalać, żeby Jason działał jej na nerwy za każdym razem, kiedy na nią spojrzy lub coś powie. Jej dziwaczne zachowanie może mu dać do myślenia. Obawiała się zaś, że jeśli zacznie o niej dużo myśleć, to wszystko sobie przypomni, a wtedy nie będzie mogła stawić mu czoła, Jej obawy zdmuchnął zimny powiew, od którego dostała gęsiej skórki. Podążyła śladem Jasona i Austina i w ciemnościach za drzwiami przystanąła, żeby przyzwyczaić oczy do braku światła. Kiedy Austin wziął ją za rękę, uśmiechnęła się i złapała mocno jego dłoń.

- Tata mówi, że to miejsce świetnie się nadaje do straszenia ludzi - szepnął Austin. - Ginny i mnie nazywa strachajłami.

Laura ze współczuciem uścisnęła mu rękę.

- Nie ruszajcie się, dopóki nie znajdę kontaktu - polecił Jason.

-Nie trzeba - odparła Laura i zapaliła lampę.

Jaskrawe światło oblało Jasona i sparaliżowało go na krótką chwilę jak jelenia oślepionego reflektorami na ciemnej drodze. Oslonił oczy, szukając po omacku na ścianie pstryczka. Cholerna baba, pomyślał. Jedna z tych samowystarczalnych, co wszystko potrafią i nie przyjmują żadnej pomocy.

Zapalił światło i już miał otworzyć kolejne drzwi prowadzące do piwnic, gdy usłyszał głos Austina:

-Te drzwi mają przeszło dwieście lat, są z litego dębu i twarde jak skamieniałe drewno. Mój pradziadek przywiózł je z Francji, z opactwa benedyktyńskiego w Hautvilliers. To właśnie tam mnich Dom Perignon wytwarzał szampan w siedemnastym wieku. Dziadek posyłał tatę na lato do Francji, żeby poznał tajniki produkcji win, a teraz tata robi rodzimy szampan, Texas Joie, Radość Teksasu.

Jasona ogarnęła duma, a zarazem zaskoczyło go, że w bratanku obudziło się zainteresowanie winiarstwem. Ciekaw był, czy Matt zdaje sobie sprawę z tego zainteresowania i czy poświęci czas na to, żeby uczyć syna. Na to drugie pytanie znał odpowiedź. Matt gotów był dzielić się wszystkim, co ma, ze swoim potomkiem.

Ledwie Jason otworzył drzwi, Laura poczuła dalszy spadek temperatury. Chłodne powietrze przyniosło nie znany jej, cudowny aromat. Kiedy razem z Austinem mijali Jasona, który zamknął za nimi drzwi, uwolniła rękę z uścisku chłopca i rozejrzała się z podziwem po piwnicy. Było tu trochę jak w katedrze: przestronnie, ciemno, sucho i zimno.

-Tędy - powiedział Jason i dotknął ramienia Laury, a ponieważ nie wzdygnęła się ani nie podskoczyła, po gratulował sobie, że jego plan zaczął działać.

Sączące się z góry światło nie pozwalało na dokładniejsze oględziny. Laura ponownie zapaliła lampę, skierowała snop silnego światła na dębowe beczki po lewej stronie i przesunęła nim wzdłuż długich rzędów beczek, które dalej były mniejsze i mieściły się po cztery jedna nad drugą. Potem Obróciła się w prawo. Na półkach, za-

montowanych od podłogi na wysokość człowieka, leżały butelki w lekko skośnych przegródkach. Nieco dalej ciągnęły się dziwne stojaki pełne ciemnych butelek skierowanych szybkami w dół. - Dlaczego te butelki tak leżakują? Jason uśmiechnął się; rzeczywiście dziwnie to wyglądało.

To szampan. A te dziwne pulpity służą do wstrząsania.

To nie są pulpity do wstrząsania, wujku - sprostował Austin. - Wstrząsanie to określenie metody mechanicznej, a tata stosuje tę samą metodę co Francuzi, ręczne obracanie, czyli remuage.

Wykonuje się je mniej więcej raz na tydzień przez wiele miesięcy. Dzięki temu osad osiada na korku i można go potem usunąć. Czy wiesz, że ciśnienie w butelce szampana wynosi sześć atmosfer? To około trzy razy tyle co w oponie samochodowej.

Austin... - przerwał mu Jason ze śmiechem.

Przepraszam. Trochę się rozpędziłem.

Nigdy nie przepraszaj za entuzjazm ani bystrość, Austinie - powiedziała Laura, spoglądając na Jasona z niesmakiem.

Nie to miałem na myśli...

Jason patrzył jak tamci dwoje go mijają. Nie rozumiał, dlaczego ciągle popełnia jakąś niezręczność. Nigdy nie tracił rezonu w towarzystwie kobiet, a tu raptem przy tej jednej czuł się cholernie głupio.

Laura zatrzymała się nagle, zapatrzona w sklepienie.

- To granitowa pieczara, Austinie. Mówiłeś, zdaje się, że miała być wapienna.

Chłopiec był gotów z odpowiedzią, lecz Jason postanowił, że tym razem on się popisie.

- Wapień jest tam, gdzie są malowidła - wyjaśnił.
- Tę dolinę niektórzy naukowcy i geolodzy nazywają wybrykiem natury. Jak mi wytłumaczono, miliony lat temu potężne ruchy skorupy ziemskiej przemieściły warstwy skalne. Warstwy granitu, wapienia i kredy uniosły się w górę, popękały i porozrywały. Teraz dolina skła da się zasadniczo z trzech warstw: gliniastego uszczelnienia, granitowego sklepienia i wapienia. Pradawne rzeki i jeziora wyrzeźbiły tę pieczarę i jaskinie, a po tem przesączyły się do podziemnych formacji wodonośnych.

A więc ten roślak przystojniak reprezentuje sobą coś więcej, pomyślała Laura. Nie zamierzała jednak okazać, że zrobił na niej wrażenie.

- Jak dostaniemy się do jaskiń?

Jason wskazał na głęboką czerń w głębi pieczary.

To tam - odparł. - Matt słusznie przestrzega przed niebezpieczeństwem. Wiem, że nie lubisz słuchać mężczyzn, ale w tym przypadku powinnaś zrobić wyjątek.

Chętnie słucham mężczyzn, jeżeli wydają inteligentne polecenia.

Świetnie.

Austin popatrzył na dorosłych, zdziwiony wyczuwalnym pomiędzy nimi napięciem. Od miesiący nie był tak podekscytowany i nie chciał, żeby zepsuto mu przygodę.

Wujek ma rację, Lauro - powiedział. - Musisz iść za nim i bardzo uważać.

Dzięki ci, Buddo - rzekł Jason.

Buddo? - spytała ze śmiechem Laura.

Otóż to, niosący oświecenie i mądrość, wszechwiedzący, wszystkowiedzący i ponadczasowo mądry. Cały mój bratanek, nie uważasz?

-Tak, ten opis pasuje jak ulał. Zdumiewający młody człowiek. O dziwo, uśmiechnęli się do siebie.

Cieszę się, że zgadzacie się przynajmniej w tej kwestii - powiedział niecierpliwie Austin - ale czy moglibyśmy iść dalej?

Dobrze. Tylko róbcie dokładnie to, co wam powiem.

Nie czekając na odpowiedź, Jason zapalił latarkę, którą wziął wcześniej z magazynku przy drzwiach piwnicy.

Laura dała znak Austinowi, żeby szedł między nią a Jasonem, i też ruszyła naprzód, rozpraszając ciemności lampą. Gładkie granitowe ściany przybliżyły się do siebie, a potem granit raptownie się skończył. Ściany i sklepienie były teraz z wapienia, nierównego i najeżonego ostrymi kantami. Szli dalej, aż dotarli do rozwidlenia w skałach, i Jason skręcił w prawo. Potem musiał się schylić, gdy skalny tunel nagle zwęził się i obniżył.

Laura w takim napięciu rozglądała się wokół, tworząc w myślach mapę tego miejsca, że nie spojrzała pod nogi i potknęła się o kamienie. Jason poświecił do tyłu, ale dała mu znak ręką, żeby szedł dalej.

- Nic mi nie jest - zapewniła.

Po jakimś czasie Jason stanął, zatoczył koło snopem światła i spostrzegła że odkąd ostatni raz widział te ściany, ich stan się pogorszył. Na piaszczystym podłożu leżało więcej kamieni.

- Patrzcie pod nogi i nie dotykajcie ścian - polecił.

Laura i Austin podążali za Jasonem chyba kilometr.

Miejscami tunel tak się zwężał, że musieli przechodzić niemal na czworakach, a miejscami sklepienie wznosiło

się majestatycznie i wówczas mieli tyle miejsca, ile dusza za-
pragnie.

Jason zatrzymał się i zaczekał aż Austin i Laura zrównają się z
nim, po czym skierował światło latarki na kolejny wąski tunel.

-Musimy przesunąć się przez niego bokiem.

Austin chwycił Laurę za ramię.

Już prawie jesteśmy na miejscu. Tunel najpierw skręca, a potem
dochodzi do jaskini.

Boże - szepnęła. - Zapiera mi dech z wrażenia.

Podążyła za Jasonem, obracając się bokiem i przeciskając przez
tunel. Kiedy już myślała, że nigdy nie dotrą do końca, wkroczyli
do wielkiej jaskini.

Poświeciła po ścianach i suficie, zafascynowana widokiem. Na
bielusińskim wapieniu światło latarek rysowało żółtawe koła.
Sklepienie, jak oceniła, wznosiło się mniej więcej na wysokość
piętrowego budynku, a surowe ściany były miejscami głęboko
żłobione. Na miękkim, piaszczystym podłożu leżały mniejsze i
większe kamienie. Wreszcie światło padło na pierwsze naskalne
malowidło i Laura podeszła tam, jakby przyciągnęła ją jakaś
niewidzialna siła. Zdawało jej się, że śni.

Jason omal się nie roześmiał i już chciał zażartować z Laury
dziobiącej nosem ścianę, lecz coś go powstrzymało. Może uci-
szyło go to, że podekscytowany Austin patrzył na Laurę z czcią
i uwielbieniem. Może podziałało na niego wibrujące między
tamtymi napięcie. Laura cofnęła się kilka kroków i spojrzała na
Jasona. Zobaczył lśniące łzy, zdumienie i podziw.

Nie mógł się ruszyć.

Te orzechowe oczy wyrażały taką różnorodność uczuć, że
wstrzymał oddech. Atmosfera była niemal zmy-

słowa, elektryzująca. Teraz dopiero zdał sobie sprawę, jak ważne jest dla Laury to odkrycie. Ziściło się marzenie jej życia. Słowa, które miał na końcu języka, uleciały. W żadnym razie nie mógł zlekceważyć ani obrócić w żart takiej chwili. Dobrze, że Laura nie jest w moim typie, pomyślał, bo inaczej od razu bym się w niej zakochał.

RS

3

Laura błądziła myślami w innym świecie. Wyobrażała sobie pradawne czasy, gdy ludzie gromadzili się w jaskiniach, obsiadali całą rodziną małe ognisko, zaś szamani i myśliwi opowiadali historie i malowali na ścianach sceny z codziennego życia i udanych polowań. Słyszała przyciszone głosy kobiet robiących to, co kobiety robią od wieków, czyli zajętych szykowaniem jedzenia, sprzątaniem, rozmową o dzieciach i mężczyznach. Wysiłając z całych sił wyobraźnię, widziała jednego z mężczyzn, słyszała, jak opowiada o swoich myśliwskich wyczynach. Był wysoki i jego muskularne ciało z przepaską na biodrach lśniło w blasku ognia. Jasne włosy opadały na ramiona, a gdy mówił, w jego niebieskich oczach zapalały się błyski.

Jasne włosy? Niebieskie oczy? Nie, nie! Laura otrząsnęła się z marzeń, a raczej koszmaru na jawie. Nie mogła uwierzyć w to, co robi, i musiała zapanować nad rozbu-

chana wyobraźnią, nim spojrzy na Jasona. Zamiast na niego, popatrzyła na Austina.

-To malowidło jest większym odkryciem, niż się spodziewałam, czy też spodziewaliśmy. Jeżeli potwierdzą się moje przypuszczenia, to wiecie, co tu mamy?

Podniecony Austin nje mógł się opanować. Wydał radosny okrzyk i odtańczył triumfalny taniec, wzbijając tuman białego pyłu. Kiedy po chwili uspokoił się rozgonił ręką pylistą zasłonę, wyglądał jak zjawą, wywołana dla uzupełnienia wystroju jaskini. Był tak przejęty, że nie zważał na śmiech Laury i wuja.

-Jaskinie nie służyły wyłącznie jako miejsce schronienia i życia codziennego, prawda? - spytał. Starał się zachować jak człowiek dorosły i panować nad emocjami, lecz nie mógł powstrzymać szerokiego uśmiechu, gdy Laura pokiwała głową. - Odbływały się tu także rytuały i ceremonie religijne, prawda? A malowidła powstawały w różnym czasie? Te najstarsze jeszcze wcześniej, niż myślałem?

- Tego nie powiem na pierwszy rzut oka, ale nie zdziwiłabym się, gdyby tak było.

-I zostaniesz, żeby przeprowadzić pełną dokumentację?

- Chciałabym, ale to zależy od twojego ojca.

-I od wuja Jasona,

Oboje umilkli; spoglądając na niego,

Nareszcie, pomyślał Jason. Nie dość, że zwrócili na mnie uwagę, to jeszcze coś ode mnie zależy. Poświecił dokoła, spostrzegł duży, płaski głaz, podszedł do niego i usiadł. Poparł Laurę i Austina, żeby dokuczyć Mattowi, ale brat zrzęcznie się wywinął i zwałił odpowiedzialność na niego. Po przeanalizowaniu sytuacji uznał, że jeśli już

musi odgrywać niańkę, to powinien mieć z tego, u licha, jakąś frajdę.

Matt powiedział, że bez Jasona nie ma zwiedzania?

Nie drocz się z Laurą, wujku, to nie fair. Jeżeli mamy nakłonić tatę do ustępstw, musimy mu przedstawić dokładny plan.

Nie można pożartować? - spytał Jason, patrząc na Laurę.

Nie może być dla niego niemiła ani pozwolić sobie na sarkastyczny ton, przynajmniej na razie. Jednocześnie na samą myśl o tym, że będzie przez cały czas skazana na jego towarzystwo, ścisnęła ją w żołądku. Nie rozpoznał jej do tej pory, lecz sama bliskość mogła pobudzić jego pamięć, a wtedy chyba by umarła.

-Lubię żarty jak każdy. Ale to - powiedziała i zatoczyła światłem krąg wokół jaskini -jest czymś poważniejszym.

Jason pokiwał głową.

-Racja.-Poprawił się na kamieniu, podciągnął kolana i objął je rękami. -Musisz zrozumieć, że mam swoją robotę i zobowiązania. Jak sądzisz, ile godzin dziennie potrzebuję, żebyś ukończyła tę pracę?

Wreszcie przemówił przez niego rozsądek. Laura postanowiła odpowiedzieć w tym samym duchu.

-Jeszcze nie wiem: Najpierw dokładnie się rozejrzę, a potem będę mogła ułożyć plan zajęć.

- Proszę bardzo.

Jason podał latarkę Austinowi, żeby mieli więcej światła, a potem patrzył, jak obchodzą jaskinię, rozmawiają przyciszonym głosem i świecą to wyżej, to niżej, to znów dokoła. Kiedy tak siedział; śledząc w zamyśleniu każdy ich nich; nagle tknęło go poczucie; że spotkał kiedyś Laurę, tylko nie mógł sobie przypomnieć, kiedy

i gdzie. Może mignęła mu w miasteczku uniwersyteckim, kiedy zabierał stamtąd Austina na weekend. Tak, doszedł do wniosku, to musiało być wtedy.

Uprzytomnił sobie, że otaczające go ciemności zgęstniały i nie słyszał już wyraźnych ludzkich głosów, tylko cichy pomruk, od którego ciarki przechodziły po grzbiecie. Nie widział też tańczących po ścianach świateł.

Zerwał się przestraszony na równe nogi, zrozumiał, że jego podopieczni udali się w głąb jaskini.

-Laura, Austin! Nie idźcie dalej. Tam się zaczął zawał.

Odetchnął, gdy Austin zawołał, że już wracają, ale uspokoił się całkiem dopiero wówczas, gdy zobaczył zbliżające się światła.

Jeżeli ma się opiekować Laurą i Austinem, stanowczo musi zachować większą czujność. Ponieważ tym razem mu się nie udało, rozgniewał się i wyładował na nich.

-Cholera jasna, nie znikajcie mi tak z oczu!

Austin był zaskoczony tonem głosu wuja, ale domyślił się przyczyny.

-Przepraszamy. Trochę się zapomnieliśmy. - Zadrżał i objął się rękami, - Wujku, Laura uważa, że jest jeszcze jedna jaskinia, tylko zasypało do niej wejście.

- Nie wspominałbym o, tym twojemu ojcu. Jeżeli pomyśli, że ktoś z was zechce się tam wczłógiwać, natychmiast cofnie pozwolenie na całe przedsięwzięcie. A ja przyznam mu rację. Jego spojrzenie przeskoczyło z Austina na Laurę i z powrotem.

- Wyglądacie jak duchy - obwieścił.

Kiedy obchodzili jaskinię, wzbili z podłoża tyle wapiennego pyłu, że byli teraz cali nim obsypani.

-Obejrzyj sam siebie - odgryzła się Laura, wytrząsając pył z włosów. - Może powinniśmy cię nazwać duszkiem Casprem. Jason spojrział w dół na siebie i stwierdził, że jest w bardzo podobnym stanie co Austin i Laura. Już miał to skomentować, gdy spostrzegł, że Austin drży, i uzmysłowił sobie, jak jest zimno.

-Musimy stąd wyjść, zanim zmarzniemy na kość - rzekł. - Czy masz już pojęcie, ile zajmie ci praca?

Laura łatwiej było z nim rozmawiać, kiedy nie widziała go wyraźnie.

- Dwa, najwyżej trzy tygodnie. Czy to będzie dla ciebie problem?

-Nie, wujek Jason...

- Austin! - skarcił go Jason takim samym tonem, jakiego użyłby Matt, i ze zdziwieniem spostrzegł jego skuteczność.

Austin znów zadrżał, tym razem gwałtowniej, i Jason poczuł się jak drań.

-Chodźmy, musimy się rozgrzać - powiedział, pocierając zziębnięte ręce. - Potem uzgodnimy, co dalej.

Laura chciała zostać dłużej i najchętniej podyskutowałyby i doszła do jakiegoś porozumienia z tym cholernym Jasonem od razu tu, na miejscu. Nawykła do trudnych warunków na archeologicznych wykopkach i łatwo się przystosowywała. Spostrzegła jednak, że Austin naprawdę przemarzł i zaczął szczełkac zębami.

Ruszyli w drogę powrotną. Laura szła na końcu i żeby Austin nie myślał o tym, jak mu zimno, zabawiała go hiszpańską piosenką, do której zamiast kastanietów posłużyły za akompaniament jego szczełkające zęby. Kiedy dotarli do piwnicy z winem, Jason przyłączył się do śpie-

wu dźwięcznym basem i Austin bardziej się trząsł ze śmiechu niż z zimna.

Kiedy wyszli na dwór przez dwuskrzydłowe drzwi, uderzyło ich gorące powietrze, zapierając Laurze oddech tak, jakby czyjaś ręka przydusiła jej gardło. Oślepił ją blask słońca. Odruchowo zacisnęła powieki, ale nie zatrzymała się i wpadła na Jasona.

Tracąc równowagę, chwyciła się go, a ponieważ on właśnie wykonał półobrót, żeby ją podtrzymać, sam nie stał pewnie na nogach i w rezultacie oboje rymnęli na ziemię.

Chciała spytać, czy nic mu się nie stało, ale atak śmiechu zdusił wyrazy zatroskania.

-O Boże. Znowu to nam się przydarza..

Nie była osobą niezręczną i nie mogła zrozumieć, dlaczego wciąż wpada na tego człowieka.

Jason spróbował usiąść, spojrzał na Laurę, uśmiechnął się, po czym opadł na ziemię i podłożył ręce pod głowę.

-Wypłacz się sama. Tylko uważaj, gdzie kładziesz ręce.

Laura, już na klęczkach, spostrzegła stojącego nieopodal starszego człowieka, który z zaciekawieniem im się przyglądał.

Nasunięty nisko na czoło stetson ocieniał mu twarz, ale Laura wyczuła, że ten człowiek marszczy brwi. Wstała i zaczęła się energicznie otrzępywać.

Jason od razu spostrzegł, że Laura zwróciła na coś uwagę, więc się rozejrzał.

Cześć, Jericho. Co się stało? - spytał. Nie rozumiał, dlaczego stary milczy, zwłaszcza w obecności ładnej kobiety. - Lauro, to jest Jericho Jones. Mieszka tu od niepamiętnych czasów i żadnej roboty się nie boi.

Byliście zwiedzać indiańskie jaskinie? - spytał Jericho.

Zerwał kapelusz, skinął głową Laurze i popatrzył groźnie. Przyjrawszy się uważniej, Laura spostrzegła, że mężczyzna jest o wiele starszy, niż początkowo sądziła. Kiedy zobaczył, jak mu się przygląda, odwrócił się tyłem, pogmerał w kieszeni, po czym znowu stanął do nich przodem. Tym razem odsłonił w uśmiechu lśniące białe zęby.

-Zdawało mi się, że tata kazał ci się trzymać z daleka od jaskiń - rzekł, zwracając się do Austina.

Austin puścił mimo uszu te słowa.

-Jericho, to moja koleżanka z uczelni, Laura. Jest archeologiem i zamierza zbadać i przeprowadzić dokumentację malowideł w jaskiniach.

Jericho nałożył z powrotem swój kapelusz i potrząsnął głową.

-Co wstąpiło w Matta? - powiedział zirytowany, nie zwracając się do nikogo w szczególności. - Tam jest zbyt niebezpiecznie. - Skinął głową Laurze. - Uszanowanie - rzekł, po czym obrócił się na pięcie i ruszył do domu, mamrocząc pod nosem.

Austin i Jason wymienili porozumiewawcze spojrzenia, otrzępali się i zauważyli zmieszanie Laury. Jason uznał, że konieczne są wyjaśnienia.

-Jericho nigdy nie owija w bawełnę, a poza tym przesadnie troszczy się o Austina i Ginny.

„Przesadnie troszczy się” to za słabo powiedziane, pomyślała Laura mając przed oczami twarz starego, z której bił straszny gniew. Ale mogła mylnie odczytać jego reakcję. Kiedy podeszli do domu, dobiegły ją podniesione męskie głosy. Po chwili otworzyły się siatkowe drzwi i wyszedł Jericho, który nawet na nich nie spojrzął ani nie odezwał się, tylko ruszył w stronę sto-
doły.

Laura zrzuciła plecak i powiedziała:

- Odniosę rzeczy do samochodu.

Nie zdążyła zrobić kroku, gdy Jason przytrzymał ją za ramię. .

- O, nie! - zaprotestował. - Musimy wszyscy razem stawić czoło mojemu bratu. A zresztą nie taki diabeł straszny, jak go malują. Otworzył drzwi, kazał siedzieć cicho zjeżonemu Psu i delikatnie pchnął Laurę.

- Do jasnej cholery, Jericho... - powiedział Mart, nachylony troskliwie nad Ginny.

Urwał, gdy zobaczył, kto wszedł. Uporawszy się z umieszczeniem poduszki za plecami Ginny, uniósł jej nogi i oparł na sąsiednim krześle. Austin wyskoczył naprzód i w mgnieniu oka znalazł się u boku Ginny.

- Nic ci nie jest? Dziecku też nie?

Ginny uścisnęła zmartwionego chłopca i z trudem przełknęła ślinę. Niewiele ponad rok upłynął od śmierci jego matki i teraz bał się o nią, chociaż starał się tego nie okazywać.

- Czuję się dobrze, dziecko też - zapewniła Austina.

- Wszystko w porządku, tylko Jericho zdenerwował się, że byliście w jaskiniach.

Uśmiechnęła się krzepiąco do Jasona.

Austin nie był całkiem przekonany, że nic jej nie jest.

- A dlaczego tata podkładał ci poduszki? Dlaczego nie leżysz, nie pośpisz sobie?

Mart wysunął krzesło i usiadł z westchnieniem.

- Bo jest uparta jak osioł - podsumował. - Myśli, że jeżeli będzie odpoczywała na górze, jak powinna, to ominie ją coś, co będzie działało się na dole.

Ginny spojrzała na wszystkich z wyrazem wyższości.

To wcale nie tak. Teraz jest mi wygodniej posiedzieć sobie.

Jasne - powiedział Jason, przechodząc koło Ginny i poklepując ją po ramieniu. - Ty do mnie mów, a ja zdrów. Nie znam nikogo tak wścibskiego jak ty i Austin.

Sięgnął po trzy wysokie szklanki, przyniósł z lodówki dzbanek z mrożoną herbatą i poczęstował Austina i Laureę.

Laura śledziła każdy ruch Jasona. To przekomarzanie się z rodziną odsłoniło nową stronę jego osobowości. Dotychczas myślała o nim jako o człowieku jakby jednowymiarowym. Widząc, że troszczy się o innych, nie tylko o siebie, dokonała prawdziwego odkrycia i posłała do diabła część swych uprzedzeń.

Podskoczyła, gdy Austin pociągnął ją za rękę. Zorientowała się, że wszyscy na nią patrzą, oczekując odpowiedzi na jakieś pytanie. Jej policzki oblał gorący rumieniec, gdy natknęła się na spojrzenie Matta. Ogarnęło ją uczucie, że czyta w jej myślach.

-Przepraszam - powiedziała, siadając. - Myślami byłam w jaskiniach.

Jason usiadł obok Laury, przyglądając jej się uważnie z nadbrzeżu wysokiej szklanki.

- Czekamy na twoją decyzję, bracie, a wtedy Laura i ja dojdziemy do porozumienia - oświadczył.

Laura, nieco skrępowana swoim nieporządnym wyglądem, czuła jego badawcze spojrzenie. Zadała sobie w duchu pytanie, jak on by na nią patrzył, gdyby sobie przypomniał, kim jest i co zrobiła. Znała odpowiedź na to pytanie i zebrała wszystkie siły, żeby okazać mu zupełną obojętność.

- Panie Bolt... Matt - poprawiła się. - Nie będę cię

przekonywać, że jaskinie nie są całkiem bezpieczne. Nie wiem, kiedy ostatni raz tam byłeś, nie znam też rozmiarów szkód, ale widać ślady zniszczenia. Wygląda na to, że stało się to w ciągu ostatniego roku. Jednak przy zachowaniu ostrożności, a zapewniam, że zawsze jestem ostrożna, będę mogła ustalić datę powstania malowideł i przeprowadzić ich dokumentację.

Myślisz, że warto ryzykować? - spytał Matt.

O tak. To fantastyczny zabytek. Są tam naprawdę stare malowidła i niezwykle twory skalne, będące dziełem człowieka. - Nie mogła znieść pełnego rezerwy wyrazu jego twarzy. - Byłabym zaszczycona, gdybyś pozwolił mi przeprowadzić badania.

Matt zerknął na Ginny, a gdy skinęła głową, powiedział:

Dobrze, ale pod jednym warunkiem. Nie zrobisz nic, co naraziłoby cię na szwank albo zagroziłoby twojemu życiu.

Przyrzekam - odparła, unosząc rękę jak do przysięgi. Rozpierała ją szalona radość.

Ile to potrwa? - spytał Matt.

To pytanie sprowadziło ją z powrotem na ziemię.

Ze dwa, może trzy tygodnie - odparła. Widząc zaś, że Matt znów patrzy na Ginny, wykorzystwała ten moment, by dorzucić: - Jeżeli nie macie nic przeciwko temu, urządzę sobie kemping gdzieś pod drzewem. Nieraz tak mieszkalam, i to całymi tygodniami." - Skwitowała śmiechem ich zdumione miny. - Jestem przyzwyczajona do spania poza domem, a mój furgon jest znakomicie wyposażony.

Nie ma mowy - zaproponowała Ginny. - Zamieszkaż w pokoju gościnnym.

Ależ nie mogę. Dwa tygodnie to długo, a w furgonie naprawdę będzie mi wygodnie.

Umiesz gotować? - spytał Jason. - Sprzątać? I tak dalej?

- Wykonywać kobiece czynności? - spytała cierpko.

Jason uśmiechnął się.

- No, ja tu wykonuję te kobiece czynności - oznajmił i spojrzał wymownie na Ginny. - Wszyscy rzucamy się do pomocy.

No to znów popełniłam gafę, pomyślała Laura. Nie dość, że pozwoliłam mu zagrać mi na nerwach, to jeszcze mnie ośmieszył. Nie patrząc na Jasona, zwróciła się wprost do Ginny.

Uwielbiam gotować i sprzątać. Chętnie pomogę, ile tylko będę mogła.

Kłamczucha - odparła Ginny ze śmiechem. - Żadna inteligentna kobieta nie uwielbia takiej pieskiej roboty.

Pies usłyszał, że o nim mowa, wytknął łeb spod stołu obok krzesła Ginny i odsłonił ostre zęby.

Laura odskoczyła od strasznej paszczy, która znalazła się nieprzyjemnie blisko jej nogi. Dlaczego trzymają takie złe zwierzę w domu? - pomyślała i zadrżała. Duży, brzydki mieszaniec bardziej przypominał wilka niż psa. Dość długa sierść, ułożona w brązowo-czarne plamy, podkreślała groźny wyraz jasnoniebieskich oczu.

- Wszyscy zauważyli reakcję Laury. Jason współczuł jej, bo sam czasami stał na straconej pozycji, zagrożony przez psie zębiska.

- Pies potrafi napędzić człowiekowi stracha - powiedział. - Ale to pies Ginny i Austina, głównie Ginny, której strzeże jak Matt, więc się specjalnie nie przejmuj tymi objawami wierności.

-Słowo daję, Jason....- rzekła Ginny, siląc się na surowy ton, ale oczy błyszczały jej wesoło. Podrapała Psa za uszami, a on pokazał jeszcze więcej zębów. – Nie strasz jej. Pies nie szczerzy na ciebie zębów, Lauro, on się uśmiecha. To kochany, stary pieszczocho.

Mart zakaszła, powstrzymując się od uwag na temat usposobienia Psa. Nie mógł go już nawet zmusić do spania poza domem. Słyszając, że Pies jest starym pieszczochem, Austin zachichotał. Jason potrząsnął tylko głową. Mógłby im pokazać ślady zębów na drogich włoskich butach.

- Ginny, najlepiej jednak będzie, jeśli ich sobie przedstawisz. Laura nie, paliła się do zawarcia bliższej znajomości z Psem. Zrobiła jednak, jak jej kazano, aczkolwiek niechętnie. Podsunęła mu rękę do powąchania. .

- Oszczędź moje palce, Piesku, są mi potrzebne - poprosiła, wzbudzając powszechną wesołość.

Okazało się jednak, że Pies ją zaakceptował. Polizał jej rękę i rozwalił pysk w uśmiechu. Laura też się do niego uśmiechnęła i pogłaskała.

- Świetnie - orzekła Ginny. - Uważa ciebie za swoją, więc wszystko załatwione.

- Nie wszystko - odezwał się Jason, odchylając się do tyłu razem z krzesłem.

Laura miała wrażenie, że on łatwo się nie podda ani nie zrezygnuje, więc odwróciła się gwałtownie, żeby zapytać, czego od niej chce. Zaczepiła stopą o nogę kołyszącego się krzesła i zachwiała nim tak, że Jason poleciał z hukiem na podłogę. Laura zakryła twarz, żeby przypadkiem na niego nie spojrzeć i nie roześmiać się, bo wszyscy by pomyśleli, że jest nieczuła albo gorzej - szalona.

Matt już wstawał, żeby pomóc Jasonowi, ale ten gestem ręki go usadził. Spostrzegł, że Austin przygląda się Laurze, więc zwrócił się do swej prześladowczyni.

- Zrobiłaś to umyślnie..

Laura potrząsnęła głową, nie mogąc wydusić słowa.

Musiałaś to zrobić umyślnie. Nikt nie jest aż tak niezdarny.

Może to ty jesteś pechowy i przewracasz się częściej od innych - odparła przez palce.

- Nie. Powiem inaczej. - Wstał, podniósł krzesło i usiadł na nim ostrożnie. - Przez wiele lat nie spadłem na tyłek tyle razy, ile w tym krótkim czasie, odkąd tu jesteś.

Laura zapanowała nad sobą i opuściła ręce. Wciąż unikając spojrzeniem Jasona, zwróciła się do Ginny:

-Czy mogę teraz coś zrobić?

Nie - odpowiedział Jason. - Mamy do omówienia pewien problem.

Problem? - spytała Laura, spoglądając na niego.

Tak. Potrzebne są małe negocjacje na temat mojego czasu. - Obdarzył ją nadzwyczaj czarującym uśmiechem.

Pamiętasz, jak Matt mówił, że do jaskiń możesz wejść tylko w moim towarzystwie? A ja jestem bardzo zajęty.

Spojrzeniem nakazał milczenie uśmiechającym się członkom rodziny. - Prowadzę ranczo. Przerabiam stodołę. Dużo pracuję fizycznie.

Nie zapominaj o dziewczynach, wujku.

Słusznie. Opiekuję się także dziewczynami. - Zaczął się znów odchylać do tyłu, ale szybko postawił krzesło z powrotem na cztery nogi. - Ile godzin dziennie będziesz siedzieć w jaskiniach?

Laurze nie podobał się jego szelmowski uśmiech i błysk w oczach.

- Jakieś dwie godziny najwyżej- odparła.
Więc nie będzie chyba nadużyciem, jeżeli poproszę, żebyś też przez jakieś dwie godziny pomagała mi na ranczu.
Wujku! To moja koleżanka.

Jason!- ostro zaprotestowała Ginny. - Laura jest naszym gościem. Nie możesz jej prosić... - Urwała widząc, jakim spojrzeniem Matt ogarnia Jasona i Laureę.

Na miłość boską, proszę tylko o przysługę za przysługę, a nie pracę niewolniczą - oburzył się Jason: - Taki handel zamienny na godziny nikomu nie zaszkodzi.

Niech będzie - zgodziła się Laura, zaskakując wszystkich; Doskonale wiedział, że ta kobieta wiele da za możliwość opisu jaskiń. Gdyby dłużej z nim dyskutowała i ustalała warunki, pozwoliłaby mu zakosztować smaku zwycięstwa. A to ona chciała triumfować.

-Pokaż ręce - poprosił Jason.

Nie chciała, żeby jej dotykał, i próbowała się odsunąć, ale był szybszy i chwycił jej dłonie.

Podobały mu się. Były długie i szczupłe, ale silne, nie tak wyde-likaczone jak te, z jakimi najczęściej miał do czynienia. Laura miała krótkie, nie pomalowane paznokcie. Najwyraźniej nie stroniła od ciężkiej pracy.

-Mogą być - orzekł. - Trzymałaś kiedyś w ręku młotek?

- Tak-odparła. Wiedząc, że wszyscy na nich patrzą, bała się uciec od niego wzrokiem. Musiała zachować niewzruszony wyraz twarzy, udawać obojętność, choć dotyk jego kciuka, przesuwającego się po wnętrzu jej dłoni i po nadgarstkach, przyprawił ją o dreszcze.

Potrafisz wbić prosto gwóźdź?

Jak strzałę.

Pamiętała, jak kiedyś ona dotykała jego. W tej chwili niemal czuła, jak jej palce wędrowały... Musi przestać myśleć o tamtej nocy!

-Hmm. A więc jesteście umówieni. Będę ci towarzyszył w jaskiniach w zamian za niewielką pomoc w robocie.

Przytrzymał jej dłonie chwilę dłużej, niż to było potrzebne.

Odetchnęła, gdy w końcu je puścił.

Lauro, czy zabrałaś ze sobą kostium kąpielowy? Pytanie Ginny wyrwało ją z zadumy.

Austin mi o tym przypomniał - odparła.

-Świetnie - powiedziała Ginny z uśmiechem. – Bo po kolacji chodzimy nad rzekę popływać. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, gdy Laura zerknęła na jej duży brzuch.

- Ja tylko moczę nogi i patrzę. To przyjemne zakończenie gorącego dnia.

Laura czuła na sobie wzrok Jasona, ale nie odwzajemniła się spojrzeniem. Pragnęła, żeby sobie poszedł, bo chciała poznać bliżej rodziców Austina. Kiedy Matt spytał, ile ma lat i czy pochodzi z Teksasu, wybawił ją z opresji Austin.

Gina jest zupełnie taka jak ja, tato.

Nie sądzę, synu - rzekł Matt ze śmiechem. - Zdaje mi się, że lekcję uświadomienia mamy już za sobą.

Austin zaczerwienił się aż po koniuszki uszu.

- Taatoo! - jęknął i spojrzał z wyrzutem na Ginny, jakby to była jej wina, że ojciec go zawstydził. Ale nie mógł się złościć na Ginny, która przecież tak go kochała.

- Ona jest taka jak ja, tato, bo też poszła na studia przed czasem. Była małym geniuszem... Jest geniuszem. -

Speszony potarł czoło. - Powiedz im, Lauro, ile miałaś lat, kiedy poszłaś na studia.

Nie miałam dziesięciu lat, tak jak Austin, tylko piętnaście, chociaż powinnam pójść wcześniej. - Musiała uważać, co o sobie powie, bo słuchał jej także Jason. Najmniejsze potknięcie i może sobie przypomnieć.—Austin jest chyba najmłodszym studentem, jakiego przyjęto na Uniwersytet Tekskański.

Dlaczego czekałaś, aż ukończysz piętnaście lat?

- spytał Jason, ani trochę nie zbity z tropu wiadomością; że ma do czynienia z następnym geniuszem. W końcu umysł nie ma nic wspólnego z pociągającą kobiecością.

- Moi rodzice uważali, że trzynastolatka nie jest na tyle emocjonalnie dojrzała, żeby poradzić sobie na studiach. - Laura wzruszyła ramionami. - Byłam innego zdania, ale miałam niewiele do powiedzenia.

Jason wstał.

- Mógłbym siedzieć tutaj i gawędzić cały dzień, ale muszę się zająć dziewczynami - powiedział, ruszając do wyjścia. Mijając Laurę oparł ręce na jej ramionach i lekko się nachylił. - Nie ruszaj się, bo znów zwalisz mnie z nóg.

Nie ruszyła się, aż wyszedł. Zastanawiała się, kim są owe „dziewczyny” i ile ich miał. W jej umyśle powstał raptem obraz całego haremu czekającego na Jasona. Nie zdziwiłaby się, gdyby tak było naprawdę.

-Nie daj się Jasonowi - rzekła Ginny, gdy zamknęły się za nim drzwi. - Lubi się przekomarzać.

- I to tak, że doprowadza człowieka do szaleństwa - dodał Matt, również kierując się w stronę wyjścia. - Mam robotę w piwnicy. - W progu zatrzymał się i spytał:

-Austinie, czy nie obiecałeś Ginny, że wypielisz jej ogród dek ziołowy?

Kiedy syn nie okazał chęci ruszenia się z miejsca, zdecydowanym gestem wskazał drzwi i zaczął, aż Austin niechętnie wyjdzie z kuchni.

Nie obiecywałem, że będę pielął dzisiaj, tato.

Nie? No to ja cię proszę, żebyś zrobił to dzisiaj. Poza tym Ginny i Laura muszą się lepiej poznać.

Ginny i Laura, które słyszały tę rozmowę, uśmiechnęły się do siebie.

Pewnie chcesz mi powiedzieć - zaczęła Ginny - dlaczego tak nie lubisz Jasona.

Nie to, że nie lubię. Wiem o nim dostatecznie dużo, żeby mu nie ufać.

Ginny odrzuciła głowę w tył i roześmiała się.

-Mądra dziewczyna. - Potem spoważniała i dodała: - No dobra, wal kawę na ławę. Znasz Jasona lepiej, niż nam się wydaje.

Laura nie mogła tego pojąć. Przy kimś innym poczułaby się urażona, nawet zła, ale w uśmiechu i błyszczących oczach Ginny Bolt było naprawdę coś ujmującego. Chociaż z takimi rudymi włosami Ginny pewnie nikomu, także Jasonowi, nie dawała się nabrać.

Laura polubiła Ginny od pierwszego wejrzenia, ale nie była jeszcze gotowa zwierzyć się ze swoich uczuć, podzielić się z kimkolwiek wspomnieniami z doznanego upokorzenia.

W Austin nie ma kobiety między osiemnastym a pięćdziesiątym rokiem życia, która nie znałaby Jasona van der Bollena - wyjaśniła. - Chociażby z plotek i kroniki towarzyskiej.

To prawda - przyznała Ginny. - Ale on ostatnio nie bywa w Austin. Mieszka tutaj.

Laura rozejrzała się i aż ją zemdlilo na myśl o przeby-

waniu z nim pod jednym dachem. Jej przestрах musiał się odbić w oczach. Jason nie mieszka z nami, chociaż czasami na to wygląda, bo spędza tu dużo czasu. Ma dom po drugiej stronie szosy.

Słyszałam o sprzedaży jego domu w Austin, ale przypuszczałam, że kupi sobie drugi dom w mieście.

-Nie mogła uwierzyć, że Jason miał ochotę zaszyć się na głuchej prowincji. - Ale tutaj ?

Zawstydzona swą niezręcznością, zaczerwieniła się po uszy.

-W głowie się nie mieści, prawda? Ginny wyszczyła resztkę mrożonej herbaty i uniosła się z krzesła, ale Laura powstrzymała ją i przyniosła z lodówki dzbanek.

- Co on właściwie robi? Pomaga Mattowi? – spytała i napełniła obie szklanki.

- Nie, raczej odwrotnie. Nalej Psu do miski, dobrze?

Mrożoną herbatę?

Tak. Uwielbia ją.

Laura spostrzegła dwie miski w kącie kuchni i, śledzona czujnym spojrzeniem Psa, jedną z nich napełniła. Kiedy Pies wyszczerzył w uśmiechu ostre zęby, odważyła się go pogłaskać, została polizana po ręce i zaraz odsunęła się na bok, żeby się nachleptał.

Jak to, Matt pomaga Jasonowi? - spytała.

To Austin ci nie powiedział? Jason postanowił wrócić do Dwóch Rzek i spróbować sił w prowadzeniu rancza. Sprzedał wszystko, co miał, i objął ziemię po drugiej stronie szosy, zapisaną mu w spadku przez ojca. Teraz jest zajęty przerabianiem starej stodoły na dom. Muszę przyznać, że zadziwił mnie swoją wiedzą i zapalem do pracy.

Jason i praca fizyczna, kto by pomyślał.

Tak, niewiarygodne zestawienie - rzekła Ginny ze śmiechem. - Kiedy go poznałam, też zobaczyłam w nim tylko wygadanego przystojniaczka.

Ginny nie chciała za wiele mówić. Uznała, że ta młoda kobieta powinna sama się przekonać, co i jak, i wyrobić sobie własne zdanie. Podobała się jej. W orzechowych oczach Laury dostrzegła ten sam dziecinny wyraz co u Austina. Nie chciała, żeby ktoś ją skrzywdził, i pewnie udzieliłaby jej ostrzeżenia, ale wewnętrzne przekonanie, że Laura Ghant potrafi sama zadbać o siebie, kazało jej milczeć.

-Jakoś zupełnie nie mogę wyobrazić sobie Jasona pracującego fizycznie - powiedziała Laura i od razu pożałowała, że wymknęły jej się te złośliwe słowa.

- Widzę, że znasz Jasona lepiej, niż się wszystkim wydaje - rzekła Ginny ze śmiechem i machnęła ręką, nie dopuszczając Laury do głosu. - Nic nie mów. Może któregoś dnia mi opowiesz. Proszę cię tylko o jedno. Uważaj na Jasona. Uwielbia kobiety, może nawet za bardzo, ale łatwo się nimi nudzi. Nie pozwól, żeby dopisał cię do swojej listy podbojów.

-Ja zawsze uważam, Ginny,

Prócz tego jednego razu przed ośmioma laty, pomyślała, ale o tamtym najlepiej zapomnieć.

4

Laura oglądała wschód słońca z łóżka. Kiedy pierwszy promień zajrzał przez firankę, doszła do wniosku, że to właściwa pora, by wstać. Wydawało jej się parę razy, że czuje zapach kawy, ale uznała to za wytwór swej wyobraźni, kiedy spojrzała na budzik przy łóżku.

Jakie to okropne być rannym ptaszkiem, pomyślała Laura, której wystarczał zaledwie pięć, sześć godzin snu. Była przecież gościem i nie chciała, żeby ktokolwiek przez grzeczność czuł się zobowiązany chodzić koło niej. Ginny uprzedziła ją, że też lubi poranki, ale nie powiedziała, o której wstaje, a ponieważ była w ósmym miesiącu ciąży, zapewne potrzebowała długiego wypoczynku.

Dość tego. Laura odrzuciła kołdrę i zadrzała. Ktoś tak nastawił klimatyzację, że w pokoju zrobiła się lodownia. Wstała i zastanawiając się, czego potrzebuje do rozpo-

częcia prac, prędko wzięła prysznic, Delikatnie się umalowała i szybko ubrała.

Kiedy wyszła z pokoju, zatrzymała się i popatrzyła na zamknięte drzwi po drugiej stronie korytarza. Uchyliła je i zajrzała do środka. Austin leżał zwinięty w kłębek, zepchnąwszy kołdrę w nogi łóżka. Laura podeszła cichutko, odgarnęła mu włosy z czoła i przykryła go. Wydaje się taki młody i bezbronny, pomyślała, a potem potrząsnęła głową. Austin Bolt z pewnością bezbronny nie jest, umie bowiem po mistrzowsku manipulować ludźmi. A jednak w tym momencie mu współczuła.

Zeszłego wieczoru zaraz po kolacji wszyscy zorientowali się, że Austin przeziębził się, przebywając w jaskiniach, a potem w gorącym słońcu pieląc ogródek Ginny. Ze względu na niego postanowiono zrezygnować z wie[^] czarnej kąpieli w rzece. Austin protestował, a potem z zachwytem przyjął zapewnienie Laury; że bez niego nie byłoby wcale wesoło. Jedno jest pewne: w najbliższym czasie Ginny nie pozwoli mu na wyprawę do jaskiń.

Laura była nawet zadowolona z odwołania wyprawy nad rzekę. Wystarczyło, że musiała patrzeć na Jasona przez stół, wysłuchiwać jego docinków oraz uwag Matta i Austina na temat jej kulinarnych umiejętności. Uprzedzona przez Ginny, zniosła żarty i z przyjemnością patrzyła, jak jedzenie znika z talerzy. Spaghetti z sosem, pulpety, sałatka cesarska i chleb z czosnkiem tworzyły wypróbowany, niezawodny zestaw. Uprzedziła Ginny, że jej repertuar ogranicza się tylko do kilku potraw, ale chętnie poszerzyłaby go o dania, na które dostałaby od niej przepis. Idąc na dół myślała o tym, ile ta rodzina ma tajemnic, ile wymienia między sobą porozumiewawczych spoj-

rzeń. Troche ją to zbijało z tropu. W jej własnej rodzinie, jak to bywa, dochodziło do wielu nieporozumień, więc tak ścisła więź rodzinna była dla niej czymś nowym. Zazdrościła im tego. Już na schodach wciągnęła nosem powietrze. To jednak naprawdę jest kawa! Cudowny aromat doprowadził ją prosto do kuchni. Zobaczyła na kuchence dzbanek, nalała sobie kubek kawy i przez kuchenne drzwi wyszła z domu.

Spacerując po podwórku zatrzymywała się co chwila, aby posłuchać świegotu ptaków i szelestu dębowych liści, poruszanych lekkim wietrzykiem. Najbardziej lubiła właśnie tę porę dnia. Spokój poranka przenikał ją na wskroś. Na wyprawach archeologicznych zawsze wstawiała pierwsza. Patrzyła, jak świta, i nabierała nowych sił.

Podeszła do kamiennego murku i wskoczyła na niego, po czym przyciągnęła kolana do piersi, wypila kilka łyków mocnej kawy i zamknęła oczy. Zaczęła planować dzień, kiedy nagle głosy i szczekanie psa wyrwały ją z zadumy.

Miała już zeskoczyć na ziemię, gdy spostrzegła nadchodzącą długim podjazdem Ginny i podskakującego radośnie wokół niej Psa. Ginny pomachała z daleka ręką, a gdy znalazła się bliżej, Laura dojrzała, że jest ubrana w szerokie spodnie i męską koszulę, pewnie należącą do Matta.

- Nie przypuszczałam, że ktoś już wstał, ale potem poczułam zapach kawy - powiedziała,

Ginny oparła się o murek, żeby złapać oddech, a Pies potruchał do miski z wodą na ganku.

- Mówiłam ci, że wcześniej wstaję - przypomniła

po chwili Ginny. - Właściwie to wszyscy tutaj dość wcześnie wstajemy. Widziałaś już Matta? Laura potrząsnęła głową. Codziennie rano tak chodzisz? -spytała.

Sześć kilometrów. Trzy do bramy i trzy z powrotem. -Ginny popatrzyła na swój brzuch i pogłaskała go czule. - Kiedyś biegałam razem z Psem, ale musiałam zwolnić tempo.

Razem z Psem?

Tak, to mój kumpel do biegania. Gdyby mi nie towarzyszył, Matt za żadne skarby nie pozwoliłby mi chodzić po ciemku. -Pies powrócił do Ginny, która potargała mu pieszczotliwie uszy. - Kiedyś mnie przerażał. Prawdę mówiąc to dzięki niemu Matt i ja się poznaliśmy. - Zerknęła na Laurę. - Austin nie opowiadał ci o mnie?

Laura pokręciła głową, upiła łyk kawy i postawiła kubek na kamieniu. Była bardzo ciekawa i nie chciała nic mówić, żeby nie zniechęcić Ginny do zwierzeń.

- Przeszło rok temu zostałam objęta programem ochrony świadków FBI.

Roześmiała się, widząc piorunujący efekt tych słów. - FBI?- upewniła się Laura.

- Tak. Nic nie zrobiłam, chodziło natomiast o to, co wiedziałam i zeznałam. - Podciągnęła się na murek, przy czym Laura musiała, jej troszkę pomóc. - Praktykowałam jako adwokat w Bostonie, kiedy odkryłam, że mój ojczym pierze brudne pieniądze w rodzinnym banku. Kiedy miałam na to dowody, zgłosiłam się do FBI. Byłam im potrzebna do złożenia zeznań obciążających mojego ojczyma, co też uczyniłam. Ale wtedy zaczęto mi grozić i rząd miał zapewnić ochronę mnie i mojej rodzinie. Nie-

stety, nie udało się. Mój mąż i córka zginęli od bomby podłożonej w samochodzie.

To straszne - szepnęła Laura.

Tak - potwierdziła Ginny, sięgnęła po kubek Laury i upiła łyżeczek, rozkoszując się smakiem. - Przepraszam, ale Matt rzadko pozwala mi pić kawę. Wracając do mojej historii - ciągnęła - ojczym przeliczył się, sądząc, że mnie powstrzyma. Złożyłam zeznanie, a on poszedł do więzienia. FBI chroniło mnie, ale po czterech latach przenoszenia się ze stanu do stanu i zmieniania pracy miałam dosyć. Kiedy przerwano mnie do Austin w Teksasie, mieliśmy wypadek samochodowy. Wiozący mnie agenci zginęli, ja zaś przeżyłam i uciekłam. Biegłam, biegłam, aż zatrzymałam się tutaj. A właściwie - mówiąc to wska-zała przed siebie - znalazł mnie nad rzeką Pies. Pośliznęłam się, upadłam i straciłam przytomność. Pies sprowadził Austina i Matta, którzy odwieźli mnie do domu, no i odtąd tu jestem. Ależ Ginny, nie możesz na tym skończyć - zaprotestowała Laura. - Co było potem?

Szaleńczo się w niej zakochałem i więziłem tak długo, aż zgodziła się wyjść za mnie za mąż.

Żadna z nich nie usłyszała podkradającego się Matta, więc kiedy się odezwał, pisnęły przestraszone.

Niech cię diabli, Matthew. - Ginny nie udało się przybrać surowego tonu, gdyż Matt objął ją ramieniem i pocałował w policzek. - Ty dokończ - powiedziała, opierając się o niego i pozwalając, by ją kołysał.

No cóż, Austin i ja postanowiliśmy, że zostanie tutaj. Zagoniłem ją do kuchni, a Austin zaczarował tak, że nie mogła odejść. Ale mieliśmy jeszcze na karku FBI, które chciało ją odebrać, i przyrodniego brata, który

chciał ją zabić. Poradziliśmy sobie z nimi, a jako dodatkowe zabezpieczenie zorganizowaliśmy w miasteczku system alarmowy ostrzegający przed każdym nadjeżdżającym samochodem. Z przyjezdnymi zwykle rozmawia szeryf, który każe im jechać dalej, jeżeli nie mają tu żadnej sprawy do załatwienia. Dziwię się, że szeryf nie wyszedł ci na spotkanie ani nie ostrzegł nas o twoim przyjeździe.

Teraz rozumiem - odparła Laura ze śmiechem. - Zaparkowałam przed sklepem i zanim zdążyłam otworzyć drzwiczki, Jason stanął mi na drodze. Pewnie miał mi udzielić tej samej rady, co wasz szeryf, ale wszystko się poplątało. - Znów się roześmiała, a kiedy spojrzeli na nią zdumieni, dodała: - Nie przyjrzałam mu się uważnie i myślałam, że to jakiś miejscowy kawaler chce mnie poderwać, a tymczasem on tylko chciał się dowiedzieć, kim jestem.

Musiałaś powiedzieć Jasonowi, jak się nazywasz - wyjaśnił Matt a on skojarzył to z tym, o czym mówił Austin. Dlatego Jason odwołał w miasteczku alarm, a potem popędził tutaj, wiedząc, jak nas zaskoczy twój przyjazd.

Zaskoczy? - zdziwiła się Laura.

Austin powiedział nam tamtego dnia rano, że zaprosił koleżankę - wyjaśniła Ginny. - Spodziewaliśmy się... kogoś bardziej zbliżonego do niego wiekiem.

Wszyscy się roześmiali.

-Powiedz mi, Lauro, czy znasz Austina bliżej? - spytał Matt, poważniejąc. - Czy z tobą rozmawia? Ma przyjaciół? Jak sobie radzi? Wiem, że wyróżnia się pracą, chodzi mi jednak o jego życie osobiste. Zapewnia nas, że wszystko w porządku; ale...

Laura poczuła dławienie w gardle. Jakże by chciała, żeby jej rodzina tak się o nią troszczyła.

Ten chłopak daje sobie radę jak mało kto - zapewniła. - Wiem, że w jego sytuacji można czuć się bardzo samotnym, sama tego doświadczyłam, ale Austin jest zupełnie inny. Łatwo się zaprzyjaźnia. Wiecie, że nawet udziela korepetycji jednemu z zawodników drużyny futbolowej.

Dlaczego to robi? - zmieszała się Ginny, choć zarazem jej twarz wyrażała zadowolenie. - Przecież nie potrzebuje pieniędzy. - Spojrzała na Matta. - Zwiększyłeś mu kieszonkowej prawda? Oczywiście. Zapominasz, kochanie, że Austin lubi kupować drogie gadzety i oprogramowanie do komputera. Może miał jakąś zachciankę, a nie chciał nas prosić o dodatkowe pieniądze. Laura nie zamierzała im zdradzić, że jeden z powodów korepetycji Austina leży przykryty brezentem w jej furgonie. Austin zaoszczędził pieniądze na prezent dla Ginny, którym był fotelik samochodowy dla mającego się narodzić dziecka. I to nie pierwszy z brzegu fotelik, ale najlepszy z możliwych, jak wykazały przeprowadzone przez chłopca analizy.

Jak poznałaś Austina?- spytała Ginny.

Zaczekaj z odpowiedzią, aż wrócę - poprosił Matt. Wziął pusty kubek Laury i skierował się do kuchni.

Po chwili wrócił z kubkiem kawy i dużą szklanką soku dla Ginny.

Nie cierpię soku z żurawin - powiedziała, marszcząc nos.

Wypij - polecił Matt. - To dobre dla ciebie i dziecka. - Zwrócił się do Laury. - A teraz opowiedz nam, jak poznałaś mojego syna.

Nie doczekał się jednak odpowiedzi, bo Ginny pomachała ręką i zawołała do Jasona, który właśnie się do nich zbliżał.

No nie, nie tak od samego rana! -jęknęła w duchu Laura, ale szybko przywołała się do porządku. Musi przecież przywyknąć do jego towarzystwa. Trzeba się poświęcać, jeżeli cel jest tego wart, a ona zamierza pracować w jaskiniach. Zauważyła, że Jason jest ubrany tak jak ona, w dżinsy i bawełnianą koszulę z długimi rękawami. Przewidująco zabrał też z sobą lekką kurtkę dla ochrony przed zimmem.

-Dzień dobry, pani profesor - zawołał, nie zatrzymując się, tylko idąc prosto do domu. Po chwili wyszedł stamtąd z filiżanką przypominającą wielkością miskę do zupy i oparł się o kamienny murek obok Matta. - Co wy tu właściwie robicie? Umieram z głodu.

- A czy ty kiedykolwiek nie jesteś głodny?- burknął Matt.

- Czasami. - Brwi Jasona groźnie zadrgały. - Ale nie zapominaj, że ciężko pracuję. Muszę coś wrzucać na ruszt Matt, czy znasz Billa Lake'a?

Brat pokręcił głową.

- Ma niewielką farmę, jakieś cztery hektary brzoskwiń. No i wiesz o tych moich dziesięciu hektarach po drugiej stronie miasta. Otóż Bill zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem i powiedział, że jacyś ludzie tam chodzili i się rozglądali. Słyszałeś, żeby ktoś chciał kupić tę ziemię?

-Nie.

Widząc, że nie budzi niczyjzego zainteresowania, Jason spytał:

- Czyżbym wam przerwał rozmowę? - Uśmiechnął

się wesoło. - A może to nie dla moich uszu i powinienem odejść?

Rozmawialiśmy o Austinie - rzekła Ginny. - Mów dalej, Lauro. Miałaś nam opowiedzieć, jak go poznałaś.

Przyszedł na wydział archeologii jakieś cztery miesiące temu — zaczęła Laura z uśmiechem. - Przedstawił się po kolei studentom, pracownikom, asystentom i profesorom. Już o nim słyszeliśmy, bo od początku zrobił się szum wokół małego geniusza. W uczelnianej prasie zamieszczono artykuł o Austinie. Zapewne nie pozwolilibyśmy mu tak się kręcić i męczyć nas pytaniami, gdyby nie jego powaga i zastrasząco rozległa wiedza. Po prostu nie można nie lubić i nie podziwiać Austina. Dopiero w jakiś czas potem zrozumiałam, że on przeprowadzał z nami wstępne rozmowy, żeby się zorientować, kogo mógłby pozyskać do pomocy.

W jaskiniach - dodał Matt, potrząsając z niedowierzaniem głową. - Odkąd zobaczył te malowidła, wciąż mnie nudził, żeby coś z nimi zrobić.

Jason przyglądał się uważnie Laurze.

Dlaczego wybrał właśnie ciebie? - spytał.

Jason! - skarciła go oburzona Ginny.

Nie szkodzi - powiedziała Laura. - Wybrał mnie, bo uznał, że najchętniej tu przyjadę, że najbardziej tego potrzebuję. Na wydziale jest kilka osób, które robią doktorat. W środowisku akademickim toczy się zawzięta rywalizacja. Potrzebne mi było jakieś własne wykopalisko, własne odkrycie. Muszę publikować, prowadzić badania, datować i dokumentować znaleziska. Austin domyślił się wszystkiego, dokonał wyboru i jakieś trzy miesiące temu, przyszedł do mnie.

Trzy miesiące temu? - zdziwił się Matt. I tyle czasu się z tym nie zdradził?

Zrobił to dla mnie. Nie chciałam, żeby ktoś się dowiedział. Jason roześmiał się.

To znaczy nie chciałaś, żeby jakiś przełożony lub ktoś inny zwęszył twój skarb, przejął nad nim kontrolę i przypisał sobie wszystkie zasługi? - spytał.

Owszem - potwierdziła. - Zawarłam z Austinem umowę, że on nikomu nie powie, a ja podzielę się z nim niektórymi żmudnymi czynnościami, jak na przykład katalogowaniem.

Ze ściśniętym sercem wsłuchiwała się w ciszę, która teraz zapadła. Oczekiwała wyrzutów, że wysługuje się jedenastolatkiem, choćby nad wiek inteligentnym i rozwiniętym.

Świetnie - rzekł Matt. - Żeby cokolwiek w życiu osiągnąć, trzeba się o to starać.

Chyba jednak trochę wykorzystałam Austina. Przepraszam.

Ginny pogłaskała ją po rękę.

Chyba żartujesz - powiedziała ze śmiechem. - Dzieciak ma, o czym marzył. Jeżeli ktoś kogoś wykorzystuje, to raczej on ciebie. - Zsunęła się z murku, wspierając się na mężu, i ruszyła do domu. - Musimy bardziej mieć go na oku tego lata, Matt. Nie wiadomo, co mu może strzelić do głowy.

A co ja ci od dawna powtarzam?

Laura i Jason odprowadzili ich wzrokiem, a potem Laura poczuła na sobie wzrok Jasona.

Uważasz, że źle zrobiłam?

Ależ trzeba śmiało ruszać na podbój świata, jak

słusznie zauważył Mart — zapewnił. Poznał po jej minie, że chętnie by się posprzeczała. Miał już do czynienia z kobietami o bojowym duchu, był więc pewien, że niezależnie od tego, po czyjej stronie się opowie i jak logicznych użyje argumentów, i tak nie wygra. - Chodźmy do domu. Umieram z głodu.

Dzięki zręcznej zmianie tematu, Laura straciła wiatr w żaglach i wcale jej się to nie podobało. Była inteligentniejsza i lepiej od niego wykształcona, dlatego więc czuje się przy nim taka... wybrakowana?

Zastanawiała się nad tym przy śniadaniu i potem, kiedy pomagała Jasonowi w, sprzątaniu. Nie dawało jej to spokoju nawet wtedy, gdy poszła po swój specjalistyczny sprzęt.

Wychodząc za Laurą na dwór, Jason usiłował ją rozgryźć. W jego obecności jakby sztywniała. Bił od niej jakiś niepojęty chłód.

- Czy zrobiłem coś, co cię zdenerwowało? - spytał, kiedy doszli do furgonu.

Otworzyła właśnie tylne drzwi i już miała wejść do środka, gdy zatrzymało ją to pytanie.

- Nie - odparła. - Nic, co powiesz, mnie nie poruszy.

Jason lekko zmrużył oczy. Odpowiedziała mu z uśmiechem, dość miłym głosem, ale jej słowa go ukłuły. Chętnie pytałby ją dalej, ale zaczęła mu podawać rzeczy do niesienia. Odbierał je od niej i przekładał w rękach, aż wreszcie rzekł:

- Nie jestem twoim jucznym zwierzęciem.

Laura bez słowa wygramoliła się z głębi furgonu i zaczęła kolejno odbierać mu sprzęt, upewniając się, czy wszystko zabrała. Był taki pociągający, że czasem aż trudno było na niego patrzeć. Zastanawiała się, ile miał

kobiet, gardząc sobą za nagły przypyływ zazdrości. Nieważne, co wydarzyło się przed ośmioma laty. Była teraz inna, starsza, mądrzejsza, uodporniona na te cholerne niebieskie oczy, w które kiedyś tak się zapatrzyła.

Jason patrzył na nią jak kot na ptaszka, gdy dalej porządkowała sprzęt. Ona mnie nie lubi, stwierdził ze zdumieniem. Naprawdę nie lubi. Szedł za nią w milczeniu aż do piwnicy z winem, a potem wyprzedził bez słowa. Nie lubi go, a jemu nie mieści się to w głowie. Co on jej takiego zrobił? Do licha, przecież ledwie się znają.

Tuż przed wejściem do jaskini raptem stanął, tyle pytań cisnęło mu się na usta, ale po chwili wzruszył ramionami i wszedł do środka. To nie jest najlepszy moment, gdyż z pewnością myślała teraz wyłącznie o malowidłach. Kiedy doszli do miejsca, w którym zatrzymali się poprzednio, spytał:

- Jak chcesz rozłożyć sprzęt?

Drgnęła, słysząc jego głos. Przez całą drogę nie zamienili ani słowa, a ona tak zajęta była snuciem planów, że niemal zapomniała o jego obecności. Teraz jednak nie mogła go zignorować. Byli sami w ciemnościach i czuła na sobie jego wzrok.

Nie musisz mi pomagać - powiedziała.

Nie mogę siedzieć z założonymi rękami. Laura skierowała światło latarki w ciemny kąt.

- No dobrze, rozstaw trójnogi, jeden na początku tej ściany, drugi na końcu, i przymocuj lampy.

Poświeciła mu, żeby widział, co robi. Chociaż bardzo się starała skupić uwagę na wykonywanych przez Jasona czynnościach, nie mogła oderwać oczu od niego, gdy się pochylał, przykuczał, przeciągał. Kontrasty światła i cienia

uwydlatniły ramiona przeczące się pod koszulą. Potem struga światła wydobyła z jasnych włosów złoty blask, głębokie zaś cienie na policzkach chwilami nadawały jego twarzy niemal groźny wyraz.

Gdy przenośne lampy zostały umocowane, drżącymi rękami umieściła w nich baterie. Jaskinia ożyła i wyblakłe malowidła na ścianach skoczyły im niemal do oczu. To była chwila pełna magii. Laura zauważyła, że Jason też tak ją odebrał, bo znieruchomiał z zapartym tchem. Po raz pierwszy pozwoliła sobie na szczery uśmiech w jego obecności.

- W najśmielszych wyobrazeniach... - zaczął, ale nie umiał wyrazić, co w tej chwili czuje. Serce waliło mu z wrażenia. Bez zastanowienia, zupełnie odruchowo, objął Laurę ramieniem. - To trochę tak jak wtedy, gdy człowiek jest sam w ciemnym pokoju, zapala światło i kątem oka dostrzega jakieś poruszenie. Jest przerażony, a jednocześnie robi mu się głupio.

Sama lepiej by tego nie opisała. Wysunęła się spod jego ramienia powoli, z ociąganiem, nagle, zawstydzona falą ciepła, jaka ją ogarnęła przy tak zwykłym dotknięciu. Aby ukryć targające nią emocje, zabrała się szybko do roboty. Poprawiała ustawienie lamp oświetlających ścianę, co i rusz dając znak Jasonowi żeby usunął się z drogi, aż wreszcie dał za wygraną, usiadł i tylko patrzył.

Potem przygotowała aparat. Sprawdziła ponownie czułość filmu, światłomierz i zaczęła przymierzać się do fotografowania z różnych pozycji. W końcu musiała przyznać, że sama nie da rady. Opuściła aparat i odwróciła się. Widząc zadowoloną minę Jasona, gotowa była przysiąc, że wyczytał w jej myślach, co teraz nastąpi. Spodziewała się, że jej tego nie ułatwi.

-Oświetlenie jest niedobre - oznajmiła. - Za dużo cieni. Nie mogę uzyskać czystego obrazu.

Jason siedział i słał jej ten swój denerwująco uroczy uśmiech. Laura schowała dumę do kieszeni.

- Pomożesz mi? - spytała.

- Oczywiście - odparł.

Już ją rozgryzłem, pomyślał. Dumna, drażliwa i w dodatku Zosia- samosia. Musi się przełamywać, żeby poprosić o pomoc. Zastanawiające, Co nauczyło ją takiej nieufności.

-Powiedz, co mam robić - rzekł.

Nie mogła uwierzyć, że tak ochoczo się zgodził, i odczekała chwilę, spodziewając się jakiejś ironicznej uwagi. Kiedy bez słowa podszedł do jednej z lamp i spojrział na nią, oczekując polecenia, spuściła wzrok i udała, że poprawia coś przy aparacie. Nie pojmowała, co się dzieje. Jason zaskoczył ją swoim zachowaniem.

Uniosła aparat do oka i wycelowała w ścianę.

- Przesuń w lewo - poleciła. - A teraz w prawo nie, jeszcze kawałek w lewo. Nie, ciągle nie tak.

- A może zdejmę lampę ze stojaka i wtedy powiesz, gdzie mam świecić - zaproponował.

Kiedy powoli przemieszczał snop światła po wskazanej płaszczyźnie, Laura wykrzyknęła:

-Tam! Właśnie tam! Tak, tak lepiej. Teraz nie ruszaj.

Przeszło godzinę pracowali razem. Po pewnym czasie, jakby od lat tworzyli zgrany zespół, nie musiała już nawet mówić Jasonowi, gdzie ma skierować światło. Wiedział, jak cienie gromadzą się wokół każdego występu na ścianie, i umiejętnie je wydobywał. Dopiero kiedy zrobiła przerwę żeby zmienić film, i Jason zadał jej kilka pytań, zdała sobie sprawę, że opowiadała mu o swoich

przypuszczeniach i nadziejach związanych z naskalnymi malowidłami.

Tak harmonijna współpraca zdenerwowała ją do tego stopnia, że nie mogła się skupić. Szybko skończyła rolę filmu, podeszła do płaskiego głazu na środku jaskini i usiadła. Kiedy do głazu zbliżył się Jason, pochyliła głowę i zaczęła wkładać nowy film. Bała się na niego spojrzeć, bała się, że jej twarz zdradzi zmieszanie.

Jason wbił stalowe ramię przenośnej lampy w piasek, kierując ją na sklepienie. Otoczył ich błady krąg światła; Wbrew powszechnemu mniemaniu, Jason uwielbiał inteligentne kobiety; Bawił się przy nich zawsze wyśmienicie; a w tym stwierdzeniu nie było ani krzty pogardy czy lekceważenia. Nie miał trudności z nawiązywaniem kontaktu z nimi, nigdy nie brakowało mu słów... aż do tej chwili.

Laura Ghant jest dla niego zagadką. Rzuci się oczy, że nie przepada za nim, dlaczego jednak odnosił wrażenie, że ta kobieta udaje? A właściwie nie udaje; tylko raczej coś przed nim ukrywa.

Laura, leżąc nad ranem w łóżku i czekając, aż wszędzie słońce, obmyślała sposób postępowania z Jasonem. Doszła wówczas do wniosku, że najtrudniejszą przeszkodą do pokonania będą chwile bezczynności. Musi przecież czasem zrobić sobie przerwę i odpocząć: Bała się braku zajęcia, przewidując w takich razach konieczność rozmowy z Jasonem, jeśli nie chce wyjść na idiotkę,

Jest rzeczą normalną, że w trakcie rozmowy ludzie Wymieniają informacje na swój temat. Ona zaś nie może nic zdradzić Jasonowi, jeżeli chce tu pracować, i nie zamierza ryzykować utraty szansy opisanie jaskini.

Po tych porannych, pełnych troski rozmyślaniach

Laura wreszcie postanowiła, co zrobi. Jeżeli nie chce zwracać na siebie uwagi, musi zachowywać się naturalnie. Jason uchodzi za pozeracza serc niewieścich, a po kilku godzinach spędzonych razem z nim i jego rodziną przekonała się, że nie będzie łatwym przeciwnikiem.

Dawno temu stwierdziła, że męczyzna przypomina psa z kością. Im bardziej próbuje mu się ją odebrać, tym bardziej zawzięcie jej broni. Przewidywała zatem, że obojętnością i dziwnym zachowaniem może tylko pobudzić zainteresowanie Jasona. Powinna w każdym razie unikać w rozmowie tematów rodzinnych, spraw wychowania i pochodzenia.

Wstrząsnął nią dreszcz, przypominając, że beczynność pozwala zimnu przenikać aż do szpiku kości. Ostrożnie położyła kamerę na kolanach, wygrzebała z plecaka sweter, włożyła go i spojrzała na świecąca tarczę zegarka. Są w jaskini od dwóch godzin.

Masz już dosyć, czy możemy pracować dalej? - spytała.

Chętnie zostanę tu z tobą. - Jason włożył kurtkę i usiadł. Potem odchylił się do tyłu i oparł na łokciach, żeby lepiej się przyjrzeć Laurze. - Co teraz, pani profesor?

Spojrzała na niego z irytacją, ale zaraz się uśmiechnęła. Nie może przecież dopuszczać do tego, żeby tak ją drażnił, mimo że trudno jest od razu nauczyć się nad sobą panować.

-Chciałabym zrobić kilka zdjęć w głębi jaskini - oznajmiła.

Usiadł prosto i otrzepał ręce.

To niezbyt mądre, Lauro - rzekł. - Tam jest...

Wiem, niebezpiecznie. Jeżeli jednak będziemy

uważać... - Spojrzała na niego błagalnie. - Widziałam tam chyba najstarsze zachowane w jaskini malowidła. Muszę je sfotografować. - Ponieważ nie uległ od razu, dodała z uśmiechem: - Proszę cię.

Jason wstał i wyciągnął rękę. Laura zawahała się, ale w końcu chwyciła dłoń i pozwoliła podciągnąć się w górę.

- Częściej się tak do mnie uśmiechaj, a zrobię dla ciebie wszystko - zapewnił.

Roześmiała się i potrząsnęła głową, zarzucając na ramię aparat. Dała Jasonowi znak, żeby szedł przodem z lampami.

-Musi ci być bardzo ciężko - powiedziała,

- Jak to ciężko? Czemu?

-Taki przystojny, wygadany i cudowny mężczyzna z pewnością czuje brzemień tych wszystkich przymiotów.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo nikt cię nie bierze poważnie. - Laura obeszła skalny występ, - Kobiety na pewno traktują cię jak kawał mięsa. - Ostrożnie zrobiła krok przez stos kamieni. - Brak szacunku sieje spustoszenie w twoim ego. Rozumiesz, o czym mówię?

- Ja i kawał mięsa? Do jasnej cholery; nigdy...

Jason zatrzymał się raptownie i odwrócił. Laura była zbyt blisko, więc wpadli na siebie, aż jęknęli, złapali się w objęcia i chwiejnie postąpili kilka kroków, jak w jakimś prymitywnym tańcu, a światła miały się i podskakiwały po ścianach. Otoczyła ich chmura białego pyłu, gruchnęli na ziemię i zrobiło się ciemno.

Chcąc ratować aparat, Laura w trakcie upadku przekreśliła się na bok. Zakaszłała, machnęła ręką, żeby odgonić pył, a wtedy aparat, który trzymała w tej ręce, natrafił na coś twardego..Słyszając jęk bólu, drgnęła i powiedziała:

-Przepraszam.

Jason myślał, że tym razem mu się udało, bo znalazł się na wierzchu. Kiedy jednak dostał w głowę aparatem, oparł czoło na piersiach Laury i parsknął śmiechem.

-Pani profesor, upadki to wyraźnie pani specjalność.

Dlaczego nie patrzyłam, jak idę? - wyrzucała sobie Laura. Jak mogłam być taką niezdara?

-Nic ci nie jest? - spytała cicho.

Nie. Ale dzięki tobie mam gwarantowany cholerny ból głowy.

To nie była moja wina. Zbyt gwałtownie się zatrzymałeś.

A niech cię diabli, pani profesor. Gdybyś przestała deptać mi po piętach... - Nie dokończył. - Nie ruszaj się.

Dlaczego?

Zgubiłem lampę.

Wspaniale - rzekła cierpko.

Tylko mi tu nie zrzedź, skoro wszystko stało się przez ciebie. -

Wyciągnął rękę i zaczął wodzić dokoła. -O, jest.

Znalazł przełącznik i pstryknął. Nic. Nie chciał nawet myśleć, co by było, gdyby stracili jedyne źródło światła.

Znalazłeś? - Laura nie śmiała drgnąć.

Tak.

No to zapal, na miłość boską.

Jason kilka razy pstryknął przełącznikiem, potrząsnął lampą i westchnął, gdy wreszcie światło wydobyło jaskinię z mroku.

Spojrzał na Laurę, którą miał pod sobą, i roześmiał się.

-Żałuj, że nie możesz się zobaczyć - rzekł. Wyglądała, jakby ktoś obsypał ją mąką, tylko wokół oczu pozostały ciemniejsze obwódki, przez co trochę

przypominała ducha - albo clowna, któremu zapomniano domalować uśmiech. Jason oblizał palec i narysował na jej twarzy uśmiech od ucha do ucha.

Poczuła wzbierający w nim śmiech, zanim go usłyszała. Rzuciła Jasonowi jakąś złośliwą uwagę, gdyby nie wprawił jej w otumaniające zdumienie tym, co robił. Wyglądał tak samo komicznie jak ona, ale nie mogła się roześmiać, choć chciała. Zupełnie jakby straciła głos. Przyglądała mu się w milczeniu, zapatrzyła się w jego oczy, a on zrobił to samo.

Kiedy musnął wargami jej usta, zaczęła protestować. Później przysięgała, że nie miała sił go odtrącić, choć próbowała. Upuściła cenny aparat na piasek i wsunęła palce we włosy Jasona, gdy mocniej dotknął jej ust, ale poprzysięgła sobie, że nie rozchyli warg. Nie pozwoli mu całować się szaleńczo i namiętnie. Teraz, inaczej niż przed ośmioma laty, nie pozwoli się skrzywdzić.

Nie zamierza po raz drugi zakochać się w Jasonie.

5

Dawno temu obiecała sobie, że jeżeli kiedykolwiek znów go spotka, nie zdradzi się przed nim, ile bólu łączy się z ukrytymi głęboko wspomnieniami.

Wszystkie myśli, wszystkie złożone sobie obietnice uleciały wraz z dotykiem jego warg. Ten pocałunek nie przypominał żadnego innego. Był coraz gorętszy, pełen pożądania i elektryzującej zmysłowości. Laura pomyślała, że nie może nawet winić Jasona za to, co się dzieje. Jak mogłaby go oskarżyć, że ją wykorzystuje, skoro tak chętnie bierze w tym udział?

To ona przerwała pocałunek i leżała nieruchomo, patrząc na Jasona. Był tak samo zmieszany jak ona. Przyszło jej nagle na myśl, że przez osiem lat winała go za to, co się stało. Teraz jednak spojrzała na wszystko inaczej. Musiała zwalić na kogoś swój wstyd i poniżenie, a któż lepiej nadawał się na kozła ofiarnego jak nie Jason? Pora-

ziła ją nagle świadomość, że jest największym wrogiem samej siebie.

Łapiąc oddech i odzyskując równowagę ducha, Jason usiłował dociec, o czym Laura myśli. Czy będzie na niego zła? Ten pocałunek był taki jakiś naturalny. Czasem zdarza się taka piękna, czarowna chwila, której nie da się przewidzieć. Ani myślał jednak za nią przeproszać.

Może teraz, kiedy będziesz za mną szła, będziemy sondować odległość przed każdym gwałtowniejszym ruchem - zaproponował.

Sondować odległość?

Tak. Po prostu mierzyć. Ja będę pytał, jak daleko jesteś za mną, a ty mi podasz odległość i powiesz, czy mogę się bezpiecznie odwrócić.

To chyba da się zrobić - odparła wdzięczna, że nie komentował i nie droczył się z nią z powodu pocałunku;

Tak, właśnie myślałem. - Zaczął się podnosić i wówczas spostrzegł leżący na ziemi aparat. - Do diabła, bardzo mi przykro. Podążyła za jego spojrzeniem i westchnęła. Jej drogi aparat fotograficzny zapadł się do połowy w piasek tam, gdzie go upuściła. Nie mogła nawet zebrać w sobie dość siły, żeby wybuchnąć gniewem lub żalem. Pocałunek był wart tej szkody.

-Mam jeszcze inne - powiedziała.

Jason pomógł jej wstać, podniósł aparat, potrząsnął nim i parę razy dmuchnął, zęby choć częściowo oczyścić go z pyłu,

-Dobrze, że nie zrobiłaś zdjęć na tym nowym filmie, bo i tak by przepadły - rzekł i podniósł lampę. - Chybakoniec na dzisiaj.

Rozejrzała się z wyraźnym rozczarowaniem.

-Chyba tak.

Jason zabrał się do składania trójnogów, ale zaraz przestał. A może byśmy je tu zostawili? - zaproponował. Jak to możliwe, myślał, że on, mistrz gładkich słówek, raptem nie potrafi się zdobyć na dowcipną uwagę. - Jakie są plany na jutro? Znowu zdjęcia?

Trochę zdjęć - bąknęła pod nosem, przyglądając się ścianom. Ten cholerny pocałunek, myślała. Teraz czuła się dziwnie głupio. Niemal nieśmiało. Ona i nieśmiałość! Śmiechu warte. Coś mi się tu nie zgadza, myślał Jason, biorąc plecak. Po bajecznym, intrygującym pocałunku nie interesuje się wcale mną, tylko starymi malowidłami. Ale humor szybko mu się poprawił. Przecież ma z nią przebywać sam na sam codziennie po parę godzin. A prócz tego gościć ją trochę u siebie. Zapowiada się to interesująco. Laura, zupełnie jakby czytała w jego myślach, spiorunowała go wzrokiem.

Znów ten uwodzicielski uśmiech, pomyślała. Służący temu, żeby kobietom, a jej w szczególności, miękły kolana. Kłopot w tym, że ten uśmiech działał, ale za żadne skarby nie chciała tego po sobie pokazać. Odebrała Jasonowi plecak, zarzuciła go na ramię, zapaliła latarkę, zgasła lampę i dała znak Jasonowi, żeby szedł przodem.

Cholerna baba, pomyślał i ruszył ku wyjściu z jaskini. Gdy zbliżyli się do piwnicy z winem, zwolnił i zawołał przez ramię: Sonduję!

Metr za tobą - odparła ze śmiechem. .

A widzisz? Mówiłem, że to dobry pomysł.

Najpierw poczuła przyjemny aromat piwnicy winnej, potem cieplejsze powietrze, potem zaś spostrzegła, że robi się coraz jaśniej. Kiedy Jason pchnął drzwi, przypomniała sobie, jak boleśnie w pierwszej chwili razi blask słońca i odwróciła głowę lekko w bok.

Upał zaparł jej dech w piersiach. Ostre promienie słońca ukłuły ją w oczy jak tysiąc igieł. Pamiętała aż nadto dobrze wczorajszego pecha. Tym razem więc dla pewności chwyciła Jasona z tyłu za dzinsy, żeby na niego nie wejść. Kiedy się zatrzymał, zamrugła i wreszcie otworzyła szeroko oczy.

Mieli przed sobą widownię złożoną z kilku nieznanym mężczyzn. Była tam też Ginny, Matt i; stary Jericho. Śmiech Ginny podział jak ostroga, pobudzając do radości wszystkich wokół. Laura zerknęła na Jasona, a potem na siebie. Wyglądali jak postacie z horroru - bladzi niczym trupy, z cieniami wokół oczu i ust.

- Coście robili? - spytał Matt. - Tarczaliście się po ziemi?

Podcięła mi nogę - oznajmił wesoło Jason.

Ja podciąłem? Matt, musisz zabrać Jasona do lekarza. Ma problemy z utrzymaniem równowagi.

- Jeżeli Laura ciebie podcięła, to dlaczego jest w takim samym stanie? - spytał Matt, przenosząc wzrok z jednego na drugie.

-Taki los - mruknął Jason i chwycił Laurę za rękę.

- Chodź, musimy doprowadzić się do porządku, a potem iść do mnie. Dziewczyny zaraz będą szalały z niepokoju.

Odeszli, z każdym krokiem wzbijając obłoczek pyłu, jakby stąpali po powierzchni księżycy.

Gdy odeszli, Ginny opanowała wesołość i szturchnęła Matta.

-Przyjrzałeś się dobrze ich twarzom? - spytała.

Matt przestał się śmiać, gdy zobaczył poważną minę żony.

-Coś nie tak? - zdziwił się.

-Obydwoje mieli dokładnie tak samo starty pył wokół ust.

- No i co z tego? - Podskoczył, gdy znów go szturchnęła.

Na pewno się całowali. Matt, musisz porozmawiać z Jasonem.

Nie pozwolę, żeby z nudów uwodził Laurę i wyrządził jej krzywdę. Dobrze wiesz, że do tego dojdzie. Wiesz, jak on traktuje kobiety. Nie pozwolę na to, Matthew.

Są dorośli, moja droga.

Spojrzała na niego gniewnie i odeszła, lekko się kołysząc. Matt popatrzył na nią rozczulony i głęboko westchnął. Potrafiła zgromadzić w sobie sporo gniewu, nim wybuchła. Cholera, przeklął w duchu, przewidując, że Jason wykręci jakiś numer. Braciszek jest ostatnio coś nazbyt cichy, obowiązkowy i uległy. Nie ma co, musiały pojawić się komplikacje.

Laura przed wejściem do domu usiłowała dość dokładnie się otrzepać. Jason robił to samo. Gdy ujrzała kątem oka, jak bije się w piersi, parsknęła śmiechem.

Wezmę prysznic i przebiorę się - powiedziała. - Jeśli chcesz, to spotkamy się u ciebie.

Nie, zaczekam.

Jason otworzył drzwi do kuchni, gdzie powitał go warczący Pies i bratanek z czerwonym nosem. Laura

chętnie zatrzymałaby się na pogawędkę z Austinem, ale Jason lekko ją popchnął.

-Idź już. Ja mu wszystko opowiem. No, prawie wszystko.

Chcąc uniknąć rozmowy czy choćby napomknienia o pocałunku, Laura zachowywała się tak, jakby wcale się nie zdarzył. Jason nie zamierzał jej na to pozwolić, więc uśmiechnęła się blade i ruszyła na górę. Austin wbił wzrok w wujka, wyciągnął chusteczkę z pudełka i głośno wytarł nos.

-Coście robili? -spytał.

-Nic, przysięgam - odparł Jason, unosząc rękę. Austin nadal wpatrywał się w niego i Jason zrozumiał, że bratankowi chodzi wyłącznie o pracę, jaką wykonali w jaskiniach. - A jak ty się czujesz, Einsteinie?

-Okropnie. - Chłopiec żałośnie; pociągnął nosem.

-Dlaczego musiałem akurat teraz się przeziębic? Czemu ty się nie przeziębilesz? Widziałeś Ginny? Miała mi zrobić rosół z kłuskami.

Jason przygryzł wargi.

Dzięki, że życzyłeś mi choroby - rzekł. Austin machnął chusteczką i kichnął.

Powiedz, co robiliście - poprosił,

Laura fotografowała ścianę.

Wuju! - Austin westchnął z dramatyczną rezygnacją. — Tyle to ja wiem. Powiedz, co widziałeś. Co Laura uważa i co ty uważasz. Czy wydarzyło się coś ciekawego?

Austin, ja się nie interesuję archeologią. Widziałem to co ty.

Kupę wyblakłych malunków na skale. Ale Laura, sądząc po jej zachowaniu, była mocno podekscytowana.

-Jason rozejrzał się konspiracyjnie. - Mieliśmy zrobić

zdjęcia w głębi jaskini, ale zgasła lampa, którą niechcący upuściłem.

Austin przeciągnął chusteczką pod nosem.

Kurczę, musiałeś się zeszczuć ze strachu.

Uważaj, jak się wyrażasz.

Nikt nas nie słyszy.

Owszem, ale to wchodzi w nawyk. A kiedy się zapomnisz i powiesz coś takiego w obecności Ginny albo Laury, to razem z ojcem spierzemy ci twój chudy tyłek.

Przepraszam - wymamrotał Austin i zaraz potem się ożywił.-Kiedy Laura wywoła zdjęcia?

Nie wiem. Teraz w każdym razie pójdziemy do mnie.

Austin przekrzywił głowę i spojrzał zazdrośnie na wuja.

-Nie będziesz jej zagarniał tylko dla siebie, wujku?

- Oczywiście, że nie. Ale słowo jest słowem. Laura obiecała, że mi pomoże, jeżeli będę z nią chodził do jaskiń. Nie zapominaj, że to wszystko zaczęło się od ciebie.

Austin od razu zmienił temat.

- Kiedy ona wywoła zdjęcia i zajmie się swoją pracą, jeżeli popołudniami będzie ci pomagać?

Pytania bratanka zmierzały wyraźnie do uściślenia, ile czasu Laura będzie przebywać w jego towarzystwie, a Jason nie miał ochoty deklarować się zbyt dokładnie.

- Jeżeli sama wywołuje zdjęcia, może to równie dobrze zrobić u mnie. Tak będzie nawet lepiej. W nie urządzonego domu nie będzie musiała się martwić, że narobi bałaganu.

Austinowi niezbyt się to podobało, choć rozumowanie było logiczne.

No dobrze. Ale przyniesiesz mi je od razu do obejrzenia?
Co ma przynieść? - spytała Ginny, która właśnie weszła do kuchni i schyliła się, żeby podrapać Psa za uszami.
Zdjęcia z jaskini. Proszę cię, Ginny, daj mi zupę. Czuję się okropnie - wystękał Austin.

Jason stłumił uśmiech. Wcale go nie zdziwiło, że bratanek nagle przemówił głosem konającego na łożu boleści. Sam zrobiłby tak samo. Usłyszał, że Laura schodzi na dół, spojrzął w stronę drzwi... i uśmiech znikł z jego twarzy. Laura była w białych szortach, śnieżnobiałych tenisówkach i bluzce bez rękawów w biało-czarne pasy. Widoczne fragmenty opalonego ciała przykuły jego uwagę na dłużej, niż wypadało. Nadeszła pora na oderwanie się od rancza, pracy i Dwóch Rzek.

-Ten strój może okazać się nieodpowiedni - rzekł, zatrzymując spojrzenie na jej długich nogach. - Owszem, jest ładny. Naprawdę świetny. - Cholera, pomyślał, zaczynam mówić jak Austin. - To znaczy w sam raz na spacer albo odpoczynek przy basenie, ale nie do pracy.

Nie szkodzi, znajdę dla ciebie jakąś starą koszulę poplamioną farbą. Chodźmy

Wyszedł, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Laura wzruszyła ramionami, spojrzała na Ginny, a potem na Austina.

-Wieczorem opowiem wam, co widziałam, jeżeli będziecie w stanie mnie wysłuchać - rzuciła i wybiegła na dwór. - Jason, zaczekaj.

Zwolnił kroku i poczekał, aż go dogoniła. Laura ogarnęła spojrzeniem rozległe plantacje winorośli.

-Nie produkujesz wina razem z Mattem?

Nie. Mam tylko udział w dochodach. - Widząc, że Laura marszczy brwi, postanowił uzupełnić zdawkową, odpowiedź. - Zgodnie z testamentem ojca pierworodny syn dziedziczy, cały rodzinny interes, wino, ziemię, uprawy winorośli i wszystko, co z tym związane. Ja dostaję część udziałów. - Wyczytał z jej twarzy głęboki namysł. - Mylisz się.

Co?

Uważasz, że powinienem dostać połowę. Nigdy nie byłem i nie będę winiarzem. To powołanie Matta, on ma to we krwi.

Przecież był policjantem w Houston.

Jason otworzył bramę, przepuścił Laurę, a potem zamknął bramę na klucz.

Matt i mój ojciec nienawidzili się tak bardzo, jak bardzo kochali winnicę. Nawet po śmierci ojca Matt nie wróciłby do domu, gdyby nie musiał odejść ze służby po postrzale.

Nie czujesz urazy do brata, że dostał winnicę?

Ależ skąd. To cholernie dużo roboty.

Jason pomyślał, że przecież sam tak ciężko pracuje, aż go w krzyżu łupie, i roześmiał się. Dotknął ramienia Laury, żeby zwolniła kroku, gdyż zbliżali się do szosy.

Laura nie potrafiła zrozumieć rozczarowania, jakie wywołała w niej ta odpowiedź. Ale przecież Jason to playboy, wytłumaczyła sobie w duchu, lubi łatwe życie. Przeszła na drugą stronę szosy, wyprzedzając go o dwa kroki. Osiem lat temu Jason był młodym rozpustnikiem, oddającym się z zapalem uciechom życia. Może z upływem lat zwolnił tempo, trochę dojrzał, w sumie jednak, wywnioskowała, niewiele się zmienił. Ale jakie ona ma prawo go osądzać? Musi sama nieść swój krzyż i chociaż

chętnie zrzuciłaby winę na innych, zwłaszcza na Jasona, tylko ona odpowiada za swe czyny.

Starła się nie dopuścić do tego, by duch przeszłości odrodził się i osłabił ją emocjonalnie. Szli żwirowaną aleją i Laura postanowiła uważnie rozejrzeć się dokoła. Było tu zupełnie inaczej niż w winnicy. W pierwszej chwili wydało jej się, że ta ziemia jest dzika i nieuprawna. Linie szosy wyznaczały niskie dęby i cedry. Nieco dalej jednak natura została okiełznana.: Żaden mieszkaniowiec Hill Country nie mógłby nie rozpoznać sadów brzoskwiniowych.

Na ziemi Jasona drzewa brzoskwiniowe rosły z rzadka i całkiem naturalnie, bez przycinania. Częściowo ocieniały murawę wznoszącą się i opadającą wraz z nierównościami terenu. Nie ocienione polany pokrywała gęstwina różnobarwnych polnych kwiatów, Laura stanęła i rozejrzała się z zachwytem.

Jak tu pięknie - powiedziała.

O tak - rzekł Jason. Odczuwał przedziwne zadowolenie, ogarniając spojrzeniem swoją ziemię.

Kiedy ruszyli dalej, rozblęsnęło słońce, odbijając się od szarego dachu z łupków. Minęli zakręt i Laura ujrzała masywną, kamienną stodołę w całej okazałości.

- Nie ma to jak w domu - oznajmił Jason. - A raczej będzie jak w domu.

-Mieszkasz tutaj?

- Jeżeli można to nazwać mieszkaniem. Śpię tu i mogę się już myć, ale jeszcze wiele brakuje, żeby dało się mieszkać. -Dotknął jej ramienia i gestem poprosił, żeby okrążyła z nim budynek. - Chcę ci coś pokazać. I przed stawić cię dziewczynom.

Laura nie mogła oderwać wzroku od stodoły. Wykonana z miejscowego kamienia, wznosiła się na wysokość dwóch kondygnacji. Kilka dużych okien w bocznej ścianie zabito od środka deskami. Wtem do świadomości Laury dotarły ostatnie

słowa Jasona, gasząc jej zainteresowanie stodołą.

- Dziewczynom? Jakim dziewczynom? - spytała.

Nie miała wcale ochoty poznawać jego kobiet.

Za stodołą rozpościerało się pofałdowane pole, otoczone wysokim ogrodzeniem z cedrowych bali: Kiedy podeszła bliżej, dojrzała w głębi długi, niski budynek przypominający stajnię. Jason kilka razy gwizdnął i oparł się o płot. Gwizdanie wywołało hałaśliwy odzew.

Poprzez ten rwetes dobiegł Laurę tupot wielu nóg walących o ziemię. Cofnęła się przez ostrożność stanęła, a potem roześmiała. Nadbiegało stadko wielkich ptaków, kierując się prosto na Jasona. Laura widziała beżowo brązowe; nastroszone pióra i długie szyje. Po chwili zobaczyła krótkie dzioby, duże okrągłe oczy i długie rzęsy.

- Och, jakie urocze! - zachwyciła się. - Strusie?

-Emu - potwierdził Jason. Otworzył bramę, wciągnął za sobą Laurę i zaniknął bramę z powrotem. - Zostań z tyłu, dopóki cię nie przedstawię. - Strusie były tuż-tuż. Jason wyszedł im naprzeciw z rozpostartymi ramionami.

- Moje maleństwa. Chodźcie do papy.

Laura nie wierzyła własnym oczom. Sześć spośród dziesięciu ptaków otoczyło Jasona, który zaczął je głaskać i tulić, gruchając do nich jak do dzieci i przemawiając zabawnie czułymi słówkami; Z bliska strusie wydawały się Laurze nieco mniejsze niż w pierwszej chwili, w każdym razie mniejsze od człowieka. Ptaki ocierały łebki o ramiona i piersi Jasona, trącały go dziobami po włosach i twarzy, w ogóle okazywały

przywiązanie, wręcz miłość. To były, oczywiście, jego dziewczyny. Któż inny jak nie samice mógł się tak zachowywać? Patrzyły tylko na Jasona i nie mogły od niego oderwać rąk, a raczej dziobów. Cholera, zakłęła w duchu Laura, a jednak są czarujące.

-Chodź tu, Lauro - przywołał ją Jason. Delikatnie odsunął jednego strusia i chwycił Laurę za rękę. - Chciałbym cię przedstawić moim dziewczynom. To jest Cleo, Helen i Bessie. - Podrapał jedną po łebku, a drugą pogłaskał. - To jest Mary i Eleanor. Chodź tu, kochanie.

A to jest Marie.

Dotykał każdej po kolei, jakby oczekiwał, że Laura będzie im potrzasać łapę czy może skrzydło. Laura ze wszystkich sił starała się nie wybuchnąć śmiechem. Jason z taką powagą i namaszczeniem dokonał prezentacji, że nie pozostawało jej nic innego, jak patrzeć po kolei na każdego strusia. Gotowa była przysiąc, że każde emu po wywołaniu swego imienia zerka na nią z błyskiem zaciekawienia w ciemnych oczach.

A te - dodał Jason, machając ręką w stronę dwóch ptaków, które trzymały się nieco z tyłu - to Joan i Ginny. - Potem wskazał inne dwa ptaki stojące przy płocie i przyglądające im się nieufnie. - Tamte dwa to samce, Atilla i Elvis.

Atilla i Elvis - powtórzyła Laura i przygryzła wargi, powstrzymując śmiechu. Nie ukryła jednak rozbawienia przed strusiami, które raptem ją okrążyły, żeby przyjrzeć się z bliska. Zaczęła je głaskać po miękkich piórach i twardych, grzbietach, a gdy zerknęła na Jasona, stwierdziła z ulgą, że nie spostrzegł jej tłumionej wesołości.

Domyślam się, że jedną nazwałeś na cześć Ginny. Wolno spytać, na czyją cześć nazwałeś pozostałe?

Jason wszedł między strusie, żeby ratować Laurę.

-Jeżeli przysięgniesz, że nie będziesz się śmiała...

Mogłabyś urazić ich uczucia, i moje też. – Odczekał chwilę, a kiedy Laura uniosła palce jak do skautowskiej przysięgi, skinął głową. - Cleo to skrót od Cleopatra, jest nieśmiała i nie może się zdecydować, kogo woli: Attylę czy Elvisa. Helen to Helena trojańska, wszędzie pcha się pierwsza. Bessie to Królowa Elżbieta Pierwsza, jest dumna i butna. Mary to Mary, królowa Szkocji, ta jest po prostu głupia. Joan, Joanna d'Arc, jest najmniejsza i nie śmiała. No i Eleanora, Eleanora z Akwitanii, ta jest odważna i żadna przygód. I jeszcze Marie, czyli Marie Antoinette, uwielbia wszystko, co się świeci, a także - słodczyce. Łakomczuszka.

Laura nie mogła dłużej zachować powagi. Odwróciła się, nie zważając na zaskoczone strusie, i ruszyła do bramy.

- O nie - zaprotestował Jason, idąc za Laurą. - Przymknij, że nie będziesz się śmiać. Gdzie twój skautowski honor?

Jason zamknął bramę, dogonił Laurę i chwycił ją za ramię.

Spojrzała na niego i z całą powagą, na jaką mogła się zdobyć, powiedziała:

- Skłamałam. Nigdy nie byłam skautką.

Znow zaczęła się śmiać, a Jason razem z nią. Wiedział doskonale, jakie głupie nadal strusiom imiona, ale na tym między innymi polegał jego wdzięk. Miał poczucie humoru, umiał się przekomarzać, ale też przyjmować docinki pod swoim adresem i ironizować na swój temat.

Laura nie patrzyła, gdzie idą, i dopiero po chwili spostrzegła, że Jason wprowadził ją na ścieżkę prowadzącą do stodoły.

Strusie emu są rozkoszne, ale właściwie jaki z nich pożytek? Przynoszą dochód. Ich mięso, podobne do wołowiny, ma niską zawartość tłuszczu i cholesterolu. Poza tym tłuszcz ze strusiów emu jest bardzo drogi; używa się go przy produkcji niektórych kosmetyków i farmaceutyków. Wykorzystuje się go w postaci łatwo wchłanialnej przez skórę oliwki, która leczy sztywność stawów, stłuczenia i zwichnięcia. Ma właściwości przeciwpalne i bakteriobójcze. Emu dobrze znoszą ciepło i zimno, jedzą tanie pożywienie, są łagodne i łatwe w hodowli. Mają urocze usposobienie, są wesołe i ciekawskie, zupełnie niepodobne do strusiów afrykańskich, które potrafią kopniędem zrobić dziurę w metalowej siatce. Emu nie należy rozpieszczać.

Ale przecież Jason rozpieszczał swoje strusie. Laura nie mogła się w tym połapać; Ktoś, kto prowadzi hodowlę dla zysku, zwykle nie okazuje tyle uczucia źródłu swoich dochodów.

-Dałbyś je pod nóż dla pieniędzy? - spytała.

- Wielkie nieba, skądże znowu! - oburzył się. - Źle mnie zrozumiałaś. Hoduję je, żeby sprzedawać jajka albo pisklęta. Jak mogłaś w ogóle pomyśleć, że zabiłbym moje dziewczyny!

Nie wiedziała, czy żartuje, czy mówi serio, ale w końcu uznała, że naprawdę przeraził go pomysł wysłania emu do rzeźni. No dobrze, pomyślała, a te jajka i pisklęta? Z nich też wyrosną rozkoszne ptaki. Już miała zadać to pytanie, lecz ugryzła się w język.

Jason zabrał się za otwieranie drzwi do stodoły. Po chwili zniechęcony, czując potrzebę uprzedzenia Laury, co zobaczy.

-Do końca robót jeszcze daleko, ale to będzie dom na pokaz, kiedy ze wszystkim się uporam. – Przekreślił gałkę i znów się zatrzymał. - Nie oczekuj wiele i nie wpadnij w popłoch. Przedtem spytał ją tylko, czy potrafi wbić prosto gwóźdź, czemu więc raptem odniosła wrażenie, że chodzi mu o coś zupełnie innego? Wszystko się wyjaśniło po otwarciu drzwi. Widok, który ujrzała, tak nią wstrząsnął, że cofnęłaby się, gdyby Jason nie odciął jej odwrotu.

Wymarzony dom Jasona, jego pałac, był w straszliwym stanie. W tym wnętrzu jak z filmu grozy panował totalny chaos. Nowe rury kanalizacyjne wędrowały po kamiennych ścianach od podłogi do sufitu, tworząc geometryczne wzory. Nowe przewody elektryczne pięły się tu i tam niczym oszalały bluszcz. Przewody czepiały się belek, desek, wszystkiego, co napotkały na swej drodze. Niektóre zwieszały się w ciemnych zakamarkach, zakończone dużymi żarówkami!

Nie mogła pojąć, dlaczego w wielkiej stodole jest tak zimno. Kamienne mury były bardzo grube, a mimo to czuła " zimny powiew. Po zastanowieniu doszła do wniosku, że srebrne rury wijące się pod dachem i podłogą piętra to przewody klimatyzacyjne. Laurze zdawało się, że Jason czeka na jej uwagi, ale nie mogła wydusić z siebie słowa.

- Po jakimś czasie dostrzeżesz tu pewien porządek - szepnął jej do ucha.

- Metodę w twoim szaleństwie? - odparła szeptem.

- Chyba nie mieszkasz tu naprawdę? Tutaj.;

-Będzie pięknie.

Pchnął ją delikatnie, żeby weszła kawałek dalej, tam, gdzie kiedyś miał powstać salon - chociaż jeszcze nie było ścian ani sufitu, a chodziło się po ślepej podłodze.

Kiedy trochę ochłoneła, zaczęła się uważniej rozglądać. Najwyraźniej on widział coś, czego ona nie dostrzegала. Ścian nie było prawie wcale, zastępowały je belki, słupki, przewody i rury. Kiedy spojrzala w góre, poprzez belki i słupki na piętrze, ogarnęło ją zdumienie i zachwył. W dachu były cztery ogromne świetliki.

No, z tego może być pożytek - powiedziała.

Nad salonem zrobię wysokie sklepienie z dwoma świetlikami. Trzeci będzie nad galeryjką, a czwarty nad sypialnią, bezpośrednio nad łózkim. Żebym mógł codziennie oglądać wschód słońca.

Laura zobaczyła w głębi stodoły surowe schody, prowadzące do jedynej części piętra z wyłożoną podłogą.

Twój pokój? - upewniła się.

Chodź, pokażę ci, a potem spluczę z siebie pył z jaskini, przebiorę się i do roboty!

Kiedy wprowadzał ją po schodach, Laura rozglądała się bez słowa, gubiąc się w domysłach, jaką też mogłaby tu wykonywać pracę. Na podeście zatrzymała się, a Jason skinął ręką, zachęcając do przejścia przez nie istniejące jeszcze drzwi. Łazienka była częściowo obudowana, z zamontowaną umywalką, sedesem i wanną. W lustrze nad umywalką dostrzegła matowe drzwi kabiny prysznic. Jason usiadł na brzegu starannie zasłanego, podwójnego łózka i zaczął ściągać buty i skarpetki.

- Ponieważ nie ma drzwi, może dla przyzwoitości zejdziesz na dół - rzekł, po czym wstał i złożył skromnie ręce na przodzie dzinsów. - Chyba że chcesz popatrzeć, jak biorę prysznic. - Obrzucił ją sugestywnym spojrzeniem. - Albo się przyłączyć.

Laure przebiegł po plecach przyjemny dreszcz, nad którym ze wszystkich sił starała się zapanować.

- Ani mi się śni - odcięła się z mimowolną irytacją. Zawodowy podrywacz, pomyślała, i rzuciwszy mu wzgardliwe spojrzenie, powoli i spokojnie zeszła na dół.

Czekając na Jasona, spacerowała po pomieszczeniu. Rzecz zdumiewająca, naprawdę zaczęła dostrzegać pewien plan w całym tym galimatiasie. Spozrzegła, gdzie będzie zlew i szafka kuchenne. Obok kuchni bez trudu wyobraziła sobie sporą jadalnię z jednym z ogromnych okien. Potem zorientowała się w usytuowaniu łazienki i drugiej sypialni. Oba te miejsca były zastawione stosami płyt gipsowych. -Domyśliłaś się, gdzie co będzie?

Jason jakiś czas temu zatrzymał się na schodach i z przyjemnością obserwował zmieniający się w trakcie oględzin wyraz twarzy Laury. Odwróciła się i jedną ręką złapała lecącą koszulę.

A to na co? - spytała.

Dla ochrony ubrania.

Laura włożyła koszulę - sięgającą jej do kolan -i podwinęła rękawy. Jason dał znak, żeby poszła za nim.

-Tutaj - oznajmił.

Rozejrzał się po kuchni, a potem spojrzał w górę, gdzie miał być sufit. Laura zrobiła to samo, zwracając uwagę na kozły i umieszczone na nich szerokie deski.

Coś mi odbiło, pomyślał Jason, ale ta koszula wygląda na niej cholernie seksownie.

-Najpierw przyniesiemy tu płyty gipsowe - zaproponował.

To może robić - jeśli tylko uda jej się nie patrzeć na jego nagi tors i obcisłe dżinsy. Po kilkunastu kursach trochę się zdyszała. Zapowiedział, że to zrobią najpierw,

a co potem? Popatrzyła, jak Jason zakłada skórzany pas z głęboką kieszenią na śrubki i śrubokręt.

Gdzie mój młotek? A może ja też dostanę śrubokręt? - spytała, patrząc podejrzliwie na jego uśmiech i błysk w oczach.

Wieszalaś kiedyś płyty gipsowe pod sufitem? - spytał.

Nie. - Zaczęła rozpinąć koszulę. -I wcale nie mam ochoty się tego uczyć.

Daj spokój, Lauro. Proszę.

Odsunął jej ręce na bok, chwycił za poły koszuli, przyciągnął do siebie i zaczął z powrotem zapinać guziki.

-Proszę cię tylko o to, żebyś pomogła mi podnieść płyty i umieścić je na zaczepach - powiedział cicho, niespiesznie poruszając palcami. - Potem pomożesz mi je wyrównać i przytrzymasz, a ja je przyśrubuję.

Stał zbyt blisko. Odślonił zbyt wiele skóry. Zapinając koszulę, muskał palcami jej piersi, a przy każdym dotknięciu jej serce skakało jak szalone. Cholerny książę oszustów, pomyślała. A jednak nie mogła wykrzesać z siebie złości, choć bardzo się starała. Zbyt dobrze znał się na tym, co robi, a ona stała zbyt blisko, żeby zachować jasność myśli. Drażniło ją, że ulega jego czarowi w nie mniejszym stopniu niż każda stykająca się z nim istota rodzaju żeńskiego. Zarazem na wspomnienie pocałunku w jaskini miękkły pod nią nogi.

Wpatrywała się w dłonie Jasona, aż skończył zapinać koszulę.

Kiedy położył jej ręce na ramionach, ze złością je strząsnęła.

- Jesteś podstępny, nie ma co. Nie godziłam się na niewolniczą pracę w zamian za kilka godzin twojego czasu. Mam swoją robotę.

- Podstępny? Nie, nie. To nieporozumienie.

-Nie sądzę. Mówiłeś o wbiciu paru gwoździ, a już wrobiłeś mnie w dźwiganie płyt gipsowych. Teraz chcesz, żebym stała z rękami nad głową nie wiadomo jak długo, aż powkręcasz śrubki. Nie spuszczała z niego wzroku i zauważyła, że wyraz oburzenia na jego twarzy ustąpił zniechęceni. Poczowała się jeszcze bardziej niezręcznie, gdy raptem uśmiechnął się, błyskając pełnym garniturem zębów..

-Mam dla ciebie propozycję. Możesz urządzić sobie w pralni ciemnię fotograficzną w zamian za renegocjację warunków umowy.

Ale spryciarz, pomyślała. Ciekawe, skąd wie, że chce sama wywołać film. Od Austina, oczywiście, bo tylko on był wtajemniczony w jej plany. Zastanowiła się nad ofertą. Takie rozwiązanie oszczędziłoby jej ciągłych wypraw do miasta.

. Rozważając rysujące się przed nią możliwości, rozejrzała się z nagłym zakłopotaniem i spytała:

- Dlaczego nie najmiesz pomocników? Przecież jesteś bogaty. Westchnął i usiadł na koźle.

- Czy ty masz pojęcie, ile kosztują emu? - rzekł i nie czekając na odpowiedź, ciągnął: - Kupę pieniędzy, możesz mi wierzyć. Do tego dochodzi karma, no i musiałem odnowić stajnię. Potrzebny był nowy dach, a chciałem, żeby pasował do stodoły. A dach z łupku jest drogi. Żeby strusie miały chłodno, musiałem zainstalować w stajni wentylatory, a na zimę ogrzewanie.

Wzruszył ramionami i wbił wzrok w czubki butów.

- Wolałbym zapomnieć, ile kosztuje nowoczesna wylegarnia. A zanim w ogóle mogłem się zabrać do prze-

budowy stodoły, musiałem założyć instalację elektryczną i kanalizację. Szarpnąłem się na klimatyzację, bo nie wyobrażałem sobie pracy w najgorszym upale. - Podniósł wzrok. - Prawdę mówiąc, trochę przeholowałem.

-Spłukałeś się?

Westchnął, kiwnął głową i uśmiechnął się smutno.

-Mniej więcej. Stać mnie na materiały, ale na pracowników już nie. Dlatego twoja pomoc bardzo by mi się przydała.

Jakże mogła mu odmówić?

RS

6

Świt był wspaniałym widowiskiem. Słońce błyskawicznie odpychało brzeg nocy, wysnuwając z ciemności pasma barw, malując niebo w cieniowane pasy czerwieni, pomarańcza, a wreszcie różu. W nocy spadł lekki deszczyk i powietrze pachniało czystością i świeżością. Wilgoć skropliła się na trawie i drzewach. Raz po raz delikatny wietrzyk potrząsał liśćmi, posyłając przez cienie na ziemię rozpyloną wodę.

Laura siedziała po turecku na kamiennym ogrodzeniu i czekała, aż Ginny i Pies wrócą z porannego spaceru. Wilgotne powietrze przyprawiło Ją o dreszcz, więc sięgnęła pod kawę. Syknęła z bólu. Ramiona i ręce miała tak obolałe i sztywne, że ledwo nimi poruszała. Zaczęła ćwiczyć krążenie ramion i głowy, przeklinając w duchu własną głupotę.

Skoro wczoraj zawarła pakt z diabłem, postanowiła mu pokazać, że nie jest wycuchaną pieszczoszką i potra-

fi dużo z siebie dać. Kiedy skończyli wykladać płytami sufit w kuchni, oboje z Jasonem odeszli parę kroków w tył i podziwiali swoje dzieło. Laura dawno nie czuła takiej satysfakcji.

Jason pracował z prawdziwą przyjemnością. Spytała go, kiedy znalazł czas, żeby nauczyć się budownictwa, bo na pewno głównie uganiał się za dziewczynami. Odparł jej ze śmiechem, że w szkole chodził na zajęcia techniczne, ale prawdę mówiąc nie znał się wcale na tym, co robił. Wskazał stertę instruktażowych podręczników i taśm wideo. Wyjaśnił, że postanowił sam zgłębić tajniki budownictwa. O ile mogła się zorientować, świetnie sobie z tym radził.

Kiedy spodziewała się ogłoszenia fajrantu, Jason ku zdumieniu Laury zaofiarował się, że pomoże jej urządzić ciemnię, w której będzie mogła wywoływać zdjęcia. W tym czasie, kiedy sprowadziła samochód i wydostała z niego potrzebny sprzęt, Jason szybko skończył ostatnią ścianę w pralni, tymczasowo przeznaczoną na ciemnię. Potem pomógł wszystko rozłożyć, a kiedy Laura była gotowa do pracy, przygotował kilka płyt ze sklejki do odcięcia dopływu światła. Powiesił jej nawet żarówkę nad blatem do pracy.

Teraz, siedząc na murku, Laura uśmiechała się na samą myśl o wczorajszym dniu. Nie miała pojęcia, jak długo pracuje, nie zwracała uwagi na upływ czasu. Powróciła do rzeczywistości z chwilą skończenia obróbki ostatniego filmu. Wtedy odepchnęła płytę, chcąc zawołać Jasona, żeby zobaczył zdjęcia, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Jason siedział na podłodze, oparty o jakieś pudła, i pochłonięty był lekturą książki dla samouków na temat podłóg i izolacji.

Coś bardzo się zamyśliłaś, jak na tak wczesną porę - rzekła ze śmiechem Ginny, widząc, że Laura omal nie spadła z murku. - Ostrożnie.

Jak udał się spacer?

Ginny podrapała Psa za uszami i usiadła na murku obok Laury. Sięgnęła po plastikową butelkę z wodą, wypła całą jej zawartość i dopiero wtedy odpowiedziała:

- Cudownie. - Położyła dłonie na brzuchu. - Wiesz, myślę, że ona też będzie biegaczką. Każdego ranka, kiedy idę, wierci się i podskakuje. Ale nie tak, jakby jej było niewygodnie, tylko jakby ruszała się wraz ze mną.

Cisnęła butelkę jak najdalej od siebie. Popatrzyły, jak Pies goni za nią, rzuca się warcząc groźnie na zdobycz, po czym rozrywa ją zębami.

Nie ma żyłki do aportu, co? Laura roześmiała się i powiedziała: Czy mogę cię o coś spytać?

Oczywiście.

-Skoro Matt tak troszczy się o ciebie i dziecko, to dlaczego pozwala ci chodzić samej po ciemku na tak długi spacer?

Brązowe oczy Ginny zamigotały.

- Troszczy się? On mnie pilnuje jak strażnik więźnia. Ale zawsze jest przy mnie Pies, a Matt mu ufa. - Roześmiała się, widząc powątpiewające spojrzenie Laury. - Pies naprawdę uratował mi parę razy życie. Spytaj kiedyś Jasona i Austina, oni uwielbiają opowiadać te historie.

A wracając do Matta, nie myśl sobie, że on pozostawia kwestię mojego bezpieczeństwa w łapach Psa. Z okna naszej sypialni widać cały podjazd. Ja udaję, że o tym nie wiem, ale Matt siada w oknie i obserwuje mnie. Dopiero kiedy jestem w połowie drogi do domu, idzie wziąć pry-

sznic. A przy okazji - dodała po chwili - dzięki; że przyniosłaś Austinowi zdjęcia z jaskini. Nie muszę ci mówić, że jest trudnym pacjentem, a te zdjęcia przynajmniej na jakiś czas go zajęły. Jeśli jeszcze raz piśnie, że się nudzi, to chyba urwę mu głowę.

-Zasypie mnie dziś pewnie pytaniami. - Laura nie mogła dłużej powstrzymać ciekawości. - Widziałaś, co zrobił Jason?

- Wierzyć się nie chce, prawda? Laurą pokiwała głową.

Pewnie wycisnął z ciebie ostatnie poty - dodała Ginny.

Po małych negocjacjach osiągnęliśmy kompromis. Urządził mi w pralni ciemnię fotograficzną.

Diabelnie uroczy facet. Potrafi postawić na swoim, i to nie tylko mając do czynienia z kobietami, Ściągnie Matta do pomocy, z początku przy jakimś drobiazgu, a potem namówi, żeby pomógł mu przy mnóstwie innych rzeczy.

- Najbardziej zaskoczyło mnie, że robi wszystko sam.

Ja też zdziwiłam się jak diabli - zapewniła Ginny ze śmiechem. -

Matt twierdzi, że Jason ma dobre podstawy, a reszty może się nauczyć. Oboje go podziwiamy. Okazało się, że jest zdolny i wytrzymały, chętnie szuka wiadomości, jeśli czegoś nie jest pewien. Ale przyznam ci się, że zadajemy sobie pytanie, jak długo wytrzyma realizując swój szalony plan. Przedstawił ci dziewczynom, jak się domyślamy

A jakże. Są cudowne, prawda?

I bardzo kosztowne, ale przedsięwzięcie jest sensowne i jeżeli Jason wytrwa, to mu się opłaci.

Trzasnęły drzwi z siatką na tyłach domu. Obie spojrzały w tamtą stronę i zobaczyły Matta niosącego tacę z dużą szklanką soku z żurawin dla Ginny i dwoma kubkami z kawą. Zanim do nich doszedł, Ginny powiedziała szybko:

Uważaj na Jasona, Lauro. On jest...

...uroczym zdobywcą serc niewieścich, który stałością uczuć przypomina królika.

Ginny wybuchnęła śmiechem. Matt był na tyle blisko, że usłyszał ostatnie zdanie i roześmiał się razem z nimi.

-Nawet nie muszę zgadywać, o kim rozmawiacie. Czy mój brat próbował cię poderwać? - spytał.

Zakłopotana Laura wypila trochę gorącej kawy, którą przyniósł Matt, i dopiero potem odpowiedziała: Właściwie nie. Był całkiem miły. Myślę, że on to swoje przekomarzanie ma we krwi i nawet nie zdaje sobie sprawy, jak jest odbierane. Najczęściej nie zwracam na niego uwagi. - Ucieszyła się, że Ginny kiwa głową z aprobatą, ale kiedy podchwyciła spojrzenie Matta, popatrzyła na podjazd i dodała: - Jason coś się dziś spóźnia. - Ledwie jej się to wyrwało, miała ochotę ugryźć się w język.

Powiedział mi wczoraj, kiedy oglądałaś z Austinem zdjęcia jaskini, że zmordował się przy tobie jak diabli. Pewnie teraz masuje obolałe mięśnie i rusza się wolniej niż zwykle.

Matt z prawdziwą przyjemnością obserwował Laurę. Miała taką słodką, niewinną buzię, ale z oczu, przejrzystych i inteligentnych, wyzierała jakaś przedziwna mądrość. Dostrzegł w nich podobieństwo do oczu syna - może należało je przypisać niezwykłej inteligencji? Był

głęboko przekonany, że jego brat nigdy nie miał do czynienia z kobietą taką jak Laura i ciekawiło go, co z tego wyniknie.

Pies obwieścił nadejście Jasona. Uśmieli się patrząc, jak skacze koło jego nóg, kłapie zębami i szarpie za sznurówki.

- Za każdym razem to samo - rzekła z westchnieniem Ginny. - Tylko nigdy nie wiadomo, kto wygra.

Laurze wydawało się, że tym razem Jason zwycięży w wojnie o sznurówki. Wciąż miał je związane, chociaż Pies z coraz bardziej malejącym zapalem starał się zmienić ten stan rzeczy.

Dzień dobry! - zawołał Jason. - Jest kawa?

Jak zawsze - odparł Matt z uśmiechem, - Dlaczego tak późno? Ciężko ci się ruszać?

- Troszkę - przyznał Jason, spoglądając na Laurę. - A tobie?

-Mnie nic nie jest - skłamała.

- Pewnie. - Jason ruszył w kierunku domu, a reszta za nim. - Jestem głodny - oznajmił.

-Ciagle to słyszę. - Ginny skrzywiła się.

Byli już blisko domu, gdy Pies dał znać, że nadchodzi Jericho.

Ginny kazała mu przestać szczekać.

-Dzień dobry, Jericho - powiedziała,

Stary człowiek zdjął stetsoną i odsłonił zęby w uśmiechu.

-Dzień dobry pani - rzekł i skinieniem głowy powitał pozostałych.

- Zapraszam na śniadanie - rzekła Ginny. - Właśnie idziemy coś naszykować.

-Dziękuję, ale już jadłem. - Rozprostował ramiona i po chwili dodał: - Matt, te jaskinie są zbyt niebezpiecz-

RS

ne, żeby wpuszczać tam ludzi. Nie powinieneś pozwalać tam wchodzić ani chłopcu, ani nikomu innemu.

Laura popatrzyła na Ginny i Marta i serce podeszło jej do gardła. Oboje wyraźnie szanowali starego i liczyli się z jego zdaniem, ale ona miała chęć go udusić za to, że się wtrącił.

-Jesteśmy bardzo ostrożni, Jericho - zapewnił go Jason.

Pomarszczona skóra na szczęce Jericho drgnęła z napięcia.

To dobrze, ale jak ma się zawalić, to się zawali.

Jericho - wtrącił Mart. - Laura i Jason są dorośli. Zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa i sami podejmują ryzyko. Co do Austina, to obiecuję, że jego noga tam nie postanie. A jak ci idzie budowa reszty ram? Jeżeli potrzebna ci pomoc, ściągnij chłopaków Gillespiego.

Laura patrzyła za starym, który odszedł - zamaszystym krokiem.

Wiedziała, że jest niezadowolony z odpowiedzi Matta, ale nie miał sposobu wpłynąć na decyzję szefa. Weszła wraz z innymi do domu, czując wielką ulgę, że zagrożenie minęło, a w dodatku Mart zaoferował się przygotować śniadanie.

Jedząc ciepłe bułeczki, jajecznicę i furę ostro przyprawionych kiełbasek, Laura zastanawiała się, czy tego ranka uda jej się jeszcze popracować. Pomogła Ginny sprzątnąć kuchnię i cały czas się martwiła, że zaraz zjawi się Austin i zasypie ją pytaniami. Z powodu tych myśli ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

Przepadała za Austinem, ale nie mogła się doczekać, kiedy pójdzie do jaskiń. Gdy kuchnia była już czysta, pospieszyła do furgonu, gdzie czekał na nią Jason.

Zeszłego wieczoru, kiedy z grubsza posprząтали u Ja-

sona; przyjechali jej furgonem do winnicy i zaparkowali na tyłach domu, pod dębem. Sięgnęła ręką do kieszeni po kluczyki i przypomniała sobie, jak Jason żartował z jej zabezpieczeń, mówiąc, że nikt nie śmiałyby ruszyć jej rzeczy. Otworzyła tylne drzwi, wgramoliła się do środka, zaczęła wybierać sprzęt i podawać go Jasonowi.

-Weź zapasowe baterie - poradził Jason, pamiętając, jak okropnie się poczuł, gdy raptem zapadły kompletne ciemności.

Dotknął kieszeni dzinsów, upewniając się, że ma tam latarkę. W normalnych okolicznościach z małej latareczki było tyle pożytku co nic, ale w sytuacji takiej jak wczoraj mogła uratować życie. Z rosnącym niepokojem pakował do plecaka rzeczy, które podawała mu Laura.

Po co te plastikowe woreczki, szkicownik i ołówki? - spytał Jason. Przypuszczał, że zrobią tylko trochę zdjęć i pójda do niego. Tak był zadowolony z postępu prac w stodole, że nie mógł się doczekać, kiedy znów zabiorą się razem do roboty. — Go ty sobie na dzisiaj zaplanowałaś?

Kątem oka dostrzegła, jak zaciekawienie Jasona powoli przeraździ się w zniechęcenie: Nie zadała sobie trudu, by je rozprzeszyć. I tak wkrótce zobaczy ją przy pracy.

Jaskinia wydawała się zimniejsza, ciemniejsza i bardziej groźna, kiedy doszli do skały, na której siadali jak na ławie i kładli sprzęt. Jason sprawdził lampy na stojakach, które zostawili poprzedniego dnia, a Laura trzymała latarki. Zadrżała, czując dojmujący chłód i wpatrując się w głęboki cień na skraju światła.

-Cholera - przeklął Jason, trąc dla rozgrzewki ręce.

-Czy dziś jest zimniej, czy mi się zdaje?

-Ja czuję, że jest zimniej - odparła.

Ulżyło jej, że Jason też to zauważył. Włożyła sweter, a potem wyciągnęła szkicownik, ołówki i temperówkę.

Jason przyglądał się Laurze z rozbawieniem i zaciekawieniem.

Jaka ona dziś poważna i rzeczowa, pomyślał.

- Chcesz, żebym przesunął lampy czy je trzymał?

- spytał.

Laura złożyła gumową podkładkę, którą przezornie zabrała, położyła ją na skale i usiadła. Przez chwilę patrzyła na ścianę.

-Lampy mogą zostać tak jak są, ale chciałabym, żebyś wziął jeszcze jedną i usiadł koło mnie, to ci powiem, co z nią zrobić.

Przyjrzała się, jak Jason ją naśladuje. Tak samo-złożył gumową podkładkę i na niej przysiadł.

-Nie pierwszy raz to robisz - rzekł z westchnieniem.

Oczywiście. W terenie człowiek szybko uczy się improwizować i urządzić jak najwygodniej. Wierz mi, że siedzenie lub klęczenie godzinami na ziemi może całkiem pozbawić sił i entuzjazmu. Warto dobrze się do tego przygotować. Postawiła obok siebie plastikowy kubek z pokrywką. Jason nie mógł opanować ciekawości.

Po co ten kubeczek? - spytał.

Na strużyny z ołówka. A teraz usiądź wygodnie razem z lampą i skieruj ją na prawą stronę ściany - poleciła. — Dobrze. Tak trzymaj i nie kręć się.

Kiedy spróbował podejrzeć, co robi, niechcący się poruszył.

- Nie ruszaj się - ofuknęła go Laura, ale po chwili poszła na ustępstwo. - Przysuń się bliżej, jeśli koniecznie chcesz się przyglądać. - Odczekała, aż znów się usadowi

i dobrze nakieruje światło. - Szkicownik jest oznakowany siatką, którą podzieliłam na cztery równe części. Teraz będę nanosiła w odpowiednie miejsce po kolei każdy obraz, symbol i znak. Potem przeprowadzę pomiary ściany, a" później, na podstawie fotografii, szkiców i pomiarów dokładnie rozrysuję i odtworzę całą ścianę.

Kiedy o tym mówiła, nie wydawało się to szczególnie trudne. Jason zaglądał jej przez ramię i śledził postępy. Przyglądanie się pochłoneło go nie mniej niż ją praca. Co chwila zerkał na ścianę, porównywał i zachwycał się wiernością rysunku. Zastanawiał się, w czym jeszcze Laura jest dobra; skoro okazała się tak utalentowaną rysowniczką.

-Nie sądzisz chyba, że jestem przystojny i hic poza tym.

Pochłonięta pracą aż podskoczyła, słysząc jego głos, i omal nie zniszczyła rysunku. Spojrzała na niego i od razu pożałowała. Siedział zbyt blisko, wzrok miał zniewalający, więc czym prędzej skupiła się znów na pracy.

Umiesz czytać, co mnie przyjemnie zaskoczyło, umiesz wykonywać polecenia i wbijać gwoździe - powiedziała i roześmiała się, gdy Jason wydał jakiś dźwięk przez zduszone gardło,- Spodziewałam się zobaczyć u ciebie stadko kobiet radośnie wyręczających cię we wszystkich pracach, jak jakiegoś bogacza.

To niesprawiedliwe. Przecież prawie mnie nie znasz.

Laura weszła na niebezpieczny grunt i chciała zmienić temat, ale jak zwykle wyrwało jej się coś wbrew rozsądkowi.

- Owszem, ale znam takich jak ty.

- To znaczy jakich?

- Nie masz się co tak oburzać, Jason. Dobrze wiesz, o czym mówię. Mieszkam w Austin. Czytam gazety. Słyszę, co ludzie mówią.

- Chyba nie wierzysz we wszystko, co przeczytasz i usłyszysz? Spojrzała na niego z poważną miną, ale w jej orzechowych oczach zatańczyły iskierki.

- Wierzę - odparła i pochyliła się nad szkiełkami.

Zatkało go, nie po raz pierwszy zresztą. Zapatrzył się w jej profil i nagle ogarnęło go poczucie, że już kiedyś widział tę twarz. Nie, to niemożliwe. A jednak dziwne uczucie nie ustępowało.

- Czy myśmy się już kiedyś spotkali? - spytał, a gdy Laura nie odpowiedziała i nawet nie raczyła na niego spojrzeć, ciągnął: - Spotkaliśmy się, prawda? Tylko gdzie i kiedy?

Serce zamarło Laurze w piersi i zabrakło jej tchu: Nie mogła się ruszyć i to nawet dobrze się złożyło, boby się zdradziła. Gdy serce znowu ruszyło, była pewna, że Jason słyszy, jak głośno bije. Zachowuj się naturalnie, nakazała sobie w duchu. W ciągu minionych lat nabrała przekonania że Jason jest jednym z tych czarujących chłopców, którzy wykorzystują kobiety dla fizycznego zaspokożenia. Wmawiała to sobie, żeby zachować szacunek do siebie. Jason jest bystry, więc jeżeli ma zachować swój sekret, musi zaprzestać gierki.

Spotkaliśmy się przedwczoraj, kiedy na mnie wpadłeś.

Może widziałem cię razem z moim bratankiem. Byłaś gdzieś w pobliżu, kiedy po niego przyjechałem?

Chwyliła tę ewentualność jak koło ratunkowe.

-Możliwe... Przyjaźnię się z dziekanem i jego ro-

dzina, a odkąd poznałam Austina, często tam bywam. Czy mógłbyś przesunąć lampę odrobinę w lewo?

Energicznie zabrała się do pracy i Jason uznał, że nie może liczyć na przychylnie potraktowanie swoich pytań. Musiał się zadowolić tym, co dostał, niemniej ziarno wątpliwości zostało zasiane i nie przestawało go uwierać niczym kamyczek w butcie.

Czuła na sobie jego wzrok. Był tak blisko, że ocierała się o niego ręką, a czasami, gdy zaglądał jej przez ramię, jego oddech laskotał ją w ucho. Nie przypuszczała, że tak trudno będzie znieść tę bliskość. Z każdym mocniejszym wdechem chwytała w nozdrza dyskretny aromat wody po goleniu. Jego ciało promieniowało ciepłem, które czuła u swego boku.

Choć z całych sił starała się z rym walczyć, pragnęła go, i to bardzo. Wiedziała, że jeśli nie odsunie się od niego na bezpieczną odległość, zdradzi się ze swymi uczuciami. Od tych zdradliwych myśli zadrżały jej palce, odłożyła więc szkicownik, wstała i przeciągnęła się.

Podaj mi plecak, z łaski swojej. Wezmę teraz kilka próbek.

Czy można ustalić datę powstania malowideł na podstawie próbek farby?

Tak, ale to będzie trudne. Pod jedną warstwą malowideł są inne. Z tej jaskini korzystały różne plemiona przez długi czas.

Jakie plemiona?

Na podstawie malowideł powiedziałabym, że Indianie Kiowa, Komancze, może Czejeni, a nawet wcześniejsi Apacze.

-Ale to są Indianie z równin. Nomadowie.

Zaskoczył ją tą uwagą i chwilę się zastanawiała.

Słusznie, ale jeżeli jaskinia istnieje od tak dawna, jak się domyślam, musiała stać się dla nich czymś w rodzaju świątyni. Indiancy uzdrowiciele zapewne składali tu ofiary.

Z dziewic? A może wycinali serca?

Nie. Pomyliło ci się z Majami i Aztekami.

Jason chodził za Laurą jak wierny pies i starał się pomagać, to znaczy trzymał lampę i pudełko z torebkami ze szczelnym zamknięciem, Z przyjemnością przyglądał się Laurze. Długimi palcami pieściła wapienną skałę właściwie jej nie dotykając. Zręcznie operowała skalpelem i pincetą, skrupulatnie pobierała każdą próbkę, umieszczała ją w torebce i opisywała. Puścił wodze wyobraźni... i niemal poczuł na skórze dotyk jej dłoni..

-Jason.

Drgnął, jakby odczytała jego myśli.

Co? - spytał. Stał wciąż przy ścianie, a tymczasem Laura podeszła do sprzętu i pakowała się. - Już skończyliśmy?

Nie. Ale jestem zmęczona, zziębnięta i chcę się trochę poruszać. Wyczuła, że coś wisi w powietrzu, gdy Jason utkwiał w niej wzrok. Pragnęła go, owszem, ale pragnąć i marzyć to jedno, a podjąć jakieś starania to całkiem co innego. Nie może na nowo zadurzyć się w Jasonie, nie ma na to sił. Nie rozglądając się na boki, wyciągnęła aparat.

-Chcę zrobić zdjęcia w głębi jaskini - oznajmiła.

Jason nie miał ochoty przeżywać jeszcze raz tego co wczoraj, więc pomacał kieszeń dla pewności, że nie wysliznęła mu się stamtąd latarka paluszek.

-Pozwól, że pójde przodem

Oświetlał drogę reflektorem, a kiedy chciał się zatrzymać, zawołał:

Sonduję!

Pół kroku za tobą. Dlaczego stajesz?

Wyszli już poza krąg światła padający na malowidła, zaczęli zagarniać ich cień, wokół czaiła się atramentowa ciemność.

-Spójrz w górę - polecił Jason.

Podążyła za jego wzrokiem i głośno westchnęła. Sklepienie jaskini raptownie się wznosiło, ginąc w pomroce. Zdumiało ją, że wapien jest tam czarny, a nie biały, jak się spodziewała.

Patrz, gdzie stawiasz swoje wielkie stopy - upomniała Jasona.

Czemu? - spytał, robiąc w tył zwrot. - O co ci chodzi?

Sklepienie pokryte jest sadzą.

To dobrze czy źle?

Zapanowała nad zniecierpliwieniem, mówiąc sobie, że przecież Jason nie jest archeologiem i nie zdaje sobie sprawy z doniosłości tego odkrycia.

- To dobrze. To ciekawe. Prawdopodobnie palono tu ogniska z okazji spotkań lub uroczystości religijnych.

Dlatego uważaj, gdzie stąpasz, bo mogły się zachować ślady po paleniskach.

Jason wyregulował reflektor, żeby światło padało szerzej. Nagle z tyłu dobiegł ich odbijający się echem odgłos jakby wystrzału.

Oboje podskoczyli, a Laura krzyknęła.

Nie ruszaj się - polecił, przytrzymując ją za ramię.

Co to było? - Obejrzała się i hałas się powtórzył. Jedyнным źródłem światła był teraz reflektor w ręku Jasona. -Co się stało?

- Podejrzewam, że lampy się przegrzały i wybuchły.

Mówiąc to, miał poczucie, że się myli.

- Niemożliwe. - Laura przysunęła się bliżej. - To są lampy, które się nie przegrzewają.

- Wobec tego wysiadły z powodu spięcia.

To też nie powinno im się zdarzyć. - Kiedy mruknął niedowierzająco, dodała: - Były projektowane dla NASA z przeznaczeniem do lotów kosmicznych. Działają bez zarzutu, na ich opracowanie wydano miliony dolarów. Są...

Czemu tak się denerwujesz? - spytał ze zdziwieniem, bo nie wyglądała na jedną z tych, które łatwo jest nastraszyć.

Rzeczywiście, jestem zdenerwowana-stwierdziła równie zdziwiona jak on. - Nie wiem dlaczego. Może z zimna.

Jason ruszył dalej w głąb jaskini, omijając skały, które spadły na dno podczas niegdysiejszych zawałów.

To da się wyjaśnić, jak sądzę. Jaskinie powstały ponad formacją wodonośną. Woda w niej jest bardzo zimna, a po deszczu jej poziom się podnosi i zimna woda podpływa pod dno jaskini.

Sonduję!

Depczę ci po piętach więc żadnych gwałtownych ruchów.

-Zatrzymuję się.

Odczekał sekundę, nim się odwrócił. Laura była bardzo blisko.

Ujęło go, że ma do niego takie zaufanie, a może po prostu chciała być jak najbliżej jedyne go źródła światła w jaskini.

- Kiedy byłem dzieckiem, chodziłem na wyprawy do jaskiń i odkryłem w nich mały wodospad i głębokie oczko wodne.

-Czy możemy tam dojść? - spytała Laura podekscytowana.

Tam, gdzie była woda, choćby małe jeziorko, zachowały się pewnie kości, może małych gryzoni, ale równie dobrze większych zwierząt, a nawet ludzi.

Nie. Jericho powiedział mi, że tamta część jaskini uległa przed laty zniszczeniu.

On tam był?

Pewnie. Chyba on jeden prócz Matta zna dobrze te jaskinie.

Ale nie chce, żebym tu przychodziła.

Nie chce, żeby ktokolwiek tu przychodził. One są naprawdę...

Wiem, niebezpieczne.

Przewidywała, że żadnego sporu tutaj nie wygra, nie pozostawało jej zatem nic innego, jak zaprzyjaźnić się ze starym i wyciągnąć z niego wszystko, co wie.

- Nie stójmy tak - mruknęła, gdy wstrząsnął nią nagły dreszcz. - Kiedy się ruszam, nie jest mi tak zimno.

Jason postąpił kilka kroków do przodu, oświetlając drogę szerokim snopem światła. Według jego obliczeń powinni już być blisko tylnej ściany... Raptem stanął jak wryty i zachwiał się, gdy Laura pchnęła go w plecy.

-Nie rób tego! - zaprotestowała.

Znów rozległ się ten sam dźwięk. Jason przechylił głowę, nasłuchując, skąd nadbiega.

-Cholera, nie wyczyniaj tutaj perwersyjnych sztuczek - skarciła go Laura.

Kiedy nie odpowiedział, zauważyła, że zesztyniał, i głos uwiązał jej w gardle. Cichy jęk podobny do szeptu odbił się echem po jaskini. Skóra jej ścierpła na całym ciele, zjeżyły się włosy na głowie. Zdławił ją nagły lęk.

To musiało być tylko złudzenie, choć gotowa była przysiąc, że wraz z jękiem dobiegał rytmiczny łomot, jak bicie w bębny.

-Jason, ty też to słyszysz, prawda?

Wiedziała, że tak» bo mięsień jego ręki, której kurczowo się uczepiła, stwardniał na kamień.

-Tak - odparł.- Słyszę. Co to jest, u diabła?

-Czy zrobiło się jeszcze zimniej?

Skinął głową i dał znak, żeby umilkła. Nie wierzył w duchy ani żadne inne dziwactwa. Musi istnieć jakieś wyjaśnienie. Nagle się rozluźnił.

Chyba powinniśmy stąd wyjść, Jason, Nie wszystko da się wyjaśnić. Stykałam się już z tajemniczymi zjawiskami na wykopkach archeologicznych.

Pamiętaj, że wczoraj padało - przypomniał. - Te jęki to pewnie odgłosy przepływającej pod ziemią wody.

No dobrze, a bębny?

Jason roześmiał się, objął ją i przygarnął do siebie,

-Pewnie załom, w głębi ziemi. Dźwięki rozchodzą się w górę. Chyba nie zrezygnujesz z dokumentowania jaskini z powodu paru dziwnych odgłosów?

- Pewnie, że nie. Ale czasem dobrze jest wycofać się na chwilę.

- Wyczuła, że stara się powstrzymać uśmiech. - Nie jestem panikarką i nie drzę ze strachu przed własnym cieniem, ale widziałam i słyszałam niejedno w starych pueblach w Nowym Meksyku i skalnych pieczarach w Anasazi w Arizonie. Wierz mi, że najlepiej odczekać, aż wszystko się uspokoi.

-Świetnie. Zbieramy rzeczy i idziemy. -Spojrzał na zegarek. - Jeśli się pospieszymy, zdążymy na lunch.

I wcześniej zabierzemy się do roboty u mnie - dodał z radością.

Laura szła do wyjścia z przekonaniem, że Jason uważa ją za lekko stukniętą. Nie potrafiła tego dokładnie wyjaśnić, ale w jaskini jest coś nie tak. Spokój, który wyczuwała wcześniej,

został zakłócony przez jakąś siłę, nie przez nich dwoje. Zastanawiała się, czemu poprzedniego dnia nie otrzymali żadnych ostrzegawczych sygnałów, gdy nagle dotarł do niej sens słów Jasona.

Nie jestem twoją służącą. Nie myśl, że będziesz dysponował do woli moim czasem. - Dotarli do skały, na której leżał sprzęt. - Słyszysz mnie, Jason? Mam mnóstwo pracy poza wyprawami do jaskiń.

Doskonale to rozumiem. Powiedz mi, Lauro, czy powiadomiłaś kogoś na uniwersytecie o swoim odkryciu?

Nie.

A zamierzasz to zrobić?

Może.

A to drań, pomyślała. Będzie próbował mnie szantażować. Zdjęła z trójnogów lampy i stwierdziła, że naprawdę się przepaliły. Wepchnęła je do plecaka i wyrwała trzecią lampę z ręki Jasona.

Profesora Williamsa nie ma w kraju, a reszta pracowników rozjechała się na stanowiska wykopaliskowe w Montanie.

Mogłabyś wysłać telegram. Zrobię to za ciebie, jeśli chcesz, bo muszę wybrać się dziś do miasta.

Nim skończył mówić, zorientował się, że jest sam. Laura skierowała się już do wyjścia. Zagalopowałem się, wymamrotałem pod nosem, wyciągając z kieszeni latarkę. Parę razy potknął się i omal nie upadł. Nie trafił prosto do wyjścia i szedł wzdłuż ściany gdy raptem oślepiło go światło.

-Ostro zagrywasz, Lauro – powiedział Jason.

Przepraszam, Nie chciałam cię zostawić na pastwę ciemności.

Jak to nie - odparł i odgarnął niesforny kosmyk z jej czoła.

Trzymaj się z dala od moich spraw, Jasonie - rzekła dość przyjaźnie, a zarazem tak dobitnie, że uniósł brwi. - Zrozum, Mimo liberalnej polityki uniwersytetu archeologia jest nadal zdominowana przez mężczyzn. A przynajmniej mężczyźni uważają się za lepszych w tej dziedzinie. Naprawdę nie wiesz nic o mnie ani o tym, ile musiałam znieść, żeby dojść do tego, co mam.

Dawał ci się pewnie we znaki system „kolega popiera kolegę”?

Myślałam, że ciężko jest przełamywać opory, żeby dostać się do męskiego klubu, ale kiedy zetknęłam się z męską solidarnością na południu, było obłędnie trudno, gorzej niż kiedykolwiek.

Dobrze wiedział, o czym Laura mówi. Przypadki dyskryminacji były częste nawet w oświeczonej epoce równouprawnienia.

Przepraszam, jeśli ci dokuczyłem, ale to było w żartach.

Tere-fere. Chciałeś dołożyć dodatkowe prace do naszej umowy.

Jason wziął od niej lampę i poszedł przodem. W połowie drogi do piwnicy z winem przypomniało mu się coś, co powiedziała Laura. Raptownie się zatrzymał, ale niestety bez uprzedzenia.

Odruchowo napiął mięśnie i stęknął, gdy Laura uderzyła go w plecy.

-Jason!

Wiem. Chryste, zostanę bez pięt, jeżeli tak dalej pójdzie.

- Odwrócił się ostrożnie i poświecił, żeby zobaczyć jej twarz. -
Skąd ty właściwie pochodzisz?

Od tego pytania nie mogła wykręcić się kłamstwem, ale spróbowała półprawdy.

-Z Maine.

Jason potrząsnął głową ze zdziwieniem.

-Może tam się urodziłaś, ale od dawna mieszkasz tutaj.

Zachwyił go jej grymas i niechęć do udzielenia dalszych odpowiedzi. Uwielbiał tajemnice i postanowił dać sobie spokój z pytaniami. Przynajmniej na razie.

RS

7

Na bezchmurnym niebie prażyło słońce, nasycając powietrze słodką wonią kapryfolium i jaśminu. Laura i Jason zrzucili wierzchnie okrycia, otrzepali się i szybko poszli odłożyć sprzęt do samochodu. Jason od nowa zachwycał się wnętrzem starego furgonu kempingowego, gdzie każda rzecz miała swoje miejsce. Kto tak ci to urządził?

Sama wszystko zaprojektowałam.

Powinien był się domyślić. Wyraźnie objawiał się tu jej talent do szczegółu. Widząc wiszące na haku pasy do wentylatorów, spytał:

- Jesteś też mechanikiem?

Laura, która właśnie wydostawała się ze środka, zniechęciła się, spodziewając się typowo męskiej złośliwości. Miała na końcu języka uszczypliwą uwagę, ale spojrzawszy na Jasona zrozumiała, że jest pełen podziwu. Usiadła po turecku, a Jason oparł się o drzwi.

-Stare pojazdy obsługuje się znacznie łatwiej niż nowe - powiedziała. - Nie ma w nich komputerów ani wymyślnych urządzeń, które potrafi naprawić tylko konstruktor rakiet albo drogi mechanik samochodowy.

Umiem sama rozłożyć ten silnik na części i złożyć go z powrotem.

Nie doczekawszy się pogardliwego słowa ani spojrzenia, uprzytomniła sobie, że Jason różni się od innych mężczyzn.

- Rozumiem. Dzięki łatwym naprawom możesz jeździć beztroško, gdzie dusza zapagnie.

Rozbawiony uśmiech Jasona uświadomił Laurze, że patrzyła na niego z cielecym zachwytem. Przywołała się natychmiast do porządku, zamknęła drzwi i wciągnęła nosem powietrze.

Czy to zapachy z kuchni? - spytała.

Pewnie, a jak się nie pospieszymy, nic dla nas nie; zostanie.

Rzucają się tu na-jadło jak zwierzyna do koryta.

Ruszyli do długiego budynku, z ogrodzonym placikiem, który zauważyła już wcześniej. Gdy podeszli bliżej, dobiegły ich stamtąd męskie głosy, a zapachy nasiliły się. Laurze zaburczało w brzuchu. Otrzeptała się dokładniej przed wejściem na kamienne schodki.

Jason roześmiał się i chwycił ją za ramię. Przypominała Psa, którego węch prowadzi do miski.

- Umyjmy się - zaproponował, wskazując zlewy przy budynku. Kiedy weszli do stołówki, Laura baczniej przyglądała się jedzeniu na stole niż ludziom. Jednym uchem słuchała, jak Jason po kolei wszystkich przedstawia. Mężczyźni wstawali przez uprzejmość, szurając krzesłami. Laura

ogarnęła spojrzeniem Roberta, Dana i Gomeza, a także Jericha, który siedział u szczytu stołu, naprzeciw Matta. Uśmiechnęła się do dwóch chłopaków Gillespiego, nie odrywających wzroku od talerzy, a potem do pozostałych, którzy witali ją skinieniem głowy. Dała im znak, żeby usiedli i powrócili do przerwanej posiłku; W tym momencie wypadł z kuchni Austin, pchając wózek zjedzeniem. Zahamował gwałtownie i zawołał:

-Cześć, Lauro. Jesteś głodna?

Jason wyręczył ją w odpowiedzi.

-Mówię ci, Einsteinie, myślałem, że będę ją musiał siłą przytrzymać, żeby najpierw się umyła, tak ją ciągnęły te zapachy. Przez wahadłowe drzwi wytknęła głowę Ginny.

-Może przyłączysz się do mnie, Lauro? - zawołała.

Laura nie peszyła się łatwo w obecności mężczyzn, ale widząc tyle par oczu i wygłodniałe twarze czekające na jej decyzję, nim znów pochyla się nad talerzami, czym prędzej pobiegła do kuchni. Kiedy drzwi przymknęły się za nią, westchnęła głośno. Zaskoczyło ją praktyczne urządzenie kuchni, połykającej nierdzewną stalą jak kuchnia restauracyjna. Ginny stała na bosaka przy dużym piecu, mieszając w parującym garze.

Laura wybałuszyła oczy.

-Matt przecież mówił, że po południu powinnaś odpoczywać.

Ginny roześmiała się, nakryła garnek pokrywką, wcisnęła stopy w pantofle i usiadła przy stole.

-Chyba żartujesz. Odpoczywam po wydaniu lunchu. - Skinęła na drobną Meksykankę. - Lupe jest żoną Roberta. Jest głuchoniema, ale umie czytać z ruchu warg.

Austin nauczył mnie trochę języka migowego, więc jakoś

sobie radzimy. - Pokazała na migi, co powiedziała, i przedstawiła Lupe Laurze.

Lupe podała Laurze pusty talerz i z uśmiechem machnęła ręką dokoła kuchni. Laury nie trzeba było dwa razy prosić. Nałożyła sobie kawałek pieczonego kurczaka, gorące bułeczki, ziemniaki i groszek. Na szklance z mrożoną herbatą postawiła sałatę i podeszła do stołu. Ginny roześmiała się na widok tak obfitej porcji.

-Jestem głodna - usprawiedliwiła się Laura. – Przez to zimno w jaskiniach traci się mnóstwo energii. Jason też patrzył na jedzenie jak głodny pies.

Austin wparował do kuchni, zatrzymał się na chwilę, żeby wytrzeć nos i wyrzucić chusteczkę, po czym wziął pusty talerz.

Ponieważ Laura będzie dotrzymywać ci towarzystwa, przysiędę się do mężczyzn. Dobrze, Ginny?

Pozbawisz mnie przez to przyjemności wysłuchiwania twoich skarg i narzekań? - spytała Ginny z udawanym żalem.

Och, Ginny, przepraszam. Byłem aż taki okropny?

Jak niedźwiedź z obolałą łapą. No, idź już.' Susz głowę komu innemu. Posiedzę tutaj i zjem dla odmiany w towarzystwie kobiet. Zostaw tę, która o ciebie dba i gotuje rosół z kluskami, kiedy jesteś chory.

Austin zmrużył oczy.: Tak bardzo przypominał Matta, usiłującego ją rozgryźć, że Laurę ścisnęło w gardle.

- Przesadzasz, Ginny - rzekł wreszcie. - Wciąż ci powtarzam, żebyś nie kładła dużo w jednym miejscu, tylko smarowała cienie. Na dłużej starczy.

Kiedy Austin zniknął za drzwiami, Laura parsknęła śmiechem.

-Nieżyły z niego numer, co?

- Tak. Aż dziw bierze, jak szybko dzieciaki zdrowieją. Wczoraj był umierający, a dziś ma tylko katar i apetyt zupełnie jak tamci.

- Ginny spojrzała na Laurę. –Jak wyprawa? Nie miałyśmy czasu porozmawiać ani o jaskiniach, ani o tobie.

Laura z takim apetytem jadła kurczaka, że tylko skinęła głową.

- Nie przejmuj się- rzekła Ginny. - Przywykłam do tego, że zajmuję drugie miejsce po jedzeniu.

Laura przełknęła kęs i wypila trochę herbaty.

Ten kurczak jest przepyszny. Mnie nigdy nie wychodzą takie chrupiące. To pewnie rodzinny sekret.

Najskrytszy ze wszystkich - zażartowała Ginny. -Jakie masz plany na jutro?

Takie same jak na dzisiaj. A co?

Nie powinnam prowadzić samochodu, a mam coś do załatwienia. Może pojedziesz ze mną do Fredericksburga na małe zakupy? Postawię ci lunch w cudownej niemieckiej restauracyjce.

Laura rozkoszowała się rozplywającą się w ustach bułeczką.

- Bardzo chętnie. Ale nie sądzę, żeby jakakolwiek restauracja mogła przebić twoje osiągnięcia kulinarne.

- Ja też tak myślę - rzekł Matt od drzwi.

Poruszał się tak cicho, że Laurę to drażniło. Odstawił talerz na blat, wysunął krzesło, obrócił je tyłem do przodu i usiadł, zakładając ręce na oparcie. Laura napotkała spojrzenie jego ciemnych oczu.

Jason dobrze się sprawuje? - spytał, zaskakując tym pytaniem siebie samego.

Zależy, co to ma znaczyć w przypadku Jasona -odparła Laura z niewzruszoną miną.

Matt kiwnął głową ze śmiechem. W przeciwieństwie do Ginny nie uważał Laury za osobę uległą. Kto wie, myślał, może trafiła kosa na kamień i Jasona czeka niezła niespodzianka. Wstał, odstawił krzesło i pocałował Ginny w policzek.

Idź odpocząć. Lupe zajmie się wszystkim. -Na odchodnym spytał Laurę: - Zabierasz jutro Ginny po zakupy?

Pewnie - odparła Laura z uśmiechem.

Dziękuję. Gdyby me ty, sam musiałbym jechać.

Matt dostrzegł błysk w oczach Laury. Tak samo świeciły się oczy Ginny na samą wzmiankę o zakupach. Jęknął.

No nie. Ty też to uwielbiasz?

- Tak.

Ginny i Matt wymienili spojrzenia. Laura patrzyła, jak uśmiechają się i pozerają wzrokiem. Porozumiewali się własnym językiem, bez słów.

- Mam nadzieję, że jesteś w dobrej formie. Psu schodzi skóra z łap, kiedy idzie z moją żoną w miasto.

Gdy tylko Matt wyszedł z kuchni, Laura i Ginny uśmiechnęły się do siebie, zadowolone, że odkryły wspólne zainteresowanie. Lubisz różne starocie i antyki? - spytała Ginny z nadzieją.

Bardzo. Słyszałam, że we Fredericksburgu jest kilka sklepików ze starą indiańską biżuterią.

Wiem dokładnie gdzie. - Ginny zadrżała z podniecenia i zatarła ręce. - Pojedziemy, kiedy skończysz z jaskiniami.

Laura opowiedziała o awarii reflektorów.

- Dopóki nie zdobędę nowych żarówek, nie mogę pracować. Ale gdybyś zechciała wyruszyć jutro z sa-

mego raną, możemy pojechać do Austin po żarówki. Zdażymy wrócić do Fredericksburga akurat po otwarciu sklepów.

-Tak, tak, tak! - Ginny zaczęła tańczyć z radości, lecz po chwili przestała, - Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zabraly Psa? Nie mogę go tu zostawić.

Pies usłyszał swoje imię i uniósł brzydki łeb. Laura pomyślała, że on rozumie, co się szykuje, i nagle stara się wzorowo zachowywać. Zaczął walić ogonem w cement, postawił uszy i wyszczerzył zęby w szerszym niż zwykle uśmiechu. Jego niesamowite, jasnoniebieskie oczy patrzyły niemal błagalnie.

Ginny wyczuła niepewność Laury.

On jest naprawdę dobrze wychowany - zapewniła.

Tak, ale czy nie uważasz, że przydałoby się go wykapać? - spytała Laura, przyglądając się Psu.

-Austin! - zawołała Ginny i roześmiała się, gdy Pies warknął nagle, wybiegł skulony z kuchni i gdzieś przepadł.

Jason śpieszył się, żeby skończyć mocowanie płyt gipsowych w kuchni, więc popędzał Laurę ze skutecznością naganiacza niewolników z batem w rękę. Tyle że Jason stosował metodę perswazyjną. Czarował. Rozśmieszał. Żarty i zapał do pracy najbardziej skłaniały Laurę do spełniania jego prośb.

Kiedy posuwała się razem z nim wzdłuż ścian, to przytrzymując, to przybijając płyty, Jason objaśniał, jak zamierza wykończyć kuchnię. Poprosił ją nawet o wyrażenie własnego zdania i niektóre uwagi zaaprobował.

Wszystko pięknie, ładnie, myślała, ale muszę stąd uciec, bo zwariuję. Jestem tylko człowiekiem, na litość

boską, i dzieją się ze mną rzeczy najnaturalniejsze w świecie. Sytuację pogarszało wrażenie, że Jason też zaczyna odczuwać rosnące napięcie. Poznała to po tym, że ruszał się ciut za wolno i przysuwał się do niej ciut za blisko. Naturalnie nie pomagała też pozycja, jaką przyjmowała od pół godziny. Stała w rozkroku, z rozłożonymi szeroko rękami, niemal dotykając nosem ściany. Jason stał tuż za nią i gdy wkręcał śruby w płytę, którą trzymała, przyciskał ją całym ciałem. Czowała się bezbronna, zdana na jego łaskę i niełaskę. Momentami, czując jego dotyk, wyobrażała sobie, że jest naga, nie ma nawet koszulki ani dżinsów, a potem dochodziła do tego wyobrażenia... Fantazjowanie bywa czasem niebezpieczne. Zamknęła oczy, gdy znów się o nią oparł, żeby wbić gwoździe wzdłuż górnej krawędzi.

Jego naga pierś opierała się o jej plecy, a kiedy stawał na palcach, to jakby zagarniał ją całą swoim ciałem, aż kręciło jej się w głowie. Nie mogła oddychać/Zamykała oczy, dotykała czołem ściany i odliczała sekundy. Ale on wcale się szybko nie uwijał; drobne czynności zajmowały mu nieznośnie dużo czasu. Z trudem powstrzymywała się od głośnego westchnienia przed jego każdym spodziewanym ruchem.

Modliła się, żeby wreszcie odszedł i aż podskoczyła, kiedy chwycił ją za ramiona i powoli odwrócił ku sobie. Unikała jego spojrzenia, obawiając się że zdradziłaby się ze swoimi uczuciami. Była zakłopotana, wiedząc, że w jej twarzy można czytać jak w otwartej księdze. Odwracała głowę w bok, ale Jason ujął ją pod brodę i spojrzał w oczy.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Dłużej tego nie

wytrzymam. - Opuścił głowę i wyszeptał tuż koło jej ust:
-Pocałuję cię, Lauro, czy tego chcesz, czy nie. Muszę cię pocałować, a jeśli masz mnie uderzyć, to zrób to potem, dobrze?
W ciemnych oczach Jasona tliła się namiętność. Laura nie powstrzymałaby go za żadne skarby świata. Czekwała spragniona, a jego usta zbliżały się powoli, jakby badał nieznany teren.
- A niech to, Lauro, dlaczego jesteś taka cudowna? - szepnął tuż przy jej ustach.

Nie zdołała odpowiedzieć, bo zaczął ją całować. Przesunęła dłońmi po jego gładkich, ciepłych rękach, chwyciła go za ramiona i przyciągnęła do siebie z całych sił. Ale nie był tak blisko, jak pragnęła, i on chyba czuł to samo.

Wyplątał palce z włosów Laury, przeciągnął parę razy dłońmi po jej rękach i dopiero wtedy oderwał ją od siebie. Splótł jej palce ze swoimi, uniósł jej ręce nad głowę, przygwoździł do ściany i przycisnął ją całym ciałem. Była miękka, uległa, spragniona. Powędrował w dół ustami po szyi Laury i wyczuł, jak bije jej serce.

Nie miał cienia wątpliwości, że mógłby ją wziąć tu i teraz, ale Laura nie była podobna do kobiet, z którymi zwykle się zadawał, więc nie mógł jej tak samo potraktować. Powtarzając sobie, że nie jest w jego typie, coraz bardziej jej pragnął.

Podniecenie przetaczało się przez nią gorącą falą, dostarczając oszałamiających wrażeń. Kiedy Jason poruszył się i opuścił ramiona swoje i jej, myślała, że teraz się od niej oderwie. Ale on wziął ją na ręce i ruszył w stronę schodów. Oparła głowę na jego ramieniu, myśląc, że powinna powstrzymać i jego, i siebie, nim sytuacja wymknie się spod kontroli.

Coś go nagliło, pchało naprzód, kazało zapomnieć o rozsądku. Nawet nie zatrzymał się u dołu schodów. Nie zamierzał pozwolić, by choć przez sekundę przestała o nim myśleć, a już na pewno nie chciał, by się rozmyśliła.

U szczytu schodów musiał przystanąć dla złapania oddechu i wówczas się rozejrzał. Bijące szybko serce zamarło mu w piersi. Na pięterku panował nieopisany bałagan. Straszły nie wykończone prace, odsłonięte przewody elektryczne, rury kanalizacyjne i klimatyzacyjne. Poza tym wszędzie leżały rozrzucone ubrania, a na podłodze dwa ręczniki. Łóżko było nie zasłane, ale przynajmniej pościel czysta, choć kapa spadła na podłogę. Laura zasługuje na coś lepszego niż to pobojowisko. Spojrzał na nią, nie wypuszczając z rąk, i zobaczył na jej twarzy uśmiech.

Zasługujesz na satynową pościel...

Wpadłbyś na mnie i oboje byśmy się ześliznęli. Nie do wiary, pomyślała, chce się wycofać. Dobry Boże, czy to będzie powtórka tamtej nocy sprzed ośmiu lat? A może on sobie przypomni i poczuje do niej odrazę? Uwielbiał ją za cięty język i okazał jej to gorącym pocałunkiem. Potem postawił na podłodze. Nie wypuścił jej z objęć, tylko mocniej przytulił, poprowadził tyłem do łóżka i tam ją położył. Patrzyła na niego, kiedy powoli podciągał jej koszulkę, kiedy sycił wzrok jej widokiem, a potem nachylił głowę i zaczął ją całować. Mimo woli jęknęła, naprężyła się i otoczyła szyję Jasona rękami, rozkoszując się ciepłem jego skóry. Była dziwną mieszanką nieśmiałości i odwagi, a gdy jej ręka powędrowała poniżej pasa i chwyciła jego męskość przez dzinsy, omal nie stracił panowania nad sobą. Całował ją coraz mocniej,

a ona smakowała każde dotknięcie, każde odbierane wrażenie. Uniósł ją tak, że klęknęła przed nim. Objął ją i zaczął pieścić jej plecy, zsuwając powoli dłonie coraz niżej, aż pod brzeg dżinsów, a ująwszy ją za biodra, przyciągnął ku sobie.

Zawsze zostawiał kobiecie furtkę. Dawał jej dużo czasu, żeby mogła zmienić zdanie - to był przecież jej przywilej, jej prawo. Ale tym razem było inaczej. Pragnął Laury tak bardzo, że zmały mu się myśli. Pocałował ją, żeby nic nie mówiła, ona zaś myślała, że oszaleje, że zacznie krzyczeć, jeżeli Jason nie przestanie jej dotykać i całować, jeżeli zaraz się z nią nie połączy. Oboje klęczeli, zwrócenieni do siebie twarzami. Laura wsunęła rękę między ich ciała, odpięła guzik przy dżinsach Jasona, a potem powoli, ostrożnie rozsunęła zamek.

Chciał coś powiedzieć, ale głos uwiązł mu w gardle, gdy poczuł jej dotyk. Poruszył się i oboje upadli bokiem na łóżko. Szarpnął suwak jej dżinsów i wsunął rękę pomiędzy jej nogi. Wolną ręką zepchnął spodnie do kolan, a wtedy udało się Laurze je zrzucić. Westchnęła głęboko i naprężyła się, czując przepływającą falę gorąca. Kiedy znów mogła swobodnie oddychać, zaczęła ścigać mu dżinsy, ale stawały opór.,

-A niech to, nosisz takie ciasne... Pomóż mi.

To mu się podobało. Kiedy wreszcie rzucił dżinsy za siebie i wyciągnął do niej rękę, wsunęła mu się w ramiona. Poczuli się tam dobrze, jakby trafiła na swoje miejsce. Jason odwrócił ją na plecy, spojrzał w oczy, ucałował powieki, policzki, delikatnie przygryzł ucho.

-Lauro-szepnął. - Czy czegoś używasz?

Nie pozwolił, żeby to pytanie wytrąciło ją z miłostnego transu, tylko pieścił ją dalej. Nie od razu uświadomiła

sobie, że zadał jej pytanie, i upłynęła jeszcze chwila, nim pojęła jego treść. Gdy on muskał ustami jej skórę, z westchnieniem zaprzeczyła.

- Nie martw się, zajmę się tym - szepnęła.

Zmysłowa mgła rozproszyła się na moment i Laura chętnie zadałaby Jasonowi kilka pytań, ale on znów ją całował, a sam jego zapach i bliskość oszałamiały ją jak narkotyk. Dotykała go dłońmi i tuliła się tak, jakby chciała wejść mu pod skórę. Kiedy rozsunął jej nogi i wszedł w nią, włożyła mu palce we włosy i spojrzała na niego. Miał lekko zmrużone oczy i kontrolował każdy mięsień twarzy.

Starła się zapanować nad żądzą, lecz gdy zdała sobie sprawę, że właśnie dzieje się to, o czym marzyła od ośmiu lat, puściły wszystkie hamulce. Uniosła biodra, biorąc go głęboko w siebie. Oboje zamarli, jakby bali się poruszyć.

Jason zaśmiał się cicho, z potem poniosło go pożądanie. Twarz Laury rozluźniła się, zamknęła oczy. Jason przyspieszył, dostrzegając napięcie zmieniające błogi wyraz jej twarzy. Gdy wstrząsnęła się pod nim całym ciałem, był zaskoczony. Wzruszyło go, że wypowiedziała jego imię. Potem wszystkie myśli uleciały i pozostała jedynie świadomość, że jego ciało pilnie domaga się ulgi dla siebie. W końcu uwolnił się od napięcia i legł bezwładnie w jej ramionach.

Chętnie coś by powiedział - rzucił jakiś żarcik, rozśmieszył - żeby nie dopuścić do zakłopotania. Tak zwykle postępował; starał się, by kobiety czuły się przy nim dobrze, swobodnie, bo wówczas wracały po jeszcze. Ale ledwie mógł oddychać, a co dopiero mówić i bawić się w żartownisia, gdy w głowie miał pustkę. Po chwili zro-

zumiał, skąd te trudności. W tym, co się wydarzyło, nie było nic zabawnego.

Serce zaczęło mu bić jak oszalałe, więc przewrócił się na bok, nie wypuszczając Laury z objęć. Był tak zdumiony, że potrzebował czasu, aby się zastanowić. Wtulił twarz w zagłębienie jej szyi i przywarł do niej całym ciałem.

Nie mógł pozwolić, by milczenie się przedłużało, byłoby bowiem wyrokiem śmierci, budowałoby między nimi mur. Zachodził w głowę, co by tu powiedzieć, żeby zabrzmiało to szczególnie. Nic jednak nie przychodziło mu na myśl. Kiedy Laura poruszyła się, jakby chciała wysunąć się z jego objęć, przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, Proszę, nie odchodź jeszcze.

Jason...

- Ciii - szepnęła jej do ucha. - Nic nie mów. Pozwól mi jeszcze trochę potrzymać cię.

Poczuł, jak się rozluźnia i przytula do niego. Potrzebował czasu, aby zebrać myśli. Ułożyć jakiś plan. Na razie wiedział jedynie, że nie chce wypuszczać Laury z objęć.

Rzeczywistość obudziła ją nagle, chlusnęła w twarz niczym zimna woda i Laura całkowicie oprzytomniała. A więc zrobiłam to naprawdę! - myślała, na siłę rozluźniając się w jego ramionach. Spełniły się jej marzenia. Teraz nie pozostaje już nic innego, jak wstać i odejść. Zawsze sądziła, że jeśli zdoła urzeczywistnić fantazję, jeśli kiedykolwiek będzie się kochać z Jasonem to wstyd i poniżenie sprzed ośmiu lat znikną. Tak się jednak nie stało.

Teraz nad jej głową zawisł nowy miecz. Nie mogła

znieść myśli, że po tym, jak się kochali, Jason ją sobie przypomni. Jego słowa, pełne niesmaku spojrzenie, którym by ją obrzucił - a co gorsza rozbawienie i dziwaczne żarty - zabiłyby ją. Po chwili przygnębienia spróbowała podnieść się na duchu. Jeżeli po tak długim czasie spędzonym z Jasonem, na dodatek w jego łóżku, w jego pamięci nic nie drgnęło, to jakie są szanse na to, że przypomni sobie tę noc sprzed lat?

Pytanie dostarczało odpowiedzi, której chwyciła się kurczowo. Zrobiła niejedną głupią rzecz w życiu, ale najgłupszą było pozostanie w Dwóch Rzekach, gdy zobaczyła Jasona. Potem uzmysłowiła sobie, po co tu przyjechała. Nie zamierzała pozwolić, by ktokolwiek stanął jej na drodze do zbadania skalnych malowideł. Zbyt wiele dla niej znaczą. Cóż, kości zostały rzucone, jeśli można się tak wyrazić, i należy robić, co się da w tej sytuacji. Uświadomiła sobie obecność ciepłego i nagiego ciała, które tuliło się do niej od tyłu, jedną ręką przytrzymując pierś, jakby mogła w każdej chwili odlecieć. Tę sytuację wykorzystałam najlepiej, jak się dało, pomyślała, powstrzymując się od śmiechu. Do diabła, słusznie cieszy się taką sławą. Jest dobrym kochankiem. Zna się na rzeczy, jest spostrzegawczy, rozbudza. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek czuła się tak jak przy nim.

Śpisz? - szepnął.

Nie. Myślałam, że ty śpisz.

Skądże. Myślałem o tym, jaka jesteś niewiarygodnie piękna.

Wyczuł napięcie, które nagle ją ogarnęło. Odwróciła się twarzą do niego i podparła na łokciu.

-Nie musisz mi schlebiać ani wygłaszać pięknych przemówień, co pewnie zazwyczaj robisz w takiej sytu-

acji. - Usiadła, nie dbając o jego wzrok ślizgający się po jej ciele. Gdy chciał coś powiedzieć, położyła mu dłoń na ustach. - Nie musisz się starać, żebym dobrze się czuła po tym wszystkim. Hej! - wykrzyknęła ze śmiechem. - Jestem dorosła. Takie rzeczy się zdarzają, prawda?,- Zabrała rękę i szybko wstała z łóżka. - Jesteś bardzo dobry w tym, co robisz.

- W tym, co robisz? Robisz? - Nie mógł się połapać, co się dzieje: Czuł się wykorzystany. Użyty jak przedmiot. - To nie jest mój zawód, do cholery.

Odszukała wszystkie sztuki garderoby i zaczęła pospiesznie się ubierać.

Jeżeli będziesz kiedyś potrzebował pieniędzy, to może powinienś wziąć pod uwagę tę ewentualność.

Co jest, u diabła? - Wyskoczył z łóżka i starał się chwycić ją za rękę. - Lauro, nie traktuję cię tak jak inne kobiety, To co innego. Nie chciałem... To znaczy...

Oboje umilkli, zaskoczeni terkotem telefonu. - Odbierz - powiedziała, zawiązując buty.

- Niech go szlag.

. Z cichym trzaskiem włączyła się automatyczna sekretarka, a gdy niski alt wywołał imię Jasona, nie pozostało mu nic innego, jak zamknąć oczy i zadać sobie pytanie, co jeszcze może pójść nie po jego myśli.

Laura słuchała i patrzyła na Jasona. Gdyby tylko wiedział, jaki jest pociągający, gdy stoi przed nią nagi, z zaskoczoną i pełną skruchy miną. Przygryzła wargi, żeby się nie roześmiać.

- Jason, kochanie, tu Pat. Odwołano sesję zdjęciową, więc mogę spotkać się z tobą wcześniej. Może koło siódmej? Jeżeli nie zdążysz, zadzwoń. Do zobaczenia. Cześć.

Miał przechlapane. Wyczytał to w spojrzeniu Laury.

- Nie winię cię za to, jaki jesteś, Jasonie. To, co tu się stało, było wspaniałe. To był spontaniczny seks i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się powtórzy. - Schodząc na dół, zatrzymała się i obejrzała, sycąc oczy jego widokiem. - Spędzę trochę czasu z Austinem. Do zobaczenia!

Pomachała mu ręką i wyszła. Nie mogła się powstrzymać i z całych sił trzasnęła frontowymi drzwiami.

Jason stał u szczytu schodów, patrząc, jak pył i trociny opadają z belek niczym śnieg, Uśmiechnął się. Znał się na kobietach, a trzaśnięcie drzwiami jest niezłym wskaźnikiem stanu ich uczuć. Laura nie jest wcale taka nieczuła i opanowana, jak okazuje. Uśmiechnął się radośniej i oczy mu rozbłysły.

8

W drodze powrotnej do winnicy miała czas zebrać myśli. Starając się ze wszystkich sił zachować spryt i nonszalancki stosunek do tego, co się wydarzyło, zapomniała o jednym. O niezrozumiałym bólu, jaki ją przeszył, gdy okazało się, że Jasón kochał się z nią, wiedząc, że za kilka godzin jest umówiony z inną. Przełknęła z trudem ślinę i wyprostowała plecy. Nie będzie dodawać zazdrości do problemów, których ma aż nadto, ale mimo woli zastanawiała się, jak wygląda Pat i czy Jason z nią także będzie się kochał.

Doszła do wniosku, że te rozważania do niczego jej nie doprowadzą, i przyspieszyła kroku. Była tak pogrążona w rozmyśleniach, że nie spostrzegła nadbiegającego Psa aż do chwili, gdy znalazł się tuż przed nim. Zobaczywszy go, stanęła jak wryta. Czarno-brązowa, kudłata sierść zniknęła pod puchatymi kłakami białych mydlin. Największy kłęb tkwił mu między uszami

jak korona. Pies wyglądał tak komicznie, że parsknęła śmiechem.

On nie docenił widać humorystycznego efektu, jaki wywołał, bo nim się obejrzała, zaczął energicznie się otrząsać. Zakryła twarz, śmiejąc się jeszcze głośniejsze.

- Przestań, kundlu. Nie! - zawołała.

Albo nie rozumiał słowa „nie”, albo był wyjątkowo uparty.

Przestał, gdy była mokra od stóp do głów. Popatrzyła na siebie, a potem na Psa, który rozwalił pysk w dziwnym uśmiechu, jeszcze szerszym niż zwykle, a ogon chodził mu na boki jak zepsuta wycieraczka.

- Myślisz, że to zabawne, co?

Pies zaszczekał i puścił się pędem tam, skąd przybiegł. Laura poszła za nim, minęła kuchnię ze stołówką i stanęła. Ginny i Austin wyglądali zupełnie tak samo jak ona: oblepieni pianą i przemoczeni. Pomiędzy nimi siedział Pies z wywalonym na bok językiem i tłukł ogonem o ziemię.

Ginny podniosła głowę i spostrzegła Laurę, której po rękach i nogach spływały mydliny. Z trudem powstrzymała się od śmiechu. Austin podążył za jej spojrzeniem, ale był mniej uprzejmy.

- Do ciebie też się dobrał, co? - powiedział i zgromił Psa spojrzeniem. - Niedobry pies.

Pies odrzucił łeb do tyłu i zawył jak do księżycy. Potem podszedł do Austina, który trzymał wąż do polewania, i usiadł grzecznie, pozwalając się splukać. Austin uwijał się szybko, nie czekając, aż Psu przyjdzie ochota na nowe figle.

- Jak tylko z nim skończy - rzekła Ginny - będziemy mogły się umyć. - Wskazała dwa leżaki pod dębem.

- Chodź, Dosyc nauganiałam się za tym kundlem. - Spój-

rzała czule na Psa i potrząsnęła głową. - Trudno uwierzyć, ale on naprawdę lubi się kąpać. Musi tylko się popisać, zupełnie jak tutejsi mężczyźni. Prawda, Jericho?

-Czort jakich mało, proszę pani.

Laura dopiero teraz zobaczyła starego i przyglądała mu się, jak pomaga Ginny usiąść na leżaku i wyciąga podpórkę dla nóg.

Jak pani idzie w jaskiniach, panno Lauro? - spytał.

Powoli - odparła. Wiedziała, że Jason nic im nie mówił o porannej przygodzie i raczej nie chciała, żeby ktokolwiek się o niej dowiedział, zwłaszcza Austin. -Mam kłopot z oświetleniem i z zimnem.

Jericho zsunął stetsona na czoło i usiadł.

To niebezpieczne miejsce. Nie powinno się tam w ogóle chodzić. Co znaczą stare malowidła wobec ludzkiego zdrowia i życia.

Jericho - odezwał się Austin, nadał oplukując Psa. - Te malowidła to dziedzictwo historii. Mogą nam powiedzieć coś o ludziach, którzy żyli dawno temu.

A co tam jest do opowiadania! Ciężko im się żyło i ciężko umierało, jak nam wszystkim. Może nie mieli takich wygod jak my, ale mieli wszystko, co im było wtedy potrzebne: jedzenie, schronienie, ogień, rodzinę i przyjaciół. Nie ma sensu narażać życia z powodu tubylców, którzy dawno odeszli do swojego stwórcy. - Podniósł się powoli, stopniowo rozprostowując kości, i spojrzał na Ginny. - Przyjdzie pani pomówić z Ernestyną i Ernestem?

Za chwilę - odparła Ginny. Kiedy Jericho oddalił się na tyle, że nie mógł ich słyszeć, dodała: - Nie zwracaj uwagi na jego gadanie.

Ma rację, kiedy mówi o narażaniu życia po to, żeby

dowiedzieć się czegoś o zmarłych. Ale ja bardzo uważam. No i...

-Wiesz, co robisz - dokończyła za nią Ginny. - Wierzę ci. A najważniejsze, że Matt ci wierzy, bo inaczej już by tam twoja noga nie powstała.

Laura nie chciała rozmawiać dłużej o jaskiniach, bo mogło się to skończyć odpowiadaniem na pytania lub, co gorsza, kłamstwem. Kto to jest Ernestyna? - spytała, bo wydawało jej się, że poznała już wszystkich pracujących w winnicy.

Piękna klacz ćwierć krwi, która biegała rano ze mną i Psem.

Laura wiedziała o niezwykłej więzi łączącej Ginny ze zwierzętami.

A Ernie? - spytała.

To jej żrebak. Matt i ja byliśmy świadkami jego narodzin.

Rozumiem.

Ginny rozmarzyła się na chwilę, a potem wstrząsnęła i z uśmiechem powiedziała:

- Jason nigdy tak wcześnie nie kończy. Jak udało ci się wykręcić od roboty?

Laura gorąco pragnęła otworzyć serce przed Ginny, ale uznała, że lepiej tego nie robić. Od wielu, zbyt wielu lat nie dzieliła się z nikim swoimi uczuciami ani sprawami rodzinnymi i teraz też nie miała odwagi przerwać milczenia.

- Powiedziałam mu, że chcę spędzić trochę czasu z Austinem,

- Kryć się! - wrzasnął Austin, odwracając się tyłem. Pies zaczął otrząsać się z wody. Patrzyły przez chwilę, rozbawione, jak biega dookoła i zatrzymuje się raz po

raz to przy jednej, to przy drugiej, nie przerywając swego zajęcia. Kiedy był już prawie suchy, wszyscy ruszyli do domu.

Popołudnie minęło Laurze zdumiewająco szybko - prawie nie myślała o Jasonie. Jej uwagę zaprzętał Austin, z którym siedziała na podłodze w przestronnym salonie nad rozłożonymi zdjęciami jaskini. Ginny odpoczywała na kanapie z ułożonymi wysoko nogami i czytała dokumenty swoich klientów z Dwóch Rzek.

- Masz w miasteczku kancelarię, Ginny?

Ginny spojrzała na Laurę znad okularów w drucianej oprawie. Około pół roku temu przejęłam kancelarię Parnela Hoffmana-Bonna.

Parnel był miejscowym pijakiem - wtrącił Austin. Gdy Ginny groźnie zmarszczyła brwi, dodał: - No tak, był, ale nic na to nie mógł poradzić i wszyscy go lubili. Słuchajcie, musimy zabrać Laurę do miasta, żeby poznała Charliego. Robi kalejdoskopy, a jego brat, Byron, robi cymbały. Są bardzo fajni. Byron nauczył mnie grać na cymbałach. - Podchwyciwszy spojrzenie Ginny, poprawił się ze śmiechem: - To znaczy usiłuje mnie nauczyć. Na razie umiem niewiele. Tata mówi, że moja gra przypomina mu to kwiczącą świnię, to zdychającą kurę. Kurczę, jak on i Jason potrafią grać! Powinnaś usłyszeć ich razem. Byron ich nauczył, kiedy byli mali.

Austinie... - zaczęła Ginny i wyciągnawszy rękę, dotknęła jego czoła, przechylając mu głowę do góry, żeby popatrzeć w oczy - odmierzyłeś lekarstwo czy znów piłeś prosto z butelki? Jesteś podniecony i buzia ci się nie zamyka.

Austin westchnął. Nawet jeśli udało mu się owinąć Ginny wokół palca, to nie potrafiłby jej oszukać i do głowy mu nie przyszło kłamać.

Z butelki - przyznał.

Wypiłeś za dużo. Nie rób tego więcej. Odmierzaj łyżeczką.

Tak, proszę pani. Pójdziemy popływać po kolacji? - spytał błagalnie i zobaczył, że Ginny się waha. - Właściwie już nie jestem chory. To drobne przeziębienie, na które pomoże mi lekarstwo. Proszę cię, zgódź się.

Pod warunkiem, że położysz się teraz - oznajmiła Ginny.

Mam leżakować?! - oburzył się Austin piskliwym głosem jedenastolatka. - Chcesz, żebym ja, student, leżakował?

Chcę, żeby chłopiec, któremu dopiero co spadła gorączka, trochę odpoczął. Nie mówiłam o leżakowaniu. Po prostu się połóż i poczytaj, tylko nie włączaj komputera. O ile, oczywiście, chcesz iść nad rzekę.

Zdawał sobie sprawę, że padł ofiarą małej manipulacji, ale nie potrafił wymyślić skutecznej obrony. Zmrużył ciemne oczy, patrząc na Laurę i zastanawiając się, czy warto wciągać ją w tę rozgrywkę. Po chwili westchnął i wstał.

Lauro, popracujemy wieczorem nad zdjęciami?

Jak najbardziej. Podoba mi się to, co do tej pory zrobiłeś.

Kiedy Austin poszedł na górę, Ginny spytała:

- Jesteś pewna, że niczego ci nie popsul? Aż mi się słabo zrobiło, kiedy zobaczyłam, jak tnie zdjęcia.

Laura pokręciła głową z podziwem.

- Robi coś, na co sama nie wpadłam, a z negatywów mogę w każdej chwili zrobić odbitki.

Kiedy siedzieli na podłodze, Austin rozłożył i uporządkował zdjęcia z jaskini. Przyjrzawszy się, jak fotografowane przez Laurę fragmenty ściany częściowo nakładają się na siebie, odciął zbędne fragmenty i przykleił zdjęcia jak kawałki układanki do kartonu. Wyszła z tego idealna reprodukcja. Po skończeniu szczegółowych rysunków Laura zamierzała wykorzystać dzieło Austina jako orientacyjny plan.

Później tego samego popołudnia znów siedziała na podłodze salonu, pracując razem z Austinem nad układem zdjęć i słuchając rozmowy Ginny i Matta o mijającym dniu i zbliżających się narodzinach.

Czasami przygryzała wargę, żeby w głos się nie roześmiać, gdy Matt wyrażał obawę i zatroskanie. Bał się zostać znowu ojcem, a najbardziej dręczyła go myśl o samym porodzie, który Ginny chciała odbyć w domu, a jakby tego było mało, w jego asyście. Laura wyobraziła sobie, że jest członkiem tej rodziny, a zrobiła to dlatego, że nie miała prawdziwego rodzinnego życia i zazdrościła im bliskiej więzi i miłości. Jeżeli czasem zerkała na duży stojący zegar i zastanawiała się, gdzie podziewa się Jason, to jedynie z powodu rodzinnej atmosfery, jaka jej się udzieliła. Ponieważ zjedli bardzo solidny lunch, przygotowała z Ginny lekką kolację: włoską sałatkę i owoce. Po posiłku, kiedy Matt z Austinem sprząтали ze stołu, przebrała się w czarny, jednocześnie kostium do pływania.

Austin z Psem pobiegli przodem - gnany lekkomyślnością młodzik i czujne zwierzę stąpające pewnie na łapach i gotowe w każdej chwili ostrzec przed niebezpie-

czeństwem. Laura, Ginny i Matt szli wolniej ocienioną dębami ścieżką, która prowadziła granicą winnicy i zbiegała stromym zboczem do rzeki Perdernales. Pachniały mimozy, zerwał się lekki wietrzyk.

Idący na końcu Matt przykazał Ginny - jak co wieczór, gdy pokonywali tę samą trasę - by uważała przy każdym kroku na wąskiej ścieżce wijącej się wzdłuż wapiennych stromizn nad rzeką. Kiedy minęli szerokim łukiem wyrzeźbioną przez wiatr i wodę wielką skałę, wyszli na skalną półkę wystającą aż nad rzekę.

-Lauro, spójrz! -zawołał Austin, pokazując palcem.

Popatrzyła w górę. Na skraju urwiska za ich plecami rósł majestatyczny dąb o częściowo odsłoniętych korzeniach, które sięgały aż do brzegu rzeki. Uśmiechnęła się, widząc długą linę z oponą, przywiązane do wystającego, grubego konaru. Przytrzymując się Matta, Ginny usadowiła się na brzegu płaskiej skały i zamoczyła nogi w wodzie. Matt zdjął koszulę, powiesił ją Ginny na głowie i dał nura. Austin wziął rozbieg z miejsca, w którym stał, a gdy leciał w powietrzu, raptem znalazł się przy nim Pies i obaj równocześnie wpadli do wody.

- Jak tu głęboko? - spytała Laura. Zasilana źródłami rzeka Perdernales była bardzo czysta; tak czysta, że na płycznach można by policzyć kamyczki na dnie. Ale tu, gdzie patrzyła Laura, nie było widać dna przez ciemnozieloną wodę.

Ginny zerwała z głowy koszulę Matta.

- Nie jestem pewna, ale Matt nurkuje tylko z tej skały. Boisz się głębokiej wody? Umiesz pływać? - Roześmiała się i rzuciła koszulę Matta w Laurę. - No, nie rób takich maślanych oczu do mojego męża.

Laura pojęła, że to tylko żart, podeszła i usiadła obok Ginny.

Jest taki cudowny, że zwała z nóg - powiedziała.

Coś o tym wiem - przytaknęła Ginny. -I te kąpielówki mają co obciskać, prawda?

Tego nie widziałam - rzekła Laura, powstrzymując śmiech.

Jeśli mówisz, że cudowny, to powinnaś zobaczyć Jasona. Ma takie seksowne czarne kąpielówki...

Ginny gwizdnęła wesoło, widząc rumieniec barwiący policzki Laury. Austin i Pies podpłynęli do nich. Pies przy pomocy Laury wydostał się na skalną platformę i pobiegł ścieżką, otrząsając się po drodze.

-Chodź, Lauro, jest świetnie - zachęcał Austin, utrzymując się pionowo w wodzie. - Obiecujemy, że nie będziemy cię przytapiać.

- Kiepsko kłamiesz, Austin. Nie ufam temu błyskowi w twoich oczach;

Austin parsknął śmiechem, odpłynął kawałek dalej i wpadł na Matta, który wepchnął go pod wodę. Kiedy wydobył się na powierzchnię, śmiał się dalej i rzucił się w odwecie na ojca.

-Wskakuj - zachęciła Laurę Ginny. - Nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa.

Laura spojrzała na obszerną koszulę Ginny i szorty.

A ty się nie zamoczysz? - spytała.

Lekarz mi odradza. Ale naprawdę, Lauro, wystarczy mi popatrzyć, a po kąpeli zawsze chodzimy z Mattem na spacer. Brodzimy trochę w wodzie przy brzegu i szukamy grotów strzał. Jest ich mnóstwo nad rzeką i sprawia nam frajdę, kiedy je znajdujemy. - Popatrzyła na Matta i Austina, chlapiących się za wzięcie. - No, idź.

Laura zrzuciła tenisówki i zanurkowała. Woda była zimniejsza, niż się spodziewała, i wynurzywszy się, zachłysnęła się powietrzem. Nim dobrze zaczerpnęła tchu, Austin i Matt przypuścili na nią szturm, ale ona im się nie dawała, chwytając wielki haust powietrza przed każdym nowym atakiem.

Po godzinie ostrego wysiłku była bliska wyczerpania, ale żał jej było rezygnować ze świetnej zabawy. Tyle razy huścili się na linie i skakali do wody, że z ledwością gramoliła się na brzeg. I wtedy nadarzyła się okazja, żeby wyrównać rachunki z Austinem.

Zanurkowała dość głęboko, zamierzając wypłynąć za plecami chłopca i go zaskoczyć. Kiedy jednak podpływała do góry, silne ramię oplotło jej kibić jak wąż. Zdumiała się, myśląc, że to Matt przytula się do niej całym ciałem. Dziesiątki pytań przemknęły jej przez głowę, ale ponad nimi górowało jedno - nie podobał jej się ten uścisk i próbowała się z niego uwolnić. Zbliżając się do powierzchni wody, starała się kopnąć do tyłu, ale ten ktoś był zbyt blisko. Kiedy wydostała głowę na wierzch, odwróciła się, chwytając łapczywie powietrze.

-Jason?!

- A myślałaś, że kto, do diabła, tak cię trzyma? - szepnął jej do ucha.

Obliczyła szybko w myślach, że jest dopiero koło ósmej. .

-Co ty tu robisz? - spytała.

Wzruszył ramionami i z szerokim uśmiechem położył jej rękę na głowie i wepchnął pod wodę, Laura bardzo mu się podobała. Nie miał zamiaru przyznać się jej ani nikomu innemu, że po paru minutach z Pat poczuł się znudzony i wciąż uciekał myślami do Laury. Posłuchał się

więc jakąś wymówką - nie pamiętał nawet jaką - i wyszedł z mieszkania Pat.

Laura wypłynęła, plując wodą i udała, że ma atak kaszlu. Kiedy Jason okazał z troską, odpląciła mu się pięknym za nadobne, zanurzając go pod wodę. Ratowała się ucieczką, płynąc co sił do Ginny, ale została złapana za kostkę i znów wciągnięta pod wodę. Gdy tym razem wypłynęła na powierzchnię, ręce miała przyciśnięte do boków. Kopnęła do tyłu, ale nikogo nie było. Jason niczym wydra znalazł się przy niej, chlapanął jej w twarz, a po chwili siedział już obok Ginny. Laura otarła twarz i cofnęła rękę, żeby go ochlapać, ale on potrząsnął ostrzegawczo palcem. -Nie rób tego, bo zmoczysz Ginny.

No tak, uszło mu to na sucho.

- Nie wstyd ci chować się za spódnicą? – spytała Laura.

-Ginny nie jest w spódnicy, więc jak mógłbym...

Ginny mrugnęła porozumiewawczo do Laury, która chwyciła Jasona za nogi, podczas gdy Ginny pchnęła go mocno od tyłu. Gdy głowa Jasona wyłoniła się nad powierzchnię wody, Laura siedziła już uśmiechnięta u boku Ginny. Jason, widoczny od nosa do czubka głowy, sunął ku niej, a w elektryzująco niebieskich oczach iskrzył się śmiech - i coś jeszcze. Laura zamarała, śledząc jego spojrzenie ślizgające się po kostiumie oblepiającym ją tak, że widać było gęsią skórę.

Ginny wyczuła naciągające niebezpieczeństwo, szybko wstała i odsunęła się na bok. Zgromiła Jasona wzrokiem. Rozpoznała to spojrzenie drapieżcy szacującego zdobycz. Jason patrzył zachłannie na Laurę, jakby nie mógł nasycić oczu.

- Matt! - krzyknęła Ginny i podskoczyła, gdy okazało się, że Matt stoi tuż przy niej i też patrzy na brata.

- Powstrzymaj go - syknęła. .

Matt ujął Ginny pod rękę.

Austin czeka na nas - rzekł. - Chodźmy szukać grotów

Matt - powiedziała błagalnie Ginny. - Chcę, żebyś go powstrzymał. Znam to jego spojrzenie.

Ach, tak. Czy mój brat w taki właśnie sposób patrzy na ciebie?

Oczywiście, że nie, ty tak na mnie patrzysz, a ja doskonale wiem, do czego to prowadzi,— Daremnie próbowała uwolnić rękę. Kiedy chciała obejrzeć się przez ramię, Matt szedł dalej; - Zrób coś, Matt.

- Właśnie robię. Oboje coś robimy. Odchodzimy.

-Ale...

- Uspokój się, kochanie, zostaw ich.

-On ją skrzywdzi. Wiesz, że tak będzie.

Zobaczmy. - Matt pomógł jej przejść przez skałę i obejrzał się, nim zakręt rzeki zasłonił mu widok. Uśmiechając się, szepnął do siebie: - Życzę ci szczęścia, bracie. Będzie ci potrzebne.

Co mówisz? - Ginny w ostatniej chwili obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Jason całuje Laurę. Westchnęła i spojrzała z wyrzutem na Matta. - To wszystko twoja wina. - Strząsnęła jego rękę i ruszyła naprzód do Austina i Psa.

Matt pokiwał głową, biorąc na siebie winę za to, co zdarzyło się do tej pory i co dopiero miało się wydarzyć. Tak jest najprościej. Szybko się nauczył, że nie należy się spierać z kobietą w ciąży, a zwłaszcza z ciężarną Ginny.

Jason szybko wysunął się z wody, bo wiedział, gdzie znaleźć oparcie dla stóp, po czym chwycił siedzącą Laurę za ramiona i całował ją tak -długo i mocno, aż obojgu zabrakło tchu.

Wyglądałaś tak zachwycająco, że nie mogłem się oprzeć.

A może jednak się postarasz? - Wstała i rozejrzała się za resztą towarzystwa, ale wszyscy ją opuścili. Czowała się naga w tym kostiumie. - Przestań tak na mnie patrzeć.

Jak? Jakbym chciał zedrzyć z ciebie kostium? A w ogóle to jak na kostium, który tyle zakrywa... -z uśmiechem pokręcił głową -jest bardzo seksowny. Ale ty jesteś o wiele apetyczniejsza bez niego.

Przestań, Jason. Dla ciebie wszystko kręci się wo-' kół seksu.

Może tak być powinno.

Słuchając wcześniej Ginny, wyobraziła sobie, że Jason nosi męskie bikini, które uważała za wulgarne. Okazało się jednak, że miał kąpielówki zakrywające pół uda i obcisłe jak druga skóra. Nie krępował się wcale, że jak na dłoni widać było jego pożądanie. Dlaczego w tych kąpielówkach wyglądał inaczej? Widziała go już w szortach, dżinsach i nawet nago, a przecież dopiero teraz wyraźnie uzmysłowiła sobie, jak jest zbudowany. Może przedtem tak absorbowało ją tłumienie własnych uczuć, że nie przyjrzała się jego ciału? Chciała wskoczyć z powrotem do rzeki, żeby trochę ochłonać, ale Jason chwycił ją na ręce i przytrzymał na górze.

- Jeżeli będziesz tak na mnie patrzeć, to nie odpowiadam za siebie. - Skwitował uśmiechem jej grymas.

- Tylko nie próbuj zaprzeczać. - Mówiąc to, pchnął ją do wody i sam za nią wskoczył.

Laura wypłynęła, prychając, i ujrzała tuż przed sobą roześmianą twarz Jasona. Młóćąc nogami pod wodą, podniósł ręce, jakby się poddawał.

- Przepełniemy na drugą stronę - zaproponował. -

Może uda nam się znaleźć więcej grotów niż tamym.

Kiedy płynęła obok Jasona przez rzekę, naśladowując jego długie, spokojne ruchy, odczuła pewne rozczarowanie. Tłumaczyła je sobie tym, że to nie ona gra pierwsze skrzypce. Nie podobało jej się, że Jason ma decydujący głos. Gdy dotarli na drugi brzeg i wydostali się na płaską skałę, Jason objął ją z uśmiechem.

- A teraz słuchaj uważnie - rzekł.

Stała sztywno, oczekując nowej serii żartów. Nie zamierzała dać się zaskoczyć.

- Nie pozwolimy, żeby tamci nas prześcignęli - ciągnął. - Znam takie miejsce, kawałek stąd w górę rzeki, gdzie jest pełno grotów, ale nie chcę, żeby Austin albo Matt się o nim dowiedzieli. Musisz obiecać, że dochowasz tajemnicy, jeżeli ci je pokażę. Laura przystała na ten warunek, ale nie mogła się powstrzymać od komentarza:

Czy wszystko dla ciebie jest grą i zawsze musisz wygrać?

Jasne. Takie jest życie. - Po tych słowach ruszył naprzód, a kiedy zorientował się, że Laura nie idzie za nim, zatrzymał się i obejrzał przez ramię, - Na litość boską, rozchmurz się. Życie powinno być radosnym pokonywaniem przeszkód.

Może rzeczywiście zachowuje zbytnią powagę? W szkole błyszczała intelektem, ale nie miała szczęścia w kontaktach z ludźmi. Traktowała swoje związki bardzo

poważnie i boleśnie przeżywała rozstania. Zobaczyła, że Jason czeka na odpowiedź.

-Dotrzymam tajemnicy - zapewniła.

Obchodzili ostrożnie skały i głązy. Po chwili spostrzegli Austina, Ginny i Matta po drugiej stronie rzeki, daleko w przedzie. Matt i Jason pomachali do siebie, a potem Jason dał znak Laurze, żeby zwolniła kroku.

- Niech idą dalej, aż znikną za zakrętem, a wtedypokażę ci coś ciekawego - oznajmił.

Wapienne skały wokół nich wznosiły się coraz wyżej. Laura popatrzyła na przeciwległy brzeg i westchnęła z zachwytem. Ten krajobraz miał w sobie coś z bajki. Na skraju pionowego urwiska przycupnęła chatka z szarobiałych kamieni porośniętych bluszczem. Wychodzące na rzekę okna miały otwarte okiennice i zdawały się zapraszać do środka. Dwa wielkie dęby ocieniały chatę przed słońcem,

-Tam mieszka Jericho- wyjaśnił Jason.

Ta chatka musi być bardzo stara.

Tak. Jericho mówi, że to oryginalny dom van der Bollena zbudowany w tysiąc osiemset trzydziestym szóstym, ale to nie pewnego.

Laura stała zapatrzona w drugi brzeg.

Bardzo możliwe. Na pewno widać stamtąd całą okolicę. To świetny punkt obserwacyjny. Miejsce broniące przed atakiem Indian.

A propos Indian - rzekł - co byś powiedziała na małą wspinaczkę?

Bo ja wiem? Nie jestem odpowiednio ubrana, ale nieźle sobie radzę na skałkach.

Jason przyjął jej słowa z uśmiechem. Pewnie w tym też jest cholernie dobra. Otoczył ją ramieniem, obrócił i pokazał w górę.

Tam jest mała grotka. Odkryłem ją, kiedy byłem chłopcem. Służyła mi za schronienie przed gniewem ojca. Nie domyślałem się, że Jericho zawsze wiedział, gdzie jestem.

Nie widzę żadnej grotki - powiedziała.

Dostrzegła tylko skalistą stromiznę oplecioną korzeniami drzew i poprzerastaną kępami krzewów, pnączy i drobnych roślin.

-Patrz, gdzie stawiam stopy - nakazał Jason ze śmiechem.

Ruszył pod górę, upewniając się co chwila, że Laura trzyma się tuż za nim. Trzy metry wyżej odnalazł półkę skalną i podciągnął się za korzenie drzew, po czym odwrócił się, chwycił rękę Laury i ją też tam, wciągnął:

Pomarańczowa kula słońca zsunęła się nisko nad horyzont, rzucając coraz dłuższe i ciemniejsze cienie. Powietrze stygło i Laura, na której jeszcze całkiem nie wysechł kostium, zadrżała z zimna. W oddali widziała pozostałych, idących brzegiem rzeki. Chatka Jericha jakby się przybliżyła i Laura dałaby głowę, że w jednym z okien coś się poruszyło. Nagle, jak jeszcze nigdy w obecności Jasona, ogarnął ją błogi spokój.

Jak tu pięknie - powiedziała i odwróciła się, lecz Jasona nie było. Już miała go zawołać, gdy zza rozrośniętego cedru przytulonego do skały wysunęła się niczym wąż ręka.

Pospiesz się - ponaglił Jason. - Zaraz zajdzie słońce i zrobi się ciemno. Uważaj na głowę.

Schyliła się i zgięta w pół wsunęła się bokiem do środka. Po chwili jej oczy przywykły do skąpego światła, a wtedy zobaczyła, że Jason siedzi obok kupki grotów.

- Skąd one się tu wzięły?

- Leżą tu sobie od lat. Od czasów mojego dzieciństwa. Długo szukałem skarbów, a co znalazłem, przynosiłem w bezpieczne miejsce. Ojciec uważał, że zajmowanie się przeszłością to strata czasu i energii, i na pewno by to wszystko wyrzucił
Laura kucnęła obok, patrząc to na grotę, to na ściany.

Niektóre z tych petroglifów są ponacinane i wydłubane-rzekła.
Wydłubane?

Wyciągnęła rękę, dotknęła grotę i przesuując palcem usiłowała odtworzyć wyryty wzór. Ale czas prawie zatarł nacięcia.

- Właśnie. Popatrz. - Ujęła go za rękę i przyłożyła ją do wzoru. - Za pomocą narzędzi wydłubywali jakąś po stać albo wzór, zamiast je malować. Można tu wyczuć nacięcia i punktowanie. Są bardzo stare. Żałuję, że nie ma tu więcej światła.

W ciasnej grocie robiło się coraz ciemniej. Wydawało się, że ściany zbliżają się do siebie, jakby chciały ich zamknąć w środku. Zafascynowana odkryciem Laura zapomniała o bożym świecie. Jason mógłby tak z nią przesiedzieć całą noc, ale nie bez latarki.

- Trzymaj - powiedział, wkładając jej do ręki kilka, grotów i sam też wziął małą garść. - Musimy zejść na dół.
Rozumiała, dlaczego tak ją ponagla, i szybko odwróciła się do wyjścia. Zeszli ze skalistego zbocza, a kiedy przepływali rzekę, usłyszeli Psa i Austina. Ledwie wydostali się z wody, Austin wybiegł zza zakrętu, Wymachując rękami.

- Zawsze im się zdaje, że znaleźli coś lepszego niż ja, ale tylko do momentu, gdy zobaczą moje znaleziska - rzekł Jason.

Ale ty oszukujesz.

Oczywiście. Strawiłem młode lata na pogoni za...

- Kobietami i seksem, jak się zdaje.

.. .ideałem i nie pozwolę, żeby moje wysiłki poszły na marne z powodu jakichś etycznych skrupułów.

Jest jeszcze chłopcem, a ty psujesz całą zabawę.

Einstein? Mówimy o tym samym Austinie Bolcie? To szczwany lis. Popatrz tylko, jak szczyrzy zęby. Myśli, że tym razem mnie przelicytuje.

Zupełnie jak jego wujek - powiedziała ze śmiechem.

Czuła w dłoni ostre krawędzie idealnie proporcjonalnych grotów i gdyby była kimś innym, cisnęłaby je do rzeki.

- Wujku, popatrz, co znaleźliśmy razem z tatą. -

Otworzył dłoń, by pokazać Laurze przedmiot. - To narzędzie, prawda?

Laura poruszyła kamieniem w kształcie główki toporka, oglądając łupane brzegi.

Zgadza się. Zapewne do wyrobu grotów. I bardzo stare.

Wiem. - Austin popatrzył na wuja z triumfalnym uśmiechem. -

A ty co znalazłeś? - Obrzucił spojrzeniem dłoń wuja. - Znowu naruszyłeś zapasy w grocie?

Kto ci powiedział? - spytał Jason, parszkając śmiechem.

Tata.

Matt i Ginny usłyszeli końcówkę rozmowy.

Skąd wiedziałeś o grocie? - spytał Matta Jason.

Jestem starszy od ciebie i kiedy byłem małym chłopcem, miałem tam kryjówkę. Chowałem się też przed ojcem.

Nie natknąłem się na żaden ślad po tobie.

-To dlatego, że przed ucieczką z domu wszystko sprzątnąłem. -
Matt otoczył ramieniem Ginny. - Robi się późno, a Ginny zmar-
zła. Chodźmy już. Laura i Ginny poszły przodem, obie głęboko
zamyślane.

Zdumiewa mnie - przerwała milczenie Ginny- jak oni się różnią,
a jednocześnie jak są do siebie podobni. Jeżeli Jason trafi na
właściwą kobietę i naprawdę się zakocha, będzie wspaniałym
mężem i ojcem."

Chyba żartujesz - odparła Laura ze śmiechem.

RS

9

Ginny nie spała. Leżąc w łóżku, słuchała tykania zegara i myślała o Laurze i Jasonie. Wyczuwała, że coś między nimi jest, nie wiedziała jednak, co zrobić, żeby sami to sobie uzmysłowili. Matt był mężczyzną, więc nie oczekiwała z jego strony pomocy w tej sprawie. Spał przytulony do niej, z ręką przyłożoną do jej brzucha. Uwielbiał wyczuwać poruszenia i kopnięcia dziecka. Ginny z uśmiechem położyła rękę na jego dłoni, ziewnęła i postanowiła usłuchać Matta, który radził się nie wtrącać. Choć... Zamknęła oczy, lecz w następnym momencie same jej się otworzyły.

-Matt - szepnęła i uszczypnęła go w rękę. - Matt, obudź się.

Zdaje mi się, że ktoś jest w domu

Matt usiadł w łóżku.

Czy to już czas?

Ciii. Jeszcze nie. Posłuchaj.

Nic nie słyszę.

Pies zaszczekał, a potem usłyszałam jakiś stukot.

Jeżeli Pies się nie wścieka, to nic się nie dzieje - oświadczył Matt, układając się z powrotem do snu.

Nie, Mówię ci, że słyszałam jakiś stukot po tym, jak Pies zaszczekał. Może coś mu się stało. Idź i sprawdź.

Matt westchnął. Przeczuiwał, że już nie zaśnie spokojnie. Ostatnio budziło go każde poruszenie się Ginny. Lęk przed narodzinami córki gniótł go jak zmora. Narzucił szlafrok i otworzył szufladę w podręcznym stoliku, gdzie trzymał broń.

Gdzie mój rewolwer? - spytał.

Schowałam. A po co ci on? Chyba nie zejdziesz na dół uzbrojony?

Na wszelki wypadek, kochanie - odparł z westchnieniem. - A jeśli intruz jest uzbrojony? Miałbym czym się bronić. - Poczul na sobie jej gromiące spojrzenie. - Pamiętaj, że byłem policjantem,

Jest w pudełku po butach na najwyższej półce po twojej stronie garderoby. Pośpiesz się, Matt. Znów słyszę hałasy.

On też coś usłyszał, więc wziął broń i ruszył do drzwi, lecz nim je otworzył, zatrzymał go głos Ginny; -Bądź ostrożny.

-Tak, kochanie - szepnął.

Wysunął się z sypialni i powoli zszedł na dół. Na ostatnim stopniu przystanął i wstrzymał oddech. Przekroczył próg kuchni, przykucnął i z wyciągniętą ręką skierował broń w kierunku, hałasu. Drugą ręką sięgnął za, framugę drzwi i zapalił górne światło.

-A niech to wszyscy diabli! - syknął Jason, ledwie utrzymując w drżących rękach butelkę szampana. -

Chciałeś, żebym umarł ze strachu?

Matt opuścił rewolwer i Spojrzał groźnie na brata.

Co ty tu robisz o... - zerknął na zegar - pierwszej w nocy? - Położył zabezpieczoną broń na stole i wyrwał Jasonowi z ręki butelkę Dom Perignon. - Kradniesz najdroższy szampan?

Nie miałem u siebie ani butelczyny.

I pomyślałeś sobie, że... Jason, co to w ogóle ma znaczyć, że zaczynasz pić po nocy?

Nie mogłem spać.

Jason wyrwał butelkę bratu i zaczął ją otwierać. Korek strzelił głośno i Matt aż się zdrygnął. Tak nie traktuje się szampana. Gdy złocisty płyn przelał się przez szyjkę, Matt odebrał butelkę, znalazł wysoki kieliszek, nalał i podał go Jasonowi. Jason pociągnął mały łyk i usiadł przy kuchennym stole, uśmiechając się do Psa.

Znów spał na górze - rzekł, a kundel skarcił go gardłowym warknięciem za donosicielstwo. - Niewiele brakowało, aby mnie nie usłyszał. Chyba zadekował się w pokoju Austina.

Co ty tu robisz, Jason? Co się stało?

- Nie wiem. - Jason opróżnił kieliszek i napelnił go od nowa. - Matt, ja się znam na kobietach, prawda? No sam powiedz, czy wiem na ich temat dostatecznie dużo, czy nie?

-A niech to.

Matt potarł twarz i przeczesał palcami włosy. Uznał z rezygnacją, że nie wywinie się od długiej, nocnej rozmowy. Nagle pomyślał o Ginny, która na pewno zmartwiała, usłyszawszy wystrzał z korka. .

-Pójdę powiedzieć Ginny, że nie jesteś włamywaczem. Zaraz wracam." - Przed odejściem podał Jasonowi drugi kieliszek. - Należ mi trochę, zanim sam wydudlisz resztę.

- Jak to, Jason? - zdumiała się Ginny. - Wiesz, która godzina?

Co się stało? Jest chory?

Matt włożył dżinsy i koszulę i chwilę pomyślał. - Chory z miłości - odparł.

- Jak to? Do kogo? - spytała Ginny ze śmiechem.

- No, zgadnij. Ale chyba sam nie wie, co mu dolega.

Ginny zakryła usta brzegiem pościeli, żeby stłumić śmiech.

Oczy zamigotały jej figlarnie. -Upija się? Dlaczego?

Bo biedacek nie ma pojęcia, co się z nim dzieje. Wie tylko, że czuje się okropnie, jakby trawiła go choroba bez żadnej przyczyny.

Ty też tak się czułeś?

Gorzej.

A może on tylko udaje, bo przyłapałeś go, jak próbował się przemknąć do sypialni Laury?

Teraz Matt parsknął śmiechem.

Nie sądzę, żebyś musiała się martwić o jego niecne zamiary. W tym momencie czuje się kompletnie zagubiony. Zaczynaj się martwić wtedy, kiedy zrozumie, co się dzieje, i będzie próbował się tego wyprzeć. Nikt w promieniu wielu kilometrów nie zazna spokoju.

Ty się tak nie zachowywałaś. - Ginny rzuciła mu erotyczne spojrzenie, a potem uśmiechnęła się promiennie, gdy przysiadł na łóżku i mocno ją pocałował. - Uważaj, bo rzucę się na ciebie - szepnęła tuż przy jego ustach i pogłaskała po policzku. - Hoolender, znów słyszę hałas na dole. Lepiej zejdź do niego, zanim przyjdzie mu do głowy przyłączyć się do nas.

Pewnie by to zrobił - rzekł Matt. Pocałował ją w czoło, opatulił ramiona i pogłaskał po brzuchu. - Śpij-

cie, moje małe. - Przy drzwiach zatrzymał się i spytał: - Czy Pies sypia na górze?

Przytuliła się do poduszki i udała, że nie słyszy.

Ginny? Przegłosowaliście mnie i psiakowi wolno wchodzić do domu, ale stanowczo sprzeciwiam się wpuszczaniu go na górę. - Wiedział, że jego słowa to jak rzucanie grochem o ścianę, ale co mu szkodzi spróbować.

Przypomnę mu. Nie siedź za długo i wszystko zapamiętaj, żebyś mógł mi rano powiedzieć.

Jason siedział przy stole, mając przed sobą butelkę i kieliszek.

Podniósł wzrok na Matta.

Myślałem, że będę musiał po ciebie pójść. Jak tam Ginny?

Jest w zaawansowanej ciąży i niezbyt jej z tym wygodnie.

Zdumiewające, jak one to robią.

Co?

-Rodzą dzieci. Zawsze mnie to fascynowało.

Matt prychnął.

Ciebie, braciszku, fascynowało w kobietach zupełnie coś innego niż zdolność rodzenia dzieci.

Rzeczywiście - przyznał Jason z szelmowskim uśmiechem i oczami błyszczącymi od alkoholu i natłoku uczuć. - Zdawało mi się, że je rozumiem, Matt. Zawsze wiedziałem, czego chcą, ale ostatnio - rozłożył ręce ze szczerym zdziwieniem - nie wiem, co się porobiło. Jest coraz gorzej.

Co się stało? - spytał Matt, z trudem kryjąc rozbawienie.

Pamiętasz, jak ci mówiłem o Billu Lake'u i ludziach zainteresowanych moją ziemią koło niego? - spytał Jason z ożywieniem, prostując zgarbione plecy.

A co to ma wspólnego z kobietami? -Matt poczuł się zbity z tropu nagłą zmianą tematu, ale uprzytomnił sobie, że brat zdążył trochę wypić, kiedy siedział sam.

Nic. Chcę ci tylko powiedzieć, póki pamiętam. Rano zadzwonił do mnie agent handlu nieruchomościami z Austin. Powiedział, że ma kupca na te dziesięć hektarów i zaproponował fantazyjną cenę. Cena znacznie przewyższa realną wartość ziemi, a kiedy spytałem, kto chce ją kupić, agent nabrał wody w usta i nie puścił pary. Doszły cię może jakieś słuchy na ten temat?

Nic nie słyszałem. Sprzedasz tę ziemię?

Cholernie dobra oferta. Tyle ostatnio wydałem, że przydałyby mi się te pieniądze, ale sam nie wiem.., To mi nie daje spokoju, Matt. Pomyślałem, że najpierw trochę powęszę..- Wychylił kieliszek i zaraz go napełnił. Przez chwilę siedział w milczeniu. - Jak myślisz, jestem człowiekiem płytkim albo próżnym?

Tego Matt nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

- Czy jestem takim tuzinkowym, przystojnym facetem? Matthew! - Głos Jasona był pełen oburzenia. - Ona widzi we mnie tylko górę mięśni!

No, bracie, uchodzisz za niezłego donžuana.

Ale zawsze uważałem, żeby nikogo nie skrzywdzić.

Może lista twoich podbojów jest za długa - powiedział Matt, usilnie powstrzymując śmiech, bo Jason mówił całkiem poważnie.

Ona nie dostrzega we mnie żadnych wartości. -Postukał się w głowę. - Uważa, że mam tu pustkę.

Może dlatego, że wciąż rozpinasz rozporek.

A co ma wspólnego umysł z rozporkiem? To okrutne, co mówisz, Matt.

-Masz rację, przepraszam.

Jason napełnił oba kieliszki.

-Ona mnie chyba wykorzystwała - stwierdził, podpierając się na łokciach. - Jako obiekt seksualny. Wiesz, o czym mówię. Było świetnie, kochanie, dziękuję, zadzwonię, itepe.

-- Ona to kto? - spytał Matt, choć wiedział, że Jason na razie mu nie zdradzi imienia dręczycielki. Jason pokręcił głową.

Uważam, że kobiety to najcudowniejsze istoty na ziemi - wyznał. - Uwielbiam na nie patrzeć, słuchać ich, a nawet dociekać, jak działa ich umysł. Wiesz, że one myślą inaczej niż my?

Nieraz się o tym przekonałem. Szczególnie ostatnio. - Matt zaczął się już trochę rozczulać nad sobą. -Pozwól, że udzielę ci braterskiej rady: nie próbuj ich rozumieć. To niewykonalne.

Jason pokiwał głową, napełnił kieliszki i szepnął:

- Wiesz, że one są sprytniejsze od nas? Przebiegłe i podstępne.

- Też się o tym przekonałem - odparł Matt. -I jeszcze jedna mi się szykuje.

Co? - spytał Jason, nie rozumiejąc, dlaczego brat tak narzeka.

Urodzi mi się dziewczynka i co ja z nią pocznę? Dopiero się przyzwyczaiłem do tego, że jestem ojcem jedenastolatka.

Dziewczynki są inne. Trzeba je uczyć tylu rzeczy.

O mężczyznach - dodał Jason, kiwając głową z mądrą miną.

Matt zastanowił się na tym i spojrzął na niego groźnie.

-Owszem - warknął.

Oparł bosc stopy na krzesle i popił szampana. Na stole stały już dwie puste butelki, a Jason otwierał trzecią.

O mężczyznach takich jak ty - dodał Matt po długim milczeniu - którzy mówią kobiecie kłamstwa, żeby dostać się do jej łóżka. Ja nie kłamię - obruszył się Jason. - Uwielbiam kobiety.

Matt pochylał się, celując pustym kieliszkiem w swego brata. Wykorzystujesz je. W czarujący sposób, to ci przyznam, ale pozostaje faktem, że je wykorzystujesz.

Hola, hola. Jestem twoim bratem, przyjacielem, i chyba mi nie powiesz, że nigdy nie skłamałeś ani nie wykorzystałeś kobiety? Biję się w piersi - odparł Matt. - Dlatego los obdarza mnie małą dziewczynką. Będę się musiał o nią martwić i chronić ją przed takimi jak ty i ja, aż do dnia, gdy legnę w grobie.

Nie podoba mi się, co mówisz. - Jason napełnił kieliszki. - Zawsze grałem uczciwie z kobietami, z którymi się umawiałem. -A Laura? - spytał Matt.

Zapadła długa, pełna namysłu cisza.

-Z nią jest inaczej - rzekł wreszcie Jason. Odsunął nie dopity kieliszek szampana, potarł twarz i uśmiechnął się do Matta. - Chyba za dużo wypilem, braciszku. Niezbyt mi się uśmiecha truchtać o tej porze do siebie. Prześpię się na kanapie w salonie, dobrze?

Matt obrzucił brata podejrzliwym spojrzeniem.

Nie kombinujesz przypadkiem, żeby zakraść się do Laury, kiedy pójde spać?

Zraniłeś mnie do żywego - oburzył się Jason, pod-

rywając się z krzesła. W głowie tak mu się zakręciło, że zaraz usiadł z powrotem.

,- Tak czy siak, odpowiedz na moje pytanie.

-Bogiem a prawdą, Matthew, mój mały nic by dziś nie działał, choćby zależało od tego moje życie. Więc się nie martw. A jak pomyślę, co zrobiłaby mi Ginny... - Jason zadrżał.

Matt odsunął krzesło i wstał, nadal nie mając pewności, czy może zaufać bratu.

- W tym wypadku radzę ci bardziej obawiać się mnie niż Ginny. Jason machnął ręką, jakby odganiał tę groźbę, po czym zataczając się poszedł do salonu. Przebiegło mu przez głowę, że Laura jest bardzo blisko, ale jak by nie było, dał bratu słowo. Padł na kanapę i wbił wzrok w sufit. Tam właśnie znajduje się jej pokój. Zasnął z głupkowatym uśmiechem na twarzy i śnił o nadchodzącym dniu i wspólnych chwilach z Laurą. Jeszcze go nie zwyciężyła.

Laura z mieszanymi uczuciami patrzyła, jak Ginny z głośnym westchnieniem opiera nogi na krześle obok.

-Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? - spytała.

Ginny spojrzała na Laurę znad karty dań.

-Matt cię nastraszył przed naszym wyjazdem, ale to nie znaczy, że masz się tym przejmować. Nic mi nie jest.

Tylko te okropne nogi wciąż mi puchną.

Zerknęła tęsknie na płócienne espadryle Laury. Zazdrościła jej też szczupłej talii, którą podkreślał szeroki pas ozdobiony srebrem i turkusami. Laura była ubrana bezpretensjonalnie w jasną dżinsową spódnicę i białą, bawełnianą koszulę o prostym kroju, której rękawy starań-

nie podwinęła. Manifestując przywiązanie do zawodu, włożyła indiańską biżuterię - szerokie srebrne bransolety wysadzone turkusami i ozdobione skomplikowanym rysunkiem oraz naszyjnik z drobnych turkusów. Ginny nie kryła zachwytu.

-Wiesz, Lauro - wyznała - strasznie mi się podobają te ozdoby. Laura potarła bransoletę.

-Od lat zbieram indiańską biżuterię i wyroby artystyczne. Ta jest bardzo stara, odlewana w formie piaskowej. - Spojrzała zafascynowany wzrok Ginny i zsunęła bransoletę z ręki. - Przy-
mierz. Na pewno się w niej zakochasz.

Ginny włożyła na przegub szeroką bransoletę i tak jak Laura potarła palcami srebro i kamienie, poddając się uczuciu ciepła i spokoju.

Zadziwiająca - rzekła. - Czy ta bransoleta jest zaczarowana?

Też tak czasem myślę. To najstarsza, jaką mam, a kiedy ją wkładam, ogarnia mnie takie samo przyjemne uczucie jak ciębie. Nie, nie zdejmuj, ponoś ją trochę.

Laura obejrzała się na czerwonego jeepa cherokee, zaparkowanego przed restauracją. Nie był zamknięty i miał pootwierane okna, a przez jedno z nich wystawiał łeb Pies.

-Nie słyszałam nigdy o psie, który lubi chodzić pozakupy.

- To udawacz. Tak naprawdę kocha ludzi, a zniechęca ich do siebie tym rozdziawionym pyskiem.

Na pewno. I upodobaniem do warczenia.

Ale warczy tylko wtedy, kiedy podejrzewa, że ktoś chciałby się dobrać do naszych pakunków.

Laura była początkowo zdumiona, że Ginny zostawia zakupy i Psa na ich straży przed wejściem do kolejnego sklepu. Kiedy jednak przybyło jej paczek, zaczęła je stawiać obok zakupów Ginny z rosnącym zaufaniem i podziwem dla lojalności Psa. Chyba mnie polubił - stwierdziła.

To dzięki temu, że przyniosłaś mu wody i kupiłaś lody - wyjaśniła Ginny. - A potem tak odważnie je trzymałaś, aż zliżał. Musiał być bardzo spragniony.

Masz czułe serce pod tym twardym pancerzem, Lauro. Przed kim tak się chowasz?

Przed sobą.

Ta odpowiedź wymknęła się Laurze mimo woli. Serce zabiło jej szybciej. Lubiła Ginny i chciała się z nią przyjaźnić, ale jeszcze nie była gotowa do zwierzeń.

-Wiesz, nigdy nie opowiadasz o sobie ani o swojej rodzinie - rzekła Ginny, jakby czytała w jej myślach. Widząc, że Laura chce zaprzeczyć, uciszyła ją gestem ręki.

-Znam to, więc nie mów, że coś mi się przywidziało.

Przez cztery lata żyłam; w ukryciu i nawet nieźle mi szło.

Nauczyłam się poznawać, gdy ktoś robi to samo. Jeżeli masz jakieś kłopoty, to mam nadzieję, że powiesz mi albo Mattowi. Chętnie ci pomożemy.

Laura walczyła ze łzami napływającymi jej do oczu. - Dziękuję ci, Ginny, ale naprawdę nie mam żadnych kłopotów prócz tych, które sama na siebie sprowadziłam.

Czy przyczyną tych kłopotów nie jest przypadkiem Jason?

Częściowo tak - przyznała Laura, próbując się roześmiać. - A częściowo wynikają z kłamstwa.

Ale nie chcesz mi o tym opowiedzieć?

Laura potrząsnęła głową.

Nie tyle nie chcę, ile to jest bardzo... krępujące.

Dla ciebie? -Tak.

Ginny zorientowała się, że zbytnio nalega, bo Laura wyraźnie czuła się nieswojo. Postanowiła zmienić temat, ale przedtem powiedziała:

-Matt i ja nie jesteśmy od tego, żeby krytykować.

Jeżeli będziesz potrzebowała naszej pomocy lub kogoś, kto cię wysłucha, przyjdź do nas.

- Dziękuję. Będę O tym pamiętać. - Laura pochyliła głowę, bojąc się, że się rozplacze. Gdyby jej rodzina była podobna, wszystko mogło potoczyć się inaczej.

Po lunchu postanowiły jeszcze z godzinę pochodzić po sklepach, a potem wrócić do Dwóch Rzek. Po powrocie, kiedy spotkały zdenerwowanego Matta, uświadomiły sobie/jak bardzo rozciągnęła się ta godzina.

Po waszym telefonie myślałem, że zostaniecie już tylko trochę dłużej. To było cztery godziny temu.

Nie marudź, Matt - rzekła Ginny i pocałowała go w policzek.

Kiedy weszła do kuchni, napotkała pełne wyrzutu spojrzenia Austina i Jasona. - Obrzydził wam cały dzień tak?

Właśnie - burknął Austin.

Jason nie mógł oderwać wzroku od Laury.

Mogłyście dać nam znać. Mój brat już miał dzwonić do szeryfa, żeby was szukał. Gdzie byliście, a raczej byliście? - poprawił się, spojrzawszy na Psa, który powłócząc łapami włókł się na swoje posłanie w kącie kuchni.

Ktoś nam powiedział o sklepie ze starociami w starej stodole - odparła Laura, patrząc, jak Matt wkracza do

kuchni, a Ginny chwytła go za ręce i kładzie je na swoim brzuchu. Zdumiało ją, jak ten gest go uspokoił.

- Gdzie był ten sklep ze starociami? - spytał Jason. - W San Antonio?

Malt wysunął krzesło dla Ginny, a kiedy usiadła, przyniósł jej szklankę mrożonej herbaty.

-Austin i Jason, pomóżcie mi rozładować samochód.

Kiedy mężczyźni wyszli z kuchni, Ginny i Laura uśmiechnęły się do siebie. Niebawem wtarabani się obładowani pakunkami, dwoma zabytkowymi krzesłami, które Ginny chciała odnowić po urodzeniu dziecka i dwiema starymi, kryształowymi lampami. Ginny i Laura zabrały się do rozpakowywania i Laura podała Austinowi torbę.

-Znalazłam coś dla ciebie - rzekła.

-Ale fajnie - ucieszył się Austin i pokazał grubą książkę o indiańskich malowidłach jaskiniowych na południowym zachodzie.-Dziękuję, Lauro.

Laura wzięła do ręki plecak służący jej za torebkę, wyjęła z niego małe zawiniątko i podała Jasonowi.

-To do domu.

Wzruszony Jason ostrożnie, rozwinął bibułę. Nie miał pojęcia, czemu służy odpakowany przedmiot, ale z pewnością był piękny. Pokazał prezent, trzymając go za długi skórzany pasek, i sam ciekawie mu się przyglądał, zachodząc w głowę, jakie może mieć zastosowanie. Skórzane kółko miało u dołu frędzle, a w środku turkusowy paciorek zawieszony na siatce z cienkich nici,

- To się nazywa łapacz snów - objaśniła Laura. - O dziwo występuje w kulturze niemal wszystkich plemion Indian amerykańskich, w takiej lub innej postaci.

Wiesza się go nad łóżkiem i siatka Wychwytuje złe sny,

a przepuszcza tylko dobre. Turkus strzeże przed złem; to taki talizman na szczęście.

Jason zdziwił wszystkich, pochylając się całując Laurę.

-Powiem jak Austin: ale fajne! Powieszę go sobie nad łóżkiem na szczęście. - A tylko do jej ucha szepnął:

-Mam na myśli szczęście w łóżku. - Usiadł i przyglądał się z uśmiechem wypiekom na twarzy Laury i jej błyszczącym oczom.

Jesteś zły, Jason - powiedziała.

Wiem - odparł z uśmiechem, a potem spowaźniał.

- Brakowało mi ciebie.

Austin głośno zakaszał.

- Nie daj się nabrać, Lauro. Tata mówił, że razem z wujkiem urządzili sobie wczoraj wieczór degustacji szampana i wujek nocował na kanapie. Został u nas i męczył mnie przez pół dnia. Poszedł do domu pracować dopiero koło trzeciej.

Laura wręczyła Austinowi jeszcze jeden prezent i patrzyła, jak rozdziera opakowanie,

-Super. Patrzcie. - Pokazał czarną, bawełnianą koszulkę z ręcznie malowanymi indiańskimi petroglifami.

Kredowobiałe wzór uzupełniały czerwone i żółte machnięcia.

Austin opuścił koszulkę z domyślnym uśmiechem. - Sama to zrobiłaś, prawda?

Ginny wyciągnęła drugą, podobną koszulkę dużego rozmiaru.

-Ja też taką dostałam - pochwaliła się. - Laura sama je robi i sprzedaje na uniwersytecie. Żebyś widział jej mieszkanie, Matt.

Laura kolekcjonuje indiańską ceramikę, koce, wyroby artystyczne i stare ozdoby. Sama jest utalentowaną artystką, żebyś zobaczył, jak odnowiła zabytkowe meble. Myślę, że mogłaby otworzyć sklepik.

Zainteresowanie, jakie na siebie ściągnęła, wprowadziło Laurę w zakłopotanie, więc zmieniła temat.

-A propos sklepików, przyznaj się lepiej Mattowi, ile rzeczy jeszcze kupiłaś. Będzie chyba musiał pojechać po nie ciężarówką.

Matt udał, że jest zły. Ściągnął Ginny z nóg sportowe buty i zaczął masować jej stopy. Choćby kupiła całe miasto, jego niewiele by to obeszło.

- Za długo byłaś na nogach i nie odpoczywałaś.

- Nie zaczynaj -jęknęła Ginny, kiedy połaskotał ją w palce. -

Laura kazała mi leżeć na tylnym siedzeniu w drodze do stodoły ze starociami, a potem cały czas w drodze do domu. Wystarczająco odpoczęłam i czuję się dobrze.

Wszyscy zaczęli mówić naraz. Z troską o Ginny i mające się narodzić dziecko obudziło w Laurze dojmującą tęsknotę. Wyczuwała wokół tyle rodzinnego ciepła i miłości, że musiała albo stamtąd uciec, albo wybuchnąć płaczem. Przekopała się przez torby w poszukiwaniu specjalnych żarówek, które starannie zapakowała. Gdy je znalazła, oznajmiła: - Muszę sprawdzić sprzęt.

Wychodząc, poczuła na ramieniu pokrzepiające dotknięcie Ginny, Po dziesięciu minutach przybiegła z powrotem i wetknąwszy głowę w drzwi kuchni, poprosiła:

- Jason, czy mógłbyś przyjść mi pomóc?

Znał Laurę na tyle dobrze, by domyślić się, że coś się stało.

Przyłączył się do niej, ale o nic nie pytał, czekając, aż sama mu wyjaśni. W furgonie zobaczył ułożone jedna przy drugiej lampy, które zgasły w jaskini, a teraz zostały pozbawione przepalonych żarówek. Laura wzięła jedną do ręki, żeby się przyjrzał, ale nie wiedział, co takiego ma zobaczyć.

-Co się stało?-spytał.

Jason... - zaczęła i umilkła. Nie znalazła delikatnych słów na wyrażenie tego, co miała do powiedzenia, więc walnęła bez ogródek: - Ktoś umyślnie zniszczył lampy. Zrobił to bardzo sprytnie. Przeciął przy każdej tylko jeden z przewodów, żeby spięcie nastąpiło dopiero wtedy, kiedy lampy trochę poświecą i rozgrzeją się.

Jesteś pewna?

Westchnęła, Dlaczego spodziewała się, że jej uwierzy? Przecież do furgonu mieli dostęp tylko ludzie pracujący w winnicy.

-Te lampy są bardzo drogie, Jason. Pilnuję ich jak źrenicy oka. Umiem rozłożyć je na części i złożyć z powrotem, jeżeli wymagają oczyszczenia albo coś się zepsuje. Ale do tej pory nic takiego się nie zdarzyło. - Podsunęła mu lampę tak, żeby zobaczył częściowo rozmontowaną oprawkę i przewody. - Widzisz przecięcie?

W drugiej jest to samo.

- Nie wątpię w twoje słowa, Lauro. Ty jedna znasz się na swoim sprzęcie, więc ci wierzę. - Przysiadł na półce we wnętrzu furgonu. - Nie rozumiem jednego. Czemu ktoś, a musi to być człowiek pracujący w winnicy, miałby to zrobić? Jaki mógł mieć powód?

- Mówiłeś komuś o tym, co zdarzyło się wczoraj w jaskiniach? - spytała.

- Nikomu. A ty? -

Laura potrząsnęła głową.

-Nie chciałam ryzykować, że Matt cofnie zgodę na wyprawę do jaskiń. - Umilkła na chwilę. - Boże, Jason.

Najpierw te światła i hałasy w jaskini, a teraz co? Myślę, że te hałasy miały mnie odstraszyć, a przy lampach ktoś musiał majstrować tej nocy, kiedy je tam zostawiliśmy.

Jason pogłaskał Laureę pocieszająco po twarzy, ale znów potrząsnęła głową.

- Nie czuję się zagrożona, ale na pewno ktoś chce mnie ostrzec. Tylko dlaczego?

- Nie wiem, ale trzeba się dowiedzieć.

Był równie jak ona zdumiony incydem z lampami. Ale ona, w przeciwieństwie do niego, nie dostrzegała zagrożenia. Gdyby nie mieli zapasowych laterek... Wolał o tym nie myśleć. W jaskiniach panowały zupełne ciemności i objając się po ciemku mogli spowodować zawalenie się skał.

Patrzył, jak Laura pakuje lampy do specjalnej aluminiowej skrzyni wyłożonej grubą warstwą pianki, a potem zamyka i sprawdza wszystkie drzwi furgonu. Powtarzał w myślach jej pytanie: Dlaczego? Musi istnieć jakiś powód. Jeżeli ktoś nie chce, żeby tam chodzili, to znaczy, że coś tam jest i ten ktoś nie chce, żeby to zobaczyli.

-Jutro rozejrzemy się po jaskiniach ostrożnie, ale bardzo dokładnie - zaproponował.

Nie zamierzał pozwolić, żeby cokolwiek jej się stało, a już z całą pewnością nie mógł pozwolić, żeby ktoś ją odstraszył.

10

W jaskini było ciemno i zimno jak poprzednio. Po umocowaniu lamp na trójnogach, kiedy ścianę zalało światło, Laura odechnęła z ulgą. Nic się nie zmieniło. Nie pojawiły się żadne nowe ślady obok jej własnych, Jasona i Austina.

Podążyła spojrzeniem za światłem, które pięło się łukiem po sklepieniu i stopniowo zanikało, nim dotarło do samego szczytu. Powoli obróciła się dokoła, patrząc, jak światło otacza ich ze wszystkich stron, a krawędzie tracą ostrość jak we mgle. Spojrzała, jak to samo światło kończy się czarną kurtyną, bez stopniowego wygasania, po prostu całkowitą ciemnością za ścianą z malowidłami. Drugi koniec jaskini był czarną dziurą. Laura jeszcze nie czuła się na siłach tam podejść. Potrzebowała trochę czasu, żeby zebrać się na odwagę. Oczywiście za nic w świecie nie zdradziłaby się ze swoimi obawami przed Jasonem.

Usiadła na skale i przygotowała przybory do rysowania. Jason wyciągnął się obok. Niewiele mieli sobie do powiedzenia w drodze do jaskini, każde bowiem zatopiło się we własnych myślach.

Od jak dawna znasz Jericha? - spytała, zabierając się do szkicowania.

Od początku życia. - Przyjrzawszy się jej, dodał: - Nie myślisz chyba, że to Jericho chce cię nastraszyć? On tu mieszka, odkąd pamiętam, a nawet dłużej. Znał mojego dziadka.

Ile ma lat?

Nie mam pojęcia i chyba nikt nie wie. Nikomu tego nie zdradzi, to pewne. - Jason uniósł się i usiadł. - Naprawdę myślisz, że miał coś z tym wspólnego.

On jeden wściekł się, że wybieramy się do jaskiń. Ostrzegał mnie przed nimi, mówił, że są niebezpieczne.

Bo tak jest. Posłuchaj, Lauro. Jericho właściwie mnie wychował. Znam go lepiej niż własnego ojca. Straszanie kobiet nie jest w jego stylu. Zawsze był szczery i otwarty. Do licha, on przecież służył w teksaskiej policji konnej.

Laura chętnie by spytała, czy z faktu służenia w policji konnej cokolwiek wynika, ale pomyślała, że są takie męskie sprawy, których i tak nigdy nie zrozumie. Dla Jasona były teksaski policjant konny znaczy niemal tyle co święty.

-W takim razie kto? Billy Bob i Wayne Gillespie?

Są młodzi. Czy przypadkiem czegoś tu nie ukrywają? Narkotyków, a może marihuany?

Jason prychnął z niedowierzaniem.

-Są synami szeryfa Argusa Gillespiego i ośmieliliby się zapalić najwyżej skręta z winorośli. To dobrzy chłopcy, uczciwi i pracowici.

Więc kto zostaje? Roberto i Lupe? Gomez i Dan?

Wszyscy są tu od dawna. Zapewniam cię, że to nie jest nikt z winnicy.

Więc może to jakiś niespokojny duch? - spytała Laura, cały czas szkicując postaci ze ściany.

- O, nie. Nie wierzę w duchy i nie wmówisz mi takich bzdur.

Spostrzegł jej stłumiony uśmiezek. - Nie ma mowy, Lauro.

Dobrze - odparła tak samo poważnym tonem jak on, ale nie powstrzymała cichego chichotu.

Co?- spytał.

Boisz się.

Walisz prawdę między oczy, ale nie chcę więcej o tym słyszeć. - Aby mieć pewność, że Laura zmieni temat, oparł się o jej ramię i obserwując jej zmagania ze śmiechem, powiedział; - Wiesz, że kiedy się kochamy, wydajesz cudowne westchnienie, a potem taki dźwięk trochę jak jęk, a trochę jak śmiech?

Natychmiast spowaźniała.

-Wcale nie - zaprzeczyła i odsunęła się od niego.

- Przeszkadzasz mi. Muszę się skupić na tym, co robię.

Jason przysunął się bliżej i szepnął:

-Trudno zapomnieć o czymś tak cudownym. Ale najbardziej utkwilo mi w pamięci, że na koniec wymówiłaś moje imię.

- Tego było za wiele. Laura odłożyła szkicownik, wzięła aparat i wstała. Nie zamierzała wystawiać się na cel tych żartów, zwłaszcza na taki temat i zwłaszcza dzisiaj.

- Weź jedną lampę, idę w głąb jaskini- oznajmiła.

Jason zerwał się na równe nogi i zdążył chwycić ją za ramię.

-Porozmawiajmy o tym, Lauro -- zaproponował.

Próbowała mu się wyrwać, ale nie puszczał. - Do diabła, bądź rozsądna.

Światło odbiło się w jej oczach tak, że rozbłysły. Nie potrafił powiedzieć, czy wesołością, czy gniewem.

-Lauro, nie boję się duchów, strachów i zjawisk nadprzyrodzonych. Ale pomyśl sama. Za każdym razem, kiedy się tam wybieramy, coś nas zatrzymuje.

Laura pokiwała głową. Niechętnie, to przyznawała, ale, do diabła, on ma rację.

Zatrzymajmy się na chwilę - rzekł. - Może uda nam się obmyślić jakiś plan działania.

Co proponujesz?

Najpierw wszystko sprawdzmy. Lamy. Latarki. Twój aparat. - Skierował silny strumień światła w głąb jaskini, na piaszczyste podłoże. - Musimy bardzo uważnie patrzeć pod nogi i stąpać jak po polu minowym. Pełno tu ledwie widocznych kamieni. Lepiej żeby żadne z nas się nie potknęło, bo można sobie coś złamać. Miał zupełną słuszność.

Laura sprawdziła aparat i zawiesiła go sobie na szyi. Z dwóch głębokich kieszeni kurtki wyciągnęła po latarce i kilkakrotnie zapaliła je i zgasiła.

Co? - spytała, dostrzegając uśmiech Jasona.

Widzę, że za nic w świecie nie chcesz znaleźć się w ciemnościach.

- O nie! Raz mi już wystarczy. A jak ty się zabezpieczyłeś?

Wyciągnął zapasową latarkę z jednej kieszeni kurtki, a drugiej dotknął, jakby sprawdzał jej zawartość.

-Co tam masz, Jason?

Sięgnął do środka i wyjął, telefon komórkowy.

-Pomyślałem, że jeśli wszystko inne zawiedzie, za-

dzwonię po pomoc. Ale telefon tu nie działa, za gruba warstwa skał.

Laura spojrzała na ziemię, potem za siebie do góry i z jednej ze swoich przepastnych kieszeni też wyciągnęła telefon komórkowy.

-Dobrze, że mi powiedziałaś.

Wyobrazila sobie zabawną scenkę, gdy oboje w kompletnych ciemnościach jednocześnie wyciągają swoje telefony. Gdy Jason roześmiał się, odgadła, że musiał pomyśleć o tym samym. Przeraziło ją nie na żarty, że tak się zgrali.

-Idziemy? - wymamrotała, wskazując gestem, żeby ruszył przodem.

Gdy opuszczali oświetloną część jaskini, Jason skierował silny strumień światła wprost pod nogi, więc widzieli tylko niewielki skrawek ziemi wokół siebie. Ostrzegął Laurę niemal przy każdym kroku.

Podaj odległość - rzekł po pewnym czasie.

Deczę ci po piętach. Co się stało?

Nic, ale na chwilę się zatrzymam.

Laura stanęła i czekała, aż Jason coś powie. Poświecił dokoła, lecz w otaczającym ich mroku nie było nic widać.

-Nie jesteśmy chyba daleko od ściany, ale tak tu cholernie ciemno...

Potrząsnął głową. Nigdy czegoś takiego jeszcze nie doświadczył.

Te ciemności są gęste jak zupa.

Dziś przynajmniej nie słysząc jęków i bębnow.

Nie mogę uwierzyć, że przez całe życie chodziłeś do tych jaskiń i nigdy nie spenetrowałeś ich dalej.

Nie chciał przyznać, że nigdy go nie ciągnęło do jaskiń, i przychodził tu tylko na złość ojcu albo żeby się

schować. Zresztą Jericho zwykle go odnajdywał, zanim zapuścił się za daleko. Gdy ruszył naprzód, Laura złapała go za pasek. Po kilkunastu krokach raptem się zatrzymał.

-Nie ostrzegłeś mnie - rzekła z wyrzutem, a ponieważ się nie odezwał, ponagliła go: - Idź! - On ani drgnął, więc zerknęła mu przez ramię. - Ojej - szepnęła.

Światło padło na tylną ścianę jaskini i widok, jaki ujrzała, zaparł jej dech. Nawet Jason, który słabo znał się na archeologii, zamarł w podziwie, Laura stanęła obok niego i syciła oczy. Okazało się, że dotychczas pracowała w najszerszej części jaskini, która w głębi zwężała się i kończyła ścianą o rozmiarach około dziesięciu na dziesięć metrów. Całą jej powierzchnię pokrywały petroglify.

Laura jak lunaticzka pogrążona we śnie ruszyła przed siebie i potknęła się o kupkę kamieni. Jason chwycił ją w pól, chroniąc przed upadkiem. Niemożliwa kobieta, pomyślał. Chodzi jak nieprzytomna, kiedy zapomni się w pracy. Potrzebny jej anioł stróż.

-W porządku? - spytał.

Zamiast odpowiedzieć, wyrwała mu z ręki lampę, oświetliła kamienie, o które się potknęła, a potem ścianę. Podekscytowana odwróciła się raptownie i brzegiem lampy zahaczyła o szczękę Jasona, który stęknął z bólu.

-Jason, te kamienie - powiedziała i ponownie je oświetliła.

Cholera, przeklął w duchu, ona wcale nie potrzebuje anioła stróża. To mnie przydałaby się obstawa chroniąca przed zamachami na moje życie. Wyciągnął latarkę i odszedł trochę na bok, rozcierając obolałą szczękę.

-No co? - spytał, ale mówił do powietrza, bo Laura już klęczała, obmacując kamienie.

-Popatrz, wszystkie mają obłupane krawędzie.
Poświeciła mu po oczach, ale zniósł to bez słowa.
Przysiadła na piętach i zaczęła robić zdjęcia.
Jeżeli się nie mylę, to ten stos kamieni pośrodku pełnił funkcje ołtarza. Wszystkie kamienie noszą ślady narzędzi, podobnie jak ściana. Och, Jason! Widzę tu nacięcia, wydrążenia, ślady punktowe.

Czy to znaczy, że te ślady są starsze od malowideł?

O tak. Są bardzo, bardzo stare - odparła ze łzami w oczach:
Wyglądają jak nieporadne rysunki trzylatka. Nie układają się w ludzkie kształty, a jednak robią wrażenie, jakby miały przypominać ludzi.

Bo to są rzeźby antropomorficzne. - Laura otarła łzy i znów zaczęła fotografować. - Nigdy nie myślałam, nie śniło mi się nawet, że mogłabym natrafić na coś takiego.

Jason, jak wielokrotnie przedtem, bez żadnych wskazówek skierował silny strumień światła dokładnie tam, gdzie potrzebowała.

Kłęcząca na białym piasku Laura spojrzała na niego. Oczy jej błyszczały, a po łzach radości i podniecenia zostały ślady na policzkach. Pomyślał, że ta kobieta ma w sobie jakąś dzikość, którą trzyma w karchach. Uwalniała ją z rzadka, w cudownych chwilach - kiedy się kochali i teraz, gdy kłęcząca przed stosem kamieni.

Może sprawiło to jej spojrzenie. Może to dlatego, że wyglądała tak młodo w krótkiej, kręconej fryzurze, na którą padało ostre światło. Może dlatego, że tak pragnął ją pocałować, aż musiał się powstrzymać... Z tej czy innej przyczyny krew szybciej krążyła mu w żyłach i słyszał bicie własnego serca.

Laura zerwała się na równe nogi i skierowała aparat na ścianę. Gdy też się obrócił, poklepała go po ramieniu.

Jak tam szczęka? - spytała.

Powiniem się chyba cieszyć, że nie zdołałaś podbić mi oka.

Jak bym się z tego wytłumaczył przed Ginny i Mattem?

Laura nastawiła ostrość, pstryknęła i przesunęła się dalej, potem znowu pstryk i krok dalej, aż w końcu przystanęła, żeby założyć nowy film.

-A co Ginny i Matt mają do tego? - Opuściła aparat i spojrzała na Jasona. - Ale nie podbiłam ci oka, prawda?

Tylko głupiec by nie spostrzegł, że do przejętej Laury nie dociera nic poza tym, co widzi w obiektywie aparatu. Patrzył rozbawiony, jak nie czekając na jego odpowiedź, zabiera się znów do pracy.

- Nie, pani profesor, nie podbiła mi pani oka. Ginny i Matt obdarliby mnie ze skóry, gdyby podejrzewali, że w jakikolwiek sposób cię wykorzystałem.

Czemu mieliby to zrobić? - wymamrotała Laura pod nosem.

Bo mają fioła na twoim punkcie i zagrozili mi poważnymi konsekwencjami, z utratą życia włącznie, gdybym choćby uraził twoje uczucia.

Obraz w obiektywie zaszedł mgłą.

- Naprawdę? - Laura pociągnęła nosem, ale mimo naporu uczuć nadal fotografowała. Ponownie zmieniła film, trzymając aparat poza kręgiem ostrego światła, i w chwilę później znów pstrykała raz za razem.

Ponieważ całą uwagę skupiała na widocznym przez obiektyw fragmencie ściany, nie patrzyła pod nogi. Czubkiem buta zahaczyła o skalny występ i potknęła się, utrzymując równowagę dzięki temu, że puściła aparat

i oparła się rękami o ścianę. Raptem odskoczyła i cofnęła kilka kroków.

- Co się stało? - spytał Jason, myśląc, że coś ją ugryzło.

Przerażona, zdumiona i zaciekawiona wyciągnęła rękę i dotknęła na chwilę ściany, lecz tym razem czubkami palców. Chwyciła dłoń Jasona i przyłożyła ją do ściany.

Czujesz? - spytała.

Coś dziwnego - odparł, zamykając oczy.

Dziwnego? To fantastyczne.

-Mam takie uczucie, jakbym dotykał bryły lodu albo zimnej stali. Albo - wyszeptał - kobiecego serca.

Uśmiechnęła się. Nie byłby sobą, gdyby nie myślał wciąż o płci przeciwnej.

On tymczasem poczuł, że coś spada mu na wierzch dłoni, coś ruchomego, więc szybko cofnął rękę. Ale wrażenie nie ustąpiło. To samo poczuł na głowie, więc dotknął włosów, a potem spojrział na rękę. Przykleił się do niej drobny, śnieżnobiały piasek. Zadarł głowę, bez słowa ostrzeżenia chwycił Laurę w pól i odciągnął do tyłu. Ledwie opuścili miejsce, w którym przed chwilą stali, gdy w ślad za osypującym się piaskiem spadło parę kamieni. Z dna jaskini wzbił się biały pył, unosząc się w powietrzu jak lekka firanka.

Opuszczając szybko miejsce zagrożenia, Jason potknął się o jakąś przeszkodę. Jedną ręką obejmował w pasie Laurę, a drugą, w której trzymał lampę, zakręcił młynka, usiłując utrzymać równowagę, ale pod ciężarem Laury przechylił się, i oboje upadli. Lampa wysunęła mu się z ręki, głowę przeszył ostry ból.

Laura nie zdążyła zaprotestować ani wyrazić zdziwienia. Najpierw poczuła, że Jason ciągnie ją do tyłu, a

w chwilę potem przewróciła się, lądując na nim. Ogarnęła ich ciemność i w tym samym momencie ręka Jasona opadła bezwładnie.

-Jason. - Leżała na nim z twarzą tuż przy jego twarzy. -Jason, powiedz coś; - Strach ścisnął jej gardło, gdy usłyszała śmiertelną ciszę. - Jason, nie rób mi tego.

- Chwyciła go za kurtkę i potrząsnęła nim, ale zaraz przestała, uświadomiwszy sobie, że wpada w panikę. Wystarczyło, że przemówiła sama do siebie i gniotące materiał palce rozluźniły się. Zagłębiła rękę w kieszeni i wyciągnęła latarkę. Zapaliła ją i poświeciła Jasonowi w twarz.

-Widzę kolorową tęczę i migoczące gwiazdy - wymamrotał. Niemożliwe. Masz zamknięte oczy.

Naprawdę? - Jason otworzył oczy, skrzywił się i spytał drżącym głosem: - Co się stało? Kto to? Gdzie ja jestem?

To nie jest śmieszne, Jason.- Skoro może żartować, nie zrobił sobie wielkiej krzywdy.

Pani profesor, czy to nie przeznaczenie każe nam wciąż się razem przewracać?

Nie. Raczej omal się nie zabijać. Co się stało?

Nie wiem; Niebo zaczęło spadać nam na głowę?

- Słuchaj no, kurczaczku, rozwaliłeś mi lampę i straciłeś na chwilę przytomność, ale niebo... - Głos jej zamarł, bo poczuła, jak Jason trzęsie się ze śmiechu. Miała ochotę rąbnąć go w głowę latarką, ale się powstrzymała.

-Czy zawaliło się sklepienie jaskini? Jak myślisz, dla czego ściana była taka zimna?

Jason czuł początki potwornego bólu głowy. - Tak. Nie mam zielonego pojęcia. - Odsunął latar-

kę, żeby światło nie padało mu na oczy. Kiedy Laura odepchnęła się od niego i wstała, przytrzymał ją za rękę. - Nawet o tym nie myśl.

Chcę tylko jeszcze raz dotknąć ściany.

Nie-zaprotestował, ściskając ją mocniej. Próbowała uwolnić dłoń.

Tylko jedno małe dotknięcie...

-Nie. Mówię poważnie, Lauro. Może myślisz, że jesteś nieśmiertelna, ale ja, do cholery, nie jestem. Nie będziemy dziś więcej kusić losu. - Uświadomił sobie coś, czego przedtem nie zauważył: że Laura jest uparta jak osioł. Zupełnie jak on.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Wygrałeś - ustąpiła w końcu.

Powolutku Jason uniósł się do pozycji siedzącej, nie wypuszczając ręki Laury.

Tu nie chodzi o to, czyje na wierzchu, pani profesor. Trzeba posłuchać głosu rozsądku. Jericho miał rację: tu jest niebezpiecznie, zwłaszcza w tym końcu jaskini. Jeżeli chcesz jeszcze zrobić jakieś zdjęcia, zrób je z tego miejsca, bo więcej tu nie przyjdziemy.

Ale...

Żadnych ale, Lauro. - Potrząsnął głową. - Jeżeli mnie nie usłuchasz, powiem Mattowi, a on w ogóle zabroni ci wszelkich wypraw do jaskiń. Chcesz?

Zapomniała, że przy całym swoim uroku osobistym Jason jest mężczyzną i potrafi robić świństwa.

Wiesz, że nie. Ale,; Jason, jakie to odkrycie! Nie mogę go zostawić. Pomóż mi.

Na razie ciesz się ze zdjęć. - Nie mógł znieść rozczarowania w jej ślicznych oczach. - Obiecuję, że o tym pomyślę i spróbuję znaleźć jakieś rozwiązanie. Ale dopó-

ki nie postanowię, co robić dalej, wstęp do tego zakątka jest absolutnie zabroniony. Zgoda?

Dobrze - przystała niechętnie. - Jak twoja głowa?

Tak samo jak poprzednio: boli. - Jęknął i położył się, licząc na jakieś objawy współczucia i troski.

Niedobrze. - Wstała i zaczęła szukać lampy, którą Jason upuścił.

- Lepiej wstań, zanim znów posypią się na nas kamyki.

Niech pani profesor ugryzie się w swój złośliwy język. - Jason

wstał. - Tonie były kamyki, tylko całkiem spore kamienie.

Laura spostrzegła wystający z piasku błyszczący skrawek aluminium. Lampa wylądowała na brzegu małej niszy otoczonej usypiskiem kamieni. Gdy ruszyła w tamtą stronę, Jason zawołał, żeby spojrzała tam, gdzie świecił latarką. Sklepienie, pod którym niedawno stali, bezpośrednio nad tylną ścianą jaskini, wykruszało się. W miejscach brakujących fragmentów ziały czarne dziury.

- Chwileczkę - powiedziała, chcąc najpierw odzyskać kosztowny sprzęt. Modliła się, żeby lampa nadawała się do naprawy.

Jason podszedł bliżej, żeby popatrzeć przez dziurę w sklepieniu.

A niech mnie - mruknął. - Chyba nad nami jest druga jaskinia.

- Skoro już jesteś tak blisko ściany, to czy mógłbyś wziąć jeden z tych kamieni, które widzieliśmy? Chciałabym potwierdzić, że widać na nich ślady obróbki narzędziami.

Laura uklękła i zaczęła ostrożnie odgarniać sypki piasek wokół lampy. Niechcący trąciła stertę kamieni i kilka z nich potoczyło się na dół. By nie rozbiły jej lampy,

wyrwała ją szybko z piasku. Ucieszona, że uratowała lampę, zaczęła zdmuchiwać z niej pył i w tym momencie w piasku obok kamieni dostrzegła coś ciemnego.

Skierowała tam światło latarki i z wrażenia niemal ją zamurowało. Ostrożnie odłożyła uszkodzoną lampę i zabrała się za oględziny niszy wypełnionej stertami mniejszych i większych kamieni. Serce skoczyło jej do gardła.

-Jason! -zawołała.

Słyszając jej podniecony głos, Jason natychmiast odwrócił się i skierował w jej stronę. Krzyknęła, więc znieruchomiał.

Uważaj, gdzie stawiasz nogi. Tutaj może jeszcze coś leżeć. Popatrz. - Pokazała mu z daleka przedmiot, który znalazła koło kolana, kłęcząc w piasku. Gdy nic nie powiedział, spytała: - Masz torebki na próbki?

Jasne. - Podał jej torebkę i przyglądał się, jak umieszcza w niej przedmiot i zamyka zapięcie. - Co to jest? - spytał.

Zrobiło mu się nieprzyjemnie, gdy patrzył na ten przedmiot, więc skierował snop światła na górę kamieni w niszy.

- To kość, Jasonie, kość ludzkiego palca. Zdaje się, że jest cała dłoń.

Jason wzdrygnął się.

Skąd wiesz, że ludzkiego?

Nauczyłam się rozpoznawać takie rzeczy.

Stara?

Laura z uśmiechem obserwowała jego reakcję.

- Dowiem się dopiero po datowaniu węglem. Biorąc pod uwagę warunki panujące w jaskini, suche zimno... kość może być starsza, niż na to wygląda. - Laura sięgnęła w głąb niszy i usunęła kilka kamieni. - O, prócz dłoni

jest nadgarstek. - Ostrożnie zdejmowała kamienie. -A oto kawałek przedramienia. To nic innego jak kopiec pogrzebowy. - Była coraz bardziej podekscytowana. -Najpierw rzeźby i rytzy naskalne, a teraz to. Zawiesiła głos, marząc o naukowej sławie. Tego się właśnie obawiam. - Jason chwycił Laurę za rękę i postawił na nogi. - Uważam, że powinniśmy to zostawić.

Jason, nie!

Zapomniałaś, w jakim stanie jest ta część jaskini? Zaczniez tu kopać, przesuwac kamienie, uderzac w ściany i Bóg wie, co się stanie. - Widząc jej stalowe spojrzenie, westchnął: - Posłuchaj, ten ktoś leży tu od dawna. Nie zrobi mu różnicy, jeśli poleży jeszcze trochę. Najpierw określ, z jakiego okresu pochodzi kość, a potem powiemy Mattowi i zobaczymy, co zadecyduje.

- Ale...

-Lauro! - Dotknął jej policzka. - Wiem, że to może być coś wielkiego i bardzo ważnego dla ciebie, ale jeśli o tym rozgadamy, jeśli Matt pomyśli, że przez piwnice z winem będą mu się przewalały tłumy ludzi, to zamknie jaskinie na dobre.

Jason ma rację. Wino jest dla Matta wszystkim -jego pasją i źródłem utrzymania rodziny. Laura dobrze o tym wiedziała, ale trudno jej było odłożyć poszukiwania na później, kiedy tak się do nich paliła. W końcu skinęła głową.

- Powinniśmy już iść, bo jeżeli zostanie choć chwilę dłużej, zaczęnę żałować, że się z tobą zgodziłam. - Rozejrzała się z poczuciem triumfu, a zarazem klęski. - Nie umiem przegrywać. Ból głowy chyba nie pozwoli ci pracować dziś u siebie.

- Skądże znowu - zaproponował. Odrobina bólu nie może porczyżować mu planów ściągnięcia jej do łóżka. - Wezmę dwie aspiryny i poczuję się jak młody bóg.

Zbierając sprzęt, przystanąła na chwilę i spojrzała podejrzliwie na Jasona. Nie ufała jego promiennemu uśmiechowi i błyszczącym oczom. Wiedziała, co się kryje za tą miną. Od czasu, gdy się kochali, ani na chwilę nie przestała myśleć o powrocie do jego domu - i łóżka. Jason van der Bollen wszedł jej w krew jak przyjemny nałóg i z każdą mijającą chwilą pragnęła go coraz mocniej.

Namówił ją, żeby zrezygnowali ze wspólnego posiłku z robotnikami, i obiecał, że przygotuje lunch u siebie, tylko najpierw nakarmią i pogadają z dziewczynami.

Kiedy wreszcie weszli do jego domu, Laura mile się zdziwiła, widząc posłane łóżko i wyraźne ślady starań, by zaprowadzić jaki taki ład pośród wielkiego bałaganu. Jason przygotował stół i składane krzeselka, a Laura kilkakrotnie chodziła do małej lodówki w sypialni i przynosiła to, czego zażądał. W końcu zmęczyła się bieganiem po schodach i zaczęła rzucać Jasonowi rzeczy z góry przez balustradę.

Przygryzając wargi, żeby się nie roześmiać, obserwowała skupienie i powagę, z jakimi Jason zabrał się do kucharzenia. Wymieszał kilka składników w misce, odwracając się tyłem i zasłaniając ramieniem, żeby Laura nie mogła niczego podejrzeć. Rozśmieszył ją, gdy wyszeptał nad miską jakieś zaklęcia i oznajmił, że to jego tajemny specjał. Potem pracowicie obłożył dwie bułki plastrami wędzonej wołowiny, papryczkami, dwoma gatunkami sera, plasterkami pomidora, pikli i kawałkami sałaty. Następnie polał spiętrzone kanapki „tajemnym” sosem. Laura czuła na sobie jego spojrzenie, gdy łakomie

odgryzła pierwszy kęs. Z zamkniętymi oczami rozkoszowała się bogactwem smaków. Jęknęła z zachwytem, przeżuła i przełknęła. Cudowne - uznała. Jason odetchnął z ulgą.

Jedno z moich nielicznych osiągnięć kulinarnych.

Mógłbyś je sprzedawać i nieźle zarobić. Jason potrząsnął głową.

- Myślałem o tym, ale za dużo roboty. Zresztą - zniżył głos do cichego pomruku - objawiam swoje talenty wybrańcom.

Znów miał ten błysk w oczach, ale Laura, z sercem w gardle, nie zamierzała wpaść w sidła. Sięgnęła po chipsy.

- Wylęgarnia wygląda imponująco.

Zaprowadził ją przedtem do długiego, niskiego budynku, który wzięła za stajnię. I rzeczywiście takie było jego pierwotne przeznaczenie, nim Jason zabrał się za przebudowę. Przeszło dwie trzecie budynku zostało przerobione na schronienie dla strusi emu.

Ostatnie boksy, oddzielone litym murem, przypominały sterylą salę operacyjną. Wszędzie lśniła nierdzewna stal, były tu klatki i lampy grzejące. W dużym inkubatorze leżało sześć dużych, ciemnozielonych jaj.

Kiedy wyklują się pisklęta?

Za jakieś cztery tygodnie. - Jason pociągnął łyk piwa i uśmiechnął się. - Te pięć jaj to początek zwrotu kosztów inwestycji.

A więc je sprzedasz. Tylko pięć? Przecież jest sześć.

Nie sprzedam, tylko już sprzedałem, a z każdego sześciu jedno zachowam, żeby powiększyć stado.

Wszystko to wydało jej się dość osobliwe. Nie całkiem rozumiała, jaki jest sens poczynañ Jasona, i te wątpliwości musiały odbić się na jej twarzy.

Jason odłożył kanapkę i pochylił się nad stolikiem.

Te pięć jaj sprzedałem za około piętnaście tysięcy dolarów - rzekł i uśmiechnął się, gdy Laura omal się nie zakrzuszyła. - Jaja kosztują od dwóch do pięciu tysięcy dolarów sztuka.

Na litość boską, Jason. To majątek. - Potem bez zastanowienia spytała: - Boże, ile w takim razie kosztują dorosłe ptaki? - Zażenowana własną obcesowością, powstrzymała go gestem od odpowiedzi. - Przepraszam. Nie odpowiadaj.

Po lunchu Jason oznajmił, że chciałby skończyć prace w kuchni, by razem z Mattem wstawić szafki. Puścił film na wideo, pokazujący jak uszczelnia się taśmą i tynkuje płyty gipsowe, a potem wyjaśnił, na czym polega fakturowanie, jak się gruntuje i na koniec maluje. Laurze okropnie chciało się śmiać, gdy wyciągnął kawał płyty gipsowej, na której ćwiczył prace wykończeniowe, i wszystko jej demonstrował.

Kiedy podał jej rolkę taśmy, narzędzia, szarą zaprawę do tynkowania i podsunął płytę do ćwiczeń, przez chwilę się wahała. Wczuć się w rolę uczennicy czy nie? Uznała jednak, że skoro nigdy nie udawała nieśmiałej i bezradnej kobietki, po co miała by zacząć to robić właśnie teraz? Jason patrzył, gotów poprawić każdy jej błąd, ale pracowała tak fachowo i szybko, że aż otworzył usta ze zdziwienia.

-To dla ciebie nie pierwszyzna?

Z uśmiechem odchyliła głowę do tyłu, żeby mógł widzieć jej twarz.

-Dorywcze prace wakacyjne. Razem z koleżankami stworzyłyśmy letnią brygadę i najmowałyśmy się na budowach. Do kładzenia płyt gipsowych, wykańczania, malowania i tapetowania. Poczul się głupio, że dał się wystrychnąć na dudka, a jednocześnie doznał ulgi, że ma doświadczoną pomocnicę. Schował zranioną dumę do kieszeni. Można mu było wiele zarzucić, ale na pewno nie głupotę. Umiał się poznać na darach losu.

Zdumiewające, pomyślała Laura godzinę później, jak dobrze im się razem pracuje. Kiedy pracowała w grupie dziewcząt, wciąż się trącały i wpadały na siebie. Z Jasonem wyglądało to zupełnie inaczej. Tworzyli tak zgraną parę, jakby pracowali razem od lat. Kiedy w rekordowym czasie uszczelnili taśmą płyty i otynkowali całą kuchnię, stanęli pośrodku, ramię w ramię, i podziwiali swe dzieło.

Jason nie potrafił wyrazić słowami uczuć zadowolenia i satysfakcji jakie go przepełniały. Pomyślał, że nieodłączną częścią tych uczuć jest Laura. Popatrzył na nią z uśmiechem, wyciągnął szmatkę zza paska i starł jej z policzka białawą smugę. Potem przyciągnął składane krzeselko, usiadł, posadził Laurę na kolanach i całował ją długo i zaborczo.

Kiedy wreszcie mogła zaczerpnąć tchu, spytała:

- Co to miało znaczyć?

- Że jesteś niezrównana.

Gdyby powiedział, że jest piękna albo że za nią szaleje, wysunęłaby się z jego objęć i okazała chłód. Ale on z taką powagą wypowiedział ten komplement, że szybciej zabiło jej serce. Zażoła mu ręce na szyję.

-Ty też jesteś niezgorszy.

Przesunął palcami po jej włosach, uśmiechając się tuż przy jej wargach.

Chodźmy na górę - rzekł.

Czy jest to przewidziane w kontrakcie?

Mam nadzieję, że tak - wymamrotał, składając na jej ustach małe pocałunki.

Bez żadnych zobowiązań, tak?

Ale on. myślał już tylko o jednym, więc pytanie nie całkiem do niego dotarło.

- Wiązań? Nie znam się na żadnych wiązaniach.

- Miałaś mnie zabrać na górę - przypomniała szeptem, ocierając się o niego jak kotka.

Nie wypuszczając jej z ramion wstał i roześmiał się, gdy oplótła go nogami w pasie i mocniej objęła za szyję. Skierował się do schodów, ale zanim postawił nogę na pierwszym stopniu, usłyszał głosy i zamarł.

Laura też je usłyszała i odchyliła się do tyłu. Kiedy głosy znów się rozległy, wołając ich po imieniu; opuściła nogi na podłogę. Ledwie stanęła, przez drzwi wpadli Austin i Ginny. Nie zdążyła odsunąć się od Jasona, gdy zobaczył ich Austin.

-Cześć, wujku. Lauro, Ginny powiedziała, że musi się przejść i zaproponowała, żeby zobaczyć, jak wam idzie. - Rozejrzał się po kuchni. - Już prawie skończyliście ze ścianami!

Ginny uśmiechnęła się, widząc rumieniec Laury.

Szybko ci idzie, Jason - powiedziała.

Ależ, Ginny - rzekł błagalnie, spodziewając się reprimendy. - To zupełnie nie tak.

Co jest nie tak? - spytał Austin.

Ginny miała mu udzielić wyjaśnień, ale strusie podniosły taki rwetes, że wszyscy rzucili się do drzwi.

Jason raptownie się zatrzymał, ciekaw, dlaczego ptaki zbiły się w gromadę, a Elvis wydaje odstrasające dźwięki. Spostrzegł, że Pies przysiadł przed płotem,- oparł łeb na dolnym drążku i szczerząc wesoło kły, obserwuje każde poruszenie strusi.

-Nawet o tym nie myśl, bracie - warknął Jason tak groźnie, jak zrobiłby to czworonóg, do którego się zwracał. Kiedy Pies nie raczył nawet na niego spojrzeć, zwrócił się do Ginny: - Powiedz mu, że go wykastuję, jeżeli wetknie przez płot choćby łapę. Radosną obserwację, jakiej oddawał się Pies, przerwała dopiero Ginny, wymawiając jego imię. Potrząsnęła palcem i łagodnie go przestrzegła:

-W naszej rodzinie mężczyźni nie krzywdzą niewinnych istot. Pies westchnął, odwrócił się od płotu i poczłapał przed siebie. Jason wziął sobie do serca naganę, też westchnął i ruszył za Psem.

11

Laura wjechała na stację benzynową w Dwóch Rzekach i pomachała do syna Annie.

Należysz do pełna, Ron? -powiedziała, gdy podszedł.

Ma się rozumieć. - Oparł się barkiem o ramę drzwi i założył ręce na masę wnej piersi. - Co ty tu robisz u licha, przed wschodem słońca? Chyba nie jedziesz buszować po sklepach jak wtedy, kiedy razem z Ginny wyciągnęłyście na zakupy moją Staruszkę?

Laura odpowiedziała śmiechem. Ron wspominał o tym, jak tydzień temu ona i Ginny zabrały Annie na wycieczkę do stodoły zamienionej w sklep z antykami. Zamierzały odebrać rzeczy kupione przez Ginny kilka dni wcześniej, ale w końcu utknęły tam na wiele godzin, oglądając starocie i ulegając przemożnej chęci kupienia niektórych z nich.

-Staruszka, dobre sobie - rzekła Laura. – Omal mnie nie zabiła.

-To do niej podobne.

Nie było sensu mówić Ronowi, że się spieszy. Laura nauczyła się już, że mieszkańcy miasteczka zawsze mają ochotę pogawędzić.

-Jest jedyna w swoim rodzaju -pochwaliła.

Ron zdjął baseballową czapkę i przeciągnął dużą dłońią po rudej jak u matki czuprynie.

-Matt przyjechał tego dnia do miasta, szukając Ginny. Był wściekły jak sto diabłów, że tak mu się wymknęłyście.

Laura pokiwała głową, przybierając poważną i skruszoną minę. Doprowadza Ginny do szaleństwa; Musi mieć ją zawsze w zasięgu wzroku i wszędzie jej towarzyszyć.

Dlatego razem z moją mamą zaplanowałyście wielką ucieczkę? Przyznaję się do winy.

Matt zadał sobie przecież tyle trudu żeby zaopatrzyć wszystkich, nawet doktora Augustyna, w telefony komórkowe na wypadek, gdyby zobaczyli, że Ginny ma kłopoty, a wyście je wyłączyły.

-Nie, nie. To było spięcie albo coś takiego,

Ron roześmiał się i odepchnął od furgonu.

-We wszystkich ttzech? Jednocześnie? – Nałożył czapkę. - Ma być do pełna?

-Tak. I sprawdź olej. Ciągnie go jak wodę.

Ron poklepał auto. ... ,

Świetny okaz. Jeżeli zechcesz kiedyś się go pozbyć...

Pierwszy się o tym dowiesz.

Laura patrzyła na niego, dziwiąc się jego zręcznym ruchom. Był przecież tak potężnie zbudowany., Ale

w Dwóch Rzekach wyrastali sami wysocy mężczyźni.. Kiedy poznała szeryfa Gillespie, od razu stało się jasne; po kim jego dwaj synowie odziedziczyli wzrost.

Gdzie się tak wcześnie wybierasz, Lauro? - spytał Ron, biorąc od niej kartę kredytową.

Do Austin. - Przewidując pytanie o cel wyjazdu, nad którym nie chciała się rozwodzić, dodała: - Mam coś do załatwienia na uniwersytecie.

Wzmianka o sprawie do załatwienia zadziałała jak czarodziejska różdżka. Ron szybko się uwinął i ruszyła w drogę. Pomachała mu, zerkając we wsteczne lustro. Ron wraz z żoną i trójką dzieci przeniósł się niedawno do świetnie prosperujących Dwóch Rzek. Otworzył stację benzynową, a jego żona miała zamiar otworzyć piekarnię po drugiej stronie ulicy.

Kiedy Laura mijala tablicę z nazwą Dwie Rzeki na granicy miasteczka, słońce wdzierało się właśnie na rozjaśnione światem niebo. Nie mogła uwierzyć, że minęły już dwa tygodnie, odkąd tu przyjechała. A licząc dokładnie: dwa tygodnie i pięć dni. Nieraz martwiła się, że nadużywa gościnności gospodarzy. Nie dawała spokoju Ginny zapewniając ją, że chętnie wynająłaby pokój w mieście. Dwie kobiety, które poznała w sklepie, gotowe były w każdej chwili wynająć jej lokum.

Kiedy myślała o tym jak długo mieszka u Boltów i jak zżyła się z tą rodziną, ogarnęło ją przedziwne uczucie nadziei, że zostanie tu na zawsze, że tu jest jej miejsce. Musi jednak zejść z obłoków na ziemię. To szczęście miało się wkrótce skończyć. Prawie już skończyła prace badawcze w jaskini, a wczoraj późnym wieczorem zadzwonił jej kolega w sprawie datowa-

nia kości palca; Nie chciał podać jej wyników badania przez telefon, tylko nalegał, żeby przyjechała na uniwersytet.

Jason szedł niespiesznie drogą przez winnicę, gwizdał melodię, której tytułu zapomniał, i myślał o tym, jaki piękny szykuje się dzień. Poranne słońce na bezchmurnym niebie nie grzało tak mocno jak poprzedniego dnia. Chłodny wietrzyk poruszał liśćmi winorośli, przynosząc s zapach mimozy i jaśminu, które Ginny zasadziła w donicach.

Na myśl o Ginny stanął w miejscu i spojrzął na zegarek. O tej porze Laura i Ginny powinny siedzieć jak co dzień na murku i prowadzić poranną pogawędkę. Matt, ze skrzyżowanymi bosymi stopami, powinien opierać się o bramę, popijać kawę i śmiać się z żartów żony i Laury.

Jason przyspieszył kroku, zastanawiając się, czy coś się stało. Zbliżał się przecież termin porodu. Ale w końcu Matt na pewno by go zawiadomił, gdyby Ginny zaczęła rodzić.

Szczekanie Psa ostrzegło domowników, że ktoś nadchodzi. Jason otworzył drzwi z siatką, nim jednak przywitał się z rodziną, zmierzył wzrokiem wyszczerzonego kundla.

-Pamiętasz, co ci mówiłem o moich dziewczynach?

Pies odsłonił cały garnitur zębów i warknął przeciągle. Jason wysunął krzesło i zmarszczył brwi, bo na stole brakowało trzeciej filiżanki po kawie.

Gdzie Laura? - spytał.

Wyjechała - odparła Ginny.

Wyjechała? Dokąd? - Jason nagle poczuł się nie-

pewnie. Spojrzał na Ginny, potem na Matta, zastanawiając się, dlaczego są tacy skupieni i milczący. Einstein? Austin przestał wpychać do ust płatki śniadaniowe.

-Pojechała z samego rana do Austin.

Jason usiadł i przetrwał chwilę tę wiadomość, starając się ukryć rozczarowanie. W końcu oznajmił:

Nie uprzedziła mnie, że wyjeżdża. Mieliliśmy dziś kłaść podłogę.

- Udając obojętność, wstał i nalał sobie kawy. - Czy mówiła, na ile wyjeżdża? Na dwie godziny?

Powiedziała, że wróci dopiero jutro — odpowiedział Austin.

Kawa oparzyła Jasonowi gardło.

Więc będzie tam nocować, tak?

Umówiła się na spotkanie. - Austin ugryzł grzanekę. - Dzwonił do niej wczoraj Jim Chapman.

Chapman?- powtórzył cicho Jason. Podkraść Austinowi grzanekę i uszczknął kawalek. - Kto to jest, ten Chapman?

Profesor z wydziału antropologii. Spotkałem go parę razy, nawet byłem z nimi w kinie.

A więc to jej dobry znajomy?

Spotyka się z nim. Jest naprawdę fajny. Zabawny i bystry.

Bystry i zabawny - powtórzył zamyślony Jason i wbił zęby w grzanekę.-To fajnie.

Ginny nie mogła oderwać oczu od twarzy Jasona, zastygłej bez wyrazu, choć w oczach tliła mu się złość. Przygryzła wargę i zerknęła na Matta. Jej mąż wydawał się równie zaintrygowany zachowaniem brata. Jason odepchnął się od stołu i wstał.

-No, moi drodzy, robota na mnie czeka.

Austin zbyt szybko połknął sok pomarańczowy, zakaszłał i odchrząknął.

Nie zostaniesz na śniadanie, wujku?

Nie jestem głodny, Einsteinie.

Gdy trzasnęły za nim drzwi, Austin spojrział na Ginny.

-Wujek Jason nigdy nie odmawia sobie śniadania.

Czy on się źle czuje albo jest na nas zły?

Ginny przybrała poważny wyraz twarzy.

Wujkowi nic nie jest, Austinie, tylko odplącono mu pięknym za nadobne.

Nie rozumiem.

Matt poklepał syna po ramieniu.

-To są sprawy między dorosłymi i ważniejsze dla płci pięknej niż dla nas.

Austin wciąż nie mógł się w tym wszystkim połapać.

A co ma wspólnego płęć piękna z wujkiem Jasonem? - spytał, marszcząc brwi.

Otóż to! - rzuciła ostro Ginny, patrząc ze złością na Matta. -

Poproś tatę, niech ci wytłumaczy. - Ze łzami w oczach wyszła z kuchni.

Austin też spojrział gniewnie na ojca.

-Co jej zrobiłeś, że się popłakała?

Matt odsunął się od stołu i wstał.

-Nic. - Ruszył za Ginny i na odchodnym rzucił: - To przez twojego cholernego wujka.

Austin rozejrzał się po pustej kuchni, zachodząc w głowę, co się stało. Czuł się oszołomiony. Jego wzrok padł na Psa zwiniętego w kącie na posłaniu, a kiedy za samo spojrzenie w tamtą stronę usłyszał warknięcie, wzruszył ramionami.

-To będzie jeden z tych nieudanych dni, Psie. - Wzdrygnął się. -

Czuję to przez skórę. - Dokończył

grzanekę i wstał. - Ubiorę się i pójde odwiedzić Jericha - postanowił.

Jason nakarmił i pogłaskał strusie, porozmawiał z nimi, a potem wszedł do domu. Zaczął zdejmować koszulę, żeby zabrać się do pracy, ale raptem opuścił ręce. Powinna była mnie uprzedzić, że wyjeżdża, pomyślał. Zwykła uprzejmość tego wymaga. Niech to diabli, wybrała na wyjazd akurat ten dzień, kiedy najbardziej przydałaby się do pomocy.

Owszem, kuchnia jest już prawie skończona. Ściany wyglądają idealnie, nigdzie nie widać łączeń ani śrubek, całą powierzchnię dokładnie pokryła farba. To jest świadectwo ich wspólnego trudu, umiejętności harmonijnej współpracy. Bawili się, testując maszynkę do lodu w nowej chłodziarce, co skończyło się konkursem: kto komu wepchnie więcej kostek lodu do džinsów. Wtedy przegrał, ale odegrał się później w łóżku.

Z pomocą Laury i Matta powstawał szafki. Pracownik sklepu ze sprzętem domowym przyjechał z dostawą, więc w kuchni zainstalowano już lśniąca stalową kuchenkę, osobny piecyk, zmywarę, zgniatarkę do śmieci, kuchenkę mikrofalową i dwudrzwiowa chłodziarkę z kranikiem z zimną wodą i maszynką do lodu kruszonego i w kostkach. Brakowało jeszcze tylko granitowych blatów i stanowiska roboczego na środku kuchni. Jason zamierzał powierzyć to zadanie fachowcowi, przewidując, że upora się z tym w dwa dni.

Rozglądając się i podziwiając efekty wspólnej pracy, zastanawiał się, dlaczego Laura nie wspomniała nigdy o Chapmanie. Wiedziała przecież, że w jego życiu są inne. Oczywiście sam jej o tym nie powiedział; musiał wy-

łączyć tę cholerną, automatyczną sekretarkę po tym, jak Laura usłyszała kilka zostawionych na niej wiadomości. Ani razu nie wspomniała o wyjeździe. Jason potarł ręką brzuch. Mdliło go, więc postanowił pójść do Matta i coś zjeść.

Pies dał znak Ginny, że przyszedł Jason.

Jestem w salonie! - zawołała. Potem patrzyła z rozbawieniem i jednocześnie współczuciem, jak Jason wchodzi, rozgląda się i pada na krzesło z długim, żalonym westchnieniem.

Biorę dzień wolnego. Właściwie... - przyjrzał się paznokciom i zmarszczył brwi, widząc, że powinien coś z nimi zrobić - znudził mi się ten bajzel. Myślę o tym, żeby to sprzedać.

Ginny nie mogła powstrzymać śmiechu. Przekreśliła się na bok, z trudem usiadła i Wstała.

-Zjesz coś? - spytała.

Jason wziął ozdobną poduszkę, wygrzmocił ją pięścią i odłożył na miejsce, po czym się rozchmurzył.

Trochę mi niedobrze - mruknął, ale poszedł do kuchni.

Nie powinieneś odmawiać sobie śniadania - rzekła piskliwym głosem.

-Co tobie, przeziębiałaś się? - spytał.

Pozostawiła to pytanie bez odpowiedzi. Zaparzyła świeżą kawę i rzuciła na patelnię plastry bekonu, cały czas zerkając kątem oka na Jasona, który bawił się solniczką i pieprzniczką.

-Gdzie są Austin i Matt?

Drgnęła, kiedy Jason przewrócił solniczkę, a potem rzucił przez ramię szczyptę soli. Pies warknął, strząsnął białe grudki ze łba i odsunął się dalej.

Matt jest w piwnicy z winem. Dziś jest remuage. Będzie przez cały dzień ręcznie obracał butelki szampana. Może mu pomóc.

Już miała mu wybić z głowy ten pomysł, gdy dodał:

Nie, to praca dla jednego człowieka; trzeba to robić z wyczu-
ciem. A Austin gdzie? Może poszedłbym z nim na ryby.

Pojechał do Fredericksburga z Jerichem i chłopakami Gillespiego.

Ginny zdjęła z bekonu nadmiar tłuszczu i wbiła na patelnię dwa jajka. Grzanki już się piekły.

Kiedy powiedziała ci, że wyjeżdża?

Jej znajomy zadzwonił bardzo późno. - Ginny spojrzała na Jasona, ale zaraz odwróciła się, żeby dodać do jajek startego sera.

- Koło dziesiątej. Laura pomagała mi złożyć wózek dla dziecka. Cholera, Ginny, powinnaś zostawić to Mattowi albo mnie.

Musiałabym czekać Bóg wie jak długo. Chciałam to zrobić i już. Wiedział, że lepiej się z nią nie spierać, więc tylko podziękował, kiedy postawiła przed nim talerz. Pogmerał widelcem w jajecz-
nicy, podniósł do ust kawałek bekonu i zaczął żuć.

-Dzięki za śniadanie, ale chyba jednak nie jestem głodny. Może coś mnie bierze. Dotknij mojego czoła.

Mam gorączkę?

Ginny czuła, jak gotuje się w niej śmiech, który w każdej sekundzie może wybuchnąć. Z trudem utrzymała powagę. Kiedy Jason nachylił się ku niej, przyłożyła mu rękę do czoła.

-Zupełnie chłodne - oznajmiła.

Wybawił ją brzęczyk telefonu komórkowego, który nosiła zawieszony na szyi. Zamieniła parę słów z Mattem, zapewniając go o dobrym samopoczuciu. Z westchnieniem wyłączyła słuchawkę.

Jason ruszył z talerzem do zlewu.

Ja tu sprzątnę, a ty idź się położyć. Potem zobaczymy, co jeszcze mógłbym dla ciebie zrobić.

Naprawdę, Jason, nie ma nic do roboty.

Może zetrę kurz.

Od tego jest Lupe. Poczulaby się urażona, gdybyś zrobił coś, co należy do jej obowiązków.

Gdy Ginny usiłowała podnieść się z krzesła, Jason rzucił się jej na pomoc.

Jesteś pewna, że to nie bliźniaki?

Jestem pewna - odparła. Zdawało się, że w ciągu tygodnia jej brzuch podwoił objętość: - Jeżeli chcesz pomóc, to nie mogłyśmy się wczoraj uporać z założeniem kółek do wózka. - Patrzyła rozbawiona, jak Jason wyciera ręce o spodnie i idzie za nią. - Najpierw pozmywaj, a potem przynieś mi szklankę soku pomarańczowego.

Zmrużył oczy. Mart go ostrzegwał, że Ginny zrobiła się sprytna i przebiegła pod koniec ciąży.

Chciałaś powiedzieć: soku z żurawin.

Nie. Ale może być z żurawin. Tylko dodaj dużo lodu. - Ginny...

- Jason zatrzymał ją, gdy już wychodziła z kuchni. - Czy Laura mówiła coś o tym Chapmanie?

- Tylko tyle, że robi jej przysługę.

- Powinna mnie uprzedzić o wyjeździe.

Oparła się o framugę.

A czy ty ją uprzedziłeś, że po telefonie Judy Burns od razu popędzisz z nią na lunch? Uprzedziłeś ją, jadąc do San Antonio, że pół dnia spędzisz z April Silverstein?

Judy Burns jest architektem. Robiła mi projekt stodoły.
Kiedyś umawiałaś się z nią na randki. Mówi do ciebie „skarbie”
i „kochanie”.

Jason wzruszył ramionami.

Taki ma zwyczaj. A na spotkanie w San Antonio pojechałem, bo
April jest dekoratorką wnętrz i podrzuciła mi wiele pomysłów.
Pewnie - bąknęła Ginny. - I chodzisz z nią na randki.

- Chodziłem.

Jason wstawił naczynia do zmywarki i zatrzasnął drzwiczki.
-Dodaj detergentu - przypomniała. Wykonał polecenie i za-
mknął drzwiczki.

Przestałem widywać się z April jakiś rok temu -rzekł.

A skoro mówimy o twoich znajomych paniach, dlaczego nie
dzwonią bezpośrednio do ciebie, tylko tutaj?

Musiałem wyłączyć automatyczną sekretarkę.. A co ma z tym
wspólnego Laura?

Ginny zmarszczyła brwi i miała zadać narzucające się pytanie,
ale uznała, że Jason umyślnie zmienił temat.

Właśnie ona odbierała większość telefonów do ciebie, żebym
nie musiała się do nich zrywać.

Ach, tak. Więc myślisz, że spotykam się z wieloma kobietami?

A czy tak nie jest?

Jason zmiażdżył ją spojrzeniem.

-Nie - zaprzeczył.

Chciała go spytać, co czuje do Laury, i układała sobie w duchu
pytanie, które nie zabrzmiałoby wścibsko, gdy

przypomniała sobie, że Matt kazał jej się nie wtrącać. Spytała więc:

-Jak idą prace w jaskini?

Ponieważ wciąż gromił ją wzrokiem, zaczęła się zastanawiać, czy powiedziała coś nie tak.

-Laura już prawie skończyła. - Podał jej szklanekę soku żurawinowego i poszedł z nią do salonu. - Czy mówiła, kiedy wyjeżdża stąd na dobre?

Ginny usadowiła się na kanapie i patrzyła, jak Jason jeździ wózkiem w tę i z powrotem, aż wszystkie cztery kółka odpadły.

-Mówiłam ci, że nie udało nam się ich założyć.

Laura nie wspominała, kiedy zamierza wyjechać, ale przypuszczam, że wkrótce. Po zakończeniu prac nic jej tu nie będzie trzymać.

Jason usiadł po turecku na podłodze, przyciągnął -skrzynkę z narzędziami i wózek.

-Jest miła, prawda? - zagadnął.

Miła! Ginny użyłaby wielu słów, by opisać Laure, ale „miła” na pewno nie byłoby pierwszym z nich. Zorientowała się, że Jason chce ją o coś zapytać, tylko zabiera się do tego okrężną drogą.

Uważam, że jest bardzo ładna - dodał.

Pewnie, że tak. Dlaczego miałbyś sądzić inaczej?

Ja...

Cokolwiek mówiła, nie wypadało dobrze. Zamknęła, buzię, uznając, że najlepszym wyjściem w tej sytuacji będzie przytakiwać we wszystkim Jasonowi.

Myślała, że oszaleje, kiedy przez godzinę Jason rozkładał wózek na części, aż została z niego kupka złomu. Potem musiała patrzeć, jak z powrotem wszystko składa, i wysłuchiwać na zmianę to uzalania się z powodu znik-

nięcia Laury, to znów pochwał jej talentu, urody, inteligencji i poczucia humoru. Kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwi i radosne szczekanie Psa na powitanie znajomego, legła wyczerpana na kanapie.

Matt jednym rzutem oka ogarnął sytuację i wszystkiego się domyślił. Chciało mu się śmiać, ale ogarnęło go też współczucie. Dobrze pamiętał, jak się czuł; kiedy sam się zakochał. Los obchodzi się okrutnie z silnymi, butnymi mężczyznami, którym wydaje się, że wiedzą wszystko o miłości i kobietach. Miłość powala najsilniejszych na kolana - i to dosłownie na kolana - pomyślał z uśmiechem.

Jason pchnął wózek w stronę Matta i ściągnął brwi, kiedy wózek lekko się przekrzywił.

- Chyba wiem, gdzie popełniłem błąd - oznajmił, zgarniając parę śrubek i nakrętek.

Ginny nakryła twarz broszurką z instrukcją i jęknęła.

-Jason, instrukcje są po to, żeby z nich korzystać.

-Instrukcje są bzdurne. Sam to zrobię.

Matt chwycił mały, chwiejny pojazd.

-Nie teraz, Jason. Pomożesz mi przy lunchu? - zaproponował, a kiedy brat zniknął w kuchni i nie mógł ich słyszeć, przysunął się do Ginny. - Dobrze się czujesz? - spytał.

Odsunęła broszurkę, odsłaniając tylko błyszczące oczy.

Mógłbyś go uciszyć? Gada bez przerwy, odkąd dowiedział się o wyjeździe Laury.

A nie mówiłem? Ostrzegałem, że jak go przycisnie, to wszystkich wokół siebie unieszczęśliwi.

Ginny schowała twarz w książeczce, tłumiąc śmiech.

-Nie waż się go tu zostawić po lunchu.

-No wiesz! Ja też nie chcę wysłuchiwać jego żalów: Ginny ujęła dłoń Matta pocałowała ją i przyłożyła sobie do policzka. Ten spór nie jest dobry dla dziecka, Matt - przypomniała. To nie fair, Marcheweczko.

Więc zabierzesz go z sobą po lunchu? -Odeślę go do domu. Nie rań jego uczuć. Jest dziś przewrażliwiony.

Jason kopnął pościel, która zaplątała mu się wokół nóg, podparł się na łokciu, spojrzął na budzik i stęknął. Nie rozumiał, co się dzieje, zwykle spał jak kamień. Nic go nie trapiło. A tu raptem o pierwszej w nocy nie może zmrużyć oka. Pomyślał, że mógłby napić się czegoś mocniejszego, ale po chwili potrząsnął głową. Nie, tylko by się upił i nadal by nie spał.

Przekręcił się na plecy i wlepił wzrok w okno nad głową, a potem jego spojrzenie padło na łapacza snów, wiszącego na łańcuszku, który służył do włączania wiatraczka pod sufitem. Łapacz snów to pic na wodę, pomyślał. Nie działa, bo dręczą mnie koszmary. Widzę Laurę w ramionach innego.

Myśli urwały się, gdy usłyszał hamujący przed domem samochód. Odrzucił pościel, włożył szybko džinsy, które zostawił w nogach łóżka, a kiedy był w połowie schodów, rozległo się pukanie. Szarpnął drzwi i Laura omal nie wpadła mu w ramiona.

-Co się stało?

Nic, tak gwałtownie otworzyłeś drzwi.-Odsunęła go na bok i weszła do środka. - Jason...

No co, nie udała ci się randka?

-Randka? Jaka randka?

Zatrzasnął drzwi i przybrał wojowniczą pozę, zakładając ręce na piersi.

Z Chapmanem.

Nie byłam na randce z Jimem. - Laura podeszła do stojącej na podłodze lampy i zapaliła ją. - Jason, mamy problem.

Jeżeli nie byłeś na randce z tym facetem, to dlaczego wyjechałeś bez uprzedzenia, kiedy zadzwonił?

Przez chwilę myślała, że się z nią droczy, ale spojrzawszy uważnie, zobaczyła, że mówi poważnie i jest zły, choć stara się to ukryć.

Powiedziałam o tym Ginny, a ona na pewno powtórzyła Mattowi i Austinowi.

Ale mnie nie powiedziałaś.

Było późno i nie wiedziałam, że muszę się u ciebie meldować przed każdym wyjazdem. Nie jesteś moim opiekunem. Mogę wyjeżdżać i przyjeżdżać, kiedy mi się żywnie podoba.

Spuścił z tonu, zorientowawszy się, że okazał zaborczość.

-Byłoby miło wiedzieć wcześniej, że nie będę musiał zrywać się o świcie i marznąć w tych cholernych jaskiniach. Mogłem robić co innego.

-A robiłeś?

Wyczuł pułapkę, ale i tak w nią wpadł.

Co masz na myśli?

Robiłeś coś w domu?

Nie. Ginny mnie potrzebowała.

Kłamał. Poznała to po jego naburmuszonej minie.

-Słuchaj, to nie jest w tej chwili takie ważne - powiedziała.

A ja myślę, że jest. Dlaczego czmychnęłaś do faceta, ledwie zadzwonił?

Właśnie próbuję ci to wyjaśnić.

-Kochasz go? - Był przygotowany na najgorsze.

Musi najpierw wyprowadzić go z błędu, bo inaczej nie da jej podzielić się wiadomością.

-Jason. - Złapała go za skrzyżowane ręce, pod prowadziła do składanego krzesła, pchnęła go na nie i usiadła mu na kolanach.

- A teraz słuchaj, co ci powiem. Wysłałam Jimowi kość palca do zbadania. Zadzwonił, że ma wyniki, ale nie chciał o tym mówić przez telefon.

- Dlaczego? - Jason nie pozwolił, żeby podziała na niego jej bliskość i aromat perfum:

-Ja też tak spytałam, ale odpowiedział, że bym koniecznie przyjechała na uniwersytet.

- I to się przeciągnęło aż do pierwszej w nocy.

Co cię ugryzło, Jason? Milcz i słuchaj. Jim uznał, że najlepiej będzie, jeśli najpierw powie mi w zaufaniu, że bym powiadomiła ciebie i Matta, zanim zgłosi się to na policję. Ta kość liczy sobie od czterdziestu pięciu do pięćdziesięciu lat.

A więc biedaczysko umarł w kwiecie wieku. Miałaś randkę z Chapmanem?

Ogarnęła ją szalona chęć, żeby go pocałować. Uświadomiła sobie raptem, że zadaje te pytania, powodowany zazdrością.

-Tak, ale miałam tylko zjeść z nim lunch - wymamrotała, przybliżając usta do jego warg. - Coś mu wypadło i w końcu czekałam, cały dzień. Ale nie zrozumiałaś, co mówiłam o tej kości.

Chodzi o to, że ciało leży w jaskini od czterdziestu pięciu do pięćdziesięciu lat. Jim szacuje

wiek tej osoby w chwili śmierci na jakieś trzydzieści pięć do czterdziestu lat.

Jason przeganiał palcami jej włosy i przyciągnął do siebie jej usta. W trakcie pocałunku dotarł do niego sens tego, co przed chwilą powiedziała. Oprzytomniał.

Boże święty, jest tego pewien?

Najzupełniej. Jason, ktoś zakopał ciało w jaskini około pięćdziesięciu lat temu. A jeśli starał się ukryć ciało, śmierć zapewne nie nastąpiła z przyczyn naturalnych.

Jason złożył mocnego całusa na wargach Laury, zsadził ją z kolan i wstał.

Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Jeżeli tylko zjadłaś z facetem kolację, to dlaczego wróciłaś tak późno?

Jesteś zazdrosny?

-Nie wiem. Może. Odpowiedz na moje pytanie.

Był skonfundowany. Laura uśmiechnęła się słodko.

Musiałam załatwić to i owo w domu. - To wyjaśnienie skwitował niedowierzającym uniesieniem brwi. - Jason, nie byłam w domu prawie trzy tygodnie. Musiałam zapłacić rachunki i trochę posprzątać. - Wciąż miał ponurą minę, jakby wiedział, że coś przed nim ukrywa. - No dobrze, profesor Hadley dowiedział się o moim odkryciu i dzwonił chyba kilkanaście razy z prośbą, żebym się z nim skontaktowała. Jest we Francji, a kiedy wreszcie go złapałam i wyjaśniłam, co się dzieje... Możesz sobie wyobrazić.

Jak przyjął to twoje małe oszustwo?

Nie był zachwycony. Powiedziałam, że może w każdej chwili porozmawiać z Mattem o przysłaniu zespołu badawczego.

Wiesz, co od niego usłyszysz - rzekł Jason z uśmiechem.

Laura też się uśmiechnęła.

Tak, ale Hadley jest nudziarzem, wrogiem kobiet i tyranem. Chętnie byłabym świadkiem tej konfrontacji. -Laura przesunęła ręką po nagim torsie Jasona. Tak przyjemnie było czuć pod palcami twarde mięśnie. Potem przypomniała sobie, dlaczego tak się spieszyła. - Jason, musimy powiedzieć wszystko Mattowi. Hadley rozmawiał z Jimem. Nie będą czekać z zawiadomieniem policji o trupie w jaskini. Nie obejdzie się bez dochodzenia. Zadzwonimy do Argusa. Ale masz rację, najpierw powiemy Mattowi.

Nie uciesz go ta wiadomość.

Patrzyła, jak Jason bierze z oparcia krzesła koszulę i powoli ją wkłada. Tak jak ona, wyraźnie nie miał ochoty budzić brata.

-Ja chyba zostanę. Ty mu powiedz - rzekła.

Jason ze śmiechem chwycił ją za rękę.

-Chcesz, żeby uśmiercił jednego posłańca, kiedy może dwóch poszatkować na plasterki? Co to, to nie, paniprofesor.

12

Laura została w kuchni, a Jason szedł na górę, pokrzykując i hałasując, ile tylko się da. Laura skrzywiła się. Obudziłby umarłego, pomyślała. Zwłaszcza że Pies nie odstępował go na krok, warcząc i poszczekując.

Nagła cisza zaniepokoiła ją, więc podeszła do schodów, popatrzyła w ciemności na piętrze i zastanawiała się, czy nie pójść na górę i nie wesprzeć Jasona dodatkowymi wyjaśnieniami. Kiedy usłyszała dudniące głosy, wróciła do stołu w kuchni.

Pierwszy zjawił się Jason i od razu przy niej usiadł. Matt schodził po schodach wolniej, pomagając żonie. Ginny uśmiechem starała się złagodzić groźnego marsa na czole Matta. Austin zdaje się spał jak zabity, bo nawet nosa nie wyściubił z sypialni. - Wyobrażam sobie, że masz dobry powód i nie będzie to powtórka pewnego wieczoru - rzekł Matt, patrząc na Jasona, jakby chciał go udusić.

Laura nie wiedziała, do czego pije. Jakieś męskie sprawy, pomyślała, i pospieszyła Jasonowi na ratunek.

-To wszystko moja wina - wyznała, chwytając Jasona za rękę, gdy zaczął protestować. - Przepraszam, że was obudziłam, ale to coś ważnego. - Wiedziała, że Ginny okaże jej zrozumienie, ale z Mattem szło trudniej.

Ginny pociągnęła Matta za rękę.

-Nie stój nad nami jak kat, kochanie. Usiądź i odpręż się. Nikomu nic się nie stało, nikt nie zginął.

Laura drgnęła. To nie jest całkiem zgodne z prawdą.

-Chodzi o jaskinię - zwróciła się do Matta. - Jason pozwolił mi fotografować tylną ścianę.

Matt smagnął brata spojrzeniem ciemnych oczu niczym biczem. Jason wzruszył ramionami i chciał coś powiedzieć, ale Laura nakazała mu gestem, żeby się nie odzywał.

-Na początku wcale tam nie poszliśmy, bo duchy jaskini nie żyły sobie tego.

- Duchy jaskini - szepnęła podekscytowana Ginny. Jason nie dał się uciszyć.

-Duchy. Zjawy. Uważam, że to nasza niezdarność stawała nam na drodze. Za każdym razem, kiedy próbowaliśmy tam pójść, coś się działo. Wysiadały lampy albo przewracaliśmy się o siebie, a potem słyszeliśmy jęki i odgłosy bębnow.

Opowiadanie sprawiało Jasonowi taką frajdę, że Laura mu przerwała.

- Kiedy byliśmy w jaskini dwa tygodnie temu, znów zdarzył się wypadek. - Nie zważała na zdziwione miny.

-Kiedy wychodziliśmy - wtrącił znów Jason - Laura potknęła się o grób z kamieni i znalazła kość.

Matt prychnął.

Kość? Kiedy bawiłem się tam jako chłopiec, znalazłem mnóstwo zwierzęcych kości.

A co powiesz na kość z ludzkiego palca, bracie? -Jason uśmiechnął się, widząc, jak Matt szeroko otwiera oczy.

-Prosiłam Jasona - ciągnęła Laura - żeby nikomu o tym nie mówił do czasu, aż określimy wiek tej kości.

Postanowiłam, że powiemy wam, kiedy dowiemy się czegoś konkretnego, i wtedy postanowimy co dalej. Rozumiesz, Matt, że pradawny kopiec grobowy byłby archeologiczną sensacją, a ja nie chciałam, żeby zjechała się tu kupa ciekawskich, którzy dobijaliby się do jaskini.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony - pochwaliła Ginny. - Prawda, Matthew?

-No, nie wiem, Marcheweczko. - Matt spojrzał twardo na Laurę.

- Czy to była uprzejmość?

-Zostaw ją, Matt - zezłościł się Jason. Laura potrząsnęła głową.

-Jason, nie kłóć się. Matt wie, że myślałam głównie o sobie. Nie kryłam swoich ambicji, ale przestałam panować nad sytuacją i nie mogę dłużej zachować milczenia.

Urwała, spodziewając się wybuchu Matta, ten jednak uśmiechnął się tylko tajemniczo. Laura jest taka poważna i zdenerwowana. Najwyraźniej zapomniała, że ta ziemia należy do niego i żaden intruz nie ma tu prawa wstępu.

Mów dalej - zachęcił.

Kość należy prawdopodobnie do mężczyzny, który miał od trzydziestu pięciu do czterdziestu lat. Pochowano go około pięćdziesiąt lat temu. Rozumiesz teraz, w czym rzecz.

- Tak.

A ja nie bardzo - przyznała Ginny.

Jim, który na moją prośbę ustalił wiek kości, musi zgłosić na policji, że znaleziono ciało i gdzie ono spoczywa. Ktoś zadał sobie sporo trudu, żeby je ukryć. Zablokował niszę w skale.

Rozumiem - wymamrotała Ginny. - Podejrzewasz morderstwo? Jason spojrzął na Matta.

Jeżeli kości leżą od pół wieku, to stało się przed naszymi narodzinami. Ale może ktoś kiedyś o tym wspomniał. .. Nie przychodzi ci na myśl żadna stara historia?

Nie - odparł zamyślony Matt.

Mnie też nie. Nie mógł to być wędrowny robotnik. Nie wiedziałby o istnieniu jaskini, a z pewnością nie ośmieliłby się wejść do piwnicy z winem. Tata zastrzeliłby go na miejscu. Ostatnie zdanie dało wszystkim do myślenia.

-Myślisz, że tata miał z tym coś wspólnego? - spytał Jason.

Matt pokręcił głową.

Nie zabiłby nikogo, a już na pewno nie ukryłby ciała. - Zerknął na kuchenny zegar. Dochodziła trzecia. - Jak myślisz, Lauro, ile mamy czasu, zanim twój znajomy zawiadomi policję?

Niewiele. Był na mnie bardzo zły i wcale bym się nie zdziwiła, gdyby najpierw zadzwonił do dziekana, a zaraz potem zawiadomił kilku dziennikarzy.

Dlaczego był zły? - spytał Jason.

Po pierwsze dlatego, że utrzymywałam wszystko w tajemnicy. Profesor Hadley nie jest ze mnie zadowolony. - To jej przypomniało o innej sprawie. - Matt, profesor Hadley chce sprowadzić specjalną ekipę do zbadania

jaskiń. Powiedziałam, żeby przedtem skontaktował się z tobą. -
Oczy rozbłysły jej mściwą satysfakcją. Matt roześmiał się.

-Tym bym się nie przejmował. Co innego policja.

Nie mogę zabronić im wstępu do jaskini, jeśli prawdopodobnie
leży tu pogrzebana ofiara zabójstwa. -Znów zerknął na zegar i
uśmiechnął się przekornie. - Obudzimy Argusa i spytamy, co o
tym sądzi.

Szeryf Argus Gillespie popijał kawę i słuchał uważnie Laury i
Jasona. Laura słyszała, że jest silnym, małymównym typem, ale
rzeczywistość przeszła jej oczekiwania.

Szeryf Gillespie, masywny jak skała, miał ponad metr dzie-
więćdziesiąt wzrostu. Nie odezwał się słowem, gdy zostali sobie
przedstawienia jedynie lekko skinął głową.

Wysłuchał wszystkich, każdemu przyglądając: się z namysłem.

Kiedy Laura skończyła opowiadać o kości palca i reszcie odna-
lezionego ciała, odchylił się w krzesło i upił łyk kawy. Potem ku
ogólnemu zaskoczeniu, sięgnął po telefon.

- Wezwę lekarza - oznajmił. - Prędzej określ przyczynę zgonu i
będzie wiedział, co zrobić ze szczątkami.

-Wykręcając numer, spojrzął na Matta. - Zechcesz pewnie zam-
knąć bramę i zabezpieczyć winnicę.

-Przypominają się dawne czasy, co? – zachichotał Jason, ale
uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy spojrzął na Ginny. - Co ja
takiego powiedziałem?

Wyczuwając napięcie, Pies uniósł łeb, który opierał na nodze
Ginny, i warknął na Jasona.

-Część tych dawnych czasów staram się zapomnieć - rzekła
Ginny. Pomasowała brzuch, myśląc o innej małej dziewczynce,
której nigdy nie weźmie w ramiona

i której głosu nigdy już nie usłyszy. Łzy nabiegły jej do oczu i popłynęły po policzkach. Wtem spojrzała groźnie na Matta, ulegając błyskawicznej zmianie nastroju. - Ani mi się waży odsyłać mnie do łóżka.

-Jak bym śmiał - odparł Matt.

Widząc łzy Ginny, gotów był wszystko dla niej zrobić, wszystko jej dać, byle tylko przepędzić bolesne wspomnienia.

-Chcę filiżankę kawy.

No, jednak wszystkiego jej nie dam, pomyślał.

-Sok z żurawin - mruknął, zdobywając się dla osłody na jak najczulszy uśmiech.

Laura wstała i naleła Ginny soku. Zaczekała, aż szeryf skończy rozmowę i dopiero wtedy wsunęła się na swoje miejsce. Jason opiekuńczo objął ją ramieniem.

- Doktor już jedzie - oznajmił Argus, odkładając słuchawkę. - Powiedziałem, żeby wziął worek na ciało. Zabierzemy stąd nieboszczyka. Sfotografuję ułożenie ciała i miejsce pochówku, więc nikt nie będzie miał po co tutaj węszyć.

A policja z Austin? - spytał Jason.

Dam sobie z nimi radę.

Jason wiedział, że Argus nie odpowie na żadne pytania, dopóki wraz z lekarzem nie zbada szczątków, ale chciał podnieść na duchu Laurę i swoją rodzinę.

Słyszałeś o jakimś zniknięciu przed laty? Może znajdzie się coś w dokumentacji z tamtych lat?

Jeżeli te kości są tam od pięćdziesięciu lat, to ja byłem wtedy zaledwie błyskiem w oku mojego ojca. A archiwum? Owszem, w magazynie na posterunku są jakieś stare pudła. Sądzisz, że mogło zostać zgłoszone zaginięcie kogoś?

Jeżeli to był ktoś stąd - rzekł Jason. - A jeśli to był wędrowny robotnik?

Do diabła, sam by się zakopał? - myślał na głos Matt.- Mało kto wie o jaskiniach.

No to kto go zakopał w naszej jaskini? - spytał Jason.

Umilkli, pograżając się w rozmyślaniach.

- Czy mogłabym jeszcze raz obejrzeć kości, zanim zostaną ruszone? - spytała po chwili Laura.

Zauważyła, że szeryf mierzy ją spojrzeniem, czekając, aż ucichnie burza protestów, zwłaszcza ze strony Jasona.

Ona jest archeologiem, Jason - przypomniał Argus. -Ma doświadczenie, które może okazać się przydatne. Ona może określić, czy ofiara jest kobietą, czy mężczyzną, w jakim stanie są szczątki, a to zapewne wiele wyjaśni. Prawda, Lauro?

Tak. Ale szczerze mówiąc, szeryfie, wasz lekarz pewnie powie wam więcej. Ja chciałam się tylko bliżej przyjrzeć i zrobić zdjęcia.

Jason napił się kawy, żeby ukryć uśmiech.

- Ona jest niemożliwie szczerą, Argus.

Laura spłonila się ze wstydu. Gdybyż on wiedział, pomyślała.

Uciekła spojrzeniem w bok i przy tej okazji spostrzegła, że Ginny ciekawie jej się przygląda.

Matt nie widział sensu sprzeciwiać się Argusowi.

- Może to i dobry pomysł - przyznał. - Laura ma tyle specjalistycznego sprzętu, że mogłaby fotografować księżyc, a sądząc po jakości zdjęć, jakie oglądałem, lepiej będzie, jeśli skorzystasz z jej aparatu niż ze swojego foto-chłamu.

Argus skinął głową.

-Oszczędzi mi to wyprawy na posterunek. – Sięgnął po stetsona i nasadził go sobie na głowę. -To pewnie doktor.

Nikt nic nie słyszał, chociaż Pies uniósł ciekawie głowę z uda Ginny. Argus pchnął drzwi, wpuszczając lekarza do środka i uściśnął mu rękę.

Przepraszam, że ściągam cię o tej porze.

Kłamiesz. Wyciągnięcie mnie z łóżka sprawiło ci wielką frajdę.

Jak się czujesz, Ginny? Nie odpowiadaj, widzę, że świetnie.

Gotowa na przybycie maleństwa. A ty, Matt? Ginny uprzedzała mnie, że będziesz asystował przy porodzie. Wspaniale. - Lekarz poklepał przeszłego ojca po ramieniu. - Nie ma powodu do obaw. Ja przy tym będę.

Laura stłumiła śmiech. Rozbawiła ją nie tylko reakcja Matta na samą wzmiankę o porodzie, ale także lekarz - człowiek, który zadawał mnóstwo pytań, ale nikomu nie pozwalał na nie odpowiedzieć. Była jednak trochę zaskoczona. Słuchając, jak wszyscy o nim mówią, spodziewała się ujrzeć kogoś znacznie starszego. Tymczasem doktor Augustyn Harper nie miał więcej niż czterdzieści lat i wśród olbrzymów z Dwóch Rzek przyjemnie wyróżniał się niewysokim wzrostem. Był nie wyższy od niej, korpulentny i zupełnie łysy. Nosił okulary w drucianej oprawie, wciąż zsuwające mu się z małego nosa, i kiedy mówił, co chwila je poprawiał albo gładził łysinę, jakby ta czynność wspomagała jego procesy myślowe.

-No to ruszajmy - rzekł niecierpliwie. - Myślicie, że mam wolny dzień?

Wszyscy prócz Ginny ruszyli z miejsca, ale Matt zatrzymał pochód, stając w drzwiach. Popatrzył na Psa i cicho gwizdnął.

-Opiekuj się nią - powiedział. Pies obejrzał się, demonstrując garnitur lśniących zębów. - Jeżeli będzie mnie potrzebowała, przyjdiesz po mnie, dobrze? - Kiedy Pies szczebnał, Matt, ku zdziwieniu wszystkich, kiwnał głowa, jakby on i Pies doskonale się rozumieli i zawierali ze sobą pakt.

Jason i Laura, świecąc lampami, prowadzili całą grupę tunelami do jaskini. Nikt się nie odzywał i dopiero na widok malowideł lekarz i Argus wykrzyknęli z podziwu. Laura przedstawiła swoje domysły na temat naskalnych przedstawień.

Naprawdę uważasz, że to mogą być ślady kultury Anasazi? - spytał Matt. - Nie sądziłem, że dotarli tak daleko na wschód.

Ja też nie przypuszczałem, że to możliwe, ale dałabym głowa, że niektóre ze starszych malowideł pochodzą z tego okresu. Są niemal identyczne z malowidłami Anasazi w Arizonie.

O jakim okresie mówimy? - spytał, lekarz, stając niemal nos w nos z naskalną figurą.

Lud Anasazi zamieszkiwał skalne pieczary w kanionie de Ghelley w Arizonie od połowy czwartego do około jedenastego wieku naszej ery - przemówił Jason. - Co tak patrzycie, jakbyście chcieli mnie zastrzelić? Poczytałem trochę o archeologii;

Laura nie umiała by opisać, co czuła, dowiadując się, że Jason zainteresował się jej ukochaną dziedziną wiedzy na tyle, żeby czegoś się nauczyć. Odchrząknęła i odpowiadała dalej na pytanie lekarza.

- Proszę pamiętać, że ślady kultury Anasazi rozciągają się od Arizony przez Nowy Meksyk i Kolorado aż do Utah. Znalezione przykłady ich rękodzieła w zachodnim

Teksasie, więc nie można wykluczyć, że po inwazji hiszpańskiej rozproszyli się oni, jak wiele innych plemion, w poszukiwaniu

bezpiecznych schronień. Ale to są tylko moje domysły.

- Wydają się logiczne - skomentował Argus, przyglądając się ścianie. - Widziałem malowidła i rytę naskalne w kanionie de Ghelly, Pueblo Bonito w kanionie Chaco i pieczary mieszkalne w dorzeczu San Juan w Nowym Meksyku. Te tutaj wyglądają bardzo podobnie.

- Od niepamiętnych czasów - ciągnęła Laura - ta jaskinia otoczona jest wciąż zamieszkujących te okolice Indian. Późniejsze ślady wskazują na Apaczów, Komanczów, Cheyenne'ów i Kiowa. Ale najstarsze i najbardziej intrygujące znajdują się na końcu jaskini.

Jason ruszył przodem, a reszta podążyła za kołyszącą się smugą światła. Pragnąc wywołać jak największy efekt, zaczekał, aż wszyscy stanęli w szeregu i dopiero wtedy powoli uniósł lampę.

- Te ślady są o wiele, wiele starsze od malowideł.

Lekarz pogładził łysinę, poprawił okulary i zaczął zbliżać się do ściany, gdy posypał się na niego miałki piasek i drobne kamyki. Szybko cofnął się o parę kroków.

Te figury wyglądają, jakby wycięto je w skale. Z jakiego okresu pochodzą?

Widać tu nacięcia, wydrążenia i rytowanie punktowe - odparła Laura. - A co do ich wieku? Nie śmiem zgadywać. Najchętniej poprosiłabym o konsultacje i dodatkowo sprowadziłabym antropologa i paleontologa. -Entuzjazm oderwał ją od rzeczywistości, lecz gdy spojrzała na Matta, przypomniała sobie wszystkie dane mu obietnice. Pomyślała, że chyba nigdy nie będzie mogła przedstawić swojego znaleziska inaczej, jak tylko po-

przez zdjęcia, rysunki i opisy. - Przepraszam - rzekła do Matta - trochę mnie poniosło.

-To zbyt niebezpieczne - odparł krótko Mart.

Laura wzięła jedną z lamp od Jasona i poświeciła po dnie jaskini, aż znalazła niszę. Po krótkiej dyskusji, kto zajmie się odgrzebanie ciała, Argus postanowił, że zrobi to razem z doktorem, natomiast Matt i Jason im poświecą, a Laura też pomoże i będzie robiła zdjęcia.

Po pół godzinie uważnego usuwania kamieni z usypanego w niszy stosu Argus wyprostował się i uniósł jeden kamień bliżej światła.

-Lauro, zrób kilka zdjęć z bliska. Na brzegach tego kamienia są ślady zaprawy murarskiej.

Jason zadrżał, aż zatańczył snop światła. W jaskini zrobiło się jakby zimniej, a ciemność wysunęła groźne macki.

- Tylko proszę nie mówić, że kogoś tu żywcem zamurowano.

Doktor oczyszczał właśnie szkielet z resztek sypkiego piasku, gdy wtem przeciągle syknął. Wszyscy aż podskoczyli. Laura przyklękła, żeby zobaczyć, co odkrył, i zaczęła fotografować.

- Proszę im powiedzieć, doktorze.

Lekarz nie przerywał oględzin, lecz czuł napięcie obecnych.

To mężczyzna, który, jak powiedziała Laura, miał od trzydziestu pięciu do czterdziestu lat, gdy go tu umieszczono.

Niech pan przejdzie do sedna, doktoru - szepnęła Jason głosem ochryłym z podniecenia.

A zatem po kolei. - Lekarz odsunął się na bok, żeby Laura mogła fotografować. - Mężczyzna został za

strzelony. - Pokazał spłaszczoną grudkę metalu, przypominającą maleńki czarny grzybek. W pobielonej wapiennym pyłem dłoni ciemna grudka o nieregularnym kształcie wyglądała bardzo groźnie. - Oddano co najmniej trzy strzały, sądząc po złamanych żebrach. - Zebrał następne bryłki ołowiu i wrzucił je do worka na próbki, który podsunął mu Argus. - Myliłem się. Strzelano do tego człowieka sześć razy.

Jason nachylił się nad siedzącym lekarzem.

Co za nadgorliwość - skomentował.

Ktoś chciał być więcej niż pewny, że go zabił - rzekł lekarz.

Kobiety tak robią - dodał Matt i wszyscy spojrzeli na niego. -

Naprawdę, kobieta opróżnia cały magazynek, a mężczyzna dokładnie celuje, nim wystrzeli.

Ciekawe - powiedział w zamyśleniu Argus, unosząc torebkę pod światło. - Pewnie masz rację, Matt. Coś jeszcze, doktorze?

Tak. Pochowano go nago. Ten fakt sam w sobie świadczy o tym, że ktoś, kto to zrobił, działał w sposób przemyślany. Do-
wiem się więcej, kiedy rozłożę go i zbadam na stole. - Skinął na Laure, żeby przy nim uklękła. - Spójrz na jego prawą rękę.

Kiedy lekarz uniósł kościstą dłoń za przegub i palce szkieletu zadyndały, Jason się wzdrygnął.

- Niechże się pan nim nie bawi, na litość boską. Proszę go włożyć do worka i zabierajmy się stąd.

Lekarz obejrzał się przez ramię, a światło odbijające się od jego okularów stworzyło złudzenie, że zamiast oczu ma dwie czarne dziury. Jason nerwowo przełknął ślinę.

- Amen - wymamrotał Matt.

-Nie popędzajcie mnie - rzekł lekarz. - Co o tym myślisz, Laura?

Laura obejrzała dłoń, przy której brakowało małego palca. To nie była ta sama dłoń, od której odjęła kość.

Na kikucie jest zgrubienie wapienno-chrząstkowe. Musiał stracić ten palec w młodym wieku.

Też tak sędzę - rzekł lekarz. - Zrób jeszcze kilka zdjęć, a potem go zapakujemy. -Zwrócił się do pozostałych. - Na razie mogę powiedzieć tylko tyle, że cechą charakterystyczną zamordowanego jest brak małego palca prawej dłoni. Strzelano do niego sześć razy, a sądząc po złamanych żebrach i zmiażdżonym kręgosłupie, wszystkie strzały były śmiertelne.

I to wszystko? - spytał Jason.

Nie ma ubrania, które pomogłoby w identyfikacji - rzekł Matt.

-Nie można zdjąć odcisków palców. Nawet jeśli nasz doktor odkryje ślady leczenia stomatologicznego, to po pięćdziesięciu latach... -. Uśmiechnął się do przyjaciela. - Argus będzie miał twardy orzech do zgryzienia, zagadkę, która czekała na rozwiązanie pięćdziesiąt lat. Nie zazdrozczę mu.

Argus przyglądał się, jak lekarz i Laura ostrożnie przenoszą szczątki do przeznaczonego dla nich worka.

Kłamiesz jak z nut, Matthew. Nie możesz się doczekać, kiedy poproszę cię o pomoc.

Może - odparł Matt.

No więc? Pomożesz?

Skoro nalegasz.

Kiedy byli gotowi do wyjścia z jaskini, Jason bardzo się pilnował i szedł kilka kroków przed pozostałymi, nie tylko dlatego, żeby oświetlać im drogę, ale także dlatego, aby trzymać się możliwie jak najdalej od klekoczących

kości. Jego zdaniem doktor stanowczo zbyt bezceremonialnie obchodził się z workiem.

Chyba jeszcze nigdy z taką radością nie witał ciepłego, porannego słońca. Z westchnieniem zrzucił kurtkę, a kiedy spostrzegł uśmiech Laury, odciągnął ją od reszty towarzystwa.

- Przez ten worek z kośćmi dostałem gęszej skórki. Poza tym umieram z głodu.

Ponieważ Laurze też burczało w brzuchu, nie potrzebowała dalszej zachęty. Idąc do domu z Jasonem, obejrzała się i zobaczyła, że Matt i pozostali rozmawiają z Jerichem.

- Jeżeli mieszka tu od tak dawna, to może wie, czyje to kości - powiedziała.

Jason w odpowiedzi przyspieszył kroku i mocniej ścisnął jej ramię.

- Odłóżmy lampy i chodźmy wrzucić coś na ruszt. Laura wdrapała się do furgonu, wyjęła skończony film z aparatu, schowała do kieszeni i starannie odłożyła sprzęt na miejsce. Wycofywała się tyłem, gdy Jason chwycił ją w pól i zestawiał na ziemię tuż przed sobą.

- Nigdy mi nie mówiłaś, co cię łączy z tym Jimem. Jesteście przyjaciółmi? Kochankami? Czy co?

- Dalej jesteś zazdrosny, Jason? - spytała ze śmiechem, który zamarł jej na ustach, gdy zorientowała się, że Jason pyta poważnie.

Niespiesznie startł smużkę białego pyłu z jej policzka. Trudno w to uwierzyć, ale tak jest - odparł.

Jej zdziwienie musiało odbić się na twarzy, bo uśmiechnął się i przygarnął ją do siebie,

- Co ty knujesz, Jason?

Ależ jesteś podejrzliwa.

Czytałeś o amerykańskich petroglifach. Po co? Pocałował ją, żeby powstrzymać te pytania i żeby nie musieć na nie odpowiadać.

Najpierw opowiedz mi o tym zaprzyjaźnionym archeologu.

Kiedyś się z nim spotykałam.

Nie jest twoim kochankiem?

Jason - rzekła tonem na poły żartobliwym, na poły poważnym. -

Ja nie wypytuję ciebie o twoje przyjaciółki, a było ich niemało.

One się nie liczą, bo żadnej nie kocham.

Serce zamarło jej w piersi, a gdy znów ożyło, zabiło jak oszalałe. Widziała, jaki Jason jest zamyślony. Czyżby chciał coś jeszcze powiedzieć?

- Z Jimem ciekawie i wesoło spędzałam czas, nic więcej. Nie był moim kochankiem.

Westchnął z ulgą.

Przepadam za tobą, wiesz o tym?

Nie wiem. Przepadasz jak za swoimi dziewczynami? Jak za nową kuchenką, którą wciąż przecierasz szmatką?

Dobrze знаła skłonność Jasona do żartów, więc nie chciała dopatrywać się zbyt głębokiego sensu w jego oświadczeniu, ale błysnęła jej iskierka nadziei.

Jason roześmiał się.

- No, dobrze, używaj sobie, ile wlezie. Żartuj sobie ze mnie. -

Spoważniał i zaczął od nowa. - Lauro... - Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo z kuchni dobiegł ich głos pełen oburzenia. - To Austin tak się wydziera. Pewnie przed chwilą wstał i dowiedział się o wszystkim. Będzie bardzo nieszczęśliwy, że nie zabraliśmy go. - Objął

Laure ramieniem i odeszli od samochodu. - A Ginny pewnie szaleje z niepokoju.

Ginny, jak się okazało, robiła, co mogła, żeby Austin nie pognał do jaskini. Kiedy Jason i Laura weszli do kuchni, usiadła z wielką ulgą.

- Dziękuję, żeście mnie obudzili - warknął Austin. - Ja też chciałbym zobaczyć te kości. Jason z trudem zachował powagę. Rozzłoszczony bratanek miał potargane włosy, odcisnięte na lewej stronie twarzy zagniecenia pościeli i krzywo zapiętą piżamę.

- Hej, Einsteinie, nie wściekaj się na mnie. Masz pojęcie, ile się trzeba namęczyć, żeby dobudzić cię z głębokiego snu? To tak jakby budzić do życia kamień. Jesteś już dużym chłopcem i nic nie stoi na przeszkodzie - uchylił drzwi z siatką - żebyś je zobaczył. Doktor nie wsiadł jeszcze do samochodu.

Ledwie wymówił te słowa, chłopak śmignął na dwór, a Pies za nim. Laura rozejrzała się po kuchni i szybko sprzątnęła opakowania po słodyczach i pustą puszkę po coli.

- Wstydź się, Ginny. Wiesz, że nie powinnaś jeść takich rzeczy. Matt da ci burę.

- Miałam ochotę na coś słodkiego. - Co za monstualny apetyt! - mruknął Jason, podnosząc spod stołu dwa opakowania i podając je Laurze.

Lepiej schowaj je do kieszeni, Lauro. Później je wyrzucisz.

Ginny zerknęła przez okno i pospiesznie popłukała usta wodą. - Ostatnio mój mąż zaczął nawet sprawdzać śmieci.

Czy te świństwa są dobre dla dziecka? - spytał Jason.

Jeżeli są dobre dla mnie, są też dobre dla niej.

-Ginny widziała nadchodzącego Matta i Argusa. - Nie wygadaj się, drogi szwagrze.

-Ja? Nigdy w życiu.

- Co nigdy w życiu? - spytał Matt wchodząc, ale odpowiedziały mu trzy niewinne spojrzenia. Nalał Argusowi filiżankę kawy i odsunął się na bok, żeby Jason obsłużył siebie i Laurę. Milczenie kazało mu się domyślać, że tych dwoje kryje Ginny. Nim usiadł, otarł palcem kącik ust Ginny.

-Czy to snickersy? Bo czuję zapach orzeszków ziemnych.

-Wyczekująco popatrzył po świadkach przestępstwa. -Rozumiem. Poprzysięgliście jej milczenie.

Jason spostrzegł, że Matt przygląda się Laurze, więc na pewno zauważył wypchaną kieszeń jej džinsów. Chcąc zapobiec wiśszącej w powietrzu sprzeczce, zaproponował, że zrobi śniadanie. W tym momencie wrócił Austin i z udaną nonszalancją oparł się o krzesło Laury. Coś do niej powiedział, ledwie otwierając usta. Dopiero po chwili zrozumiała, co mamrocze, i spytała:

- Teraz? Myślałam, że z tym zaczekasz.

Austin zrezygnował z brzuchomówczych wybiegów i osłaniając się ręką, szepnął jej prosto do ucha:

-Ginny była mocno przygnębiona, kiedy zszedłem na dół. Zawsze, kiedy jest przygnębiona, je słodycze.

Chyba czuje się trochę jak więzień i przydałoby się ją pocieszyć. Nie uważasz?

Laura wsunęła mu do ręki klucze od furgonu. Wszyscy starali się ukryć zaciekawienie konszachtami tych dwojga. Austin niebawem powrócił z dużym pudłem i wręczył je Ginny.

Ginny popatrzyła na pudło i raptem wszystko stało się jasne.

Zakryła ręką usta, wzruszona do łez.

- To ten fotelik samochodowy, o którym mówiłam, tak?

Uśmiechnięty Austin z dumą pokiwał głową.

- Najlepszy i najbezpieczniejszy - zapewnił.

Ginny wyjęła chusteczkę z kieszeni koszuli i głośno wytarła nos.

- Ale skąd miałeś pieniądze? Ten fotelik jest taki drogi! - Od razu pomyślała o tym, czego obawia się każda matka. - Och, Austinie. Chyba nie oszczędzałeś na obiadach?

Mart walczył ze wzruszeniem ściskającym mu gardło.

- Byłby chudy jak szczapa, gdyby to zrobił. To dlatego udzielałeś korepetycji temu futboliście?

- Pewnie, tato. Potrafisz wymyślić inny powód, dla którego próbowałbym wbijać do głowy chemię jakiemuś mięśniakowi? Łzy, śmiech i jedzenie skutecznie rozładowały napięcie, kojąc nadwężone nerwy- Laura musiała przyznać, że Jason ma inne uzdolnienia poza tym, że jest wspaniałym kochankiem. Radził sobie świetnie z bekonem i jajkami. Chrupiąc resztki bekonu, słuchała jednym uchem, jak Ginny i Austin roztrzęsają zalety fotelika w porównaniu z innymi, zaś drugim wpadała jej rozmowa Matta i Argusa, którzy zastanawiali się jak poprowadzić dalej śledztwo. Raptem szeryf zmienił temat.

- Spółka, która chce kupić twoje dziesięć hektarów, nosi nazwę M.M. & Lloyd -powiedział Argus, patrząc na Jasona.

Laura zamieniła się w słuch, żeby nie uronić ani jednego słowa, które wypowie szeryf. Ręce jej zlodowaciały, a mimo to na czoło wystąpił pot.

Jason potrząsnął głową.

-Nigdy o nich nie słyshałem.

Laura nie mogła zaczerpnąć tchu. Wpadła w koszmar, do którego sama się przyczyniła. Argus przytknął serwetkę do ust.

-Dowiedziałem się o tym od agenta handlu nieruchomościami we Fredericksburgu. Mark powiedział, że M.M. & Lloyd to chyba jakaś fałszywa spółka i chciał dowiedzieć się czegoś więcej. Dziś rano przed wyjściem z domu sprawdziłem automatyczną sekretarkę. Mark dzwonił pięć razy, tak mu zależało, żeby się z tobą skontaktować, ale twój telefon podobno nie działa. – Podał Jasonowi złożoną kartkę. - Zadzwoń do niego pod ten numer.

- Już się robi - rzekł Jason, sięgając po telefon.

Laura czuła, że dłużej nie usiedzi na miejscu, ale nie mogła zerwać się i wybiec z kuchni, bo zwróciłyby na siebie uwagę. Zresztą i tak nie mogła się ruszyć, bo nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Kiedy wreszcie z trudem wstała, musiała przytrzymać się stołu, żeby się na nich utrzymać.

Za długo to trwa i lada chwila spostrzegawcza Ginny lub ktoś inny, może zauważyć, że prawie się przewraca. Widziała wszystko jakby w zwolnionym tempie. Kręciło jej się w głowie i zbierało na mdłości. Jednocześnie było jej zimno i gorąco. Przygarbiona, zaczęła przesuwając ołowiane nogi w kierunku drzwi i zdołała wyjść z kuchni. Gdy dotarła do schodów, puściła się pędem na górę. Myślała tylko o tym, żeby dobiec do łazienki, nim zwymiotuje.

Zdażyła. Potem otarła twarz wilgotnym ręcznikiem i oparła głowę na splecionych rękach. Jak mogła dopuścić do tego, że uczucie szczęścia wzięło górę nad, zdrowym

rozsądkiem, trzeźwą oceną sytuacji? Teraz walił się cały świat. Jason dowie się, kim jestem, myślała Laura, i przypomni sobie, co zrobiłam. Od ośmiu lat dręczyła ją koszmarna myśl, że pewnego dnia będzie musiała wyjawić mu prawdę. Koszmar stał się rzeczywistością.

RS

12

- Laura wiedziała aż nazbyt dobrze, kim są M.M. & Lloyd, i świadomość ta przeszywała ją zimnym dreszczem. Co robić? - pytała siebie w duchu. Wyznać wszystko i dzielnie znieść konsekwencje? Powiedzieć Jasonowi, kim jest, i patrzeć mu w oczy, gdy z niesmakiem ją rozpozna?

Sama jest sobie winna, ale któż mógł przewidzieć taki rozwój wydarzeń? Schowała głowę w piasek i właśnie przez to sytuacja wymknęła się spod kontroli. Do tej pory utrzymała swój wstyd w tajemnicy, a teraz, po jednej rozmowie telefonicznej, którą zapewne właśnie w tej chwili prowadzi Jason, można ją określić mianem kłamcy. No, może niezupełnie kłamcy, usprawiedliwiała się w duchu. Ona tylko prawie nic o sobie nie mówiła, żeby Jason nie odkrył prawdy.

Zamoczyła myjkę w zimnej wodzie, wycisnęła i położyła sobie na twarzy. Teraz pozostaje jej tylko ucieczka,

nie mogła jednak znieść myśli o wyjeździe. Musi wymyślić jakieś lepsze wyjście. Co najgorszego może się stać? Zsunęła z twarzy wilgotną szmatkę i przejrzała się w lustrze. Jason wyrzucił ją na zbity pysk za to, że wszystkich okłamała. Ginny i Matt nigdy się do niej nie odezwą. Austin znienawidzi ją za to, że oszukała go wraz z całą rodziną.

Jęknęła z rozpacz.

Właściwie nie skłamała nikomu wprost i naumyślnie; po prostu nie podzieliła się żadną ważną informacją. Próba racjonalnego wytłumaczenia sobie nie zdała egzaminu. Z chwilą, gdy zorientowała się, że Jason jest wujem Austina, powinna była przypomnieć mu, jak się kiedyś poznali.

-Cholera - szepnęła. Czy ma dość odwagi, by mu powiedzieć to teraz? Bo przecież fakt, że Jason jej nie pamięta, działa na jej korzyść. - Czy aby na pewno? - spytała na głos.

Groźba, że coś poruszy jego pamięć i z jej głębin wypłynie pewne nazwisko związane z rodziną Mayów[^] wisi nad nią jak dobrze wyostrzony miecz. Jason jest bystry. Nie może wciąż się chować, licząc na luki w jego pamięci. Zdjęła ręcznik z półki i delikatnie osuszyła twarz. Ratowało ją tylko to, że wtedy, przed ośmioma laty, Jason był pijany jak bela. Skoro dotychczas jej sobie nie przypomniał, ma duże szanse pozostać nie rozpoznana. Był wtedy w takim stanie, że nie powinien sobie nigdy niczego przypomnieć.

- A zresztą - dodała cicho - od tamtej pory miał wiele kobiet. Kto wie, może długotrwały nadmiar seksu upośledza pamięć mężczyzny?

Ach, tego ona chce oszukać? Choć bardzo stara się

zapomnieć, wisi nad nią nie jeden miecz, lecz dwa. Znow zrobiła jej się niedobrze. Gdyby po prostu przyjechała do Dwóch Rzek, wykonała swoją pracę i odjechała, nic by się nie stało. Ale nie, musiała się uwikłać w rodzinę Ginny, Matta i Austina, a potem zrobiła rzecz najgłupszą od ośmiu lat-zakochała się na nowo w Jasonie.

Trudno było obejść ten problem, musiała więc stawić mu czoło. Zamknęła oczy, zaciskając powieki. Była tchórzem i choć usilnie perswadowała sobie, że powinna wszystko wyznaczyć, wewnętrzny głos wciąż powtarzał „jeszcze nie teraz, jeszcze nie”. Pomyślała, że Jason i reszta towarzystwa siedzą w kuchni i zastanawiają się, gdzie ona się podziewa. Musi pójść do nich i zobaczyć; co się dzieje, a dopiero potem zdecydować, co robić dalej.

Kiedy po powrocie do kuchni zajęła swoje miejsce, nikt nie wspomniał o jej chwilowej nieobecności, więc trochę się rozluźniła. Jason odruchowo objął ją ramieniem, jakby upewniając się, że naprawdę wróciła. I mówił dalej. Nie mogła się skupić - myślami wybiegała wciąż do nieuniknionej konfrontacji. Ze strachu ledwie słyszała, o czym się mówi, i docierały do niej jedynie fragmenty rozmowy, które jednak pozwoliły zorientować się, że jej sekret jest nadal bezpieczny. Ulga okazała się krótkotrwała, gdy Matt nagle spytał:

HolcombeMay?

Z May Market Corporation - odparł Jason. - Magnat supermarketów.

Dźwięk nazwiska zmroził Laurze krew w żyłach. Nie wiedziała, jak udało jej się odwrócić głowę i spojrzeć na Jasona. Czekwała na jego reakcję, gdy przypomni sobie, co wiąże się z nazwiskiem May. Ale jego twarz nawet nie drgnęła.

Słyszałem o supermarketach Holcombe'a - rzekł Argus. - Ale co to ma wspólnego ze spółką zainteresowaną kupnem twojej ziemi?

Twój kolega Mark dowiedział się, że Holcombe May chce rozszerzyć swoje imperium na terytorium Teksasu. Upatrzył sobie moje dziesięć hektarów pod miastem. Mark mówi, że Związek Kupców Fredericksburga, Klub Obywatelski i rada miejska chcą się pilnie ze mną spotkać. Zamierzają złożyć ofertę kupna ziemi, żeby nie dostała się w ręce Maya.

Do tej chwili Ginny milczała. Teraz poprawiła się na krześle i powiedziała:

- Ach, wiem, o kim mówicie. - Gwizdnęła cicho.

- Nic dziwnego, że kupcy z Fredericksburga proszą o spotkanie. Supermarkety Holcombe'a to gigantyczny interes. Można tam kupić, co dusza zapagnie, od świeżej żywności po sprzęt rolniczy, nasiona i rośliny doniczkowe. Prowadzą własną piekarnię i wytwórnię napojów firmowych, żeby mieć ceny niższe od konkurencji. Mają też ogromną aptekę. Poza tym Holcombe przy każdym su permarkecie buduje łączniki przypominające stodoły, gdzie handluje antykami, a także wyrobami sztuki ludowej i rękodzielami ze wszystkich stanów. A właśnie handel takim towarem jest podstawą bytu Fredericksburga, Dwóch Rzek i wielu innych miasteczek w tej okolicy.

Widziałam, jak te sklepy-giganty zmieniają miasteczka.

To przerażające. Wybudowany w strategicznym punkcie monstrualny kompleks handlowy niszczy lokalny handel niższymi cenami. Po kilku miesiącach wszystkie miasteczka w promieniu ponad stu kilometrów podupadają..- Urwała i spojrzała Jasonowi w oczy. - Co wobec tego zrobisz?

Nie sprzedam, oczywiście! - odparł zdecydowanie, zaskakując wszystkich. - Nasze miasteczko dopiero co stanęło na nogi. Zauważyliście, ilu ludzi z naszej grupy wiekowej wycofuje się ze stresującego świata wielkiego biznesu i powraca do domu, do prostszego stylu życia? Otwierają rodzinne sklepiki i punkty usługowe. Ale najważniejsze, że coraz więcej ludzi chce żyć zwyczajnie i wychowywać dzieci w lepszym środowisku. Powrót do rodzinnego miasteczka nabrał atrakcyjności. Wyobrażacie sobie, co by się stało, gdyby Holcombe wybudował supermarket pod miastem?

Oni są silni i twardzi, Jason - ostrzegła smutno Ginny, ale szybko się rozchmurzyła. - Jeżeli postanowiłeś nie sprzedawać ziemi, to trzeba zwołać zebranie rady miejskiej i puścić w ruch procedurę wprowadzenia na naszych terenach wyłącznie stref rolniczych i zabudowy mieszkalnej.

Argus, może zająć się zebraniem - wtrącił Matt, żeby ostudzić zapal żony. -Powiedz mi jedno, Jason. Dlaczego roześmiałeś się, kiedy zacząłeś mówić o M,M. &Lloydzie?

Przerażona Laura najchętniej zapadłaby się pod ziemię

-M.M- to Monika May, a Lloyd to jej brat bliźniak, Lloyd May. Najstarsze dzieci Holcombe'a, Jedno warte drugiego.

-Monika May? - Ginny zmarszczyła brwi i weszła. -Czy to ta gwiazda w typie Monroe? Skąd ty ich właściwie znasz? Bo domyślałam się, że znasz ją osobiście. Laura z trudem przełknęła ślinę i czekała, aż topór pamięci Jasona spadnie jej na głowę.

-Umawiałem się kiedyś z Moniką - wyjaśnił Jason.

Wszyscy się roześmiali, a Mart powiedział: -Tak też przypuszczaliśmy. Czy znajdzie się taka, z którą się nie umawiałeś?

Jason puścił ten przytyk mimo uszu i ciagnał:

-Na uniwersytecie miałem cholernie trudny kurs biznesu, a do tego profesora, który mnie nie lubił, i to tylko dlatego, że wypilem z jego żoną parę drinków. Wykombinowałem, że zaskarbię sobie jego przychylność, wybierając trudny temat na pracę semestralną. No i wybrałem: powstanie i rozwój gospodarczy May Market Corporation. Poleciałem do Ohio, gdzie udało mi się przeprowadzić rozmowę z samym szefem. Prawdę mówiąc, jest całkiem do rzeczy i nie wiedzieć czemu przypadliśmy sobie do gustu. Początki imperium May Market to sieć sklepów z nasionami na południowym zachodzie. Potem doszedł sklep wielobranżowy. Dziadek Holcombe'a rozwinął in interes, dostarczając wszystkich możliwych towarów farmerom, którzy mieszkali zbyt daleko od miasta, żeby choć raz na tydzień wybrać się na zakupy. Ojciec Holcombe'a i on sam kontynuowali pomysł dziadka. A wracając do mnie, zostałem zaproszony przez Holcorribe'a na weekend do rodzinnej posiadłości. Tam poznałem Monikę i Lloyd'a. Z Moniką znaleźliśmy wspólny język, ale Lloyd'a, który jest zepsuty, arogancki i złośliwy, od razu ogarnęła zazdrość, że tak się polubiliśmy. W przeddzień mojego wyjazdu Holcombe wydał przyjęcie na moją cześć, a Lloyd, czego nie mogę udowodnić, próbował mnie upić tak, żebym się ośmieszył. Prawie mu się to udało, ale Monika zorientowała się w porę i mnie uratowała.

Laura zamknęła oczy i czekała na moment rozpoznania jak na wyrok. Gdy nic takiego nie nastąpiło, nie

bardzo wiedziała dlaczego. Przecież powinien ją sobie przypomnieć! Z drugiej strony nie wiedziała przedtem o podstępie Lloyd'a ani że Jason był aż tak pijany. Zadrżała z nadziei i głębokiej ulgi. Może więc ma jeszcze szansę wszystko naprawić, nim Jason się dowie?

-Zimno ci?- spytał z troską.-Jesteś taka błada.

Miała usta wyschnięte na pieprz i nie mogła ich rozewrzeć, więc po prostu energicznie potrząsnęła głową. .

-Nie spodziewam się, że Lloyd zmienił się w ciągu ostatnich ośmiu lat - ciągnął Jason. - Umie zdobywać to, czego zapagnie, i jest bezwzględny. A zapagnął mojej ziemi, zaś, walka w sądzie nie wchodzi w rachubę. May Market Corporation zatrudnia pewnie setkę prawników i ma cały wydział, którego celem jest rozbijanie oporu pojedynczych osób i małych miasteczek. Argus, im wcześniej zwołasz nadzwyczajną sesję rady miejskiej, tym szybciej powstrzymamy niszczycielski pochód molocha. Poproszę o parę przysług kilku decydentów w Austin, Zobaczę, co mi powiedzą. Trzeba sporządzić plany, złożyć podania o zezwolenia.

Dopiero po chwili Laura zdała sobie sprawę, co wywołało głęboką ciszę. Otóż wszyscy zdumieni się zdecydowaniem i przedsiębiorczością Jasona, który wyraźnie wiedział, jak zabrać się do rzeczy. Wyglądało na to, że rodzinny utracjusz i playboy nie myśli wyłącznie o własnych przyjemnościach. Znali go z tego, że niespodziewanie pojawiał się i znikał, był nieodpowiedzialny, zaczynał realizować dzikie plany, by w krótkim czasie je porzucać. Laura mogłaby zaświadczyć; że Jason się zmienił, jeśli w ogóle kiedyś był taki, za jakiego go uważano.

On zaś rozkoszował się przez chwilę wrażeniem, jakie

wywołał. Dobrze wiedział, co inni, nie wyłączając rodziny, o nim myślą. Bawiło go, że ludzie nabijają sobie głowy fałszywymi opiniami na jego temat, a on może to potem wykorzystać. Niedawno sprzedał z ogromnym zyskiem stado bawołów i krów, udało mu się puścić w dzierżawę na dziesięć lat pastwiska, a jednocześnie zamierzał udzielić zgody na wydobywanie gazu odkrytego na tychże pastwiskach. Również z zyskiem sprzedał udziały w agencji reklamowej i sklepach z winami i serem w Austin.

Owszem, wydał prawie wszystko, ale jego marzenia były bliskie realizacji i warto było dla nich ponieść tyle trudów.

-Muszę odwalić jeszcze trochę roboty w domu i zadzwonić w kilka miejsc - oznajmił. Obejmując Laurę mocno ramieniem, nachylił się ku niej i spytał: - Pomożesz mi?

Laura w odpowiedzi wstała od stołu.

-Najpierw z Austinem posprzątam w kuchni - powiedziała.

Potargała czuprynę chłopca i uśmiechnęła się, gdy zaczął mamrotać o spierzchniętych rękach i kobiecych zajęciach, za co został zbesztany przez ojca. – Idź już, Jason, a ja przyjdę, kiedy tylko skończę sprzątać i się przebiorę.

Potrzebowała trochę czasu, żeby przetrwać uczucie ulgi. Jason jej nie pamięta, wcale jej nie zna. Spadł jej z serca wielki ciężar. Jason był specjalistą od uwodzenia, to pewne, ale teraz miał kłopot z zapewnieniem właściwej oprawy. Nie wykończone ściany sypialni, wiszące przewody elektryczne, odstająca izolacja i przewody klimatyzacyjne

wijące się jak długi srebrny wąż nie sprzyjały stworzeniu uwozicielskiej atmosfery.

Ale on przecież lubił pokonywać trudności. Udrapował i poprzybijał do ścian dekoracyjny materiał. Zmienił pościel i zapraszająco odchylił rąbek nakrycia. Mimo że przez okno w dachu wpadało poranne słońce, porozstawiał wokół pachnące świece. Starannie wybrał płyty kompaktowe ze swej kolekcji i ułożył je na odtwarzaczu koło łóżka.

Jedynym mankamentem było to, że większość rzeczy przechowywał u Matta. Musiał więc schłodzić szampana w plastikowym wiaderku, w którym mieszał zaprawę murarską, a zamiast smukłych, kryształowych kieliszków przygotować słoiki po galaretkę, których używał razem z Laurą. Wreszcie stanął, podpierając się pod boki, i z zadowoleniem rozejrzał się po pokoju. Całkiem nieźle, zważywszy ograniczenia. Teraz brakuje już tylko Laury.

Laura czuła się taka lekka, jakby skrzydła wyrosły jej u ramion. Jest wolna! Powiedziała sobie nawet, że wyolbrzymiła swoje lęki ponad miarę.

Doszła prawie do końca drogi dojazdowej, gdy dojrzały ją strusie, Wszczęły powitalną wrzawę i całą dziesiątką popędziły do płotu. Laura zeszła z drogi, wdrapała się na ogrodzenie i usiadła na metalowym pręcie. Pierwszy dobiegł Attyła, gruchając potarł łebkiem o jej nogę i zamrugał długimi rzęsami.

- Okropny flirciarz z ciebie - powiedziała Laura.

Pozostałe ptaki cisnęły się dokoła, jakby każdy chciał zostać zauważony. Nawet nieśmiała Joan odważyła się stanąć do rywalizacji z pełną tupetu Heleną, domagając się pieśczęoty i ciepłego słowa.

Laura nie usłyszała, jak Jason podchodzi od tyłu, więc kiedy położył jej ręce na ramionach, krzyknęła przeraźliwie, zachwiała się i spadła prosto na niego. Objął ją ze śmiechem. Ptaki krzyczały i machały przyciętymi skrzydłami z przestachu. A może też się śmiały?

-Niech cię diabli, Jason! - mruknęła Laura, odkręcając się do niego twarzą. - Jeżeli wydaje ci się, że po czymś takim będę ci pomagać, to grubo się mylisz.

- Nawet mi to na myśl nie przyszło - odparł. - Nie jesteś z tych, co biorą winę na siebie, prawda?

Przez moment zastanawiała się, czy nie ma w tych słowach ukrytego sensu, ale doszła do wniosku, że to głos jeszcze nie uspokojonego sumienia. Mimo woli zwróciła uwagę, jak słońce, igrając w jego jasnych włosach, wydobywa z nich złote błyski, a oczy nabierają w świetle intensywniejszej niebieskiej barwy. Ale najbardziej podobały jej się jego usta, których kąciaki były uniesione do góry, co świadczyło o tym, że nie chce okazać, że coś go śmieszy. Zaparło mu dech, gdy zobaczył, jakim wzrokiem Laura mu się przygląda.

- Takie patrzyenie może cię wpędzić w niezłe kłopoty.

-Na przykład? - spytała z lekka zakłopotana, że przyłapano ją z tak czytelnymi uczuciami na twarzy.

- Robisz z igły widły. Jestem trochę zmęczona i tyle.

Za krótko spałam. Bierzesz moje wyczerpanie za coś innego.

Wysunęła się z jego objęć i energicznie ruszyła przed siebie.

-Kłamiesz - szepnął Jason. - Widziałem coś zupełnie innego niż wyczerpanie. - Dogonił ją i złapał, za chywycony jej śmiechem, pełnym, szczerym śmiechem z głową odrzuconą do tyłu. -

Wiem swoje, a ty pragniesz

mnie tak, że nie możesz się doczekać. -Powoli przyciągnął ją do siebie, przytrzymując jej ręce przy bokach.

- I znów się odzywa twoje przerośnięte poczucie własnej wartości. Nagle przesunął po niej rękę w dół, aż pod kolana, i nim się obejrzała, zaczął nieść ją do domu.

Nie wierć się! - rozkazał. - Tylko w ten sposób mogę mieć pewność, że na mnie nie wpadniesz. A teraz zamieniam się w słuch, pani profesor.

Stoisz sobie żarty - rzekła twardo. - Wcale nie zamierzałam...

Usta jej drgnęły i cała poprzednia surowość prysnęła. Laura parsknęła śmiechem, zarzuciła Jasonowi ręce na szyję i pocałowała go.

-Spróbuj mnie tak pocałować, kiedy będę miał wolne ręce, a zobaczysz!

Laura zaczęła naśladować głosem strusie.

A co, nie możesz tego znieść?

Teraz jesteś mocna w gębie, ale zobaczymy, co zostanie z twojej odwagi, kiedy wejdziemy do środka.

Potrafię iść sama, Jason. Postaw mnie na ziemię.

Nie. Po wczorajszym stanowczo nie. - Pchnął drzwi, wszedł do środka i zatrzasnął je nogą. - Nie spuszczę cię z oka. A nuż znów przyjdzie ci do głowy, żeby wyjechać bez uprzedzenia. - Zatrzymał się przed schodami; by odetchnąć. - Albo jakiś twój przyjaciel zwabi cię do siebie.

Dostaniesz ataku serca, jeżeli mnie nie puścisz, i co wtedy? Jason!

Może masz rację. - Rozluźnił rękę, którą podtrzymywał jej nogi, a drugą tulił do siebie, aż Laura stanęła o własnych siłach. Pocałował ją w czubek nosa. - Poza

tym warto, żebym zachował siły na później. - Wziął ją za rękę i poprowadził na górę.

Elektryzujące spojrzenie niebieskich oczu Jasona wprawiło ją nagle w zdenerwowanie, ale nie mogła oderwać od niego wzroku. Na szczycie schodów usunął się w bok. Laura rozejrzała się po pokoju.

- Och!— powiedziała, kiedy zobaczyła, ile zadał sobie trudu. Zmienił się nie tylko wystrój pokoju. Od kilku tygodni pracowali razem, rozmawiali, kochali się, gdy mieli ochotę, i po prostu byli razem. A teraz, ni stąd, ni zowąd, Jason postanowił uczynić ich spotkanie niezwykle. Podał jej słoik z wyborowym szampanem Matta i pocałował w kark.

Smakuje?- spytał.

Szampan? - Pociągnęła łyk. - Oczywiście. - Jakieś głupie łyki zaszczyptały ją w oczy, gdy popatrzyła na słoiki po galaretkę. - Dlaczego to robisz, Jason?

Wyjął z jej ręki słoik, podprowadził ją do łóżka i zaczął rozsuwać węzeł, w jaki zawiązała w pasie bluzkę.

- Przeżyłem wczoraj straszny dzień, Lauro. I przy okazji coś sobie uświadomiłem. Nie dość, że z zazdrością myślałem o tobie i Chapmanie, to po prostu tęskniłem za tobą.

- Ja też za tobą tęskniłam.

Ręce drżały jej, gdy szybko rozpięła mu koszulę. Jason przytrzymał jej dłonie.

-Chcę usłyszeć prawdę. Żadnych kłamstw.

Laura zamarła w bezruchu, a strach osłabił siłę jej pożądania.

- Nie jestem dla ciebie łatwą zdobyczą? - spytał.

- Nie wykorzystujesz mnie tylko dla zaspokojenia żą-

dzy? - Żartobliwie klepnął ją po niespokojnych palcach. - Nie jestem obiektem seksualnym. Nie możesz mieć mnie; na; zawołanie.

Przepadała za jego poczuciem humoru, umiejętnością wychwytywania śmieszności.

-Nie byłabym zdolna do wykorzystania ciebie. - Podjęła jego grę, bezgranicznie zachwycona. - Wiesz, co do ciebie czuję.

Właśnie do tej pułapki ją doprowadzał. Ścisnął ją za ramiona, lekko uniósł i położył delikatnie na łóżku. Nachylając się nad nią, rzekł:

- Właściwie, Lauro, nie mam zielonego pojęcia, co do mnie czujesz. Może byś mi o tym powiedziała?

To nie sama prośba; ale jego spojrzenie, w którym wyczytała tyle powagi, zaparło jej dech. Miała udzielić mu zręcznej, wymijającej odpowiedzi, lecz on położył palec na jej ustach.

-Znam cię. Jesteś z natury szczerą, może nawet aż do przesady. Masz też miękkie serce i nie chciałabyś zranić, moich uczuć.

Ale ja chcę teraz usłyszeć prawdę.

Słyszając o szczerości, poczuła wyrzuty sumienia. Przez chwilę gorączkowo zastanawiała się, jak odpowiedzieć. W końcu rozluźniła się pod jego ciężarem i postanowiła użyć jego własnych słów.

- Szaleję za tobą, Jason,

Sprytnie, pomyślał i uśmiechnął się. Szybko rozpiął jej stanik z przodu zbliżył usta do zagłębienia między piersiami. ..

Mam się tym zadowolić?

Ja się zadowoliłam - odparła i syknęła, gdy jego wargi odnalazły wrażliwy czubek piersi - kiedy powiedziałeś mi to samo.

Zamknęła oczy, rozkoszując się jego pieśczołą, dotykiem dłoni, które delikatnie zsuwały bluzkę i stanik, rozpinały szorty i ścigały je z jej nóg. Jej palce bawiły się guzikami džinsów, rozpinały powoli jeden po drugim, Ocierając się o ciało. Ślepe pożądanie wzięło w nim górę nad chęcią wyciągnięcia wyjaśnień. Szumiało mu w głowie, co było ostrzeżeniem, że traci kontrolę nad sobą. Kiedy próbował się odsunąć na tyle, żeby móc zebrać myśli, nie pozwoliła na to. Świadomość, że ona pragnie go równie mocno jak on, napelniła radością wszystkie komórki jego ciała. Rzucił się na jej usta, pełen uczuć, do których żadne z nich nie chciało otwarcie się przyznać.

Mówili o swych uczuciach wargami, dłońmi, wreszcie całym ciałem. Żar pożądania trawił ich do głębi i tylko dotykając się, mogli go ugasić. Wpiła się paznokciami w jego plecy, naprężyła się i z jękiem wyszeptała jego imię, jakby to był ostatni jej oddech. Potem długo leżeli spleceni ze sobą, zgrzani i wyczerpani. W końcu Jason zsunął się z niej i spytał:

-Czy myślałaś już o tym, co zrobisz, kiedy skończysz z jaskiniami?

Laura unosiła się na fali erotycznego spełnienia, czując mrowienie w rozbudzonych członkach, więc pytanie Jasona dotarło do niej dopiero po chwili. Przekonała się już, że Jason łatwo nie rezygnuje. Jeżeli wcześniej jakaś myśl nie dawała mu spokoju, to z pewnością zamierza do niej wrócić. Przez chwilę patrzyła na kołyszący się nad ich głowami łapacz snów, potem uśmiechnęła się i okryła swą nagość.

-Spędzę trochę czasu w Austin, a potem może pojedę do domu przed rozpoczęciem zajęć.

Jason podłożył ręce pod głowę.

-Pojedziesz odwiedzić rodzinę?

Kiwnęła głową, nie mając siły mówić i obawiając się trochę tego wątku rozmowy. On wyczuł, nie patrząc, jej skinienie.

Czy myślałaś... Czy mogłabyś pomyśleć o rym, żeby tu zostać? W Dwóch Rzekach?

Tak. Ale nie z Ginny i Mattem ani w wynajętym pokoju w mieście, tylko... -głos uwiązał mu w gardle -tutaj ze mną.

Przez chwilę leżała bez ruchu, a potem przekreśliła się na bok, mając na końcu języka zręczną odpowiedź - powstrzymała się jednak, widząc jego zdenerwowanie i niepewność. Uśmiechnęła się słodko. Nadeszła odpowiednia chwila, żeby wszystko mu powiedzieć. Jason podparł się na łokciu i spojrzał na nią.

^ Lauro, nie chcę, żebyś zniknęła z mojego życia, a ja nie mogę przeprowadzić się do Austin z powodu strusi i tego. - Machnął ręką, Wskazując pokój. Laura najwyraźniej chciała mówić dalej, ale uciszył ją pocałunkiem, a potem rzekł: - Nie chcecie naciśkać; żebyś zrobiła coś, co nie będzie ci odpowiadało, ale zastanów się nad tym, dobrze?

Sięgnął po słoiki stojące na stoliku i podał jej jeden. Laura była głęboko wstrząśnięta, Raz za razem powtarzała sobie w myślach jego prośbę. Potem uśmiechnęła się, patrząc w sufit. Ty głupia, pomyślała, przecież to on się boi. Boi się, że odrzucę jego propozycję. Bardzo wątpiła, czy kiedykolwiek prosił jakąś kobietę, żeby z nim razem zamieszkała, a więc teraz ona może się troszkę zabawić. Pociągnęła łyk ciepłego szampana i spytała:

-Czy prosisz mnie, żebym z tobą zamieszkała?

-Wiem, że nie masz zajęć codziennie. Mogłabyś dojeżdżać na uniwersytet. Mamy tu jeszcze do odwalenia kawał roboty.

Ze zdenerwowania mówił szybciej niż zwykle.

-Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - przypomniała Laura. - Chcesz, żebym z tobą zamieszkała? Czy właśnie o to prosisz, czy też chodzi ci wyłącznie o tanią siłę roboczą?

Lęk przed odtrąceniem tak oślepił Jasona, że początkowo nie poznał się na żarcie. Roześmiał się, gdy przejrzał jej grę.

Chciałabyś wyrwać jakiś kasek dla siebie?

Pewnie, że tak.

Chciała usłyszeć propozycję małżeństwa, ale nie zdobyła się, by o tym wspomnieć. Zaczęła się śmiać, gdy raptem chwycił ją w ramiona.

-Co sobie pomyśli twoja rodzina i przyjaciele? - spytał. - Będziesz musiała im powiedzieć.

Słowo rodzina nappełniło ją głębokim niepokojem.

Jeszcze się nie zgodziłam, Jason - przypomniała.

Ale się zgodzisz?

Pogłaskała go po szorstkim policzku. - Taki jesteś pewien swego?

Nie - odparł poważniejąc. - To tylko moje pobożne życzenia.

Zgodzisz się?

Nie wiem. - Przemknęło jej przez myśl tysiąc powodów do odmowy, a drugie tyle ponaglało, aby się poddać. Ale życie nie jest takie proste. Chciała mieć dom, dzieci i poczucie bezpieczeństwa, choćby i ograniczone. Nie mogła wyrazić zgody, powiedzieć tak lub nie, dopóki nie wyzna wszystkiego Jasonowi. Odetchnęła głęboko. Nadszedł właściwy moment, aby powiedzieć mu, co

ukrywa, lecz on właśnie wtedy ją pocałował, a kiedy puścił, chwila sprzyjająca zwierzeniom minęła.

-Zastanów się nad tym, Lauro.

Nie przespana noc dała znać o sobie i oboje, znużeni i szczęśliwi, usnęli w swoich objęciach. Pierwszy ocknął się Jason, przeczuwając, że coś jest nie tak. Usiadł i spójrzył na budzik. Już miał wyskoczyć z łóżka, gdy przypomniał sobie o zwiniętej obok Laurze. Przez chwilę z przyjemnością na nią patrzył, a potem pocałował ciepłe, nagie ramię.

Lauro - szepnął, sunąc ustami wzdłuż jej szyi. -Lauro, musimy wstać. Matt i Ginny spodziewają się nas na kolacji. - Roześmiała się, gdy schowała się głębiej w pościeli i naciągnęła kołdrę na głowę, żeby go nie słyszeć. - Jeżeli się nie pospieszymy, na pewno przyjdzie po nas Austin.

Idź, Jason. Ja nie jestem głodna.

Ma więc w łóżku marudę. Nie znał Laury od tej strony. Z szelmowskim uśmiechem odchylił brzeg kołdry i powiedział:

- Obiecałaś Austinowi, że zrobicie po kolacji lody brzoskwińowe. Wiesz, że nie zapomni o niczym, co ma związek z jego żołądkiem.

Laura usiadła, ziewnęła i przeczesała palcami włosy.

- Miałam niezwykle sen, w którym powiedziałaś, że szalejesz na moim punkcie i chcesz, żebym z tobą zamieszkała. Dziwne, prawda?

Jason zdecydowanym ruchem odrzucił kołdrę i przeskoczył nad Laurą. Wykonując ten dziki szus, chwycił ją za rękę, więc gdy trafił stopami w podłogę, ściągnął Laurę z łóżka.

Przestała się śmiać, gdy wprowadził ją pod prysznic.

Zastanawiała się, jak wypłacie się z tej matni, w którą sama się wpędziła. Prawda pozostająca długo w ukryciu nabrzmiewała jak wrzód.

Dzisiaj wieczorem, obiecała sobie i od razu poczuła ulgę. Dzisiaj wieczorem, po kolacji, kiedy Matt, Ginny. i Austin pójda spać, usiądzie z Jasonem i odbędzie z nim długą rozmowę. Powie mu wszystko.

RS

14

- Co? Muszę tym kręcić? - spytał osłupiały Austin.

Odłożył plastikową torbę z kruszonym lodem, podparł się pod boki i nachylił nad staroświecką maszynką do lodów, przyglądając jej się z niechętnym zaciekawieniem. Spojrzał na Matta i zmrużył oczy, zrozumiałwszy, że Laura i ojciec, zrobili mu kawał.

-Gdzie jest silniczek?

Laura przygryzła wargę, pochyliła głowę i nasypała soli dokoła cylindrycznego pojemnika.

-Austinie, poproszę o drugą warstwę lodu.

Austin spełnił prośbę, ale myślał o czym innym.

-Stroisz sobie żarty, Lauro, prawda? Jest silniczek, tak?

Laura pomacała biceps jego prawej ręki.

Tu jest silniczek-odparła.

Kurczę, to niesprawiedliwe - jęknął. - Jak długo

mam kręcić tym głupim urządzeniem? - narzekał zrezygnowany.

-Pewnie około pół godziny — odparła Laura. - Potem trzeba oczywiście czekać drugie pół godziny, żeby lody się zestaliły. Ale wujek Jason mówił mi po drodze, że będzie cię zmieniał. Austin fuknął rozgoryczony.

- Co za ulga! - rzekł ironicznie.

Jason z uśmiechem zmierzwił czuprynę bratanka. Uczucie szczęścia i radości nie pozwalało mu z nikim się spierać. Wiesz, co ja robiłem, Einsteinie? Kiedy ręka mi odpadała od kręcenia, wyobrażałem sobie górę zimnych lodów i kręciłem szybciej.

Nie prosiłbym o domowe lody, gdybym wiedział, że to taka zabytkowa maszynka bez silniczka. - Wtem Austin się rozchmurzył. - Czy nie moglibyśmy skonstruować takiej upręży dla Psa, żeby on kręcił?

Pies, wyczuwając kłopoty, uniósł łeb i warknął, ale ponieważ usłyszał ulubione słowo - lody - nie zamierzał wynosić się z kuchni. Przysunął się tylko bliżej Ginny, położył łeb na jej kolanach i spojrzał najżałośniej, jak potrafił.

Niezły, aktor z tego kundla - rzekł Jason. - Ale mnie to nie bierze, Psie. - Zobaczył, że wszyscy na niego patrzą, i szybko dodał: - Zawarliśmy pakt. Wyjaśniłem mu, co się z nim stanie, jeżeli przestraszy moje dziewczyny.

A co on na to? - spytała Ginny.

Nie okazał zadowolenia, kiedy wytłumaczyłem mu szczegóły operacji. - Przyjrzał się, jak Laura nakłada do pełna lodu, przykrywa maszynkę wieczkiem i wtyka korbkę. - Odkąd mieszka tu Ginny, Pies zrobił się leniwy

i nie ma z niego żadnego pożytku. Przestał nawet wałęsać się po nocy.

-Ten opis pasuje mi do pewnej osoby - rzekł Matt, patrząc wymownie na brata.

Laura przysłuchiwała się rodzinnym przekomarzankom i nawet dodawała coś od siebie - aż do chwili, gdy przypomniała sobie, co postanowiła wyjawić tego wieczoru.

Wreszcie lody były gotowe. Poszli z nimi do salonu i jedli, aż wyczyścili pojemnik do dna i z jękiem stwierdzili, że nic nie zostało. Ginny pogłaskała się po brzuchu i roześmiała, bo dziecko zaczęło mocno kopać.

- To chyba jej ulubione. Sto razy lepsze od najdroższych lodów kupionych w sklepie. - Spojrzała na rozciągniętego u swych stóp Psa, który też dostał swoją porcję. -Widzicie, Pies jest tego samego zdania. - Podrapała palcami bosej nogi lekko zaokrąglony brzuch zwierzaka.

- Biedaczek, też zjadł za dużo.

Jason zamknął oczy i stęknął.

- Nie mogę uwierzyć, że zjadłem dwie miseczki.

Gdy Laura zbierała naczynia i łyżeczki, żeby zanieść je do kuchni, rozległ się dzwonek przy drzwiach frontowych. Normalnie goście przychodzili od strony kuchni, więc przez moment ze zdziwienia nikt nie zareagował. Kiedy Jason oznajmił, że otworzy, i o ciężale dźwignął się z kanapy, Laura zebrała resztę naczyń i poszła do kuchni. Naczynia i łyżeczki włożyła do zmywarki, a cylindryczny pojemnik namoczyła w ciepłej wodzie z detergentem. Była bardzo zadowolona. Deser udał się lepiej, niż się spodziewała. Jej matka robiła wspaniałe lody domowe, ale Laurze pozwalała najwyżej trochę pomóc. Kiedy teraz przygotowywała je samodzielnie, przez

chwilę ze strachu nie mogła sobie przypomnieć proporcji składników. W końcu wszystko jej się przypomniało, a zachwyty biesiadników potwierdziły jej sukces.

Do dobrego humoru Laury przyczynił się także Jason. Żartował tego wieczoru bardzo chętnie. Ginny i Matt mogli nie zauważyć, ale trudno, żeby ona nie zauważyła, że nie odstępował jej na krok. Oparła się z uśmiechem o kuchenny blat. Wytarła ręce, Odwiesiła ścierkę i wyszła z kuchni na korytarz.

Z daleka nie rozumiała stłumionej rozmowy, ale im była bliżej, tym wyraźniej słyszała dwa męskie głosy - Jasona i ten drugi. Złe przeczucie kazało jej zwolnić. Przerażona stanęła tuż przed drzwiami, rozpoznawszy ten drugi głos. Bała się wejść do pokoju i zdemaskować kłamstwa wobec ludzi, których kochała. Zamknęła oczy, a w jej głowie krzyczał głos: Dlaczego czekałaś? Powinna była powiedzieć Jasonowi. Opuściła głowę w rozpacz i nasłuchiwała.

Gdy Jason otworzył drzwi, uśmiech szybko zgasł mu na twarzy. - Cześć, Lloyd. Zastanawiałem się, czy pokażesz się osobiście, czy wyślesz jakiegoś figuranta.

Popatrzył na dwóch ludzi obstawiających z dwóch flank Lloyda Maya. Pod drogim materiałem modnych garniturów przeżyły się mięśnie zawodowych goryli.

Jason od nowa przeżył szok, bo patrząc na Lloyda, widział Monikę, jego siostrę bliźniaczkę. Oboje wdali się w ojca, mieli takie same brązowe oczy i jasne włosy, mierzyli metr siedemdziesiąt siedem centymetrów, chociaż przy tym wzroście Monika wydawała się postawna, a Lloyd niewysoki. Upodobniały ich do siebie także rysy

twarży, u Lloyda nieco ostrzejsze. Jason czuł się bardzo dziwnie, gdyż na widok Lloyda opadły go wspomnienia związane z Moniką i tym, co ich przez rok łączyło.

Lloyd minął Jasona i wszedł do domu, a ochroniarze tuż za nim.

Spodziewał się bogactwa; jego detektywi wywieźli się dokładnie o van der Bollenów. Ale nie był przygotowany na taki rozmach, styl i rzucające się w oczy „stare pieniądze”. Ogrom winnicy, nawet po ciemku, zrobił na rum uderzające wrażenie. A Jason nie był ani trochę taki, jakim go zapamiętał, nie pasował też do raportu przedstawionego przez detektywów. Van der Bollen nie wyglądał na niezaradnego słabeusza, który ma więcej pieniędzy niż rozumu. Lloyd nie lubił niespodzianek, a z jego wstępnych przygotowań wynikało, że na tym spotkaniu Jason powinien co najwyżej odegrać rolę niezdecydowanego właściciela, krygującego się dla podbicia ceny.

Jason zamknął drzwi, uśmiechając się jak kot, który właśnie zobaczył mysz i ostrzy sobie na nią zęby. Wiedział, po co Lloyd tu przyszedł i że przeprowadził przedtem wywiad. Lloyd zapewne myśli, że wie co trzeba o nim samym, van der Bollenach i ich fortunie. Jason chętnie zatarłby ręce z radości na szykującą się zabawę. Nie mógł się doczekać, aż napuści gogusia Lloyda na najstarszego syna i dziedzica fortuny - Matta. Na samą myśl o konfrontacji Lloyda z bratem błyszcząły mu oczy.

- Może wejdziemy do salonu? - zaproponował, wskazując otwarte dwuskrzydłowe drzwi.

Lloyd kiwnął głową i najpierw ogarnął spojrzeniem meble, obrazy i kilka stojących tu i tam europejskich antyków, a dopiero potem zwrócił uwagę na ludzi. Nie podobała mu się poufałość teksaskiego chomąta, którego zresztą źle

wspominał. Uśmiechnął się przyjaźnie, choć z przymusem, do ciężarnej kobiety i chłopaka, których obecność bardzo go zakłócała. Nie wiedział, że Jason ma żonę i dziecko: Jason świetnie się bawił jego dezorientacją.

- To Ginny i Austin, moja bratowa i bratanek-rzekł.

Odsunął się na bok, by zrobić miejsce dla Matta; który właśnie wstawał z fotela i rozprostowywał długie ciało. - A to mój brat, Matt.

Jason omal nie zatańczył z uciechy, gdy trzej przybysze spojrzeli na Matta: Brat, jego zdaniem, wyglądał niebezpiecznie i taki właśnie był. Z postury Matta, związanych na karku ciemnych włosów, zmrużonych i czujnych oczu oraz lekkiego uśmiešku, jakim skwitował obecność dwóch goryli, biła nie wypowiedziana groźba. W powietrzu wisiało napięcie. Może zadziałało prawo dżungli, gdzie jeden drapieżnik wyczuwa drugiego, groźniejszego, w każdym razie goryle Lloyda obejrżeli Matta od stóp do głów i od razu poznali w nim zawodowca. Jeden szepnął coś Lloydowi do ucha.

-Brat? - rzekł Lloyd i skrzywił się, podając rękę Mattowi: - Nie wiedziałem, że van der Bollen ma więcej niż jednego dziedzica. Matt usiadł i Jason odebrał to jako sygnał do przejęcia pałeczki. Zauważył, że brat wziął Ginny za rękę, żeby uścisnąć ją ostrzegawczo, gdyby chciała się wtrącić. Ginny uśmiechnęła się i skinęła głową, uznając prawo Jasona do zapanowania nad sytuacją. Jason przeniósł spojrzenie na bratanka, który skulił się w dużym fotelu i udawał, że go nie ma, bo nie chciał zostać odesłany na górę. Jason iriusiał się skupić, żeby przypomnieć sobie słowa Lloyda.

- Nie mylisz się, jest tylko jeden dziedzic: pierworodny syn Matt.

Kolejna niespodzianka, pomyślał Lloyd. Nie podoba mi się to. A więc nie jesteś właścicielem winnicy i ziemi, którą jestem zainteresowany?

Winnica, dom i ziemia wokół nie są moje. Ale działka, która ciebie interesuje, owszem.

Ponieważ nie poprosił Lloyda i jego ludzi, żeby usiedli, mógł nadawać ton rozmowie.

- Mieszkasz tutaj? - spytał Lloyd.

Detektywi spieszyli robotę. Nie uszło jego uwagi, że nie poproszono go, aby usiadł.

-Nie. Mam dom po drugiej stronie drogi. Zechcesz przedstawić swoich... asystentów?

Lloyd wzruszył ramionami. Pomieszano mu szyki, więc trochę się zapomniał.

Paul i Booth - powiedział.

Czym mogę ci służyć, Lloyd? Zdawało mi się, że jasno przedstawiłem sprawę twojemu agentowi i tobie. Ziemia nie jest na sprzedaż.

Lloyd uśmiechnął się, butny i pewny siebie.

Wszystko jest na sprzedaż, Jason. To tylko kwestia ceny.

Moja ziemia nie jest na sprzedaż - powtórzył Jason.

Jericho nauczył go gry w pokera, blefowania i śledzenia przeciwnika, który najmniejszym gestem może zdradzić, jakie trzyma karty. Intencje Lloyda można było poznać po tym, jak przestąpił z nogi na nogę i zacisnął pięści w kieszeniach. Jason stał oparty o ścianę, z niedbale założonymi rękoma i rozbijającym Uśmiechem.

-Nie róbmy ceregieli - rzekł ostro Lloyd. – Przez uprzejmość i przez wzgląd na przyjaźń łączącą ciebie

z moją siostrą i ojcem przyszedłem i osobiście składałem ci ofertę, zamiast przysłać jakiegoś nadgorliwego plenipotentę. Gotów jestem podwoić cenę, ale na więcej nie liczy, stary. Za dziesięć hektarów to aż nadto.

Przyznaję, że tak. Prawdę mówiąc, stary, twoja pierwsza oferta była aż nadto hojna za skalisty ugór i trochę drzew. Ale to nie ty, Lloyd, składałeś mi tamtą propozycję. Schowałeś się pod płaszczykiem podstawionej spółki. Chciałeś wkraść się do społeczności, wykupić ziemię i rozpocząć budowę supermarketu, nie zważając, jakie to wywoła skutki dla Dwóch Rzek i wszystkich małych miasteczek w okolicy. - Jason odepchnął się od ściany i opuścił ręce. - Nie chcę tu interesu Holcombe'a. Właśnie dlatego ziemia nie jest na sprzedaż.

Nie będziemy zmieniać planów. Wiesz, Jason, kiedy ojciec powiedział, że chce wypróbować rynek w Teksasie, pomyślałem o tobie i twoich małych Dwóch Rzekach. Przypomniałem sobie, jak mówiłeś o tutejszych ludziach, ich rodzinach i wartościach. I postanowiłem tu przyjechać.

~ Żeby doprowadzić tQ miasto do upadku? - spytał Jason.

Osiem lat temu Lloyd go nienawidził, co rzucało się w oczy, bo nie potrafił ukryć swoich uczuć. Jason zdumiał się, że ta nienawiść, u dojrzałego przecież człowieka, trwa nadal.

Lloyd widział, że Jason powziął mocne postanowienie i podwyższanie ceny nie odniosłoby skutku. Skinął głową, zbierając się do odejścia, ale w ostatniej chwili przystanął. Przesunął spojrzeniem po ciężarnej kobiecie i chłopcu.

-Przykro mi to słyszeć, Jason. Zawsze dostaję to,

czego chcę, chyba wiesz o tym. Robimy, co trzeba, i czasem cierpią przez to niewinni ludzie. Gdyby do tego doszło, wina spadłaby na ciebie.

Matt przysłuchiwał się uważnie rozmowie, odnotowując w myślach subtelnie zmieniający się głos Lloyda. Nie uszedł jego uwagi ton groźby ani spojrzenie, jakim ten człowiek obrzucił jego rodzinę. Nim Jason zdążył go powstrzymać, Matt zagroził Lloydowi wyjście i jednocześnie dał ręką znak warczącemu Psu, żeby pilnował Ginny. Przez ostatnie kilka miesięcy nagromadziło się w nim wiele napięć, poza tym w ogóle miał krótki lont, a ten facet go podpalił. Z bliska Matt dostrzegł w oczach Lloyda maskowany strach, co sprawiło mu dużą przyjemność.

- To twój pierwszy i ostatni błąd - ostrzegł.

Poczuł, że zbliżają się do niego ochroniarze, ale powstrzymał ich jednym spojrzeniem, specjalnie zarezerwowanym dla najbardziej zatwardziały kryminalistów, by mrozić krew w żyłach.

Matt ponownie skierował uwagę na Lloyda.

- Wątpię, czy wiesz, co to prawdziwe kłopoty, ale jesteś o krok od tego, żeby się dowiedzieć. Kiedy będziesz starszy i mądrzejszy, nauczysz się trzymać język za zębami, a na razie udzielę ci ostrzeżenia. Jeżeli kiedykolwiek zobaczę gdzieś w pobliżu ciebie albo któregoś z twoich ludzi, wyrwę ci język i zmuszę, żebyś go zjadł.

Niech nikt nie waży się grozić mojej rodzinie.

Matt spokojnie odwrócił się i usiadł na kanapie obok Ginny. Jason zastanawiał się, jakim cudem Matt zachował spokój. Naśladując go, wziął głęboki oddech i uśmiechnął się do Lloyda.

- Nie muszę już chyba nic dodawać, prawda?

Lloyd wzruszył ramionami, starając się niczego po sobie nie okazać, ale w oczach Matta zobaczył cząstkę ludzkiej natury, jakiej jeszcze nigdy nie widział. Normalnie strach nie miał do niego przystępu; potrafił pokonywać przeszkody brutalną siłą albo pieniędzmi. Tak czy owak, nigdy nie przegrywał. Strach przerodził się w gniew i Lloyd nachylił się do ucha Jasona.

Myślę, że za jakiś czas zechcesz sprzedać ziemię - rzekł.

Nie zmienię zdania. Wynoś się, Lloyd.

Zobaczmy. - Ruszył w stronę otwartych drzwi i raptem stanął zaskoczony.

Nic się nie zmieniłeś. Lloyd, prawda? - powiedziała Laura, stając w progu. - Jesteś tym samym podłym draniem co zawsze, ale tym razem posunąłeś się za daleko. Grozisz ludziom, którzy są mi bliscy, i nie pozwolę, żeby uszło ci to na sucho.

W czasie całej wcześniejszej rozmowy Laura, sparaliżowana strachem, stała jak słup soli w korytarzu. Oburzyła ją łatwość, z jaką Lloyd wypowiedział groźbę, i choć wierzyła, że Matt postąpiłby tak, jak zapowiedział, paniczny lęk ścisnął jej serce.

Van der Bollenowie nie wiedzieli, do czego zdolny jest Lloyd, ona jednak była aż nadto tego świadoma.

Daisy! - Ponownie wytrącony z równowagi Lloyd zawrzał gniewem. - Co ty tu robisz, do diabła? połączyłaś do spisku, żeby mnie powstrzymać?

Na to pytanie Laura machnęła ręką, jakby odganiała uprzykrzoną muchę. Nie spuszczała oczu z Jasona.. Imię, które wypowiedział Lloyd, powinno podzielać piorunująco, ale Jason jakoś nic nie skojarzył. Poczula chwilową ulgę.

- Przysięgam, Jason, że nie jest tak, jak się zdaje.

Zaskoczył ją jego spokojny uśmiech i wesoły błysk w oczach. Potem spojrzała na Ginny, zmieszaną i dotkniętą. Matt miał mi-
nę dość chłodną, ale cały czas czujnie obserwował ludzi Lloyda.

-Cholera, Daisy! -warknął Lloyd.

-Zamknij się, Lloyd. - Laura wiedziała, że nie spodziewał się usłyszeć czegoś takiego, zwłaszcza od niej.

- Jason, ja cię nie okłamałam, tylko nie mogłam się zdobyć na to, żeby ci powiedzieć prawdę. Musisz mi uwierzyć, nie okłamałam cię.

- Wiem - odparł Jason, wciąż się uśmiechając.

-Dlaczego mówisz do niego, kiedy zadałem ci pytanie?- rzekł ostro Lloyd.-Żądam odpowiedzi.

Laura spojrzała na niego z pogardą.

-No, co chcesz wiedzieć?

Na dobrze sobie znanej twarzy zobaczyła najpierw zaskoczenie, a potem wściekłość, Lloyd podszedł do niej.

Ty mała dziwko, gadaj zaraz, co tu robisz.

Mogłabym spytać o to samo, choć wystarczyło mi to, co przed chwilą usłyszałam.

Lloyd postąpił jeszcze krok do przodu i miał teraz Laurę w zasięgu ręki. Laura usłyszała przerażone westchnienie Ginny i jej nagłący szept skierowany do Matta. Jason przysunął się bliżej i zdenerwował Lloyda jeszcze bardziej, obejmując ją ramieniem, Powiedz mi, Van der Bollen, czy jedna siostra May to dla ciebie za mało? Uwiodłeś Monikę i odszedłeś w siną dal. Teraz uganiasz się za moją młodszą siostrzyczką. Nie za młoda jak na twój gust?

Nie mieszaj w to Jasona. - Laura stanęła przed Ja-

sonem, jakby chciała go obronić przed oczerniającymi zarzutami Lloyda. - Nie jestem twoją siostrą, Lloyd! -krzyknęła, tracąc cierpliwość i panowanie nad sobą. -Wbij to sobie do tej zakutej pały. Nie nazywam się Daisy May. Jestem Laura Daisy Ghant. Moja matka wyszła za mąż za Holcombe'a, ale on mnie nie adoptował.

- Tylko dlatego, że twój głupi ojciec nie chciał o tym słyszeć, Laura przeciągnęła palcami po włosach, jakby chciała je wyrwać. Ileż razy słyszała ten argument, mieszkając z Mayami? -Mylisz się, jak zwykle. To ja nie chciałam należeć do rodziny Mayów, koniec kropka. Powiedziałam to jasno swojemu ojcu i Holcombe'owi. A poza tym mój ojciec nie jest głupi; jest cenionym paleontologiem.

Lloyd zawsze potrafił ją zdenerwować, a obrażanie jej ojca było tylko początkiem jego ataku. Postanowiła, że nie da się wciągnąć w zastawioną pułapkę. Zażyłość łącząca Laurę z Jasonem nie uszła uwagi Lloyda. Znalazł nowy obiekt do wyładowania wściekłości.

- Czy uwodzenie Daisy to rewanż za to, co zrobiłem, Jason? - Przez ułamek sekundy zawahał się, tknięty nagłą myślą. - A może tak samo postąpiłeś osiem lat temu?

Zawsze mi się zdawało, że Daisy podkochuje się w tobie. Może smakujesz w piętnastolatkach?

- Zamknij tę paskudną gębę! W pokoju rozszedł się echem siarczysty policzek, jaki niespodziewanie Laura wymierzyła Lloydowi. Zrobiła to tak szybko, że nikt nie zdołałby jej powstrzymać. Laurze wydało się, że wszyscy naraz podskoczyli.

. Austin zerwał się z fotela i popędził do jednego z ochroniarzy, żeby złapać go za kolana i podciąć, ale

Matt w porę go odciągnął. Pies złapał zębami łydkę drugiego ochroniarza, ten jednak przytomnie ani drgnął.

Lloyd cofnął pięść, którą gotów był przyłożyć Laurze, ale Jason zdążył go złapać, gwałtownie wykręcił mu rękę i powalił na kolana. Chętnie skręciłby mu również kark, zachował jednak spokój i przemówił opanowanym głosem:

- Brzydko się zachowujesz jak na mój gust, stary.

W tym domu nie bije się kobiet. Przepróż,

Laura chwyciła Jasona za rękę.

- Wiem, jaki jest, kiedy wpada w szała - powiedziała.

Znała też mściwą naturę Lloyd'a. Stawał się naprawdę niebezpiecznym szaleńcem, gdy ktoś wchodził mu w paradę, tylko jego ojciec potrafił sobie z nim poradzić.

- Puść go, Jason.

Przyglądała się uważnie Lloydowi, gdy wstawał i otrząpywał spodnie. Pod pokrywką spokoju dojrzała żądzę zemsty.

- Lloyd - powiedziała i musiała jeszcze dwa razy powtórzyć jego imię, nim na nią spojrział. - Wyjdź stąd i nigdy nie wracaj. Zaciął usta i w milczeniu skinął głową na swoich ludzi. Już miał odejść, gdy zatrzymały go słowa Laury.

- Zadzwoń do Holcombe'a. Opowiem mu o tym, co zrobiłeś. Jedź do domu, Lloyd.

Spojrział na nią z taką nienawiścią, że gdy wyszedł, zadrżała. Stała jak wryta, aż trzasnęły drzwi, a potem jeszcze przez chwilę patrzyła tępo przed siebie. Potem powoli odwróciła się.

-Przepraszam za Lloyd'a - powiedziała. - Uważa mieszkańców południa za niedorozwiniętych, a teksańczyków za wyjątkowych tępaków, i tak właśnie was po-

traktował. - Wybuchnęła płaczem. - Bardzo was przepraszam. Jason próbował ją objąć, ale odtrąciła jego ręce.

- Mam nadzieję, że wierzysz, że nie miałam nic wspólnego z tą sprawą. Nigdy nie podobało mi się to, co robi mój ojczym, jak bezwzględnie obchodzi się z małymi społecznościami. A teraz jest jeszcze gorzej, odkąd częściowo wycofał się z działalności i zwiększył udział Lloyda w zarządzaniu. Przyjechałam do Teksasu, żeby uciec z Ohio, od nazwiska May i, jak sami widzicie, od Lloyda. Zawsze mu się zdawało, że może kierować moim życiem. - Łkając roześmiała się. - W dodatku to mu się udawało. Kobiece łzy nigdy dotąd nie poruszyły głęboko Jasona. Mogły wywołać nieco współczucia, ale zwykle nie przywiązywał do nich wagi. Kiedy jednak zobaczył płaczącą Laurę, poczuł się okropnie, jakby ktoś wiercił mu nożem w brzuchu. Chciał ją przytulić, a ona wciąż odsuwała się od niego, w końcu więc nie wytrzymał, chwycił ją i siłą przytrzymał. W jego objęciach Laura starała się zapanować nad płaczem; Ginny trąciła nogą Matta i wyciągnęła rękę. Pomógł jej wstać.

- Mężczyźni - wymamrotała z pogardą w głosie, mając na myśli także Austina i Psa. Podeszła do Jasona i Laury. - Nie będę siłą odrywać twoich rąk, Jason, więc sam ją puść.

Dopiero jednak kiedy Matt położył dłoń na ramieniu brata, Jason wypuścił Laurę z objęć.

- Chodź, Lauro - rzekła Ginny. - Usiądź i wyjaśnij, co się dzieje. Laura usiadła na kanapie, podziękowała Austinowi za chusteczkę, którą jej podał, i wytarła nos.

W tym rzecz, że nie wiem... nie wiedziałam... nie mogłam wiedzieć. Nigdy nie rozmawiali ze mną o interesach. - Mówiła nieśkładnie, ale żeby wprowadzić jakiś ład do swojej wypowiedzi, musiałaby spojrzeć Jasonowi w oczy i zadać pytanie, przed którym wzdragająca się od chwili, gdy Lloyd nazwał ją Daisy May. Tak nazywała ją cała rodzina. Uważali, że tak jest ślicznie, ale ona nie cierpiała tego z całego serca. - Nie miałam pojęcia, że spółka rozważa wejście do Teksasu, a zwłaszcza do Dwóch Rzek. To sprawa Lloyd'a. Nie okłamałam was, nie byłabym do tego zdolna.

Wiemy. Odetchnij głęboko - powiedziała Ginny, rozcierając zimne ręce Laury. - Ile miałaś lat, kiedy twoja matka wyszła za mąż za Holcombe'a? Czy twój przyrodni brat uderzył cię kiedyś?

Laura wzięła głęboki oddech.

Miałam jedenaście lat, kiedy zamieszkaliśmy w domu Mayów. Lloyd zawsze zachowywał się jak mały tyran. Nie mógł rozstać się z kątami Moniki, bo ona umiała się przed nim bronić. - Wzruszyła ramionami. - Więc uwziął się na mnie. Początkowo matka myślała, że Lloyd gorliwie się mną opiekuje i wszystko jest cacy, ale ja wcale tak nie uważałam. Holcombe i matka, kiedy byli razem w domu, nie mogli nad nim zapanować.

Ile lat ma ten kretyn? - spytał Austin. - Zachowuje się, jakby był młodszy ode mnie.

- Laura otarła oczy i zdobyła się na uśmiech.

- Ma trzydzieści lat i rzeczywiście jest jak dziecko, w dodatku złośliwe i mściwe. - Popatrzyła na Ginny i Matta, a na koniec zmusiła się, by spojrzeć na Jasona. - Poniżyliśmy go, a on nam tego nie daruje.

Lauro - spytała Ginny powoli - czy on kiedykolwiek napastował cię?

Nie. Prędeż bym go zabiła - odpowiedziała tak gwałtownie, że wszyscy jej uwierzyli. - Bawił się w manipulowanie, a kiedy okazywało się, że jestem w tym lepsza od niego, wpadał w szal. Jak wszyscy tyrani, uciekał się to brutalnej siły. - Laura wyprostowała się, przykładając palce do ust, jakby o czymś sobie przypomniwała. - Muszę zaraz zadzwonić do Holcombe'a i powiedzieć mu o poczynaniach Lloyda. On nie da za wygraną i jeśli się go nie pohamuje, będzie coraz gorzej.

Ginny próbowała ją powstrzymać, ale Jason potrząsnął głową, głęboko przeświadczony o tym, że Laura musi zrobić coś, co zatuszowałoby przykrości, na jakie naraził ich jej przyrodni brat. Domyślał się też, że pragnie spędzić chwilę w samotności, żeby dojść do siebie. Po wyjściu Laury pierwszy odezwał się Matt.

-Zręcznie poradziłeś sobie z Lloydem, Jason. Gdzie się tego nauczyłeś?

-Tu i tam - odparł Jason, wzruszając ramionami.

Nie sądzisz, że Lloyd się wycofa po tym, co go dziś tu spotkało?

Nie. Tacy jak on łatwo się nie poddają. Poza tym pokonałem go, nawet poniżyłem, a on tego nie zapomni.

Matt spojrział na Ginny, potem na Austina.

-Chciałbym wiedzieć jedno. Co stało się z systemem wczesnego ostrzegania? Tom albo Foster powinni zostać powiadomieni, gdy samochód Lloyda ominął miasto. Jak to możliwe, że dojechał tutaj, a nas nikt nie ostrzegł? - Targnął nim lęk o rodzinę.

Spojrząwszy znów na Ginny, zauważył, że unika jego wzroku. - Co się stało,

Ginny?

- Rozmawiałam z Annie o prawnych kwestiach związanych z zaliczeniem miasteczka do innej strefy ekonomicznej. - W miarę jak Matt coraz groźniej marszczył brwi, uśmiech Ginny stawał się coraz słodszy. - Kazałam jej odwołać system ostrzegania. Wszyscy byli już nim zmęczeni, a ja jestem bezpieczna. Poza tym, czy ktoś z was słuchał wieczornych wiadomości albo czytał gazetę? Nie? No więc dotarła tam już historia o znalezionym w jaskini nieboszczyku i Annie mówi, że kilku mieszkańców odbierało już w tej sprawie telefony. Do Annie zadzwonili ze stacji telewizyjnej w Houston. Tamtą wiadomość już nadawali, ale chcieli przyjechać do Dwóch Rzek, żeby nakręcić drugi materiał o kościach i jaskiniach. - Matt wciąż milczał. - Pracujący dla mnie system ostrzegania zbytnio obciąża naszych przyjaciół. Jestem bezpieczna.

Ze wszystkich... - zaczął Matt głosem dudniącym jak pociąg.

Ginny spuściła wzrok na swój brzuch.

Nie podnoś głosu, Matt, to może jej zaszkodzić. Nie chcesz chyba, żeby się ciebie bała?

Ginny pogłaskała się po brzuchu jakby dla podkreślenia swych słów. Już na początku ciąży nauczyła się łagodnie szantażować Matta i chętnie korzystała z tej umiejętności. Matt usiadł koło żony i ujął jej rękę w dłonie, ale groźny wyraz niezadowolenia nie opuszczał jego twarzy.

Zadzwoń do Jericha i każę mu obudzić innych. Nieco wzmożona ochrona nie zaszkodzi.

Zabieram Laurę do siebie na noc - oznajmił Jason.

Dlaczego? - wyrwał się Austin. - Tu jest bezpieczna. Tato nie pozwoli zrobić jej krzywdy. Prawda, tato?

No właśnie, dlaczego? - spytała Ginny, zakładając ręce na brzuch i szturchając Matta łokciem.

Jason spojrział na nich chmurnie. Nie był gotów udzielić wyjaśnień, dopóki nie rozmówi się z Laurą.

-Ponieważ, drogi bratanku, ona tam się ze mną udaje. - Uniósł rękę. - O nic nie pytajcie. Uwiercie mi na słowo, że ona należy do mnie.

Matt z trudem zachowywał surowy wyraz twarzy, zwłaszcza że Ginny wciąż go szturchała. A więc przyszła kryśka na matyska. Ale czy Laura o tym wie?

Do jutra na pewno się dowie - odparł Jason. Zerkał co chwila w stronę drzwi, broniąc się przed dociekliwością rodziny. Zdawał sobie sprawę, że zżera ich ciekawość, ale na razie nie zamierzał jej zaspokoić.

Osiem lat temu Laura miała piętnaście lat - przypomniała Ginny. - Czy coś wtedy zaszło między wami?

Nie to, co masz na myśli. - Jason usłyszał kroki Laury i wyszedł jej naprzeciw. - Dodzwoniłaś się do Holcombe'a?

Laura westchnęła ze znużeniem.

Tak. Matt i Ginny, przekazuję wam gorące przeprosiny Holcombe'a. Obiecał, że zajmie się Lloydem i całą tą aferą, i prosił, żeby więcej się tym nie martwić.

Wierzysz mu? - spytał Matt.

Tak. Ale musicie wiedzieć, że od czasu ataku serca przed paru laty nie ma już takiej władzy nad spółką, jak mu się zdaje. Byłabym za podjęciem kroków prawnych, żeby ich stąd przepędzić.

A jak z jego władzą nad Lloydem? - spytała Ginny.

Nie wiem. Twierdzi, że jest w stanie go powstrzymać, jak to już nieraz bywało. - Podeszła do Ginny. -Przepraszam, że to wszystko zdarzyło się w twoim domu.

Wiesz przecież, że za nic w świecie nie chciałabym cię zdenerwować.

-Ależ dawno się tak nie ubawiłam – zapewniła z uśmiechem Ginny. Zerknęła w bok i dodała: - Słyszałam ten jęk, Matthew. Wiesz, że ostatnio byłam bardzo grzeczna.

- A te słodycze, które za twoją namową kupił Austin?

Ginny mrugnęła konspiracyjnie do chłopca.

- Nie wiem, o czym mówisz. Lauro, nie zamartwiaj się swoim braciszkiem, Tutejsi mężczyźni potrafią bronić swojej własności. - Nagle ziewnęła. - A ja idę spać.

Jason wziął Laurę za rękę.

- Chodź. Wracamy do mnie. - Obejrzał się na rodzinę. - No to na razie.

Laura nie miała ochoty zostać z nim sam na sam.

- Ja też jestem śpiąca - powiedziała.

•- To fatalnie - odparł i otwierając tylne drzwi, dodał: - bo czeka nas długa rozmowa.

Nie miała cienia wątpliwości, że teraz już pamięta, kim jest i co zrobiła.

15

Laura nie wiedziała, co powiedzieć, od czego zacząć, więc milczała. Uznała, że najlepiej będzie pozostawić inicjatywę Jasonowi. Wówczas dowie się, co on właściwie pamięta. Trąciło to tchórzostwem, do którego sama się w duchu przyznała.

- Piękny dziś księżyc, prawda?

Jason przemyślał nad tym, jak poruszyć drażliwy temat, żeby nie wprawić Laury w zakłopotanie. Dopiero w połowie drogi zwolnił i rozejrzał się. Noc rzeczywiście była piękna. Wielki jasny księżyc wisiał nisko na niebie. Łagodny wietrzyk kołysał jaśminem, mimozami, różami i cedrami, porywając zapachy i mieszając je niczym drogim perfumy. Rozmawiać w taką noc o czym innym niż o miłości to niemal grzech, pomyślał Jason i spojrzął na milczącą i posępną Laurę, która szła obok.

Odetchnęła i powzięła postanowienie.

-Przypomniałeś mnie sobie, prawda?

Musiał zachować ostrożność, więc starał się zyskać na czasie. Przystanął przy bramie winnicy. Kiedy znaleźli się po drugiej stronie, sięgnął do kieszeni po klucz i zamknął bramę. Dotknął pleców Laury, zachęcając ją do przejścia przez drogę.

- Daisy May, którą poznałem osiem lat temu, była zwiewną jak nimfa, cudowną dziewczyną o pięknych, długich do pasa, kasztanowych włosach, w których błyskały złote refleksy, pamiątka po godzinach spędzonych na słońcu. Miała mnóstwo piegów na nosie i policzkach, poważne, aż zbyt poważne, orzechowe oczy i piękne usta, które przy uśmiechu oślepiły mnie blaskiem srebrnego aparatu na zębach.

Wzruszona, z trudem przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło. Wciąż jednak nie odpowiedział na jej pytanie. Po drugiej stronie szosy, ledwie ruszyli podjazdem do domu, Jason raptem się zatrzymał.

Co się stało? - spytała, podążając za jego spojrzeniem. Wydało jej się, że coś widzi, ale nie wiedziała co.

Szybko, pomóż mi zamknąć bramę.

Szarpali się z koślawą starą bramą, trochę ją podnosząc, trochę ciągnąc po ziemi, ale nie udało jej się całkiem domknąć.

Chciałem to naprawić. Cholera, musi tak zostać.

Jason, co się dzieje?

Chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą.

- Mam dziwne przeczucie, Tam przy szosie zaparkował samochód. Z daleka nie rozpoznałem marki, ale założę się, że to Lloyd i jego kompani. I nie zatrzymali się po to, żeby podziwiać księżyc. Jeżeli dotychczas nie wykonali żadnego ruchu, to wi docznie na coś czekają.

Laura rozejrzała się i pierwszy raz, odkąd tędy cho-

dziła, spostrzegła, jak blisko alejki rosną drzewa, jaki głęboki panuje pod nimi cień.

O Boże! Chciał zobaczyć, czy z tobą wyszłam. Przyjdzie tu? Próbować może, kto mu zabroni.

Widząc w blasku księżyca uśmiech i błysk w oczach Jasona, Laura wstrzymała na chwilę oddech.

-Jason, ty nie wiesz, jaki Lloyd potrafi być okrutny.

Jason upewnił się, że furgon Laury stoi nie naruszony koło stodoły. Potem pośpiesznie wprowadził Laurę do domu i zamknął drzwi na klucz. Sięgnął po telefon komórkowy i wybrał numer Matta.

Zdaje się, że Złoty Chłopak i jego wesoła kompania zatrzymali się przy szosie i chcą narozrabiać. Ja zaczekam.

Na co zaczekasz? - spytała Laura.

Jason rozmawiał przez telefon, obejmując ramieniem Laurę i nie pozwalając jej odejść. W końcu się rozłączył.

Jericho też zauważył samochód i poszedł go sprawdzić. Matt czeka, aż oddzwoni, i chce, żebym się stąd nie ruszał.

Ginny nie powinna narzekać na telefony komórkowe, które Matt wszystkim porozdawał. Okazały się przydatne. Mam nadzieję, że...

Nie dokończyła, bo przerwał jej terkot telefonu w rękę Jasona.

Kiedy z słuchawką przy uchu uśmiechnął się do niej, wiedziała, że może się odprężyć. Potem odrzucił telefon na stół, objął Laurę i przygarnął do siebie.,

- Kiedy Jericho dotarł na miejsce, samochodu już nie było.

- Słyszę w, twoim głosie okropne rozczarowanie. Rozgarnął palcami jej włosy i przytrzymał głowę tak

mocno, że nie mogła nią ruszyć. Spojrzał jej w oczy bez uśmiechu, posepnie.

Gdyby Lloyd cię uderzył, chyba bym go zabił. Mógłbym go zabić za to, że kiedyś cię uderzył. - Gdy chciała coś powiedzieć, pocałował ją: Miętko, słodko, z czułością. Odsunął się, lecz wciąż trzymał jej głowę w dłoniach. - Czy nikt cię przed nim nie bronił, kiedy byłaś mała?

Nie. Ale nauczyłam się sobie radzić. Jason, musimy porozmawiać.

Wkrótce porozmawiamy. - Uniósł kącik ust.. -W tej chwili myślę o czymś, co obywa się bez słów. -Opuścił ręce do jej talii i zaczął powoli podciągać jej koszulkę do góry. - No, można zrobić wyjątek dla jednego czy dwóch. Na przykład możesz wymówić moje imię, o tak, Ja-a-ason - rzekł, naśladując ją. — I jeszcze ten chichot na końcu. Chciałbym go znów usłyszeć.

Prawdę mówiąc, najchętniej zaraz.

Choć wiedziała, że oboje unikają ważnej rozmowy, nie miała dość siły woli, by odrzucić jego karesy. Pragnęła Jasona tak mocno, jak on jej. Dżinsy zsunęły jej się z nóg i zwinęły jak obwarzanki wokół stóp.

Ja nie chichoczę - rzekła lekko oburzona.

Ależ tak, chichoczesz. Na samym końcu, zaraz potem, kiedy wypowiadasz moje imię. To takie erotyczne, czysta radość. - Znów miał ją pocałować, gdy raptem poderwał głowę, nasłuchując. - Ktoś tam jest.

Nic nie słyszę.

Nim spróbowała go powstrzymać, Jason złapał pierwsze z brzegu narzędzie, wielki śrubokręt, który mógł posłużyć za broń, i wyszedł. Zaskoczona, stała w samej koszulce i majtkach i przez chwilę zbierała myśli. Potem

zaczęła się szybko ruszać, wkładać stopy w sandały, których zdejmowania nie pamiętała, a kiedy jej się nie udało, kopnęła sandał i podbiegła do drzwi.

Księżyc świecił jasno jak nigdy, A może jest to sprawa poczucia zagrożenia? Zobaczyła samochód Lloyda, stojący w połowie długiej alejki, Nie widziała natomiast Jasona, więc ostrożnie wysunęła się przez drzwi. Uzmysłowiwszy sobie pilną potrzebę działania, nie zważając na gołe i bose nogi, puściła się pędem i zwolniła dopiero wtedy, gdy zza samochodu wyłonił się Jason. Podbiegł do Laury, chwycił ją za ramię i odwrócił. Wracaj do domu - rozkazał.

Nie ma ich w samochodzie?

Nie.

Nie puszczając Laury, Jason pobiegł na tyły domu. W jednym z pomieszczeń stały sterty kartonowych pudeł, które zaczął gorączkowo przerzucać, Wreszcie znalazł to, którego szukał.

Szarpnął karton, sięgnął do środka i wyjął skórzany futerał na strzelbę, ozdobiony frędzlami; Zatknął go pod pachę i wymacał kolejne przedmioty, które wyjmował i kładł na podłodze. Patrząc na pistolet, nóż myśliwski i pudełka z nabojami, Laura nie wiedziała, czy ten arsenał bardziej ją przeraża czy śmieszy. Wyglądało to tak, jakby Jason przygotowywał się na wojnę.

-Jason, co ty robisz?

Spojrzał przez ramię i uśmiechnął się.

- Udzielę twojemu przyrodniemu bratu nauczki, że w Teksasie przestrzega się zakazu wstępu na teren prywatny.

Wziął pistolet, załadował szybko dwie kule, sprawdził zabezpieczenie, i zatknął broń z tyłu za pasek dżin-

sów. Pod kolaniem przywiązał skórzaną pochwę i wsunął w nią myśliwski nóż. Z futerału wydobyl dubeltówkę i zgarnął pudełko z nabojami.

Przyglądała się zafascynowana jego szybkim, pewnym ruchom, i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, jak fachowo Jason obchodzi się z bronią.

To szaleństwo! Nie będziesz chyba strzelał do Lloyda, co?

Oczywiście, że nie. - Spojrzał na nią urażony. - Wystraszę tylko ich jak wszyscy diabli.

Miał przebiec koło Laury, ale chwyciła go za rękę.

- Posłuchaj. Zamknijmy się w środku. On sobie pojedzie.

Jason pocałował ją mocno i odparł:

- Nie, on nie odjedzie. - Próbował odejść, ale go nie puszczała, żeby więc nie ciągnąć jej z sobą, stanął i rzekł: - Oni nie przyszli tutaj na miłą pogawędkę, Lauro. Zapar kowali w alejce i podkradli się w konkretnym celu: żeby porwać ciebie, a mnie przysporzyć jak najwięcej bólu.

Lloyd zamierza odjechać stąd razem z tobą. - Wierchem dłoni przesunął po jej policzku. - Obiecuję, że odejdą stąd na własnych nogach i bez ciebie.

Jason słusznie rozumował. Najskuteczniejszą zemstą Lloyda byłoby siłą odebrać ją Jasonowi.

- Jason! - zawołała, idąc za nim do przedniej części domu. - Nie rób tego. Nie znasz Lloyda tak jak ja.

Znalazła go w salonie, a raczej w miejscu przeznaczonym na salon, stojącego przed jednym z dużych frontowych okien.

Światliki w dachu wpuszczały dość światła, by mogła przejść bezpiecznie po zagraconej podłodze.

Zadzwoń do Matta - oznajmiła.

Jeżeli zamierzasz przechadzać się pod oknami; to

mogłabyś coś na siebie włożyć. - Kiwnął na nią; żeby odeszła, a kiedy nie usłuchała, rozkazał ostro: - Odejdź od okna, Lauro! Co zamierzasz?

- Zaczekać, aż pierwsi zrobią ruch.

Właściwie nie spuszczała Jasona z oka gdy szukała dzinsów a potem je wkładała. Bardziej się rozzłościła niż przerażiła, gdy otworzywszy okno, wychylił się i zaczął rozglądać. Stanowczo za dobrze się bawi.

Nagle strusie wszczęły larum, jakiego jeszcze nie słyszała. Darły się wniebogłose, wszystkie naraz, piskiem obwieszczając strach i zagubienie. Ciarki przeszły Laurze po plecach. To chyba niemożliwe, żeby Lloyd skrzywdził strusie! - Zostań tu! - syknął Jason i wyskoczył przez okno.

Laura przebiegła przez pokój, potykając się o porzucone na środku stare trampki. Włożyła je i szybko zawiązała sznurówki, modląc się w duchu, żeby Jason zachował ostrożność.

Podskoczyła i przerzuciła nogi przez otwarte okno. Wylądowała zgrabnie na ziemi i puściła się pędem, pochylając się i trzymając w cieniu domu. Na rogu przystanęła, żeby się rozejrzeć. Strusie, krzycząc przeraźliwie, biegały jak oszalałe po ogrodzonym terenie. Laura dostrzegła jakiś ruch za ptaszarnią i wylęgarnią.

Pełna złych przeczuć pobiegła do wylęgarni, wołając imię Jasona, żeby go uprzedzić; Dopadła otwartych drzwi i w tym momencie wyszedł jej naprzeciw.

Smutek i rozpacz, malujące się na jego twarzy, zniknęły, pozostawiając tylko gniew. Niebieskie oczy Jasona błyszczały, drgał mu mięsień na twarzy, usta zacisnęły się posepnie.

Zniszczyli wszystko. Całe wyposażenie.

Jajka? - szepnęła.

Rozbite.

Jason złamał dubeltówkę na udzie i załadował dwa naboje. Z oddali dobiegł warkot zapalanego silnika. Jason wyszczerzył się w uśmiechu.

- Zadzwońię do szeryfa - powiedziała drżąc. - Może ich złapać, kiedy będą wyjeżdżali z miasta.

Jason uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Nigdzie nie pojedą. Przebiłem wszystkie cztery opony w samochodzie.

Skierował dubeltówkę do góry i nacisnął spust.

Co robisz? - Laura chciała chwycić broń, ale Jason ją powstrzymał.

Daję im czas na ucieczkę - wyjaśnił.

Nie rozumiała, co się dzieje, wiedziała tylko, że jej się to nie podoba.

- Jason, zadzwońmy do szeryfa i Matta.

Wetknął dubeltówkę pod pachę, a wolną ręką objął Laurę.

Pomóż mi zamknąć dziewczyny w ptaszarni. Denerwował ją jego niesamowity spokój.

Proszę cię Jason - rzekła błagalnie, ale nie słuchał.

- Są przerażone, Lauro, i mogą wyrzucić sobie krzywdę.

Zaczął spokojnie przemawiać do strusi, podchodząc do bramy, a otworzywszy ją, wywoływał je po imieniu i czekała aż przejdą. Laura robiła to co Jason i naśladowała jego opanowanie, choć wszystko się w niej burzyło.

Strusie uciszyły się i jeden po drugim podchodziły bliżej, spragnione czułości i pociechy. Elvis pierwszy

przytulił się do Laury, a kiedy objęła ręką drżący tułów ptaka, położył głowę na jej ramieniu i zamrugał idiotycznie długimi rzęsami.

- Biedactwo - zagruchała Laura.

Nieśmiała Joan, a nawet dumna Bessie napierały na Jasona, szukając u niego pocieszenia. Jason i Laura przemawiali do strusi, rozpraszając ich lęki i prowadząc stadko do ptaszarni. Jason zamknął za nimi drzwi i porządnie je zabezpieczył.

- Chcę zadzwonić do Matta - powiedziała Laura, gdy szli do domu.

- Proszę bardzo - odparł, nadal zachowując całkowity spokój. Obszedł dom od frontu. Nim wszedł do środka, przez dłuższą chwilę patrzył na unieruchomiony w alejce samochód. Zaśmiał się. - Pójdą na piechotę.

- Złapią okazję na szosie. Musimy ostrzec szeryfa.

Jason otworzył drzwi.

Nie. Lloyd doskonale wie, że miejscowa policja będzie go szukała, i nie zaryzykuje. Skierowali się w stronę drogi po drugiej stronie Dwóch Rzek, poza granicami okręgu. Widzisz to drzewo obok samochodu?

Ledwo ledwo. A co?

Odłamał się duży konar. Ktoś tracąc równowagę przytrzymał się go. Stąd wiem, w którą stronę poszli.

Laura wbiegła do domu, rozglądając się za telefonem. Gdy go znalazła, zaczęła wybierać numer, ale przerwało jej tę czynność pytanie Jasona.

-Czy Lloyd jest dobrym myśliwym? Pamiętam, jak osiem lat temu przechwalał się, że mógłby się zmierzyć z myśliwym polującym na grubego zwierza.

Pytanie i ton głosu Jasona wywołały ciarki na plecach Laury. Odłożyła telefon.

Poluje w Wyoming i Montanie, a przynajmniej kiedyś polował. Dobrze strzela.

Czy na wyprawach korzystał z przewodnika?

Tak. Jason, co ty chcesz zrobić? On jest jak wściekły pies.

Przyparty do muru zaatakuję.

Lloyd sam rozpoczął tę zabawę. Już ja go nauczę, że ze starymi wyjadaczami się zadziera.

On jest niebezpieczny. - Bojąc się, że Jason ją zostawi, Laura chwyciła go za pasek. - Błagam, nie odchodź beze mnie!

Nie bądź śmieszna. - Jason oderwał jej palce od paska. - Nigdzie się stąd nie ruszaj. Zarygluj drzwi. Zadzwoń do Matta i Argusa, jeżeli to ci poprawi samopoczucie. Ja wychodzę.

Jak zapowiedział, tak zrobił, zostawiając ją sam na sam z wątpliwościami i obawami. Odetchnęła głęboko i próbowała zastanowić się, co począć. Nagle złapała swój mały plecaczek i wytrząsnęła jego zawartość na podłogę. Potem pobiegła do lodówki. Zapakowała do plecaczka dwie plastikowe butelki z wodą, latarkę i telefon.

Wyszła przez drzwi frontowe, zamknęła je na klucz i jeszcze raz sprawdziła, czy są porządnie zaryglowane. Zaczęła wypatrywać Jasona. Aż serce bolało, że w taką piękną noc dzieją się takie brzydkie, ciemne sprawy. Popatrzyła na wielki księżyc przyświecający wszystkim kochankom i pomyślała, że ona właśnie tym chce być: kochanką dla Jasona.

Czuła się zagubiona, niezdolnie samotna i przerażona. Jak Jason mógł puścić się w pogoń za trzema mężczyznanami? Dwoma potężnymi drabami i jednym niebezpiecznym złośliwcem. Porwał się na coś, co przerasta jego

siły, i z pewnością będzie potrzebował pomocy; Ona sama niewiele może mu pomóc. Postanowiła skierować się w stronę porzuconego samochodu Lloyda i złamanej gałęzi, którą pokazał jej Jason. Wszystko wskazywało na to, że właśnie stamtąd wyruszył na poszukiwania. Idąc alejką, wystukała numer Matta i Ginny.

Matt nie przerywał pytaniami jej relacji.

- Ostrzegalam go, że Lloyd jest niebezpieczny, kiedy ktoś mu się sprzeciwi, ale on mnie nie słuchał; Skręciła z alejki na opadającą stromiznę i zesła, stąpając bokiem aż do drzewa z ułamanym konarem. Mówiła do Matta z narastającym gniewem. - Czy to testosteron rzucił mu się na mózg, że wyrwał się jak Rambo, nie czekając na pomoc?

- Całkiem możliwe - odparł Matt ze śmiechem.

Schylając się pod wiszącymi nisko gałęziami, Laura wyszła na otwartą przestrzeń;

- Nie mam pojęcia, gdzie się podział. - Chciała zadać pytanie, które gnębiło ją od chwili, gdy Jason znikł jej z oczu. Nie wiedziała, jak je sformułować, żeby nie wyrazić się źle, niesprawiedliwie o ukochanym mężczyźnie.

- Matt, czy Jason da sobie radę? Jego specjalność to kobiety, przyjęcia... i kobiety. - Rozejrzała się i ściszyła głos. - Oboje wiemy, z jakim zapamiętaniem kreował się na playboya, ale czy teraz wie, co robi? Boże, ma nóż, pistolet i strzelbę. Czy on w ogóle umie się nimi posługiwać?

Długo czekała na odpowiedź, aż pomyślała, że się rozłączyli.

- Lauro, naprawdę nie potrafisz uśmierzyć twoich obaw. Poznałem Jasona dopiero przed ponad rokiem.

Zwróć uwagę, że nikt się po nim nie spodziewał takich

wyczynów jak remont stodoły. Jak widać pożegnał się z rolą playboya i chyba powinniśmy dać mu szansę; niech pokaże, co potrafi. Słuchaj, Ginny ma Argusa na drugiej linii. Jedzie do winnicy i pójdziemy razem szukać Jasona. Wracaj do domu albo chodź tu i zostań z Ginny. U nas będziesz bezpieczniejsza, bo Jericho z ludźmi pilnują domu. Nie martw się o Jasona i Lloyd'a. Ja i Argus znajdziemy ich.

Po tych słowach Matt rozłączył się.

- Wszyscy mężczyźni są tacy sami – wymamrotała pod nosem Laura, rozglądając się. - Kobiety niech się martwią, siedząc w bezpiecznym miejscu, a oni idą się zabawić.

Księżyc jasno świecił, ale wokół czały się głębokie cienie. Laurą poczuła we włosach powiew wiatru i uzmysłowiła sobie, że otacza ją ogromna przestrzeń, pusta i cicha, a jej samotna wyprawa skazana jest na niepowodzenie. Przed nią rozpościerała się długa dolina. Łagodne wzgórza przypominały teraz groźne góry. Laura wiedziała, że za linią wzgórz przebiega droga, ku której skierował się Lloyd z obstawą. Cholera, bez Jasona nie dam sobie rady, pomyślała i mimo woli zawołała jego imię. Ponieważ nie odpowiedział ani nie przyszedł, krzyknęła jeszcze raz.

- Stoję za tobą, Lauro.

Odwróciła się tak błyskawicznie, że omal się nie przewróciła. Tak się martwiłam - powiedziała, rzucając mu się na szyję. - Matt i szeryf idą z pomocą. - Nie rozplatając rąk, Odsunęła się trochę, żeby mu się przyjrzeć. - Tak się cieszę, że nabrałeś rozsądku i wróciłeś.

Mój rozsądek nie ma nic wspólnego z moim po-

wrotem. Po prostu szybko uświadomiłem sobie, że nie zrobisz tak, jak ci kazałem. Wiedziałem, że pójdziesz mnie szukać, i nie mogłem pozwolić na to, żebyś samotnie wędrowała i martwiła się o mnie.

Laura opuściła rękę i cofnęła się o krok.

- Nie zaczekasz na brata i szeryfa? Lloyd i jego ludzie na pewno zaszli już daleko.

Jason roześmiał się i wziął ją pod rękę, jakby wybierali się na niedzielny spacer.

Już ich doganiałem, kiedy wyobraziłem sobie ciebie samą i zagubioną.

I wróciłeś, a oni tymczasem posunęli się kawał drogi naprzód. Chodźmy do domu, weźmiemy auto i złapiemy ich, kiedy będą dochodzili do drogi.

Lauro, nawet jeśli Lloyd jest świetnym myśliwym, to tego terenu w ogóle nie zna. Za pasem ziemi uprawnej, między wzgórzami, zaczynają się wertepy i chaszczce. Lloyd ma drogie włoskie półbuty. Paul i Booth też mają obuwie pasujące do garnituru. Nie ujdą daleko. Jeżeli będziemy szybko szli, raz dwa ich dogonimy.

I co wtedy? - Znow chciała się zatrzymać, ale jej nie pozwolił.

- I co wtedy zrobisz, Jason?

- Zaprowadzę ich do miasta i oddam w ręce Argusa.

Domyślała się, że cokolwiek powie, będzie to jak rzucanie grochem o ścianę. A jeśli z nim pójdzie, to przynajmniej postara się przypilnować, żeby nikt nie wyrządził mu krzywdy.

- Dobrze. Idei tobą.

- Od początku wiedziałem, że pani profesor się zgodzi - odparł ze śmiechem. - Co niesiesz?

Laura strząsnęła szelki plecaka i podała Jasonowi butelkę z wodą. Kiedy ugasił pragnienie, wypila resztę wo-

dy i pustą butelkę schowała z powrotem. Szli dalej w milczeniu, nie krępującym i przyjaznym. Po jakimś czasie Laura spojrzała przed siebie. Wzgórza, które niedawno wydawały się odległe zamajaczyły tuż-tuż.

Jason, strzelałeś już kiedyś z dubeltówki lub pistoletu?

Do ludzi nie.

Nie podobała jej się ta odpowiedź, a zwłaszcza radosny ton jego głosu. Usiłowała wyczytać coś z jego twarzy.

Ale kiedyś polowałeś?

Niepokoisz się o moje umiejętności? - Niezdarnie poprawił dubeltówkę, którą niósł pod pachą, i omal jej nie upuścił.

Nie, nie. - Spojrzała w bok, żeby nie widział jej wątpliwości.

Myślisz, że nie dam sobie rady i nie obronię cię? Jestem dobry prawie we wszystkim, czego się tknę.

- Na pewno świetnie sobie radzisz w roli playboya.

Roześmiał się, a widząc grymas złości na jej twarzy, rzekł:

Przepraszam, pani profesor. Nigdy nie uważałem się za playboya. To inni przykleili mi taką etykietkę.

Ale nigdy nie zaprzeczałeś ani nie przestałeś uganiać się za kobietami,

Nigdy nie uganiałem się za żadną kobietą - powiedział z udanym oburzeniem. - To znaczy dopiero teraz zacząłem.

Nie czepiaj się słówek, Jason. Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Nie możesz mieć do mnie pretensji, że powątpiewam w twoje myśliwskie umiejętności. Gdybyśmy byli na przyjęciu albo w eleganckiej restauracji, nie wątpiłabym ani przez chwilę, że potrafiś oczarować obe-

cne tam kobiety, zamówić odpowiednie wina do pięcio- danio- wej kolacji, odróżnić prawdziwy diament od idealnej podróbki, a także odgadnąć nazwiska projektantów mody, u których ubra- ły się wszystkie panie. - Rozrzuciła ręce, jakby ogarniała cały świat. - Ale tu jest inaczej. - Stłumionym głosem próbowała naśladować dźwięczny bas Jericha. - Tu jest niebezpiecznie. Jason stanął i dotknął jej ręki.

-Widzisz tamten kamień wielkości talerza?

Podążyła spojrzeniem we wskazanym kierunku i kiwnęła głową.

-A bo co?

Zdumiewające, jak jasno świecił księżyc. Laurze zdawało się, że patrzy na czarno-białą fotografię z wyraźnie widocznymi, naj- drobniejszymi szczegółami; białe i jasnoszare kamienie i skały odcinały się od ciemności zalegających pod drzewami i w nie- przebytej gęstwinie krzewów.

- Z boku kamienia widać ciemną smugę, którą pozostawił skó- rzany but. Jego właściciel nie patrzył pod nogi, stąpnał na brzeg kamienia i ześliznął się. Lloyd szedł tędy, wyprzedzając o kilka kroków goryli. Widzisz przy gniecionej trawie... - wskazał inny ślad - i resztkę łodygi po zerwanym kwiatku? Rozmiary śladów wskazują, że szedł tędy Paul i Booth. Któryś z nich lubi kwiaty i zerwał bławatek. Zrywanie kwiatu będącego symbolem stanu to oczywiście kolejne przestępstwo, które należy zapisać na ich koncie.

Gdyby Jason nie wskazał pozostawionych przez trzech męż- czyzn śladów, Laura w ogóle by ich nie dostrzegła i poszła da- lej. Ogarnął ją zachwyty i jednocześnie zakłopotanie, że zwątpiła w Jasona. Musiała podbiec, żeby go dogonić.

- A co do moich umiejętności w obchodzeniu się z bronią, to poluję przez całe życie i całkiem nieźle strzelam, Laura stanęła i chwytając Jasona za rękę skłoniła go, żeby też się zatrzymał.

- Przepraszam, ale sam przyznasz, że świetnie maskujesz swoje prawdziwe ja. Dlaczego?

Uśmiechnął się i przesunął palcem po jej policzku.

-Może z tych samych powodów co ty. Przez całe życie musiałem sam dbać o zaspokojenie swoich potrzeb, zarówno fizycznych, jak emocjonalnych, Taka niezależność rozszerza się na wszystkie dziedziny życia. - Gestem dał jej znak, żeby szła dalej.-A może to dlatego, że ojciec nigdy nie miał dla mnie wolnej chwili, tak go pochłaniała winnica i trawiła nienawiść do Matta. A matka miała trzy pasje: utrzymanie pozycji towarzyskiej, po dróże i męża, w tej kolejności. Łatwiej jest przyjąć postawę „niech ludzie myślą sobie, co chcą" niż próbować ich zmienić, co przynosi taki skutek, jak walenie głową w mur. A zresztą, kogo to wszystko obchodzi. Wiem, kim jestem i jaki jestem. I to mi zawsze wystarczało. Teraz nadszedł dobry moment, żeby mu opowiedzieć, w jakich okolicznościach doszło do ich spotkania przed ośmiu laty, ale jakoś nie mogła się na to zdobyć.

- Kto cię nauczył czytać ślady? - spytała.

- Jericho. - Roześmiała się widząc, jak się skrzywiła. - Wiem, że za nim nie przepadasz, ale kiedy dorastałem, zastępował mi ojca. Nauczył mnie tropić i strzelać. I jak wyżyć, korzystając bezpośrednio z darów natury. Nauczył mnie radzić sobie w każdych okolicznościach. A wreszcie tylko się nie śmieję, właśnie Jericho nauczył mnie, jakie są kobiety.

-I co ci powiedział? Że są niebezpieczne? Tak przecież mówi. Laura obeszła duży kamień i obejrzała się przez ramię. Wyszli już z doliny i zaczęli podchodzić pod górę łagodnym zboczem. Domu Jasona nie było stąd widać.

-Na zawsze zapamiętałem to, że dzięki kobietom mężczyźni nie zmieniają się w zwierzęta i nie zabijają się nawzajem. Jericho i mój ojciec mieli z sobą na pieńku z tego powodu, że ojciec szorstko odnosił się do matki i do kobiet w ogóle. Słyszałem też ciągle o tym, jak źle ojciec traktował matkę Matta. - Jason potrząsnął głową, jakby odpędzał czarne myśli, i uśmiechnął się na wspomnienie szczęśliwszych chwil dzieciństwa. - Jericho mówił mi, że życie mężczyzny nie jest warte złamanego centa, jeżeli nie jest kochany przez kobietę, a nie miał na myśli seksu. I że mężczyzna nie jest w pełni człowiekiem, dopóki nie odwzajemni miłości. Jest przekonany, że kobiety mają łagodne serca i wielką potrzebę dzielenia się sobą i swoją miłością. On mówił, a ja słuchałem: o czułości, szacunku i elementarnej zasadzie, że mężczyzna nigdy nie podnosi ręki na kobietę, a potem patrzyłem, jak ojciec i matka skakali sobie do oczu. Matka nie była kruchą istotą i oddawała pięknym za nadobne. Ale Jericho kładł mi do głowy, że związek dwojga ludzi powinien wyglądać inaczej.

Laura zamrugała oczami, które zapełniły się łzami.

- Dzieciństwo pozostawia czasem okropny ciężar, który potem niesiemy przez życie. - Rozumiała teraz trochę lepiej, co kryje się pod etykietką bawidamka. Jason, jak rzadko który mężczyzna, naprawdę lubił kobiety. Rozumiał je i szczerze interesował się tym, co myślą i czują.

- Holcombe starał się okazać mi ojcowską miłość, ale ja

byłam zbyt uparta i pełna goryczy do matki, że rozwiodła się z ojcem. A w ogóle jak można nawiązać trwałą więź z ludźmi, jeżeli odchodzą z twojego życia?

Kto odszedł z twojego życia? - spytał cicho, chcąc się dowiedzieć, a jednocześnie pragnąc pokierować rozmową tak, żeby nie roztrząsać przeszłości, zwłaszcza tej sprzed ośmiu lat. Nie był to właściwy moment ani miejsce, aby poruszać tamten temat.

Po pierwsze ojciec. No, owszem, rozumiem. Jest cenionym paleontologiem, znanym także w Europie, gdzie teraz mieszka i pracuje. Widywałam go parę razy w roku, ale zawsze akurat gdzieś wyjeżdżał. Kiedy matka wyszła za mąż za Holcombe'a, oboje dużo podróżowali. Potem raz po raz zmieniałam szkołę. - Czują, że pękły wewnętrzne opory i może już mówić o tym, co wydarzyło się przed ośmioma laty. - Czy pamiętasz...

Uciszył ją gwałtownym ruchem ręki i pociągnął w dół, żeby razem z nim przykucnęła. Zerknęła na zegarek i ze zdumieniem stwierdziła, że szli już od przeszło dwóch godzin.

Usłyszała w przedzie głosy i zamarła.

16

Noc zastygła w bezruchu. Delikatny powiew ustał, nawet odgłosy natury ucichły. Ale noc oszukiwała słuchacza, bo rozchodzące się w powietrzu, niby wyraźne głosy zlewały się w niezrozumiały bełkot. Laura wyęczała słuch, żeby rozróżnić słowa wypowiedane przez mężczyzn przed nimi, lecz w końcu dała za wygraną. Nie podeszli tak blisko do Lloyd'a i tamtych dwóch, jak początkowo jej się zdawało.

-Co teraz zrobimy? - spytała szeptem.

Jason spojrzał na nią. Bała się, a mimo to nie rezygnowała.

-Ty nie będziesz nic robić, a ja podkradnę się do kępy drzew, w której siedzą, i spróbuję się zorientować, jakie mają plany na resztę wieczoru.

Zdenerwował ją ten beztroski ton i miała ogromną ochotę krzyknąć, ale się powstrzymała.

-To nie zabawa, Jason - syknęła i przygryzła wargi,

żeby się nie roześmiać, kiedy skrzyżował dwa palce i wysunął przed siebie, jakby chciał odgonić złe duchy. - Ich jest trzech, a ty jeden. Co będzie, jeżeli cię złapią?

-To prawda - odparł po chwili zastanowienia. - Ale ja jestem uzbrojony i znam tę okolicę. - Przytknął palec do jej ust. - Podkradnę się tak, że mnie nie zauważą, i umiem stosować w walce brudne chwytły.

Laura złapała go za koszulę.

Może powinniśmy poczekać na Matta i Argusa. Myślisz, że nas znajdą?

Lauro, kochanie, przestań się martwić. Jericho nauczył Matta tego samego co mnie. Powiedział, że mój brat to urodzony tropiciel, najlepszy, z jakim miał do czynienia, może dlatego, że jest półkrwi Indianinem. Są takie talenty, z którymi po prostu trzeba się urodzić. Jeżeli Matt nas tropi, wie, gdzie byliśmy, co robiliśmy i dokąd zmierzamy.

Rozkoszowała się przez moment miłym brzmieniem słowa „kochanie” i zaczęła grzebać w plecaku.

-Ale nie jesteś pewien, prawda? Nie jesteś stuprocentowo pewien, że jeśli cię złapią, to pomoc nadejdzie w porę, żeby uratować cię przed pobiciem.

Gdy wyciągnęła latarkę, Jason próbował ją odebrać i trącił przykucniętą Laurę tak, że się przewróciła.

-Nie zapalaj.- przestrzegł. - Któryś z nich może to zauważyć i wtedy będą wiedzieli, gdzie jesteśmy.

Laura przeturlała się kawałek dalej i usiadła. Trzymała teraz latarkę poza zasięgiem Jasona.

- Skieruję ją w dół zbocza, w kierunku domu, żeby Matt i Argus wiedzieli, gdzie jesteśmy. - Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, zaczęła dawać sygnały świetlne, Proszę, trzy krótkie, trzy długie, trzy krótkie, między narodowy sygnał SOS.

Jason zakrył twarz rękami, tłumiąc śmiech. Kiedy znów spojrział na Laurę, zdążyła już schować latarkę do plecaka.

Lepiej się teraz czujesz? - spytał

Nie! Bo wiem, że to i tak cię nie zatrzyma. - Skrzyżowała nogi i pacnęła pięścią skórzany plecak. - Ci dwaj z Lloydem są więksi od ciebie, Jason. - Machnęła niecierpliwie ręką. - Do diabła, idź już. Posiedzę tu sama, zaczekam... i posłucham, jak krzyczysz z bólu: A kiedy cię pobiją do nieprzytomności, przyjdą po mnie i na próżno będę czekała, aż mnie wyratujesz. Nie lubię poczucia winy - odparł, pochylił się i pocałował Laurę. - Kocham cię.

Ja też cię kocham, Jason.

Naprawdę?

- Tak, do cholery. Idź już, bo zmienię zdanie.

Z ociąganiem przyjęła drugi pocałunek, potem słuchała, jak Jason odchodzi i czekała, aż spokojną noc otoczy ją ze wszystkich stron. Wsunęła rękę do plecaka, wyjęła latarkę i zaczęła nadawać rozpaczliwe sygnały.

Jason stapał tak cicho, jak wąż płynie po wodzie. Doszedł do kępy drzew i czołgał się pod karłowatymi dębami i cedrami, aż znalazł się o kilka kroków od trzech mężczyzn, którzy klęli, że są zmęczeni, spragnieni i zgubili drogę. Zaczęli kłócić się, w którą stronę iść, aż Lloyd huknął, żeby przestali.

Jason po cichu wycofał się z punktu obserwacyjnego, szerokim łukiem ominął drzewa i przeszkody i wyszedł na otwartą przestrzeń. Zakładał, że tamci trzej wybiorą najłatwiejszą trasę, i w oczekiwaniu na nich przycupnął koło głazu. Nim zdążył obmyślić kolejny ruch, przeciwnicy minęli go. Lloyd szedł na przdzie, a pozostali dwaj w dużych odstępach za nim.

Jason zaczekał, aż się nieco oddalą, nim opuścił swoje stanowisko. Laura miała rację, że to wszystko jest grą. Starą grą w podchody i polowanie, gdzie zwycięzcą niekoniecznie zostaje najsilniejszy, lecz gdzie łup zdobywa najsprytniejszy i najszybszy.

Gdy drugi osiłek przeszedł koło niego Jason wstał i ruszył za nim. Gdy wyczuwał już ciepło tamtego, mocno przycisnął mu nerw z boku szyi. Potem wsunął dłonie pod pachy obezwładnionego mężczyzny i delikatnie opuścił go na ziemię. Rozpoznawszy go, szepnął:

- Dobranoc Paulie.

Staął z uśmiechem nad powalonym przeciwnikiem i huknął go w głowę kolbą dubeltówki. Jakiś czas tu poleży, pomyślał, a wstanie z potwornym bólem głowy.

To chowając się, to wyłaniając z cienia, Jason ruszył śladem Lloyda i Bootha. Znów szedł szerokim łukiem, żeby wyprzedzić ich i urządzić kolejną zasadzkę. Teren zrobił się trudniejszy, trzeba było omijać gęste zarośla, nisko zwieszony gałęzie drzew i głązy. W końcu stanął w cieniu sterczącej skały i karłowatych krzewów i wtopił się w otoczenie.

Zaczekał, aż tamci się z nim zrównają i nie wychodząc z cienia, zrobił krok naprzód. Patrzył na mijającego go Bootha, którego miał na wyciągnięcie ręki. Zrobił jeszcze krok i sięgnął do jego karku.

Raptem silne uderzenie pchnęło go w plecy.. Nim zdążył zareagować, dubeltówka wyleciała mu z ręki. Wykręcił się, żeby złagodzić upadek, ale uderzył w twardą skałę, padł plecami na korzenie i ze zduszonym jękiem Wypuścił powietrze.

Powinien był to przewidzieć.

Ledwie Laura odłożyła latarkę i usiadła, czując się bardzo samotnie, stwierdziła, że popełniła błąd. Noc nie była już tak przyjazna jak dotychczas. Cholernie ją przerażała. Cienie poruszały się i wokół rozlegały się dźwięki, których nie potrafiła zidentyfikować. Wstała z postanowieniem że pójdzie kawałek za Jasonem. Gdyby się zgubiła... No cóż, był przecież świetnym tropicielem. Na pewno ją odnajdzie.

Zachwiała się w swym postanowieniu, gdy potknęła się o jednego z ochroniarzy brata. Przerazona, że Jason go zabił, zatrzymała się i upewniła, że oddycha. Ruszyła dalej, ale choć wciąż nakazywała sobie zwolnić tempo, posuwała się coraz szybciej. Kiedy wbiegła w głęboki cień pod rosnącymi wyżej drzewami, w pierwszej chwili, nim oczy dostosowały się do ciemności, nic nie widziała i wpadła na coś leżącego i dobrze znajomego.

- Jason - syknęła, zaczęła gramolić się na nogi, ale w końcu usiadła na nim okraciem, bo złapał ją za ręce. - Jason?

Nie mógł złapać tchu, nie mógł mówić, pokręcił więc głową dla ostrzeżenia i jednocześnie potrząsnął Laurą. Gdy uderzyła go w klatkę piersiową, wreszcie złapał oddech, jeden, drugi. Ale było już za późno. Odzyskał ostrość widzenia i zobaczył, że za Laurą stoi Lloyd i Booth.

- Nie ostrzegłeś mnie - wyszeptał Jason zduszonym głosem.

Uśmiech znikł z jej twarzy, gdy poczuła, że ktoś łapie ją od tyłu. Nie zdążyła krzyknąć ze strachu, gdy podciągnięta do góry stanęła twarzą w twarz ze swym bratem. Usiłowała wykręcić się z uchwytu Lloyd'a i jednocześnie nie spuszczać z oczu Jasona.

Ten próbował usiąść, ale Booth postawił mu nogę na piersi, przycisnął i zmusił do położenia się na ziemi. Pistolet zatknął za pasek spodni wbił mu się w plecy. Jason uśmiechnął się ponuro do Lloyd'a.

Jesteś na obcym terenie - powiedział. - Nie pogarszaj swojej sytuacji.

Nie kręć się - Lloyd spiorunował wzrokiem Laurę i potrząsnął nią gwałtownie - bo każę skrócić kark twojemu kochasiowi.

Gdzie, u licha, jest Paul?

Uciał sobie drzemkę - odparł Jason z uśmiechem.

Lloyd, natychmiast przestań! - zażądała Laura. - Dzwoniłam do Holcombe'a. Au! - Wzdrygnęła się, uszczypnięta mocno w ramię. - Powiedziałam mu; co...

Przerwało jej uderzenie w usta, od którego pękła jej warga. Ten cios Jason odczuł tak, jakby ktoś go dźgnął rozpalonym żelazem. Widząc krew na ustach Laury, oszalał z wściekłości.

Chwycił Booth'a za nogę w kostce i wykręcił, aż wprawione w ruch cielsko zważyło się z okrzykiem bólu. Rzucił się, nim tamten zdążył zareagować, i rąbnął go pięścią w szczękę, aż głowa uderzyła o skałę, po czym wstał znad obezwładnionego Booth'a, celując w Lloyd'a pistoletem.

Laura przez moment patrzyła na ochroniarza padającego jak ścięte drzewo, a potem zaczęła okładać pięściami i kopać Lloyd'a, który chciał wesprzeć Booth'a. Przyłożyła mu w brzuch i trafiła w goleń, ale Lloyd nie cackał się z kobietami. Szarpnęła ją za rękę tak mocno, że się przewróciła, a potem pociągnęła po kamienistej ziemi.

Znalazła się w trudnej i niewygodnej pozycji. Wtem zorientowała się, że Lloyd stara się dotrzeć do widocznej w świetle księżycy strzelby Jasona, a ją koniecznie chce

zabrać z sobą. Zawołała Jasona, szarpnęła się, chwyciła Lloyda za nogę i ugryzła najmocniej jak potrafiła.

Wyczuła, że Lloyd podnosi strzelbę, i opadła zrezygnowana na ziemię. Widziała scenę jak ze starego westernu. Dwóch uzbrojonych mężczyzn stoi naprzeciw siebie, wyczekując na najmniejszy ruch tego drugiego. Roześmiałyby się, gdyby to nie było tak śmiertelnie poważne.

- Odłóż pistolet, Jason - zażądał Lloyd. Opierał kolbę strzelby o udo, trzymał palec na spuście i celował w brzuch Jasona. Drugą dłonią ścisnął rękę Laury. – Nie strzelisz, bo nie będziesz ryzykował, że ją trafisz. Rany boskie, Daisy May, nie mogę uwierzyć, że taki dupekzawrócił ci w głowie.

- Lloyd, proszę cię. - Usiłowała uwolnić rękę, ale skrzywiła się z bólu, gdy żelazny, uchwyt się zacieśnił. - Co chcesz zrobić? Zabić go? To szaleństwo i ty jesteś szalony. Odłóż, broń i odejść. - To błaganie znaczyło tyle, co plucie pod wiatr. Lloyd nie miał zamiaru słuchać głosu rozsądku.

Położył broń na ziemi, przed sobą, van der Bollen.

A może ty byś zrobił to samo May? – dobiegł z mroku głos, niski i cichy, a zarazem budzący taki respekt, że Lloyd zamarł. Matt wyrósł jak spod ziemi, ciemny i wysoki, i stanął pomiędzy dwoma przeciwnikami, celując z rewolweru w Lloyda. -I to już. Lloyd roześmiał się historycznie.

-A to co? Wielki brat przybywa z odsieczą. Wygarnąłbym do Jasona szybciej, niż ty mrugniesz okiem.

Matt wzruszył ramionami. - Jest tylko moim przyrodnim bratem, Lloyd. Nie jesteśmy sobie bliscy. Ale pomyśl o tym, że nim Jason padnie na ziemię, ja mogę ci wpakować kulkę między oczy.

Jason wetknął pistolet za pas.

Kompletnie mu odbiło, Matt - przestrzegł Jason i z przerażeniem patrzył, jak Lloyd kieruje lufę strzelby na Laurę,

A mała Daisy May? - spytał Lloyd, chichocząc. -Zdaje się, że obaj bardzo się nią opiekujecie.

Trzask odbezpieczanego rewolweru ściągnął spojrzenia wszystkich na Matta.

-Nie jest moją krewną -rzekł Matt.

Lloyd roześmiał się, ale tym razem ze strachu.

-Porąbane dranie - powiedział.

Wtem ktoś wyrwał mu dubeltówkę i przyduślił ręką gardło.

Argus cisnął strzelbę w bok, a Lloyda powalił na ziemię, przekreślił i zakuł w kajdanki.

Ale z ciebie zaraza, chłopie - rzekł.

Ubiegłeś mnie - powiedział Jason, klepiąc Matta po plecach.

Uratowałem ci tyłek.

Załatwiłem już dwóch i z Lloydem też dałbym sobie radę.

Wyglądało raczej na to, że to on daje sobie radę z tobą.

Laura ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się z ulgą. Jason usiadł przy niej, ale nie chciała na niego spojrzeć.

-Głupi, popisujący się mężczyźni. Nie znoszę tego. Nie znoszę płakać.

Potarzała oczy i rozejrzała się gniewnie. Jason objął ją ramieniem i przytulił.

Moja biedna pani profesor. Czy Matt bardzo cię przestraszył?

Nie. Tak. Był bardzo przekonujący, prawda?

- Kiedyś był policjantem, kochanie. Powinien być przekonujący. Laura westchnęła z drżeniem.

- I co teraz? - zwróciła się do Matta i Argusa. – Co zrobicie z Lloydem? Co z jego ludźmi?

Argus pomógł wstać milczącemu Lloydowi.

- Znaleźliśmy pierwszego, którego unieszkodliwił Jason, i przykuliśmy do drzewa. Zabierzemy go, schodząc na dół. - Rzucił Mattowi drugie kajdanki. - Zajmij się Boothem, dobrze? Lloyd oprzytomniał i zdał sobie sprawę, że wpadł w tarapaty.

- To rodzinna sprawa i nic panu do tego - rzekł do szeryfa.

Argus zatknął kciuki za pas i pokiwał się na piętach.

Wpadłeś jak śliwka w kompot, chłopcze, i najpewniej zagościsz na jakiś czas w teksaskim więzieniu.

Nie sądzę. Kiedy tylko wydostaniemy się stąd, zadzwonię do adwokata. On wszystkim się zajmie.

Laura poczuła, że oddalają się nadzieje na ukaranie Lloyda za to, co zrobił. Mayowie mają dość pieniędzy, żeby go wykupić. Przy pomocy Jasona wstała i pozwoliła, by obejrzał jej rozciętą wargę i siniaki na rękach. Nim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, przyłożył Lloydowi tak, że tamten padł na plecy. Matt gwizdnął przeciągle i na ten sygnał przy galopowały dwa konie.

-Ty i twoi ludzie, Lloyd, popełniliście przestępstwo.

Wdarliście się na oznakowany teren prywatny. Groziłeś mojemu bratu i z tego, co widziałem, usiłowałeś zabić Laurę. To bardzo poważne zarzuty.

Mówiąc te słowa, Matt pomógł Boothowi wstać, wyjął sznur z torby przy siodle, zawiązał na nadgarstkach

obu pojmanyh i zakręcił koniec sznura wokół przedniego łąku siodła.

- Wejście na teren prywatny jest karane grzywną - warknął Lloyd. - Przekonam sędziego, że próbowałem ratować siostrę przed notorycznym podrywaczem, i to wystarczy. Śledztwo wykaże; jaką sławą cieszy się Jason.

Nie mówię już o skandalu, jaki spadnie na waszą rodzinę.

A przestępstwo? Nie wiem, o co chodzi: Moi ludzie i ja nie chcący coś tam przewróciliśmy i zbiliśmy kilka jaj.

-Lloyd - rzekł Argus, porzucając dobrotliwy ton i podchodząc blisko więźnia. - Te potłuczone jaja były warte około piętnastu tysięcy dolarów. Tam, skąd pochodzisz, wkraczanie na oznakowany teren może nie uchodzi za poważne wykroczenie, ale w Teksasie jest inaczej.

Wpakowałeś się po uszy. Do tego dochodzi usiłowanie zabójstwa. Nie zapominaj, że prócz Laury i Jasona są jeszcze inni świadkowie. A Jason i Matt mają gdzieś skandale. - Odwrócił się od Lloyd'a, któremu usta same się otworzyły, i chciał odejść.

- Ach, byłbym zapomniał.

- Nachylił się nad nim znowu. - Synu, to jest mój okrąg i ja tu rządę, a sędzia jest moim kuzynem. Spełnię twoje najgorsze sny o zabitej deskami dziurze. Odsiedzisz wy rok w moim więzieniu. Zapłacisz Jasonowi odszkodowanie za szkody materialne i moralne. I jeszcze publicznie przeprosisz Jasona, Laurę i Boltów. Tutaj sianem się nie wykręcisz.

Po zabranii i związaniu Paula, Matt i Argus prowadzili konie, Laura z Jasonem szli obok, a nieco z tyłu wlekli się uwiązani na sznurze trzej więźniowie. Jason roztkliwił się nad rozciętą wargą Laury i chciał przemyć ją wodą z butelki, ale Laura ofuknęła go. Potem, widząc jego urażoną minę, przeprosiła.

- Widzieliście mój sygnał? - spytała Laura, żeby odciągnąć uwagę Jasona od swoich obrażeń.

Matt i Argus popatrzyli po sobie i parsknęli śmiechem.

- Jak latarnię morską - odparł Matt. - SOS bardzo nam pomogło.

Inaczej nigdy byśmy się nie zorientowali, że masz kłopoty.

Laura zamierzała odciąć się równie ironiczną ripostą, gdy nagle

rozległ się terkot. Chwyliła niesiony przez Jasona plecak, a

Matt rzucił się do torby przy siodle. Oba telefony komórkowe

zadzwęczały razem i wszystkich ogarnęło podobne przeczucie.

Coś się stało. Rozmawiając przez telefon, Matt odwiązał sznur

od siodła i wskoczył na konia.

- Czy to Ginny? - spytał Jason, chwytając lejce.

Matt skinął głową; gardło ścisnął mu strach, ledwie pozwalając mówić.

- Austin mówi, że Ginny zaczęła rodzić. Wezwał Annie i doktora, oboje są już w drodze, ale boi się, że nie zdążą w porę.

Jericho obawia się o to samo.

- No to jedź, stary. - Jason odsunął się w bok i klepnął konia po

zadzie. Potem obejrzał się na Lloyda i jego ludzi. -Jeżeli cokol-

wiek stanie się mojej bratowej lub dziecku z powodu niepokoju,

jaki przeżyła, to żaden z was nie dotrze do sali sądowej. Już ja z

Argusem o to się postaramy.

W posepnym milczeniu Jason przyspieszył kroku. Kiedy Argus zaproponował mu, żeby wziął jego konia, odmówił.

- Nie zostawię Laury w pobliżu Lloyda, a gdybyśmy dosiedli

twojego biednego konia we dwoje, wcale nie dojechalibyśmy

szybciej do winnicy.

Gdy Laura i Jason dotarli na miejsce, wszędzie paliły się światła. Pracownicy, niektórzy z żonami, zgromadzili się przed domem. Podchodząc bliżej, Laura i Jason usłyszeli przedziwny dźwięk, który przeszył ich na wskroś. Puścili się biegiem, razem dopadli drzwi i utknęli w nich, chcąc się równocześnie przez nie przedostać. Blady Austin z zaczerwienionymi oczami poderwał się na nogi.

-Co się stało? Co...

Jasonowi przerwało niesamowite wycie. Spojrzał w górę, poruszył grdyką i ruszył do schodów. Austin zaszedł mu drogę.

- Wszystko w porządku, wujku. Nie idź na górę. Są tam Annie i doktor, a tata nie chce, żeby jeszcze ktoś tam się kręcił.

Laura chwyciła Jasona pod rękę i usadziła na krzesło.

- Coś jest nie tak, Austin, skoro Pies tak wyje.

Austin padł na krzesło.

A, o to wam chodzi. Za każdym razem, kiedy Ginny łapie skurcz, Pies wyje pod drzwiami. Tata nie chce wpuścić go do środka. Próbował ściągnąć go na dół i wypchnąć za drzwi, ale Pies rzucił się na niego. Nie pozwala nikomu podejść do siebie. Matt nie pozwala nikomu podejść? - spytał Jason, oszołomiony hałasami, lękiem i natłokiem zdarzeń.

Nie, Pies.

A Ginny? Wiesz coś o niej?

Austin potarł twarz. W oczach wezbrały mu wielkie łzy, których nawet nie próbował powstrzymać, gdy spływały powoli po białych policzkach.

- Trudniej to znieść, niż się spodziewałem. Tyle książek przeczytaliśmy razem z tatą, a... Ona cierpi straszny ból, Lauro. Byłem na górze, żeby spróbować uciszyć Psa,

i wtedy ją usłyszałem. - Podskoczył i rzucił się otwarte ramiona Laury. - Usłyszałem jęki i krzyki. Ona chyba umiera. Nie mogę jej stracić, Lauro!

Laura przygryzła wargi, żeby zachować powagę. Zwykła męska panika z powodu porodu.

Czy Annie albo lekarz coś mówili?

Tak - bąknął Austin,

Co mówili? - Nie przypuszczała, że nadejdzie chwila, kiedy Austina trzeba będzie zachęcać do mówienia. Podobnie jak wuj wpatrywał się w sufit, jakby spodziewał się zobaczyć, co dzieje się na piętrze. - Odpowiedz mi; Austinie.

- Mówili, że wszystko idzie jak najlepiej. Ale ja ją słyszałem, Lauro. Cierpi okropny ból! - Zapewne, Austinie, ale to normalne w tej sytuacji.

- Laura rozejrzała się. - Gdzie jest Jericho?

Kiedy zobaczył ciebie, wujka Jasona i szeryfa Gillespie, powiedział, że musi coś załatwić. Złapaliście tamtych? Tata nic nam nie mówił.

Złapaliśmy - odparł Jason. - Argus zabiera ich do więzienia. Przykro mi z powodu rozbitych jaj, wujku. Ale dziewczynom nic się nie stało. Billy Bob, Wayne i ja poszliśmy sprawdzić. Opowiedzieliśmy Gomezowi, co się stało, a on poszedł z Robertem i wszystko posprzątał.

- Austin przełknął ślinę i dodał: - Już niedługo wykluby się kurczaki. - Ten wieczór zgotował mu taką huśtawkę emocjonalną, że nie mógł już więcej mówić.

Pies znów zawył, wszyscy zadrżeli i umilkli. Trzasnęły drzwi, dały się słyszeć kroki na schodach i w drzwiach stanął Matt.

Twarz miał białą jak ściana, ale oczy prócz wyczerpania wyrażały radość.

Austinie, masz siostrę - oznajmił.

Tato, już od dawna wszyscy wiedzieli, że to dziewczynka. Dobrze się czuje? A co z Ginny?

Matt opadł na najbliższe krzesło i raptem zaczęły trząść mu się ręce.

-Obie czują się świetnie - odparł.

Takim samym gestem jak syn potarł twarz, łzy nabiegły mu do oczu i cicho spłynęły po policzkach. Ręce opadły mu na stół, opuścił głowę i zapłakał. Po chwili westchnął, podniósł wzrok i skinął z podziękowaniem Austinowi, który podał mu chusteczkę.

Chwilę potem spostrzegli stojącego w drzwiach Psa. Wyglądał nie lepiej od swojego pana - łeb mu smętnie zwisał, sierść miał zmierzwioną, a spuszczone ogonem zamiatał podłogę.

Chwiejnym krokiem podszedł do Matta i położył mu pysk na nodze.

Patrzcie, kogo tu przyniosło. Niezły z ciebie numer! Najpierw się awanturujesz, a potem przychodzisz ze skruszoną miną.-
upomniął łagodnie Matt, cały czas go głaszcząc. – Ja przetrzymałem to lepiej od ciebie, stary.

- Mam nadzieję, Matt, że mała będzie podobna do Ginny opowiedział Jason. - Kiedy nadasz jej imię? Nie możemy wciąż mówić o niej „dziecko” albo „mała”.

-Ginny zastanawia się nad imieniem.

Długo czekali, aż wreszcie Annie zeszła na dół z małym zawiniątkiem. Wszyscy zerwali się na nogi.

-Proszę was, usiądźcie - rzekła Annie cicho, lecz zdecydowanie.-Nie tłóczycie się wokół dziecka. – Podała zawiniątko w kocyku Mattowi. - Ginny pyta, czy zgadzasz się, żeby nazywała się Antonia Mia Bolt.

Matt skinął głową i łzy zaszczypały go w oczy. Dużymi dłońmi obejmował niemowlę jak porcelanową filiżan-

kę. Austin zsunął się z krzesła i stanął obok ojca, a Laura i Jason, nie słuchając polecenia Annie, wstali i zajrzeli mu przez ramię.

Antonia to drugie imię Ginny, a Mia to imię matki Matta - szepnął Jason do Laury. Odchrząknął i dodał: - Będę nazywał moją siostrzenicę Tony.

Patrzcie, jakie ma ciemne włoski - powiedział Austin. - Jest bardzo podobna do ciebie, tato.

Matt spojrzął na maleństwo z wesołym uśmiechem.

- Nie, Austinie, jest podobna do ciebie. Wygląda zupełnie jak ty, kiedy byłeś niemowlęciem.

Austin wyprostował się i uśmiechnął z dumą.

Tak myślisz? Mnie też się tak zdawało, ale nie chciałem tego mówić.

Jason trącił Laurę i oboje parsknęli śmiechem. Po chwili śmiali się wszyscy. Potem znieruchomieli i patrzyli zdumieni, jak Pies przysuwa nos do Antonii. Przez moment wpatrywał się z powagą, czujnie nadstawiając uszy. Niemowlę odwróciło główkę i zdawało się patrzeć prosto na Psa. Maleńką piąstka wylądowała na końcu jego nosa. Pies z zachwytem rozwalął pysk i łupnął ogonem o podłogę, a potem odszedł na swoje posłanie w kącie kuchni.

Annie wyluskała niemowlę z rąk Matta.

- Zabiorę ją na górę do Ginny. - Kiedy Matt chciał wstać, Annie dotknęła jego ramienia. - Ginny czuje się dobrze, Matt. Doktor jeszcze coś tam robi, a potem powinna się przespać. Jest wyczerpana. Obiecuję, że będę przy niej czuwać. Napij się czegoś mocniejszego i ciesz się. Aa, byłabym zapomniała, Ginny powiedziała, że chciałaby mieć jeszcze dwójkę.

Po ostatnich słowach Annie Matt oniemiał.

Laura i Jason poczęstowali szampanem wszystkich zgromadzonych przed domem pracowników, którzy po krótkiej przemowie Matta wypili zdrowie dziecka i rozeszli się. Jason otwierał właśnie drugą butelkę szampana, gdy do tylnych drzwi zapukał Argus.

Zdjął stetsona i złożył Mattowi gratulacje.

- Całe miasteczko już wie o narodzinach Antonii.

- Gdy Jason zaproponował mu szampana, Argus potrząsnął głową. - Mamy problem.

Mówiąc to, patrzył na Laurę, która od razu spytała;

- Lloyd znowu coś zbroił?

Szeryf potrząsnął głową, pchnął drzwi z siatką i wciągnął do kuchni Jericha. Staruszek miał ręce zakute w kajdanki za plecami i nie chciał na nikogo spojrzeć.

- Zamknąłem Maya i jego ludzi i wracałem tutaj, gdy nagle zobaczyłem pędzącą ciężarówkę z winnicy - zaczął szeryf. - Wiedząc o tym, co się tu dzieje, nie mogłem zrozumieć, dlaczego ktoś pędzi starą drogą pocztową do przychodni. Pomyślałem, że mogę się przydać, jeżeli jest jakiś problem. Postanowiłem więc jechać do domu doktora i kiedy się przed nim zatrzymałem, spostrzegłem, że ciężarówka zjechała z drogi i stoi częściowo w ukryciu. Miałem złe przeczucie. Potwierdziło się ono, gdy odkryłem, że ktoś podważył tylne drzwi u doktora. Potem przyłapałem Jericha, jak wychodzi przez te drzwi, niosąc worek z kośćmi, które znaleźliśmy w jaskini.

Opowieść szeryfa tak wszystkich zaskoczyła, że przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał.

-Dlaczego, Jericho? - spytał w końcu Jason.

Staruszek zacisnął ponuro usta i potrząsnął głową.

Laura widziała upór na jego twarzy, ale spostrzegła też, że drży ze zmęczenia.

-Musiał pan go zakuć?

- Chciał się ze mną bić - wyjaśnił Argus, nadal zadziwiony tym, co się wydarzyło. - Kiedy go spytałem, co tam robi, podniósł na mnie rękę.

Ale teraz niech już pan je zdejmie. - Laura przysunęła krzesło, gdy Argus z ociąganiem zdejmował kajdanki. - Proszę, Jericho, usiądź. - Nalała mu filiżankę gorącej kawy. Ręka starszowski tak drżała, że Laura musiała mu pomóc, żeby wypił kilka łyków. Spojrzała z wyrzutem na Argusa. - Powinien pan się wstydić. Jak można tak traktować starszego człowieka.

To mistrz blefu i stary udawacz - wyjaśnił Jason ze śmiechem. - Jericho, przestań zabiegać o nasze współczucie i mów, co takiego właściwie robiłeś.

Stary pokręcił głową, uśmiechnął się i milczał dalej.

-Ja wam powiem, co on robił - rzekł Argus. - Moim zdaniem usiłował pozbyć się dowodu rzeczowego. Ale to ci nie pomoże, stary. Doktor i ja wiemy, kim był człowiek z jaskini, i najprawdopodobniej ty go zabiłeś.

Jason i Matt otworzyli usta ze zdumienia, a Laura z uśmiechem spojrzała na Jerichę.

Próbowałaś odstraszyć mnie i Jasona od jaskiń, żebyśmy nie znaleźli ciała, tak? - Jericho wciąż nic nie mówił, ale Laura dostrzegła migotliwe błyski w jego oczach i szelmowskie mruknięcie. - Niemal ci się udało. Naprawdę myśleliśmy, że tam straszy, kiedy usłyszeliśmy bębny.

Nie biłem w bęben. Tylko trochę pojęczałem i postękałem.

Jason nalał Argusowi szampana i, chociaż szeryf kręcił głową, podsunął mu kieliszek.

-Podejrzewasz, że Jericho zabił tamtego człowieka,

tak? - spytał Jason. - Ale nie wiesz tego na pewno? Gzy wiecie, jak się nazywał?

Thomas Herbert. Mieszkał z żoną na małej farmie po drugiej stronie rzeki. Rozmawiałem z najstarszymi mieszkańcami miasta, którzy go pamiętają. Mówią, że był pijanicą i wrednym skurwysynem. Pewnego dnia, przed pięćdziesięciu laty, jego żona zgłosiła szeryfowi zaginięcie męża. Z archiwów, które przejrzałem, wynika, że Herbert się nie odnalazł. A w parę miesięcy po tym wydarzeniu żona ni stąd, ni zowąd zniknęła, A co to ma wspólnego z Jerichem? - spytał Jason.

Plotkowano, że Jericho miał romans z żoną Herberta, Sabriną. Myślę, że mąż dowiedział się o tym i chciał zemścić się na Jerichu, ale Jericho go zabił. I jak wam się to widzi? - spytał, ale Jericho nie puścił pary z ust.

Nie utrzymasz dłużej tajemnicy - rozległ się cichy, niski głos zza siatkowych drzwi zaskakując wszystkich. -Czy mogę wejść? Nie czekając na zaproszenie, gość wszedł do środka. Pies uniósł łeb i warknął, ale kiedy nieznajomy śmiało na niego spojrzął, ku powszechnemu zdumieniu zwinął się w kłębek i zamknął oczy. i

Laura gapiła się na niego z otwartymi ustami.

Gość spostrzegł jej baranie spojrzenie, ale ani trochę się nie spieszył, jakby przywykł do takich reakcji.

Jeżeli Jason był przystojny, aż zwał z nóg, a Matt miał nieco surową urodę, to przybysz mieścił się gdzieś pomiędzy tymi określeniami, natomiast wyróżniała go aura tajemniczości. Poruszał się zwinnie jak kot co u człowieka potężnej postury - na oko metr dziewięćdziesiąt, jak oceniła Laura - było nie lada osiągnięciem. Miał kruczoczarne włosy, mocną opaleniznę i najzimniejsze zielone oczy, jakie Laura kiedykolwiek widziała. Elegancki, trzyczęściowy garnitur zapewne nie krył nawet grama tłuszczu.

- Kim pan jest, u licha, i o czym pan wie? - spytał Jericho.
Intruz przesunął uważnym, taksującym spojrzeniem

po wszystkich obecnych. Laura pomyślała, że tym zimnym oczom nie umknął najdrobniejszy szczegół. Jason przysunął się bliżej i objął ją ramieniem. Kochała go za tę troskliwość, ale mogłaby mu powiedzieć, że obcy nie interesuje się nią w jakiś szczególny sposób, jedynie dokonuje męskiego, chłodnego rejestru jej kobiecych cech. Gotowa była iść o zakład, że gdyby zobaczył ją za pięć lat na zatłoczonej ulicy wiedziałby, gdzie ją poznał.

Obcy nie mógł się zdecydować, czy zwrócić się do Matta, czy do Argusa, który nie był w mundurze szeryfa, więc zapytał:

-Który z panów reprezentuje tu prawo?

Nim Argus zdołał odpowiedzieć, Matt oświadczył:

-Wtargnął pan do mojego domu, więc może zacznijmy od tego, że pan się nam przedstawi.

Nieznajomy skinął głową. Znalazł tego, kogo szukał. - Jestem Joaquin Brightstone. Laura spostrzegła, że Jericho wyprostował się i wbił wzrok w przybysza. Szepnęła o tym Jasonowi.

-Pańskie nazwisko, nic nam nie mówi - oznajmił

Jason. - Może zechce pan dodać jakieś objaśnienia.

Joaquin odprężył się. Nie mógł powstrzymać się od ciągłego spoglądania na Jericha.

-Byłem dziś rano w interesach w Houston i; usłyszałem wiadomość o ludzkich szczątkach sprzed pięćdziesięciu lat, odnalezionych w jaskini indiańskiej na terenie winnicy van der Bollena w Dwóch Rzekach.

Przykuł uwagę wszystkich; zwłaszcza starego.

-Może pan rzucić światło na tę sprawę? – spytał argus.

-Mogę powiedzieć, kto zabił.

Jericho zaczął podnosić się z krzesła.

Myślę, że pan nic nie wie. - Siły go opuściły i usiadł ciężko. -
To ja zabiłem Thomasa Herberta.

To kłamstwo - rzekł Joaquin głosem ochryplym ze wzruszenia. -
Sabrina od dawna nie żyje, Jericho, a ona nie chciałaby, żebyś
kłamał.

Kim jesteś, do diabła? - spytali jednocześnie Jericho i Matt.

Laura patrzyła, jak Joaquin Brightstone walczy z sobą i wraz ze
wszystkimi czuła wiszące w powietrzu napięcie.

-Jestem twoim wnukiem, dziadku - oznajmił.

Laurze zdawało się przez chwilę, że Jericho dostanie ataku ser-
ca, więc chciała podejść do niego, ale Argus był szybszy i stanął
pomiędzy starym i młodym. Uzmysłowała sobie, że Argus, nie-
zależnie od wyczynów Jericha, pragnie go chronić jako swojego
przyjaciela.

To okropna rzecz powiedzieć nagle coś takiego człowiekowi w
tym wieku - rzekł Argus.

Nielatwo o tym mówić. - Joaquin wyjął z kieszeni poźółkłą ko-
pertę i podał szeryfowi. - Po usłyszeniu wiadomości dziś rano
poleciałem po ten list do domu, do Nowego Meksyku, i zaraz
wróciłem z powrotem. List napisała moja babka, Sabrina Bri-
ghtstone Herbert. Opisuje w nim, że kiedy mąż dowiedział się o
jej romansie z Jerichem, upił się i chciał ją zabić. Zastrzeliła go,
a potem pobiegła do Jericha po pomoc. Jest mowa o tym, że
Jericho poszedł do Josepha van der Bolla. - Urwał, oczekując
wyjaśnienia.

- Joseph to nasz dziadek - rzekł Jason.

Joaquin skinął głową.

-Wygląda na to, że wasz dziadek pomógł Jerichowi pozbyć się
ciała, a potem dał Sabrinie pieniądze na wyjazd. Miała odczekać
odpowiednio długo po zgłoszeniu

zaginięcia męża, a potem po cichu zniknąć z miasta. Ale bała się i uciekła, uprzedzając Jericha, że napisze do niego i zawiadomi, gdzie jest, ale nigdy potem już się z nim nie skontaktowała.

Jericho pokręcił głową, przytłoczony ciężarem wspomnień.

- Czekałem - wymamrotał. - I jeszcze czekam.

- Babcia wyjechała tak szybko, bo spodziewała się dziecka, którego byłeś ojcem, i bała się ryzyka związanego z zostaniem na miejscu. Pojechała do Santa Fe i radziła sobie całkiem nieźle jako artystka. Mój ojciec, Peter, odziedziczył jej zdolności. Słynie ze swoich srebrnych wyrobów i indiańskiej biżuterii.

Jericho poderwał głowę. Oczy mu pojaśniały.

-A więc mam i mamę, i syna, i wnuka?

- Owszem, tak to wygląda. - Joaquin zaczął zbierać się do odejścia, a potem przystanął. - Zechcesz pewnie przeczytać list. Sabrina napisała go, umierając, do mojego ojca. Kochała cię i wiedziała, że jeśli zostanie tutaj, ty weźmiesz na siebie winę za śmierć jej męża. Nie mogła znieść myśli, że poszedłbyś do więzienia.

Gdy Joaquin pchnął drzwi, Jericho poderwał się.

-Zaczekaj. Nie odchodź.

Raptem nie wiedział, co robić, i tylko patrzył na przystojnego młodzieńca, który był tak podobny do jego ukochanej Sabriny. Laura wstała i pospieszyła staremu z pomocą.

-Może zabierzesz go do siebie i tam sobie porozmawiacie?

Obaj potrzebowali takiego impulsu z zewnątrz, bo od razu się zgodzili. W drzwiach Jericho stanął i spytał Argusa:

-Czy jestem wolny?

Argus wsunął list do koperty i wręczył mu ją.

-Jesteś wolny teraz, jak i zawsze.

Laura wpatrywała się w księżyc W pełni, roztrząsając w duchu wszystko to, co wydarzyło się w ciągu zaledwie kilku godzin.

Myślisz, że Jericho pojedzie odwiedzić syna? -spytała.

Z pewnością. Zawsze chciał mieć rodzinę, a ja nigdy nie rozumiałem, dlaczego z tym czekał.

Kochał Sabrinę i czekał na znak od niej. To smutne, Jason.

Szli alejką do jego domu i umilkli, widząc unieruchomiony samochód Lloyda.

Czy szeryf mówił coś o Lloydzie? Tyle siedziało, że nie pomyślałam, żeby go spytać.

Siedzą we trzech w więzieniu. Nie przejmuj się nim. - Jason stanął i chwycił Laurę za ramiona. Przez chwilę widział tylko jej spuchniętą wargę i siniaki na ręku. - Nie chcę rozmawiać o Lloydzie, Ginny, dziecku, Jerichu ani jego wnuku. Chcę porozmawiać o nas,

Laura patrzyła na niego z przerażeniem. Ujął jej twarz w dłonie.

- Prosiłem, żebyś się zastanowiła, czy chcesz ze mną zamieszkać, dzielić ze mną życie, ale zmieniłem zdanie.

Była pewna, że wszystko sobie przypomniał i zmartwiła ze strachu.

- Chcę, żebyś wyszła za mnie za mąż, Lauro. Pobierzemy się albo przestaniemy się spotykać. — Widział jej wewnętrzną walkę, bardzo chciała coś powiedzieć, ale on był zdecydowany dokończyć to, co zaczął. - Wiem, że

nie cieszę się sławą człowieka stałego w uczuciach, ale nigdy dotąd się nie zakochałem. Chcę mieć dom, Lauro, i dzieci. Chcę ciebie;

Zawładnęło nią bezgraniczne szczęście, lecz gdy przypomniała sobie, co musi zrobić, serce znów zaciążyło jej jak ołów.

- Jason, czy ty mnie nie pamiętasz? Czy naprawdę mnie nie pamiętasz sprzed ośmiu lat? Wiesz, jakie okropne rzeczy robiłam? Gdyby nie mówiła z taką powagą, byłby się roześmiał. Dziwne, pomyślał, co też ludzie potrafią ciągnąć z sobą przez całe życie. A im dłużej obarczają się brzemieniem winy i wstydu, tym to brzemienie staje się większe, rozrasta się nieproporcjonalnie w stosunku do tego, co naprawdę się wydarzyło.

-Pamiętam wszystko.

Laura jęknęła i próbowała się odsunąć, ale on jej nie puszczał.

-Lloyd zazdrościł mi, że znalazłem wspólny język z Holcombe'em, że tak dobrze się rozumiemy. Holcombe nawet poprosił mnie, żebym po uzyskaniu dyplomu zaczął pracować w May Market Corporation. Lloyd nie mógł tego znieść i postanowił skompromitować mnie w oczach twojego ojczyma, jego rodziny i przyjaciół.

Kazał przyjaciółce wsypać jakiś środek do mojego drinka. Kiedy widać było, że narkotyk zaczął działać, dziewczyna zaprowadziła mnie do gabinetu, gdzie panowie pokolacji chodzili na cygara i brandy. Tam rozebrała mnie do naga i wyszła. Tylko że ja nie wypilem tyle, ile im się zdawało, a Monika dowiedziała się o postępkach brata i uratowała mnie. Wyprowadziła mnie z domu i zostawiła w domku nad stawem, żebym się wyspał.

Dochodzimy do sedna, pomyślała Laura, pragnąc tylko jednego: żeby ziemia rozstała się i ją pochłonęła.

- Odszukałam cię w tym domku - powiedziała.

Jason pocałował ją, żeby nic więcej nie mówiła.

- Pozwól, że ci opowiem, co pamiętam - rzekł. - Leżałem na szezlongu i oto podchodzi do mnie anioł o pięknych, długich włosach, ciekawskich orzechowych oczach i uśmiechu rozta-
piającym serca jak wosk, o ile ów anioł nie starał się zakryć
aparatu na ząbkach. Dziewczyna-anioł musiała pomyśleć, że jest
mi zimno, bo okryła mnie kocem, a potem obdarowała najśłod-
szym pocałunkiem, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem. Nig-
dy tego nie zapomniałem.

- Byłeś bardziej pijany, niż ci się zdawało - odparła Laura, nie
mogąc dłużej ukrywać prawdy. - Ja ten koc z ciebie ściągnęłam,

- Tak. I dotykałaś mnie. Przesuwałaś po mnie dłonią, a ja my-
ślałem, że umrę z rozkoszy.

Laura roześmiała się. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

Usiłowałam cię uwieść, do diabła. Miałam piętnaście lat i za-
chowywałam się jak marcowa kotka.

Nie. Nigdy w życiu. Pamiętam delikatny, badawczy dotyk dłoni,
które chciały poznać męskie ciało. Słodka młoda dziewczyna
nie posunęłaby się dalej. To, co zrobiła, było naturalne jak od-
dech.

A pocałunek?

Aaach. Pocałunek. Jak mogłem się oprzeć takim ustom? Wtedy
nie mogłem i teraz nie mogę. - Mówiąc to, znów zaczął ją całować.
- A zresztą - ciągnął bez tchu - czy wiedziałaś, że zakocha-
łem się w tej dziewczynie? Dlatego zacząłem tak skakać z
kwiatka na kwiatek. Cały czas szukałem Daisy May, a żadna jej
nie dorównywała

- rzekł z powagą. - Ale potem poznałem czarodziejkę Laureę Ghant.

- Kłamięsz jak z nut, Jason. Potrafiłbyś wzruszyć kamienny posąg.

-Doprawdy, Lauro!

Odepchnęła go i ruszyła energicznie w stronę domu.

-Nie pozostaje mi nic innego, jak wyjść za ciebie i sprowadzić cię na prostą drogę.

Zatrzymała się raptownie i obróciła na pięcie, wpadając na Jasona. Chwycili się w objęcia, łapiąc równowagę, a potem jednocześnie śmiali się i całowali.

Obudziło ją słońce zaglądające przez okno w dachu. Słyszała równy oddech Jasona, czuła jego rękę oplatającą jej ciało i uśmiechnęła się do poduszki. Wróciła myślami do tej dziewczynki sprzed ośmiu lat i uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Nie miała z kim porozmawiać o swoim zaciekawieniu płcią i była przerażona swym postępkiem. I nawet kiedy dorosła i zrozumiała, że jej Zachowanie było całkiem naturalne, w najważniejszych chwilach życia wciąż przytłaczał ją wstyd. W drodze do dorosłości zgubiła kawałek samej siebie, szacunek do siebie. Jason wcale nie zbagatelizował ani nie usiłował przekłamać tego, co się wydarzyło; przedstawił tylko jej doświadczenie w innym świetle, jako coś wyjątkowego. Dostrzegł trapiące ją wątpliwości, nawet jeśli się do nich nie przyznawała, i ukrywała je pod osłoną złości. Nie dość, że ją kochał, to jeszcze obdarował najwspanialszym darem -zwrócił jej godność i dał przyjaźń. Pokochała go od początku. I nie przestanie go kochać.

Epi log

Laura oparła się o przepierzenie za jednym z eksponatów. Potrzebowała chwili dla złapania oddechu, bo w galerii panował ścisk jak na targu. Słyszała wokół siebie szmer rozmów śmie-
tanki towarzyskiej z Austin i entuzjastów archeologii.

Kto by pomyślał, że Matt, który zamknął indiańskie jaskinie, przystanie na jej propozycję. Wszystkie fotografie zostały powiększone, oprawione i przygotowane do wystawienia. „Jaskinie Van der Bollena” przyciągnęły tłumy zainteresowanych. Przymknęła oczy, wiedząc, że za chwilę będzie musiała opuścić spokojną kryjówkę i powrócić na salę, by odpowiadać na liczne pytania i przyjmować gratulacje.

-Gdzie się podział ten przystojniak Jason?

Laura usłyszała pytanie z za przepierzenia, uśmiechnęła się i bez żenady podsłuchiwała dalej.

-Długo cię tu nie było, Mary. Ożenił się.

- Sue Ann, od kiedy to małżeństwo stanowi prze szkodę dla Jasona? Betty ciągle była mężatką, kiedy się z nią umawiał.

- Słyszałam, że się zmienił. Rzadko przyjeżdża do Austin, prawie cały czas siedzi w tym miasteczku, jakżeż się ono nazywa, Dwie coś tam. Tak czy owak prowadzi farmę. Nie, chyba rancho. Też nie. Zdaje się, że hoduje jakieś ptaki. Ale ja w to nie wierzę.

- Virginio, chyba wypijał za dużo szampana. Coś musiało się z nim stać. Może przytył i zbrzydł. Albo tylko przytył, bo nie mogę go sobie wyobrazić brzydkiego. Laura przygryzła usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

Słyszałam, że musi siedzieć w domu, bo żona podrzuca mu dziecko, a sama ciągle gdzieś jeździ wykopywać stare kości. Jeżeli to, co mówisz, jest prawdą, Jennifer to ich małżeństwo długo nie potrwa. Sama coś o tym wiesz. Czy twój mąż nie odszedł od ciebie dlatego, że ciągle jeździłaś do Europy? Ale o jego żonie masz nieprawdziwe wiadomości. Podobno jeździła na wykopki archeologiczne, kiedy była w ciąży, ale Jason zawsze jej towarzyszył. Zdaje się, że obroniła już doktorat. To jedna z tych z zacięciem naukowym. I pewnie do tego brzydka jak noc.

Bzdury opowiadasz. Jason nie ożeniłby się z kobietą nazbyt inteligentną albo brzydką.

Przestańcie paplać. Chcę znaleźć Jasona i dowiedzieć się, jak z nim jest naprawdę.

Laura pragnęła tego samego. Wyszła z za przepierzenia i wyruszyła na poszukiwania. Wypatrzyła Austina i skinęła na niego, żeby spotkał się z nią w najbliższym kątku.

Widziałeś gdzieś swojego wuja? - spytała.

Nie. Jest wspaniale, prawda, Lauro? Widziałaś, ilu

ludzi ogląda mój kolaż? - Pił wodę sodową i błyszczącymi oczami wodził pilnie dokoła, - Jest Ginny i tata.

Laura pomachała do nich, przecisnęła się przez tłum i zeszła na bok, odsuwając się od napierających ludzi. Ginny znów była w ciąży, ale Matt tym razem zachowywał się spokojniej.

-Widzieliście Jasona?- spytała Laura.

Ginny zerknęła na Matta, który uciekł spojrzeniem w bok. Chciała coś powiedzieć, ale roześmiała się, a Matt razem z nią. W końcu opanowała się i rzekła:

Widziałam, jak Jason wychodził parę minut temu z damskiej toalety.

Co? - Laura wyciągnęła szyję i zaczęła wypatrywać w tłumie winowajcy.

Zezłościł się, że w męskiej toalecie nie ma miejsca, żeby przewinąć dziecko, więc po prostu wszedł z małym Matthew do damskiej.

O Boże! -jęknęła Laura.

Nie masz się czym przejmować. Zajrzałam dyskretnie, jak sobie radzi. Oczywiście nie potrzebował pomocy, ale chętnych do pomagania było dużo. Usłyszałam, jak przekonuje zasłuchaną gromadkę o wyższości pieluch z materiału nad jednorazowymi. Laura potrząsnęła głową, wciąż rozglądając się po galerii. Matt znów się roześmiał, a gdy Ginny zgromiła go spojrzeniem, zaczął się tłumaczyć:

-To przecież cholernie śmieszne; Mój brat chodzi pod krawatem, popija szampana i czaruje stare przyjaciółki. Au! - zawołał, czując uszczypnięcie Ginny. - A przy tym, jakby to była najzwyklejsza rzecz pod słońcem, trzyma w nosidełku syna, a w torbie na ramieniu pieluchy. Musisz przyznać, że jest na co popatrzeć. Ale proszę, oto i nasz lew salonowy.

Laura dostrzegła Jasona i oczy jej złagodniały. W świetle lampy jego jasne włosy złociły się jak w słońcu, a wyraziście niebieskie oczy zamigotały wesoło, gdy napotkały jej spojrzenie.

- Podobno zrobiłeś furorę w damskiej toalecie.

Zerknęła na Matthew, uśpionego na piersi ojca i pogłaskała złotą czuprynkę.

-Ale przy okazji poznałem kilka dobrych sposobów na wysypkę i wiatry. - Pocałował Laurę i spytał: - Widziałas moją matkę?

Laura potrząsnęła głową.

-Jakąś godzinę temu widziałam ją z Holcombe'em i moją matką, jak przypierały do muru gubernatora.

Matka Jasona nie była na ślubie, ale kiedy urodził się Matthew, pokazała się i od tamtej pory przyjeżdżała raz na miesiąc. Laura była trochę uprzedzona do Barbary Sellers van der Bollen po tym, co Jason opowiadał o jej beztróskim podejściu do macierzyństwa, ale spotkała ją niespodzianka. Zaprzyjaźniła się z Barbarą, choć nigdy nie mogłaby się zbliżyć z nią tak jak matka z córką.

Jason otoczył Laurę ramieniem i spojrzał na synka. Chwilami aż bał się myśleć, jaki jest szczęśliwy. Miał rodzinę, o której zawsze marzył - no i Laurę.

Czy już ci mówiłem, jak pięknie dziś wyglądasz i jaki jestem z ciebie dumny?

Kilka razy, ale możesz to jeszcze powtórzyć.

Wiesz, myślałem o braciszku albo siostrzyczce dla Matthew - rzekł. - Może pójdziemy do domu i coś z tym zrobimy?